

GRYFITA

BIAŁOSTOCKI MAGAZYN HISTORYCZNY



Spis treści numeru 22/2000

Od redakcji.....1
 MARIAN LECZYK: Kilka słów o języku historyka....2

BIAŁYSTOK

JAN TRYNKOWSKI: Absolwenci gimnazjum białostockiego (5)
 Adam Łyszczczyński – pierwszy polski agent dyplomatyczny w Belgradzie.....5
 MACIEJ CZARKOWSKI: Wystawa historyczna „Z dziejów białostockiego harcerstwa”.....8
 JANUSZ GWARDIAK: Białostocki epilog złodziejskiej epopei późniejszego literata Urke Nachalnika (1897-1939).....10
 DANUTA BONDARYK: Jesień oczyszczania szeregów białostockiej PPS.....13
 MAREK KIETLIŃSKI: Białystok na zakrętach PRL 1956-1976.....15
 KLARA ROGALSKA: Pomnik Sybiraków.....20
 ANNA MISIUKIEWICZ: W imię ideałów.....22
 ANDRZEJ LECHOWSKI: Muzeum historyczne - kolekcja wspólnego dziedzictwa.....25

REGIONALIA

CZESŁAW BRODZICKI: Początki gminy żydowskiej w Tykocinie na Podlasiu.....28
 ELŻBIETA BAGIŃSKA: Zabójstwo w Orli.....30
 PRZEMYSŁAW BOROWIK: Miasto Janów w XVIII wieku.....33
 MAŁGORZATA DAJNOWICZ: Drobna szlachta w wybranych pozycjach literatury pięknej.....36
 TOMASZ PIÓRKOWSKI: Orkiestra 71 pułku piechoty w Zambrowie.....39
 ANDRZEJ MOCARSKI: Cichociemny z Elku.....41

ROZMAITOŚCI

AGNIESZKA PISANKO-BOROWIK: Krwawa zemsta w żółdzkim kościele.....44

PIOTR A. SZOT: Legioniści w obozach dla internowanych w Szczypiornie, Łomży i Benjaminowie (1917-1918).....47
 RIMANTAS MIKNYS: Józef Piłsudski i Michał Römer a idea odrodzenia Rzeczypospolitej Jagiellonów w 1919 roku.....52

HISTORIA W SZKOLE

MAŁGORZATA MOROZ, MARZENA LIEDKE: Przygotowanie edukatorów i studentów w zakresie programu „Nowa Szkoła”.....57
 WIESŁAW CHORUŻY, PIOTR LIEDKE: Rola nauczyciela w przygotowaniu uczniów do konkursu historycznego Ośrodka „Karta”.....58
 MAŁGORZATA MOROZ: Wiedza o społeczeństwie. Wychowanie obywatelskie – podręcznik dla gimnazjum oraz przewodnik metodyczny i program nauczania Hanny Konopki.....61

ŹRÓDŁA

ADAM MIODOWSKI: Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu Ustawodawczego R.P. z dnia 4 kwietnia 1922 r. w sprawie przewłaszczenia majątku Dojlidy.....63
 WOJCIECH ŚLESZYŃSKI: Zmiany nazw ulic w Białymstoku, Łomży i Sokółce w okresie okupacji sowieckiej 1939-1941.....67

RECENZJE

JAN JERZY MILEWSKI: Dzieje bibliotek w Białymstoku.....70
 TOMASZ WESOŁOWSKI: Białystok w 80-lecie. W rocznicę odzyskania niepodległości 19 II 1919 – 19 II 1999.....71
 Kronika.....72

Na okładce: portret J.K.Branickiego i fotografia do tekstu „Orkiestra 71 Pułku Piechoty w Zambrowie”.

Wydanie publikacji zostało dofinansowane ze środków Komitetu Badań Naukowych.

REDAKCJA: Krzysztof BUCHOWSKI, Przemysław CZYŻEWSKI (z-ca sekretarza redakcji), Adam DOBRŃSKI (redaktor naczelny), Włodzimierz JARMOLIK, Hanna KONOPKA, Adam MIODOWSKI, Joanna SADOWSKA, Wojciech ŚLESZYŃSKI (sekretarz redakcji), Tomasz WESOŁOWSKI

WYDAWCA: INSTYTUT HISTORII UNIWERSYTETU W BIAŁYMSTOKU, Plac Uniwersytecki 1

Opracowanie graficzne: Tadeusz GAJL

Druk: OFFSET-PRINT, Białystok, Broniewskiego 14

ISSN 1231-3041

Od redakcji



Gramofon tubowy, pocz. XX w.
 (Muzeum Historyczne w Białymstoku)

Witajcie w „Gryficie”

Białostocki magazyn historyczny ukazuje się regularnie i obecny numer jest już dwudziestym drugim. Od początku w roli wydawcy występuje Instytut Historii, najpierw Filii Uniwersytetu Warszawskiego, a obecnie Uniwersytetu w Białymstoku. To dzięki subwencji IH mają Państwo możliwość zagłębienia się w lekturze tekstów o przeszłości regionu, całej Polski, niekiedy i innych krajów świata.

Przyznać jednak musimy, że dotychczas „Gryfita” trafiał głównie do naszych studentów i białostockich nauczycieli, ze stratą duchową wszystkich miłośników historii. Od niniejszego numeru będzie inaczej! Nasze marzenia spełnią się w pełni jednak tylko wówczas, jeśli zechcą Panie i Panowie, Koledzy, młodzi Przyjaciele z nami współpracować. Zatem nie tylko nabywać kolejne numery „Gryfity”, czytać je od deski do deski, ale i wzbogacać materiałami, służyć nam radą. Oddajemy się do Państwa dyspozycji.

Numer 22 miał być zaprezentowany podczas tegorocznych „Dni Białegostoku”. Te jednak już się odbyły w dniach od 15 do 18 czerwca. Zaczęły się od promocji tomu autorstwa ks. Jana Twardowskiego: „Wierze o nadziei, miłości i wierze”, a skończyły premierą sztuki „Rozmowy z diabłem” w wykonaniu aktorów Białostockiego Teatru Lalek. Były i inne atrakcje, wystawy, spotkania, X Euroforum, XII Katolicki Festiwal Pieśni Liturgicznej i Pieśni Religijnej, koncerty, „Sobota Hetmańska”. Nie mogło zabraknąć akcentów historycznych i rocznicowych, więc przypominę dyskusję nad książką „Białystok w 80-lecie”, odsłonięcie w kościele p.w. Ducha Świętego tablicy w hołdzie Józefowi Piłsudskiemu oraz Mszę św. w rocznicę masowych straceń w Grabówce.

Różne przyczyny sprawiły, że w tej sytuacji promocja „Gryfity” odbędzie się 26 czerwca w białostockim

Muzeum Historycznym i zostanie połączona z otwarciem wspomnianej wystawy o postaciach znakomitych obywateli naszego miasta. To udany mariaż, bo właśnie w tym numerze białostockiego magazynu historycznego znajdziecie Państwo tekst o Muzeum przy ul. Warszawskiej i sporo zdjęć z jego bogatych zasobów.

A co jeszcze mieści numer 22 „Gryfity”? Proszę uwierzyć, że dużo pożytecznej lektury, z wyraźną preferencją dla wątków białostockich i regionalnych. Nie będę omawiał dokładniej zawartości pisma, a sami Państwo ocenią poszczególne artykuły. Chronologicznie rzecz ujmując, zaczynamy od Rzeczypospolitej Obojga Narodów, a kończymy na stanie wojennym w PRL. Są ważne źródła, atrakcyjne reportaże z przeszłości, tematy po raz pierwszy prezentowane drukiem. W gronie autorów są profesorowie uniwersyteccy i ich młodzi koledzy, również jednak uczniowie i studenci, miłośnicy muzyki Klio.

By nie męczyć „wstępniakiem” rezygnuję z dokładniejszego opisu spisu treści tego numeru. Wierzę, że nasz magazyn trafi do wielu domów i wielu klas szkolnych, zyska nowych sympatyków oraz autorów, a może nawet sponsorów. Zapewniam, że następne wydanie „Gryfity” będzie jeszcze bardziej atrakcyjne pod względem formy (dziękujemy za współpracę panu Tadeuszowi Gajlowi), jak i treści.

Czekamy na uwagi, opinie, propozycje. Numer 23 ukaże się prawdopodobnie w październiku br., spotkać się jednak możemy częściej w Instytucie Historii UW.

Wyjeżdżającym na wakacje życzymy miłego wypoczynku, kandydatom na studia indeksów, wszystkim dużo sił i atrakcyjnych przygód z historią w tle.

Adam Dobroński

Czerwiec 2000 r.

Kilka słów o języku historyka

MARIAN LECZYK

Temat ten wypada poprzedzić paroma uwagami ogólnymi. Chciałbym przede wszystkim przypomnieć wielofunkcyjną rolę języka, zwłaszcza języka narodów, które przeżywały długotrwałe okresy niewoli. Dotyczy to w całej rozciągłości języka polskiego, który był w tych latach nosicielem pamięci i tradycji narodowej, spoiwem łączącym rozzerwane części kraju i żyjące tam społeczności, był nosicielem idei oraz narzędziem budowania nowoczesnego narodu polskiego, nosicielem myśli niepodległościowej – słowem świadectwem tożsamości narodowej. W latach zaborów był on przedmiotem szczególnej troski narodowych wieszczów, którzy kontynuowali językowe dzieło Jana Kochanowskiego. Stanisław Wyspiański zawarł w dramacie „Zygmunt August” tę przepiękną strofę:

*O mowa polska, ty ziele rodzime
niechże cię przyjmę w otwarte ramiona.
Ty będziesz kwieciem tych pól ubarwiona
ty ostodą żywiczną lasów
ty zbożnym kłosem na roli
ty utęsknieniem wszystkich czasów
pojmująca, czująca, co boli.*

Wyszktałenie się języka literackiego oznaczało przyjęcie przezeń funkcji języka ogólnonarodowego. Posługiwać się nim uczyły w coraz szerszej skali również te warstwy społeczne, które w Polsce szlacheckiej nie były zaliczane w skład narodu. Przekraczały granice stanowe umiejętności myślenia w takich kategoriach jak ojczyzna, naród, polskość, Rzeczpospolita. Te procesy trwały i w Polsce odrodzonej. Ponadto język oczyszczał się z rusycyzmów i germanizmów, zachowując przecież nieszkodliwy a urokliwy pejzaż i patynę regionalizmów, zwłaszcza na kresach wschodnich i zachodnich. Po drugiej wojnie światowej wielka migracja ludności polskiej ze wschodu na zachód przyczyniła się do zminimalizowania się różnic językowo-dzielnicowych, co wraz z rozszerzeniem dostępu do oświaty i likwidacją analfabetyzmu sprawiło, że język literacki staje się coraz lepiej zrozumiały i przyswajany przez ogół społeczeństwa. Postulat „lingwistycznej jedności” mógł się realizować coraz pełniej.

Przechodząc do właściwego tematu, należy uznać, że w spełnianiu wymogów, jakie stawia przed językiem narodowym zarówno polska tradycja historyczno-językowa jak i nowoczesne potrzeby dziejącej się teraźniejszości, miejsce historyka jest przesądzone. Na polu językowym realizuje się coraz lepiej dzisiaj dostrzegana, wspólnota przeszłości, współczesności i przyszłości.

Możliwości uprawiania przez historyka języka odpowiadającego wymogom tych trzech kategorii i trojakiej wynikającej z nich funkcji, są niemałe. Narracja w postaci naukowej książki historycznej a zwłaszcza w postaci szeroko dostępnego wykładu historii, otwiera przed historykiem szerokie pole uprawiania nie tylko języka poprawnego – co jest postulatem wprost banalnym – ale kultywowanie czystego języka literackiego, języka jędrnego i smakowitego, tkwiącego głęboko w polskiej tradycji nauki historycznej. Nie może to być jednak język anachroniczny, sztucznie zasklepiony w starych, utartych formułach gramatycznych i stylistycznych, ale język wychodzący naprzeciw współczesnym potrzebom, język żywy, lecz zawsze poprawny – a nawiązując do nieocenionej audycji profesora Jana Miodka – język osadzony głęboko w „Ojczyźnie-Polszczyźnie”.

Historyk zawsze staje przed wyborem – wyborem tematu książki naukowej, którą pragnie napisać, wyborem wykładu, który pragnie wygłosić. Wybór tematu to sprawa wielu, zazwyczaj obiektywnych, okoliczności: stanu źródeł archiwalnych, potrzeb wynikających ze stanu wiedzy historycznej, zainteresowań historyka, z przygotowania warsztatowego. Natomiast wybór formy, a więc języka, to kwestia w dużym stopniu subiektywna. Historyk może się wywiązać z podjętego zadania, pisząc lub wykładając całkiem poprawnie z formalnego punktu widzenia (semantyki, gramatyki, logiki narracji) lecz jednocześnie sucho, nudnie bez cienia literackiej emocji. Marian Kukiel – autor „Dziejów Polski porozbiorowej”, tak pisał o fakcie odrodzenia państwa polskiego: *Dźwigata się Polska z ruin zwyczaj-ska, ale bardzo wyczerpana i pogrążona w*

nędzy na lata, szarpana politycznymi rozterkami, od razu postawiona przed starym zagadnieniem naprawy Rzeczypospolitej. Choć grzęzła jeszcze w gospodarczym i finansowym chaosie, była jednak siłą i wbrew sztychom dawnych zaborów, nie „sezonowym” była państwem. Dziedziczyła po Polsce porozbiorowej, pościartowanej i niewolnej dorobek nieoceniony. Naród był teraz liczbą nieporównanie silniejszy aniżeli w chwili upadku państwa (27 milionów mieszkańców 22 miliony mówiących po polsku, 19 milionów określających się jako Polacy). Był we wszystkich już warstwach świadomy swej odrębności i jedności. Po wiekowych podziałach zraszał się niemal z dnia na dzień w nierozzerwalną całość. Przez upowszechnienie oświaty i kultury dojrzał szybko do roli rzeczywistego gospodarza kraju. Związany tradycją walk i cierpień ze sprawą niepodległości, pojmując jej cenę, choć jeszcze po staremu niesforny i swarliwy, przejawiał w groźnych chwilach zdolność do wielkich wysiłków i poświęceń i zawsze gotów był stanąć w obronie ojczyzny.

Zacytowany fragment to przykład jędrnej, rdzennej polszczyzny sekwencji, którą autor starannie wypracował z myślą o poruszenie czytelnika. Historycy – zwłaszcza wyposażeni w talent literacki i w lekkość pióra – powinni posługiwać się tą umiejętnością jak najszerzej.

*Komu dowiecipu równo z wymową staje
Niech szczepi między ludźmi dobre obyczaje
Niechaj czyni porządek, rozterkom zabiega
Praw ojczyństw i pięknej swobody przestrzega.*

– napisał Jan Kochanowski w „Pieśni o dobrej sławie”.

Historiografia polska obfituje w przykłady fascynowania czytelników i słuchaczy pięknem języka polskiego. Wykłady wileńskie i warszawskie Joachima Lelewela cieszyły się wielką frekwencją nie tylko dla ich błyszczącej erudycji, ale i dla szlachetnej staropolskiej patyny języka Lelewelowskiego. Także dzieła i piarstwo publicystyczno-historyczne Józefa Szujskiego, Stanisława Smolki, Karola Szajnoch, Tadeusza Wojciechowskiego, Szymona Askenazego, Władysława Kopczyńskiego, a z bliższych nam Ludwika Bazylowa, Andrzeja Zahorskiego, Janusza Pajewskiego pociągają nie tylko wa-

lorami naukowymi, ale także własnym literackim stylem.

Jeżeli raczej trudno wyłożyć takim językiem zagadnienia techniczne, ekonomiczne, to dzieje polityczne i wojenne pełne są sytuacji dramatycznych, podobnie jak biografie wybitnych postaci historycznych pełne są powikłań losowych, dzieje kultury pełne przedziwnych ewolucji i kontrowersyjnych wpływów zewnętrznych. Ułatwiają one plastykę historycznego pejzażu, którego twórcą może być historyk: pisarz – wykładowca. Oczywiście nie każdy historyk wyposażony jest w talent literacki czy oratorski. Wiele daje tu celowa, zmierzająca do nabycia tych walorów, praca nad sobą. Odwołanie się do przykładu Demostenesa byłoby może okrutną demagogią. Na pewno jednak im większa erudycja i kompetencja tym potencjalnie większa elokwencja.

Historyk powinien uważać się (do pewnego stopnia) za literata, pamiętając, że historia wyrosła z literatury, ostateczny rozbrat, jaki nauka historyczna wzięła z literaturą miał miejsce dopiero w połowie XIX stulecia. Miało to dwojakie następstwa. Jedno z nich korzystne, gdyż zerwanie to sprzyjało ostatecznemu uwolnieniu się historiografii od obciążającego ją przez stulecia balastu mitologiczno-legendarne, drugie było niekorzystne, gdyż prowadziło do nadmiernej formalizacji języka dzieła historycznego. Odtąd „język historyczny” starał się upodobnić do języka profesjonalnego dzieła przyrodniczego (doba pozytywizmu!). Historia jako wyspecjalizowana nauka wymaga – rzecz jasna – języka jednoznacznego i w tym sensie hermetycznego, ale jako nauka humanistyczna wymaga też języka literackiego, dobrze oddającego stany psychologiczne, uczuciowe człowieka i grup społecznych, gdyż falowanie stanów emocjonalnych na przestrzeni czasu – to także dzieło historii. Subtelny, bogaty intelektualnie język historyka to możliwość oddania głębi dawnych ludzkich dramatów i nadziei.

W obrębie nauki historycznej pogłębia się – tak jak w innych naukach – specjalizacja. Pojawiła się wyspecjalizowana terminologia, co sprawiło, że język narracji historycznej staje się siłą rzeczy nadmiernie hermetyczny i mniej komunikatywny. Druga trudność – będąca zresztą pochodną tej pierwszej – tkwi we współczesnym „glajchsztaltowaniu” otaczającej

nas rzeczywistości; trwa równanie do wszechobowiązującej konwencji, do wzorców i modeli dyktowanych przez środki masowego przekazu, zwłaszcza przez telewizję. Postępującemu schematyzmowi (wzorcowi) ulega nie tylko konsumpcja dóbr materialnych (po części także kulturalnych), ale i język codzienny, potoczny, w tym niestety także język dzieła historycznego, zwłaszcza popularno-naukowego oraz język audycji telewizyjnych.

Redakcje nie tylko poprawiają język dostarczanych tekstów (do czego są powołane), ale nadmiernie go „wyrównują”, wygładzają, właśnie „glajchsztaltują”, sprowadzają owe teksty do specyficznej książkowo-słownikowej formuły. Przyczyniają się mimo woli – bezmyślnie i biernie – do upowszechniania językowej sztampy. Z drugiej strony demobilizują autorów, zwalniając ich niejako z obowiązku dbałości o język poprawny, o język jędrny i soczysty, noszący znamiona indywidualizmu. Są to uboczne, negatywne skutki nadmiernej ingerencji czynnika redaktorskiego, a szerzej – powszechnej tendencji do uniformizacji języka.

Ale obserwujemy też zjawisko przeciwne. Domy wydawnicze, których nam przybywa – zwłaszcza te „chałupnicze”, kilkuosobowe – kierując się względami oszczędnościowymi, rezygnują coraz częściej z kosztownej redakcji językowej. Kiedy idzie o historyków-pisarzy obdarzonych talentem literackim – to książce wychodzi to na dobre, kiedy trafia się autor mający trudności z poprawnym językiem ojczystym (oj, są tacy!) wtedy otrzymujemy tekst skażony, który ukazać się nie powinien.

Pielęgnacja pięknej, soczystej polszczyzny naszych utworów historiograficznych napotyka więc wiele przeszkód i to nie raz ze zgoła odmiennych przyczyn. Prawda jest bowiem taka, że spora część współczesnej generacji autorskiej nie dysponuje wielkimi umiejętnościami pisarskimi. Przyczyn jest kilka:

1. topniejąca troska szkoły (od podstawowej do średniej) o nauczanie dobrego języka i wyrabianie czułości na jego piękno; w szkole podstawowej i średniej zrezygnowano w dużej mierze z obowiązku uczenia się na pamięć wierszy, poezji;
2. niedbałość samych autorów i nonszalancja wobec konieczności wyższej troski o kulturę języka polskiego, w którym piszą;

3. upowszechnianie przez telewizję na skalę masową subkultury obrazowo-komputerowej, której język jest raczej swoistym slangiem. W rezultacie mniej się czyta, więcej się biernie ogląda i słucha ubogiej, zachwaszczanej polszczyzny.

Trudno się więc dziwić, że młode pokolenie: studenci (warstwa językowa prac magisterskich jest nierzadko poniżej wymaganego minimum) nauczyciele, dziennikarze, spikerzy środków masowego przekazu mówią często źle, popełniają błędy gramatyczne i składniowe, źle akcentują, choć w języku polskim akcent nie jest ruchomy. Ostatnio daje się na przykład zauważyć manierę akcentowania pierwszej sylaby, co do złudzenia przypomina gwarę góralską. Język tekstów politycznych i także niestety historycznych, jest zachwaszczony terminami technicznymi, a ponadto używa się ich czasem nie trafionie, jak na przykład ów nagminny „dynamiczny rozwój”, lub „polaryzacja” i inne. Zatrzymam się na tych dwóch przykładach, ponieważ terminy te stosowane są także przez historyków.

Co oznacza w sensie przyrodniczym termin „dynamika”? Oznacza on ruch, aktywność przyrody i społeczeństwa. Stosując formułę „dynamiczny rozwój” w istocie rzeczy mówimy: „ruch rozwoju”, a więc popełniamy niezręczność językową – tautologię, zamiast wyrazić się poprawnie i bezpretensjonalnie: „szybki (burzliwy) rozwój”. Albo termin „polaryzacja” używany nagminnie na oznaczenie rozproszenia na przykład społeczeństwa lub na oznaczenie niejednorodności, rozproszonej opinii społecznej, podczas gdy na ironię – termin polaryzacja oznacza nie każde rozproszenie a oznacza uporządkowanie i skupienie części fal i drgań na określonych biegunach. A zatem na określenie rozproszenia właściwszy, bardziej precyzyjny, byłby termin dyspersja – jeżeli musi to już być termin obcy. Podobnie się rzecz ma ze stosowaniem terminu „alternatywa” – chociaż to już dziedzina logiki. Bardzo często stosowana bywa formuła: „dwie alternatywy”. Ktoś stanął wobec „dwóch alternatyw”, a przecież w logice alternatywa to postać zawierająca dwie strony, dwie możliwości: albo – albo. Nikt zatem, kto ma podjąć decyzję nie stoi wobec „dwóch alternatyw”, ale wobec alternatywy (jednej!); albo postąpi tak albo inaczej, wybierze jedną z dwóch możliwości. Historycy lubią się

w łacińskim terminie „cezura” i używają go na oznaczenie początku lub końca opracowania. Wyraz ten oznacza natomiast cięcie, rozdzielenie, przedział. „Cezura” niczego więc nie rozpoczyna i niczego nie kończy. Nie można więc pisać: cezura początkowa i cezura końcowa.

Inna przypadłość językowa to piętrzenie przymiotników określających jeden rzeczownik. O patriotcie nie wypada napisać lub powiedzieć wielki – to za mało – musi być on jednocześnie żarliwy, ofiarny i płomienny. Nie pamięta się, że mnożone przymiotniki zamieniają się w puste dźwięki, liczmany, że nie budzą pożądanych stanów emocjonalnych, bo ulegają deprecjacji. Ten barokowy język przypomina orientalny sposób wysławiania się i śmiesz.

Nie mogę też odmówić sobie krytyki języka obfitującego w wyświechtane, trącające snobizmem językowym takie zwroty jak „szalenie ciekawy”, „szalenie piękny” a ostatnio nawet „straszliwie ciekawy”, „straszliwie piękny” – zwroty będące w ciągłym użyciu różnych – skądinąd kulturalnych pań, wypowiadających się w telewizji i radiu i przemycanych także do języka historyków – popularyzatorów. Ten tani blichtr językowy denerwuje zwłaszcza tych, którzy nie cierpią wszelkiego rodzaju snobizmu.

Proces psucia języka trwa. Pojawiają się nowe niekorzystne zjawiska w postaci inwazji słów i wyrażeń obcych – głównie angielskich: handlowych, technicznych, biurokratycznych. Jesteśmy też świadkami zalewu rażącej uszy „terminologii młodzieżowej”, splatającej się niestety często ze slangiem świata przestępczego i powstawania tzw. nowomowy. Opór, jaki wszystkim tym szkodliwym zjawiskom stawia środowisko naukowe, powołane do ochrony poprawności i czystości języka polskiego, jest mało skuteczny. Placówki te oddają często dobrowolnie pozycje, uważając je z góry za stracone, przejawiając nadmierny liberalizm wobec tych niekorzystnych i smutnych zjawisk. Dominuje pogląd, że na żywiołowe zjawiska językowe nie ma żadnego remedium. Uznawanie zjawisk szkodliwych za obiektywne, to rzeczywiście nie sposób na walkę o język. Czy uchwalona w połowie 1999 r. ustawa o ochronie języka polskiego okaże się skuteczna, pokaże przyszłość.

Wracam jednak do tematu zasadniczego: historia i język historyka. W starożytnej Grecji i Rzymie historia polityczna, historia czynów wojennych, żywoty wybitnych ludzi należały – jak to już wyżej się rzekło – do literatury pięknej i moralistyki. Dzisiaj „historie” te są dziedzinami nauki historycznej, ale zachowały przecież w sobie wartości literackie i wychowawcze. Ekspresja tych walorów ulegała wzmocnieniu jeżeli jej instrumentem był piękny, literacki, własny język historyka-pisarza. Nie użyję w tym miejscu tak ostatnio modnego, lecz kulawego, określenia „język autorski”, gdyż razi ono swoją sztucznością. W pierwszej chwili trudno nawet zorientować się o co chodzi (podobnie jak przedstawienie (spektakl) autorski, rola autorska). Czy język dzieła sztuki może nie mieć autora? Istota rzeczy, o którą tutaj chodzi, jest wyrażona zbyt skrótowo, a przez to mętnie; jest to, według mnie, żargon środowiskowy.

Opuśćmy już jednak na te smutne zjawiska zasłonę miłosierdzia i przytoczmy dla pokrzepienia kilka przykładów polszczyzny naszych wybitnych historyków – pisarzy, polszczyzny kojarzącej się Wyspiańskiemu z „rodzinnym zieleniem i zbożnym kłosem na roli”.

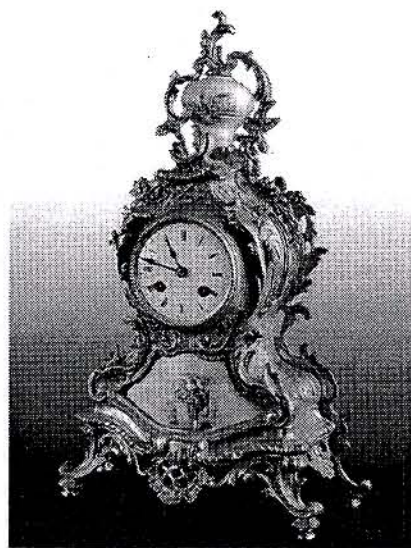
Józef Szulski: „Niepodobna zaprzeczyć, że Konstytucja 3 maja była za wczesnym objawem przetworzenia się Polski, Targowica jednakże była niezawodnie dniem moralnej śmierci partii wstecznej. Odtąd pierwsza stała się świętą tradycją narodową, arką przetrwania z Europą i cywilizacją, dyplomem dojrzałości politycznej, a Targowica zgrozą i postrachem generacji”. (Rzut stanowiska Polski w historii powszechnej).

Władysław Konopczyński: „(...) saski rozkład toczył Polskę dalej nieuleczalnie, kiedy naprawdę wszędy kielkowały w niej ziarna lepszego życia. Błędem byłoby mniemanie, że owe ziarna siał jeden człowiek lub jeden obóz. Gdy cały świat, ruszony z posad przez myśl krytyczną, gorączkowo chwycił nowości, gdy oświeceni despoci robili każdy u siebie rewolucję społeczną z góry, aby uniknąć rewolucji politycznej z dołu, gdy spoza wszystkich kordonów, nie wyłączając rosyjskiego, wciskały się nowe idee i umiejętności, nie było w Rzeczypospolitej takiej rodowej firmy, która by w ciągu kilkunastu lat pokoju po pierwszym rozbiórze, właśnie pod wstrząsającym wrażeniem rozbioru, nie zrobiła czegoś na swój sposób dla krajowego postępu”. (Dzieje Polski nowożytnej).

Ludwik Bazylow: „(...) widząc jaką pozycję ma Murawjow i jak bardzo go cenił car Aleksander II, płaszczone się przez „Wieszczatę” także, schlebiano mu, prześladowano natrętnie uniżonością. Znalazł się w tej (...) grupie ludzi niestety także Niekrasow. Dla takiego poety jak on, fraszka było napisać ode pochwalną; Niekrasow wygłosił ją 16 kwietnia 1866 r. przez Murawjowem, podczas pobytu w Klubie Angielskim. Od razu otwierając się wrota do królestwa paradoksów: oto poeta smutku i nędzy mas, bard uciskanej i głodnej wsi, twórca wierszy uwypatniających najgorsze strony systemu, płaszczy się przed najokrutniejszym i najbardziej cynicznym jego przedstawicielem i doradza mu „nie szczędzić winnych”; oto okrutnik i cynik przyjmuje panegiryk z wyraźnym niesmakiem, odwraca się od panegirysty, na uporczywe pytania, czy należałoby arcydzieło drukować, odpowiada: >Nie doradzam<... (Historia nowożytnej kultury rosyjskiej).

Te próbki stylu języka żywego, nie zamykającego się w żadnych kano-nach uniformizmu, to tylko smakowite kąski (zakąski) przed prawdziwą uczta, jaką stanowi pełna lektura dzieł tych mistrzów języka polskiego w jego historycznej barwie.

Nie żałujmy zatem krytyki językowej sztamplie, „językowym strychulcom”, gdyż wyrządzają one szkodę zewnętrznej szacie kultury, której język (również język historyka) jest elementem najbardziej widocznym.



Zegar kominkowy, Włochy, XIX w. (Muzeum Historyczne w Białymstoku)

Absolwenci gimnazjum białostockiego (5)

Adam Łyszczyński -pierwszy polski agent dyplomatyczny w Belgradzie

Wielce zasłużona i z dawna na ziemi białostockiej osiadła rodzina Łyszczyńskich, pozostaje niejako w cieniu owego nieszczęsnego siedemnastowiecznego ateisty Kazimierza Ł., spalonego na stosie autora traktatu *De non existentia Dei*. A przecież rodzina ta wydała szereg znakomitych postaci zasługujących na pamięć. Jest wśród nich niewątpliwie i Adam Łyszczyński.

Urodzony w 1805 r. w Markowszczyźnie, gnieździe rodowym Łyszczyńskich syn Ambrożego, deputata białostockiego i jego drugiej żony Teofili Łaskiej (córkę Stanisława i Anny Trębickiej), wychowywał się w otoczeniu licznych rodzeństwa – ojciec jego miał aż siedmiu synów: dwóch przyrodnych braci Adama (z pierwszą żoną Elżbietą Skirmuntt) i pięciu z żony drugiej.

W 1815 r. Adam rozpoczął naukę w gimnazjum białostockim i od samego początku dał się poznać z dobrych postępów w nauce (już na zakończenie pierwszej klasy, w czerwcu 1816 r. zyskał opinię „ucznia celującego”). Po ukończeniu gimnazjum udał się do Wilna, by tam, podobnie jak wielu białostoczian w tym okresie, kształcił się w Uniwersytecie Wileńskim. Tam, chyba w najlepszym okresie tej uczelni, w latach 1822 – 1825 podjął studia prawnicze. Bracia Łyszczyńscy ten kierunek studiów darzyli najwyraźniej szczególną estymą: Feliks, również studiował w Wilnie (był filaretą – członkiem grona Białego – prawnego), podobnie jak Józef (był później Prezesem Izby Sądu Cywilnego Białostockiego), zaś Anzelm ukończył Wydział Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszaw-

skiego (wszyscy oni byli absolwentami gimnazjum białostockiego). Po ukończeniu studiów wrócił Adam do rodzinnej Markowszczyzny, gdzie gospodarował a od 1824 r. z kolejnym swoim bratem Witoldem (pod takim imieniem występuje on we wszystkich pracach mówiących o dziejach przemysłu białostockiego, wydaje się jednak, że kryje się w tym jakiś błąd, chodzi raczej o Michała) założyli i prowadzili znaną w tym czasie manufakturę sukna. Mógł się stać Adam uznanym pionierem przemysłu tkackiego Białostoczczyzny, miano to jednak przypadło Witoldowi. Los, temperament, czy też właściwa Adamowi Łyszczyńskiemu postawa patriotyczna, sprawiły, że nie związał się na trwałe z tym przedsięwzięciem gospodarczym.

Jego udział w powstaniu listopadowym nie jest jak do tej pory dostatecznie zbadany (w powstaniu listopadowym był komisarzem wojennym na Litwie) – ciągle zresztą czekamy na solidną monografię lat 1830 – 1, na Białostoczczyźnie..., pewne wydaje się jednak, że uniknął represji ze strony zaborcy, represji które tak wielu w tym okresie dotknęły. Nie jest na pewno prawdą, że by owych represji uniknął „w 1832 r. udał się na emigrację”. Z całą pewnością pozostał w Białostockiem, by w 1833 r. związać się z partyzantką Józefa Zaliwskiego (trochę o tym ruchu można przeczytać w trzecim odcinku cyklu o absolwentach gimnazjum białostockiego: *Adam Piszczatowski*, „Gryfita” 19/1999), a ściślej z działalnością Józefa Hordyńskiego, który miał dowodzić działaniami zbrojnymi na obszarze powiatów białostockiego i sokólskiego. Wśród

wielu, którzy zostali wtedy schwytani, osądzeni i represjonowani, znalazł się brat Adama Józef, który został obwiniony o to że pośredniczył między J. Hordyńskim a emisariuszem Marcelem Szymańskim, że rozpowszechniał „podburzające” informacje, zaś znalezione u niego listy od emigranta Grzymały (być może Franciszek Grzymała – uczeń gimnazjum białostockiego) miały świadczyć o jego „nieprawomyślności od wczesnej młodości”. Za te wszystkie „strasliwe zbrodnie” na mocy konfirmacji wileńskiego generała – gubernatora ks. Nikołaja Dołgorukowa 28 XII 1833 r., Józef Łyszczyński został zwolniony ze stanowiska prezesa Izby Sądu Cyw. Białostockiego jako „osobnik szczególnie szkodliwy w kraju” i zesłany do gub. penzeńskiej (skąd wrócił dopiero po pięciu latach). Adamowi, który także był aresztowany, udało się zbiec z więzienia. Został on w tej samej sprawie co jego brat, zaocznie skazany na zesłanie na Syberię. Oczywiście w tej sytuacji nie mógł pozostać w kraju i musiał udać się na emigrację. Już we wrześniu 1833 r. przybył do Wielkiej Brytanii i osiadł w Szkocji w Edynburgu, gdzie podjął studia medyczne (studia prawnicze odbyte w Uniwersytecie Wileńskim nie mogły mu zapewnić możliwości podjęcia pracy na obczyźnie). W 1836 r. otrzymał dyplom z zakresu akuszerstwa, a w 1837 r. uzyskał licencjat z chirurgii w College of Surgeons w Edynburgu. W tym samym roku na podstawie przedstawionej rozprawy o ospie, uzyskał doktorat medycyny na edynburskim uniwersytecie. Wiemy też, że w okresie od października 1837 do maja 1838 r. pogłębiał swą wiedzę

na studiach w Paryżu. Przez wszystkie te lata pobierał od rządu brytyjskiego zapomogę dla uchodźców polskich.

W lipcu 1838 r. znalazł Adam Łyszczyński zatrudnienie jako lekarz okrętowy, a już w roku następnym jako lekarz wojskowy został zaangażowany przez East India Company i udał się do Madrasu w Indiach. Nie wiele wiemy o tym okresie jego życia, podobno w czasie oblężenia Kabul, stolicy Afganistanu, był ciężko ranny w nogę i w maju 1840 r. powrócił do Anglii jako inwalida.

W tym czasie, w okresie zaostrenia sytuacji międzynarodowej, między innymi w związku z konfliktem egipsko - tureckim emigracyjny obóz Czartoryskich starał się zintensyfikować swoją działalność na Bałkanach. Przebywający wówczas w Anglii hrabia Władysław Zamojski wystąpił z inicjatywą wysłania do Belgradu specjalnego agenta. Zamojski miał nadzieję, że człowiek ten będzie jednocześnie pełnił funkcję „tajnego” agenta angielskiego w związku z

opuszczeniem Belgradu dotychczasowego rezydenta angielskiego płk. George Hodgesa. Kandydatem, który zdaniem W. Zamojskiego mógłby się podjąć tej misji i byłby w stanie wypełnić ją z powodzeniem był Adam Łyszczyński. W zachowanej w Bibliotece Czartoryskich w Krakowie korespondencji, podkreślane są zalety kandydata: jego patriotyzm, wytrwałość, zdolność do poświęceń, dyskrecja i wielkie poczucie odpowiedzialności. Brano pod uwagę i jego zawód lekarza, który powinien mu ułatwić dostęp do różnych ludzi, ułatwić nawiązywanie kontaktów i umożliwić badanie miejscowych nastrojów, czy opinii. Łyszczyński wyjechał do Paryża, gdzie został przez ks. A. Czartoryskiego wyposażony w obszerną instrukcję, która zobowiązywała go do obserwacji sytuacji, nawiązywania kontaktów z wybitniejszymi przedstawicielami słowiańskiego ruchu narodowego i literackiego, prowadzenia ostrożnej propagandy wśród miejscowych chrześcijan, głoszącej potrzebę uwalniania się od wpływów rosyjskich

i bliższej współpracy z Polakami. Miał tłumaczyć swoje podróże i zainteresowania zbieraniem materiałów do książki. Wyposażony w instrukcję i listy polecające do konsula angielskiego w Bukareszcie i do sekretarza ks. Michała Obrenowicia, w czerwcu 1841 r. wyruszył A. Łyszczyński (występujący jako Anglik - dr Lynch) z Paryża przez Wiedeń i Peszt. Cała misja chyba nie była najlepiej przygotowana - już w drodze doznał Łyszczyński rozczarowania nie mogąc dotrzeć do działaczy ruchu słowiańskiego i przekonując się o jego apolityczności oraz uleganiu wpływom rosyjskim. Przez Bukareszt przybył do Belgradu w końcu lipca. Udało mu się tu nawiązać kontakt a nawet chyba stosunki przyjaźni z dyrektorem miejscowego liceum I. Stojanoviciem, człowiekiem rozsądnym i inteligentnym. Łyszczyński razem z Stojanoviciem udał się w podróż po Serbii, gromadząc po drodze sporo informacji o życiu mieszkańców, stanie gospodarki i oświaty a także o nastrojach politycznych. W trakcie tej podróży, w Kragujewacu

zachorował na febrę, która uniemożliwiła mu dalsze zwiedzanie kraju, osłabiła go fizycznie i zmusiła po trzech tygodniach leczenia do powrotu do Belgradu. Tu też prześladował go pech - nie mający żadnych znajomości, pozbawiony jakiegokolwiek oparcia i poparcia nie zdołał znaleźć pracy, rozwinąć praktyki lekarskiej. Pozbawiony środków materialnych, schorowany i przestraszony wpływami konsula rosyjskiego, postanowił zaprzestać swej misji. Wracając do Paryża przez Zagrzeb, gdzie w rozmowach z działaczami serbskim i chorwackimi umocnił się w przekonaniu o trudności podejmowania z nimi jakichś wspólnych akcji. Wrócił do Paryża 14 listopada 1841 r. i zaraz po powrocie złożył wizytę ks. Adamowi Czartoryskiemu, składając mu pisemne sprawozdanie ze swej misji z załączonym dodatkiem „Uwagi o Serbii i Serbach” w którym pisał m. in.: Serbowie „wierzą ślepo co Rosji podoba się im podać, wierzą, że Polska zginęła na zawsze a co gorsza wierzą, że Polacy tak jak Turcy u nich, inny naród, innej religii, są tylko najezdnikami na lud ruski, za którym Rosja, tak jak za Serbami, wspaniałomyślnie się ujmując, krzywdę jego tylko wetuje. W takim stanie rzeczy przy ciemnocie i nieokrzesaniu Serbów, trudno zbyt jest opinię ich przerobić. Chyba, że ruska przyjaźń srożej da się im poczuć.” Misja Łyszczyńskiego zakończyła się w zasadzie niepowodzeniem i nie przyniosła oczekiwanych rezultatów - inaczej chyba jednak być nie mogło - niewystarczająco przygotowana, w duchu ad hoc podjętej improwizacji, od samego początku mogła być zaledwie rekonesansem na tym nie rozeznany jeszcze przez polską emigrację terenie. Dostarczyła ona jednak wielu nowych i cennych informacji i ocen, przecierając niejako drogę następcom (jego następcami w Belgradzie byli Ludwik Zwierkowski i Franciszek Zach). Jak pisał serbski historyk Lubomir Durkowiec - Jakšić, „w historii dyplomacji polskiej jest on pierwszym dyplomata wysłanym do ziem Jugosławii”.

Wrócił A. Łyszczyński do Wielkiej Brytanii, gdzie już w lipcu 1842 r. ożenił się z Elżbietą Moore Nelson

(miał dwoje dzieci: syna Henryka i córkę Marię Józefę, działaczkę oświatową i autorkę książek o freblowskiej szkole wychowania). W tymże samym roku otrzymał pracę lekarza w Tongue, siedzibie klanu Mackay w hrabstwie Sutherland (w północnej Szkocji). W końcu 1844 r. powrócił do Edynburga i rozpoczął prywatną praktykę lekarską, która przyniosła mu uznanie i materialne podstawy życia. W 1845 r. uzyskał obywatelstwo brytyjskie. Zmarł zapewne w 1879 r.

W 1848 r. w życiu Adama Łyszczyńskiego miało miejsce ważne wydarzenie. Przebywający w Anglii Fryderyk Chopin na początku sierpnia przyjechał z Londynu do Edynburga. Wśród ludzi oczekujących na peronie był A. Łyszczyński, który powitał znakomitego gościa w jego ojczystym języku, była to dla Chopina miła i nieoczekiwana niespodzianka. Tak rozpoczęła się trwająca kilka miesięcy znajomość a nawet przyjaźń. Chopin rozjeżdżający po Szkocji z koncertami, jako swoistej skrzynki kontaktowej używał adresu Łyszczyńskiego, prosząc znajomych by listy do niego kierowali do Edynburga na ulicę Warriston Crescent, gdzie mieszkał nasz lekarz. 9 września 1848 r. pisał do swego przyjaciela W. Grzymały, by ten całą korespondencję przesyłał do Edynburga, wyjaśniając: „Łyszczyński, Polak, doktor homeopata w Edynburgu, który się porządnie ożenił, spokojnie siedzi i Anglik zupełny. On będzie wiedział, gdzie mi list odesłać.” Mieszkanie Łyszczyńskich stało się na czas jakiś swego rodzaju azylem dla Chopina, gdzie mógł rozmawiać z gospodarzem po polsku, a z jego żoną, piękną, wykształconą i muzyczną kobietą, konwersował po francusku i słuchał jej śpiewu. Pani Łyszczyńska obdarzona była podobno tak pięknym głosem, że Chopin, który w tych kwestiach był ogromnie wymagający, z przyjemnością jej produkcji słuchał. Wreszcie stało się, że Chopin zamieszkał u Łyszczyńskich, którzy nie dysponując zbyt dużym mieszkaniem, ofiarowali mu pokój swych dzieci, które na ten czas umieszcili u swoich przyjaciół. 30 października pisał kompozytor do F. Grzymały: „Zakatarzyłem się, od pięciu dni

nie wychodzę, mieszkam u dra Łyszczyńskiego, który mnie homeopatycznie leczy”. Na odjeźdźnym podarował F. Chopin Łyszczyńskiemu, specjalnie napisaną pieśń „Wiosna”. Z pewnością pierwszą wykonawczynią tej pełnej melancholii melodii była Elżbieta Łyszczyńska. Chopin u Łyszczyńskich mieszkał do 30 października 1848 r. Następnego dnia wyjechał do Londynu, by już 3 listopada napisać do Adama Łyszczyńskiego list: „Wczoraj otrzymałem kochane Twoje pismo w raz z listem z Heidelbergu. Jestem tu równie bezradny, jak i byłem u Was, a w sercu mam również tę samą miłość ku Wam. Moje pozdrowienia dla Twej Małżonki i Twych sąsiadów. Niech Ci Bóg błogosławi. Ściskam Cię z całego serca.”

Najwidoczniej znajomość z Chopinem, była dla Łyszczyńskiego czymś ogromnie istotnym, była zapewne impulsem do gromadzenia pamiątek po kompozytorze. W 1912 r. Mary Łyszczyńska, córka Adama, przekazała na sprzedaż lipskiej firmie wydawniczej Breitkopf i Haertel, pozostałe po ojcu cenne zbiory - m.in. 3 podobizny kompozytora, 19 manuskryptów utworów, oraz 13 listów do Chopina od różnych osób (Adolfa de Custine, Józefa Elsnera, Wojciecha Żywnego i in.)

Właściwie każdy fragment życia, tego mało znanego, czy ściślej biorąc zapomnianego człowieka, zasługuje na szczegółowe zbadanie - a wszystkie razem złożyć by się mogły na pasjonującą książkę o polskich losach w XIX w.

Podstawowa Wykorzystana Literatura:

- F. Hoćsick, *Chopin. Życie i twórczość*, Warszawa 1927, t. 2;
- M. Mirska, *Nieznane listy do Chopina*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1938 nr 50 s. 966 - 968;
- L. Durkowiec - Jakšić, *Pierwszy polski agent dyplomatyczny w Białogrodzie w XIX w. - dr Adam Łyszczyński*, Warszawa 1939 (odb. z „Problemy Europy Wschodniej”);
- W. Hordyński, *Autograf Chopina w zbiorach Biblioteki Kórnickiej*, „Pamiętnik Biblioteki Kórnickiej”, z. 6, 1958, s. 35 - 38;
- M. Paszkiewicz, *Łyszczyński Adam*, „Polski Słownik Biograficzny”, t. XVIII, s. 608 - 609;
- A. Cetnarowicz, *Tajna dyplomacja Adama Jerzego Czartoryskiego na Bałkanach. Hotel Lambert a kryzys serbski 1840 - 1844*, Kraków 1993;
- W. Śliwowska, *Zesłancy polscy w Imperium Rosyjskim w pierwszej połowie XIX wieku. Słownik biograficzny*, Warszawa 1998;



Uniwersytet Wileński; kościół św. Jana

MACIEJ CZARKOWSKI

MUZEUM WOJSKA W BIAŁYMSTOKU
Wystawa historyczna

Z dziejów białostockiego harcerstwa

W lutym 2000 roku w salach wystawowych białostockiego Muzeum Wojska prezentowana była wystawa poświęcona problematyce harcerskiej na terenie Białostocczyzny. Otwierało ją bardzo wymowne motto: „...Czuwam - to znaczy także czuję się odpowiedzialny za to wielkie wspólne dziedzictwo, któremu na imię Polska.” Były to słowa Jana Pawła II skierowane do harcerzy w czasie pielgrzymki do kraju w 1983 r. Bardzo dobrze wprowadzały one w charakter wystawy poświęconej tradycjom polskiego związku młodzieży istniejącego od 1911 r.

Całość wystawy można podzielić na trzy chronologiczne części. Pierwsza dotyczyła najstarszego okresu - były to lata 1911 - 1939, druga obejmowała okres 1939 - 1944, trzecia natomiast prezentowała wydarzenia od roku 1944 do czasów współczesnych.

W części pierwszej przedstawiono genezę harcerstwa w środowisku białostockim sięgając do roku 1913, kiedy to powstała w Białymstoku pierwsza konspiracyjna drużyna skautowa. Jej organizatorem i pierwszym drużynowym był Janusz Gąsecki, uczeń białostockiej szkoły handlowej. Zgodnie z tradycją drużyna przyjęła imię ks. Józefa Poniatowskiego, a jej członkami byli polscy uczniowie szkoły handlowej i szkoły realnej.

Po wybuchu I wojny światowej w sierpniu 1914 r. młodzież harcerska znalazła się na różnych frontach wojennych. Po utworzeniu polskich gimnazjów realnych 29 listopada 1915 r., drużyna skautowa wznowiła swą działalność, a jej drużynowym został uczeń V klasy Edmund Świeżyński. Wkrótce powstała pierwsza drużyna żeńska (18 XII 1918), jej organizator-

ką była nauczycielka Wanda Judejko, a drużynową uczennica kl. V - Pelagia Szredziska. Drużyna przyjęła imię Tadeusza Kościuszki.

Na wystawie zaprezentowano unikalne zdjęcia przedstawiające organizatorów drużyn oraz ich członków. Doskonałym dopełnieniem były harcerskie książki z tych lat, w tym dzieło Roberta Baden-Powella „Skauting dla chłopców”.

Szybki wzrost szeregów harcerskich przyczynił się do dalszego rozwoju organizacyjnego. W 1917 r. utworzono pierwszą Komendę Skautową z komendantem Józefem Zmierzewiczem (dyrektorem gimnazjum) na czele. Szczególne zainteresowanie wśród najstarszych pamiątek wzbudzał „plakat” przedstawiający tekst ślubowania i prawa skautowego z 1916 r. Dokument ten został ofiarowany przez drużynowego E. Świeżyńskiego opiekunowi drużyny, nauczycielowi St. Buzyckiemu.

Wojenne losy udokumentowano na wystawie pamiątkami żołnierskimi z lat 1915-1919 zastępowego Bolesława Klepackiego. Były to zdjęcia odznaki i odznaczenia wojskowe, chlebak, menażka, furażerka przechowane w bardzo dobrym stanie.

Ten najdawniejszy okres zamykała informacja o wskrzeszeniu harcerstwa w 1919 r. kiedy to utworzono w Białymstoku tzw. Miejscową Komendę, wspólną dla drużyn męskich i żeńskich. Komendantem został ks. Stanisław Marcinkowski, a opiekunką drużyn żeńskich Aniela Tarasiewiczówna. Było wówczas w Białymstoku 7 drużyn (3 męskie, 3 żeńskie, 1 zuchowa), które skupiały 387 osób.

Zakończeniem procesów organizacyjnych było utworzenie chorągwi harcerskich. W 1923 r. utworzo-

no chorągiew białostocką męską i żeńską. Obejmowały one następujące środowiska: Białystok, Bielsk Podlaski, Drohiczyn, Grodno, Grajewo, Janów, Łapy, Sejny, Sokółka, Starosielce, Suwałki, Wołkowysk, Wysokie Mazowieckie. Komendantami byli: Aleksandra Ciechanowiczówna (Sandomierska) i Alfred Niwiński.

Z ogromnym zainteresowaniem oglądano pamiątki z tego okresu. Szczególnie podziwiano sztandar harcerski ze Starosielc (1924 r.), harcerskie krajki, zdjęcia z zajęć harcerek i harcerzy z różnych środowisk.

Zachowały się zdjęcia komend harcerskich, zbiorów w harcówkach - izbach harcerskich, a także obozów. Podziwiano obozy harcerek w górach, nad jeziorami augustowskimi, czy też nad Narwią i Bugiem. Wśród harcerek rozpoznać można było komendantkę Chorągwi hm. Aleksandrę Sandomierską, komendantkę hufca białostockiego Paulinę Busłowską, komendantkę hufca Białystok - powiat Walerię Waszkiewicz, a także drużyny z Sokółki, Augustowa, Suwałk, Bielska Podlaskiego.

Na wystawie zaprezentowano harcerskie pamiątki z międzynarodowego zlotu skautów w Spale w 1935 r., a wśród nich plakat zlotu, proporzec, harcerski kapelusz komendantki chorągwi, jej krajka oraz zlotowe wydawnictwa, pamiątkowe szkatułki, pudełka na „różności” obozowe.

Ten pierwszy dział wystawy dopełniała bogata kolekcja zdjęć harcerstwa męskiego wraz z komendantem chorągwi hm. Stanisławem Łopateckim.

Drugi dział wystawy w sposób symboliczny (z powodu braku pamiątek) przedstawiał okres II wojny światowej. Harcerstwo białostockie występowało pod kryptonimem „ul Biały”, „ul Żubr”. Zamieszczono nazwiska komendantów Szarych Szeregów, wśród nich powszechnie znaną postać Ryszarda Kaczorowskiego, a także symboliczne zdjęcia i wybrane ze zbiorów Muzeum Wojska egzemplarze broni.

Dotarcie do pamiątek z tego okresu z pewnością nastrożało organizatorów wiele trudności, najważniejsza jest jednak pamięć o bohate-

rach tamtych dni i to pokazano na wystawie.

Trzeci dział przedstawiał wskrzeszenie harcerstwa w 1944 r. i trudne dzieje w nowej politycznie polskiej rzeczywistości.

Z ogromnym sentymentem oglądano pozostałe dokumenty władzy ludowej zezwalające na powstanie jednostek Związku Harcerstwa Polskiego. Wśród nich był rozkaz mianujący pierwszym komendantem Chorągwi Białostockiej hm. Stanisława Moniuszko - dzisiejszego patrona Hufca Białystok. Obejrzeć też można było zaświadczenia zezwalające na organizację zbiorów, obozów harcerskich.

Pamiętać należy, że już 10 sierpnia 1944 r. zorganizowano w Białymstoku pierwszy kurs harcerski i wkrótce powstało w mieście 10 drużyn męskich i żeńskich. W zniszczonym wojną mieście harcerstwo było pierwszą organizacją, która nawiązała do tradycji przedwojennej i została zaakceptowana przez nowe władze.

Na planszach można było oglądać prężne tworzenie się drużyn har-

cerek i harcerzy, przyrzeczenia harcerskie w starej, tradycyjnej formie, obozy na Mazurach, nad Bugiem, w Augustowskim. W ten oto sposób harcerstwo przynosiło radość młodzieży wychowanej w trudzie wojennym.

Odradzanie się ZHP, to także opór przeciwko ideologizacji związku. Elementy tego procesu można było odczytać ze zdjęć dotyczących Harcerskiej Służby Polsce (1948 r.), czy też ze starych legitymacji i czasopism. Dla przypomnienia zamieszczono na wystawie proporzec Organizacji Harcerskiej ZMP z lat 50-tych, gdy zlikwidowano ZHP.

Na kolejnych planszach znalazły się zdjęcia z 1956 i 1957 r., gdy znów odrodziło się harcerstwo i powróciło do swej tradycji. Ostatnia część wystawy potwierdzała ten niezłomny kult pielęgnowania harcerskiej tradycji. Przedstawiono zdjęcia, kroniki drużyn, które od ponad 50-ciu lat istnieją w naszym środowisku. Upamiętniono wskrzeszenie harcerskiego duszpasterstwa, szacunek do harcerskich symboli. Na zakończenie wystawy zaprezentowano najnowszy

bezcenny eksponat - harcerską kapliczkę poświęconą przez Ojca Świętego w Ełku w 1999 r.

Autorem takiej koncepcji przedstawienia dziejów harcerskich w salach Muzeum Wojska Polskiego w Białymstoku był hm. Jan Dworakowski, nauczyciel VI LO, doradca metodyczny historii w Ośrodku Doskonalenia Nauczycieli w Białymstoku. Wystawa powstała także przy wielkim poparciu ze strony Komendy Hufca ZHP w Białymstoku i jej komendanta hm. Andrzeja Bajkowskiego, przy współudziale wielu instruktorów, którzy udzielili pomocy fizycznej i wypożyczyli eksponaty.

Sądzę, że pilną potrzebą jest upamiętnienie zbiorów harcerskich zaprezentowanych na tej wystawie. Część eksponatów wróci do Muzeum Szkolnego VI LO, ale inne znajdą się w szufladach. Warto więc podjąć inicjatywę prof. A. Dobrońskiego wydania pamiątkowego albumu harcerskiego, aby wskrzesić i ocalić od zapomnienia przepiękne tradycje Związku Harcerstwa Polskiego.



I Drużyna Skautów im. Ks. Józefa Poniatowskiego w polskim gimnazjum realnym (męskim) w Białymstoku - 15 lipca 1916 r. (Ze zbiorów Hufca ZHP Białystok)

JANUSZ GWARDIAK

Białostocki epilog złodziejskiej epopei późniejszego literata Urke Nachalnika (1897-1939)

W czerwcu 1897 r. w rodzinie zamożnego wizneńskiego młynarza i kupca zbożowego S. Farbarowicza, prowadzącego rozległe interesy i cieszącego się powszechnym szacunkiem i poważaniem, przyszedł na świat pierworodny syn, któremu nadano imię Icek¹. Poczynając od piątego roku życia, przez kolejne siedem lat pobierał nauki w miejscowym chederze wyróżniając się zdolnościami i wiedzą wśród rówieśników. Matka upatrywała w nim przyszłego znakomitego rabina, ojciec chciał dać mu wiedzę świecką i wychować na światłego człowieka interesu. Żadna z tych nadziei nie miała się zrealizować. Syn, zanim w okresie ostatnich siedmiu lat swego krótkiego życia sięgnął po sławę literata, stał się zakałą rodziny, któremu przypisywano przedwczesną śmierć ze zmartwień przez niego spowodowanych najpierw w 1913 r. matki, a w pięć lat potem ojca.

Póki co, po ukończeniu chederu odwiózł go ojciec w 1910 r. na dalszą naukę w słynnym łomżyńskim jeszwie². Szkoła składała się z czterech oddziałów, lecz ukończenie każdego zajmowało kilka lat i zależało od oceny poziomu wiedzy ucznia. Icek okazał się najmłodszym spośród 200 uczniów jeszwy, z czego był bardzo dumny. Początkowe wrażenia szkolne były też pozytywne. Jednakże jego temperament, tłumiony nieustanną lekturą Talmudu, zrodził szybko refleksję. „... Przymusowe, bezustanne ślęczenie nad Talmudem męczyło mnie niezmiernie, pragnąłem wytchnienia i naprawę czułem się wtedy szczęśliwy, gdy po ukończonych wykładach opuszczałem ponure mury jeszwyetu”³.

Wytchnieniem po męczącym studiowaniu świętych ksiąg stała się z pewnością 29-letnia gospodyni, przyjaciółka matki, u której zamieszkiwał

na stacji i za której przyczyną, mając zaledwie 13 lat rozpoczął swą męską inicjatywę. Odtąd liczne miłosne przygody i podboje, głównie z kobietami lekkiego prowadzenia się, odegrały znaczącą i na ogół negatywną rolę w jego życiu. Według własnych, nieweryfikowalnych ocen uchodził miał za znakomitego kochanka, choć nie ukrywał, że był także zdradzany przez swe czasowe miłości.

Rodzice w 1912 r. zabrali syna nie tylko ze stacji, lecz także z drugiego oddziału łomżyńskiego jeszwyetu, na który przeszedł on dzięki dużym zdolnościom już po roku i to z przerwą na dłuższą chorobę, której podłożem było psychiczne rozdarcie po pierwszych kontaktach fizycznych z płcią przeciwną. Ojciec i matka postanowili, że syn kontynuować będzie dalszą naukę w sławnym jeszwie w Bychowie nad Dnieprem. Nie zagrzał tu jednak zbyt długo miejsca, m.in. pod wpływem nagłej śmierci matki na początku 1913 r., która to wiadomość wprowadziła go w poważną chorobę. Stracił ochotę do dalszej nauki i wiosną 1913 r. porzuciwszy szkołę, nie mając pieniędzy, przyłapany został przez konduktora jako pasażer na gapę i oddany w ręce żandarmerii.

Tak rozpoczął się dla Icka z Wizny, niedosłego rabina, pierwszy konflikt z prawem w wieku 16 lat. Odesłany przez żandarmerię do domu, przyjęty tu został dość chłodno. Był niezdecydowany co z sobą zrobić. Poślany przez ojca do dłużnika po odbiór 82 rubli za mękę, nie oparł się pokusie i z przywłaszczonymi pieniędzmi uciekł do Wilna. Tu trafił na złe towarzystwo, został okradziony i znalazł się bez środków do życia. Szczęściem znalazł jako uczeń jeszwy dobrą pracę korepetytora w nadniemeńskim kurorcie Giełgudyszki.

Zdawało się, że nadszedł czas stabilizacji. Niestety, niby z zemsty nad konkurentem do wdzięków 18-letniej Soni, okradł go ze złotego zegarka i portfela z 50 rublami. Na najbliższej stacji kolejowej został jednak zatrzymany i 15 września 1913 r. znalazł się po raz pierwszy w więzieniu łomżyńskim⁴.

Dzień ten zapamiętał na całe życie, choć niestety nie w sposób zabezpieczający przed dalszymi przestępstwami. Po dwóch miesiącach, dzięki kaucji w wysokości 200 rubli złożonej przez ojca oraz protekcji dobrze mu znanego łomżyńskiego policmajstra, wypuszczono go z więzienia. Związał się jednak ze środowiskami przestępczymi. Już na początku 1915 r. został na terenie Rosji aresztowany z podejrzeniem o otrucie kochanki. Zwolniono go jednak następnego dnia gdy ustalono, że przyczyną śmierci prostytutki było samobójstwo. Na początku 1916 r. szukał szczęścia w Niemczech i w maju tego roku trafił do berlińskiego Moabitu za współudział we włamaniu dokonanym w centrum miasta. Dwaj jego współnicy uciekli. On z wyrokiem 10 lat znalazł się w jednym z niemieckich zuchthausów. Przy pomocy współników, których nie wydał, udało mu się szczęśliwie dokonać ucieczki i już we wrześniu 1916 r. znalazł się w kraju⁵. Pechowy złodziej, pragnący uchodzić wobec siebie i innych za wybitnego kryminalistę, już 9 listopada tego roku znalazł się ponownie w więzieniu łomżyńskim, w którym z krótką przerwą wolnościową (między 28 X 1917 a 18 V 1918), przebywał aż do 18 listopada 1919 r., kiedy to został przeniesiony do więzienia mokotowskiego⁶. W więzieniu przeżył więc okres zmiany komend z niemieckiej na polską oraz euforię i nadzieje związane z odzyskaną niepodległością.

Szybko rozwiąły się nadzieje wolności dla więźniów kryminalnych. Po odbyciu całej kary, 25 sierpnia 1923 r. Icek Farbarowicz opuścił mury więzienia mokotowskiego. Ciężko zarobione w nim przez lata pieniądze z uwagi na kryzys gospodarczy i szalejącą inflację w Polsce wystarczyły mu zaledwie na dwa dni mizernej egzystencji. Nie znajdując środków

do życia wrócił Icek Farbarowicz na drogę przestępstwa. Wraz z dwoma kolegami postanowili zdobyć jakiś łup na pasażerach pociągu relacji Warszawa-Białystok. Nie znaleźli jednak odpowiedniej okazji do samego Białegostoku. Postanowili więc tu znaleźć swe złodziejskie szczęście.

Był 20 grudzień 1923 r., gdy o godz. 5.00 zatrzymał się na białostockim dworcu pociąg, którym przyjechał z Krynek bogaty kupiec Markiel Furman i jego córka Bela. Kupiec był sknerą i pożalował 5 tys. marek na dorózkę, którą mógł bezpiecznie dojechać na ul. Sosnową, gdzie mieszkał jego kuzyn. Z uwagi na porę dnia uliczka Sukienna, na którą się skierował z córką, była ciemna i jak się wydawało pusta. Nie uszli nią daleko zatrzymani nagle przez stojących naprzeciwko, z czapkami nasuniętymi głęboko na oczy, trzech groźnie wyglądających mężczyzn. Ci zażądali wydania pieniędzy. Stary kupiec próbował oponować, lecz po ciosach pięścią w głowę szybko przeszła mu ochota na daremny opór. Łupem napastników padło 20 milionów marek znalezionych u kupca oraz kosz z garderobą wartości pół miliona marek (jeden ówczesny dolar równał się mniej więcej 10 milionom marek), zabrany jego córcie Beli. Napastnicy mieli jednak pecha, gdyż pełniący w pobliżu służbę posterunkowy Antoni Zawadzki zauważywszy uciekinierów rzucił się z rewolwerem w rękę w pogon. W jego ręce dostał

się najbardziej objuczony łupami, jak zwykle pechowy, znany policji złodziej Icek Boruch Farbarowicz. W ręce policji trafił także jego współnik Aron Pukiewicz. Trzeci ze sprawców pozostał nieznanym.

Po dwóch tygodniach od zdarzenia, 4 stycznia 1924 r. odbyła się przed białostockim Sądem Okręgowym ostatnia dla Icka Farbarowicza rozprawa zakończona najsurowszym z dotychczasowych wyroków – 8 lat ciężkiego więzienia. Obaj oskarżeni mieli i tak szczęście, że bronili ich z urzędu znakomity adwokat Lipko, który obalił wersję oskarżenia o napadzie z bronią w rękę, za który groził najwyższy wymiar kary⁷. Po krótkim pobycie w więzieniu białostockim Icek Farbarowicz jako groźny kryminalista–recydywista został przeniesiony do Rawicza. Tu dopełniła się jego więzienna epopeja. Odbył pełny wymiar kary i jak sam obliczył, spędził łącznie w murach więziennych 15 lat i 3 miesiące. Na wolności, licząc od pierwszego uwięzienia do ostatniego wyjścia na wolność, spędził zaledwie 3,5 roku, które upłynęły na robocie złodziejskiej, hulaszczym, melniarskim i rozwiązłym trybie życia.

Bilans życia do 1932 r. był więc zdecydowanie negatywny. Odrącony przez rodzinę, osamotniony, bez bazy materialnej i środków do życia opuszczał po raz ostatni w życiu mury więzienne w styczniu 1932 r. mając niespełna 35 lat. Wracał do społeczeń-

stwa nie jako niepoprawny złodziej Icek Boruch Farbarowicz, lecz początkujący literat Urke Nachalnik. Pseudonim literacki nawiązywał do złodziejskiej przeszłości (urka=złodziej), zaś Nachalnikiem zwano go w środowisku złodziejskim z uwagi na to, że był nachalnym w złodziejskich poczynaniach.

Jego pierwsze próby literackie oparte na złodziejsko-więziennych doświadczeniach zaczęły się pod koniec lat dwudziestych XX w. Wydawnictwo „Rój”, kierowane przez Melchiora Wańkowicza, zachęciło go do ich kontynuowania. Znalazł też pomoc i doradztwo u więziennego nauczyciela, późniejszego profesora uniwersytetu poznańskiego Stanisława Kowalskiego oraz przychylnie, zachęcające oceny swego pisarstwa u wielkiego uczonego – socjologa Floriana Znanieckiego. W rezultacie w 1933 r. ukazał się pierwszy z zapowiadanych trzech tomów wspomnień autobiograficznych, zatytułowany „Życiorys własny przestępcy”, w następnym tom drugi o tytule „Żywe grobowce”. Wbrew zapowiedziom nie ukazał się tom trzeci, który obejmowałby m.in. „okres białostocki”, od popełnionego tu ostatniego przestępstwa, ostatniego skazania na najsurowszą karę po „okres rawicki” i ostatnie opuszczenie więzienia. Byłby to jak się wydaje tom najbardziej refleksyjny, lecz niestety prawdopodobnie z powodu braku zainteresowania wydawcy, bo



Białostocki dworzec kolejowy na zdjęciu z 1915 r.

przecież nie z powodu braku materiału wspomnieniowego, nie ukazał się. Wyszedł za to w 1934 r. zbiór opowiadań zatytułowany „Miłość przestępcy”. W 1938 r. wydał Nachalik dwie powieści sensacyjne: „Rozpruwacze” i „W matni”, będące być może częścią szerszego cyklu wydawniczego, co zdaje się sugerować ich treść. Tegoż roku ukazały się w języku jidysz jego mini autobiografia „Main lebnsweg. Fun der jeszywa un tñse bis cu der literatur” (Moja droga życiowa. Od jeszywy i więzienia do literatury) oraz powieść „Mensen ohn morgen” (Ludzie bez jutra). Pisywał też prozę w formie i treści sztuki. Jego liczne opowiadania i inne drobne formy literackie drukowały „Ekspress Wieczorny”, „Dzień Dobry”, „Szpilki” i inne popularne tytuły. Duży rozgłos miało odnieść piarstwo Nachalika na terenie USA⁸.

Niestety nikt dotychczas nie przeprowadził badań potwierdzających sugestie samego zainteresowanego, który co najmniej od 1934 r. mieszkał w luksusowej willi w Otwocku mając u swego boku żonę akuszerkę i małe dziecko. Udzielał wywiadów, był szanowanym obywatelem swego miasta, a nawet pewnym kandydatem na burmistrza. Ten szczęśliwy okres życia Nachalika brutalnie przerwała wojna. Aresztowany wspólnie z dwoma innymi Żydami wskutek denuncjacji o nielegalne posiadanie broni, został po brutalnym pobiciu rozstrzelany w lesie śródborowskim 11 listopada 1939 r. Były to trzy pierwsze z licznych potem ofiar holocaustu w Otwocku⁹.

Postać i piarstwo Nachalika jeszcze za jego życia budziły liczne kontrowersje. Niesłusznie do dyskusji tych nigdy nie wracano po wojnie. Prawie całkowicie pomijają jego literackie dokonania współczesne opracowania historii literatury polskiej XX wieku. Nikt nie pokusił się o sporządzenie pełnej bibliografii jego twórczości, w tym także rozproszonej w prasie krajowej i zagranicznej. Następstwem jest jej nieznanie nawet w środowisku krytyków i historyków literatury. Z powyższych powodów kategoryczne osady dorobku piarskiego Nachalika były i są raczej

powierzchowe. Wspomnienia więzienne więźnia kryminalnego to absolutna rzadkość, a w odniesieniu do więzienia łomżyńskiego, to jedyny taki przypadek. Szczególnie cenne są te fragmenty wspomnień, które odnoszą się do okresu zarządu niemieckiego nad więzieniem (1915-1918) oraz pierwszych miesięcy funkcjonowania więzienia po odzyskaniu niepodległości w 1918 r.

Dobrze więc się stało, że Wydawnictwo Łódzkie przed dziesięciu laty przywróciło do obiegu czytelniczego dwa tomy wspomnień Urke Nachalnika.

⁸ Stanisław Milewski w swej książce „Żłodzi i literat. Życie i sprawy Urke Nachalnika”, Warszawa 1988, mylnie podaje Nowogród jako miejsce urodzenia Icka Farbarowicza. Autor nie znał także okoliczności i daty śmierci swego bohatera pisząc, że zginął w nieznanych okolicznościach.

⁹ Jeszywet – wyższa szkoła rabinacka założona w Łomży w 1889 r. na wzór żydowskich uczelni religijnych na Litwie. Mieściła się na ul. Senatorskiej (ruiny budynków rozebrane w

latach 50. XX w.). Kształciła się tu młodzież żydowska (200 uczniów) z różnych stron Królestwa Polskiego. Uczelnia przetrwała w Łomży do 1939 r. i po wkroczeniu Rosjan przeniosła się (personel pedagogiczny i uczniowie) do Wilna, znajdując pomieszczenia w bożnicy na ul. Kwiatowej 12, potem w Plungianach k/Łyży. Hitlerowcy w 1941 r. położyli kres jej istnieniu poddając eksterminacji personel i ok. 100 uczniów. Patrz: U. Nachalik. Żywot własny przestępcy. Łódź 1989, s. 20, 30-32 oraz Jom-Tov Lewiński, Księga Pamięci Gminy Łomżyńskiej, Tel-Aviv, 1952, s. 26, 28, 84-96 (według maszynopisu tłumaczenia z hebrajskiego rozdz. I – II, wykonanego na zlecenie p. Wiktora Grochowskiego z Łomży i w jego posiadaniu).

⁵ Urke Nachalik, Żywot własny przestępcy, op. cit., s. 20.

⁴ Tamże, s. 78.

³ Tamże, s. 132, 158-169.

⁶ U. Nachalik, Żywe grobowce, Łódź 1990, s. 15-20, 29-31, 93-104.

⁷ Jan Włodarczyk, Wytrych i pióro, w: „Kurier Podlaski”, nr 15 z 20-22 I 1989, s. 5; tenże, Nawrócony żłodzić, w: „Kurier Podlaski”, nr 122 z 26-28 VII 1992, s. 13.

⁸ S. Milewski, op. cit., s. 81-84.

⁹ Sefer Yitzkor, Otwock-Karczew, Yad Vashem 1968 (w hebrajskim i jidysz), s. 909; Cielec Perchednik, Czy ja jestem mordercą, Warszawa 1993, s. 11-12, 250.



Jesień oczyszczania szeregów w białostockiej PPS

DANUTA BONDARYK

Po pokonaniu opozycji peselowskiej zjednoczenie z Polską Partią Socjalistyczną stało się dla Polskiej Partii Robotniczej pilną koniecznością. W kwietniu 1947 r. odbyło się plenum Komitetu Centralnego PPR, na którym rzucono hasło przygotowania „organicznego zjednoczenia ruchu robotniczego”.

Tymczasem w wielu środowiskach PPS ujawniły się tendencje wręcz odwrotne. Tezy PPR o potrzebie zjednoczenia spotykały się z oporem socjalistów nawet w ich Radzie Naczelnej. 7 maja 1947 r. Centralny Komitet Wykonawczy PPS opowiedział się, co prawda, za jednolitym frontem, ale przy zachowaniu równości partyjnej.

Na obradującej 30 czerwca 1947 r. Radzie Naczelnej największy wpływ uzyskała grupa działaczy spolegliwych wobec PPR. W skład jej wchodził min. Kazimierz Rusinek, Henryk Jabłoński, Adam Rapacki i Lucjan Motyka. Grupa ta formalnie była umiarkowaną, ale sprzyjała zjednoczeniu, licząc wyraźnie na awans w hierarchii przyszłej jednolitej partii rządzącej. W przyjętej uchwale ogólnikowo wspomniano o „polskiej drodze do socjalizmu”, ale opowiadano się za zacieśnianiem współpracy z PPR.

Sytuacja zmieniła się wiosną 1948 r. W atmosferze szantażu politycznego PPR postawiła sprawę zjednoczenia na ostrzu noża. Większość CKW PPS ugięła się pod tą presją i 23 marca 1948 r. uchwaliła rozpoczęcie przygotowań do zjednoczenia. Na posiedzeniu połączonych KC PPR i CKW PPS w dniu 3 kwietnia 1948 r. Józef Cyrankiewicz, sekretarz generalny CKW PPS, stwierdził, iż PPS dojrzała już do zjednoczenia.

Jesienią 1948 r. rozpoczęto intensywne przygotowania. Odbywały się one pod znakiem czystki w szeregach PPS. Na posiedzeniu Rady Naczelnej PPS w dniach 18–22 września 1948 r. Cyrankiewicz forsował hasło zjednoczenia przez walkę z

„prawicą” w partii. W październiku 1948 r. CKW PPS wydał instrukcję „w sprawie oczyszczania szeregów PPS z elementów wrogich, klasowo obcych i przypadkowych”.¹ Sekretariat Generalny CKW PPS polecał w tej instrukcji wszystkim komitetom wojewódzkim, powiatowym, miejskim, dzielnicowym, gminnym oraz kołom partyjnym przeprowadzenie do 30 listopada 1948 r. akcji oczyszczania szeregów. W listopadzie 1948 r. CKW wydał zarządzenie w sprawie powołania komisji dla usprawnienia akcji oczyszczania szeregów partyjnych oraz komisji odwoławczych.²

Akcję oczyszczania szeregów w białostockiej organizacji PPS rozpoczęła konferencja aktywów wojewódzkiego, która odbyła się 3 października 1948 r. z udziałem członków CKW PPS Teofila Wojeńskiego i Aleksandra Żaruka – Michalskiego.³ Referat organizacyjny wygłosił Andrzej Werblan, I sekretarz Wojewódzkiego Komitetu PPS. Tezy jego referatu posłużyły jako podstawa do rozpoczęcia akcji weryfikacyjnej, a brzmiały one następująco:

1. Walka z prawicą w partii, obcymi naleciałościami, postawą antyjednolito-frontową.

2. Wykrycie błędów, ich źródeł, wskazanie na ich nosicieli i odrzucenie ich z partii.

3. Zmiana struktury klasowej partii.

Już na tej konferencji Andrzej Werblan brutalnie zaatakował wielu zasłużonych działaczy PPS takich jak: Andrzej Krzewniak – przewodniczący Prezydium WK PPS od 1945 r. do listopada 1947 r., piastował funkcję prezydenta Białegostoku; Zygmunt Łukasiewicz – przewodniczący Prezydium WK w 1946 r., później rzecznik kontroli partyjnej; Marian Stachurski – I sekretarz WK w 1946 r.; Franciszek Formas – członek Prezydium WK w 1946 r., Józef Pawełczyk – I sekretarz KW PPR w 1947 r., Jan Wojciechowski – członek Prezydium WK w 1947 r.

Charakteryzując białostocką PPS w swoim wystąpieniu Andrzej

Werblan mówił: „Nie wyrosła organizacja wiejska, ale mamy za to 40 % drobnomieszczaństwa w partii. Panoszy się wśród tych elementów nacjonalizm, tolerowany i często pobudzany. Niektórzy działacze jak Łukasiewicz, Obrębowski dawali temu w swoich wystąpieniach przejrzysty wyraz. Nacjonalizmem były przepełnione wykłady Pawełczyka na Szkole Partyjnej o historii PPS. Tow. Wojciechowski do końca nie umiał wyzbyć się swego prawicowego, antyradzieckiego i antyjednolito-frontowego nastawienia”.⁴

W przyjętej na koniec tej konferencji rezolucji stwierdzono: *Bojowym zadaniem całej organizacji na obecnym etapie staje się walka z pozostałościami prawicowych i nacjonalistycznych odchyleń i walka o czystość szeregów partyjnych. Będziemy eliminować zdeklarowanych prawicowców, zamaskowanych wrogów i dywersantów jednolitej klasy robotniczej oraz usuwać elementy klasowo obce.*⁵

Już na tej konferencji postanowiono usunąć z szeregów PPS następujące osoby: Wacław Ruczek, Jan Wojciechowski, Rudzki, Oleszczuk, Prastowski. Zygmunt Łukasiewicz został usunięty wcześniej, a konferencja utrzymała to w mocy.

W okresie od 13 do 24 października 1948 r. odbyły się konferencje powiatowe poświęcone przeprowadzeniu akcji czyszczenia szeregów. Następnie działania te objęły komórki. Powiatowe konferencje obsługiwały przedstawiciele WK PPS. Byli to ludzie zorientowani na PPR, tzw. jednolito-frontowcy, którzy teraz zaczęli odgrywać główną rolę w partii. Do tej grupy wchodził: A. Werblan, E. Po-



Andrzej Werblan



Andrzej Krzewniak



Zygmunt Łukaszewicz. Fotografia z zasobów Archiwum Państwowego w Białymstoku.

łkowski, S. Dąbek, A. Parszuto, A. Lewandowski, K. Benedysiuk i Jarmuszewski.⁶

W wyniku akcji czyszczenia szeregów na listach wykluczonych z PPS znalazło się wielu zasłużonych działaczy, nierzadko tych, którzy po wojnie budowali tę partię na terenie województwa. Wykluczono ich pod zarzutem prawicowości, nacjonalizmu, wrogiej postawy wobec Związku Radzieckiego oraz jako obcych klasowo.

Zarzuty jakie przedstawiano wyrzucanym z partii ilustrują wykazy wykluczonych, które były przysyłane do Sekretariatu Generalnego CKW:

1. Wykaz wykluczonych z partii z dnia 16.10.1948 r.⁷

143 wykluczonych, z tego 10 za wrogi stosunek do Związku Radzieckiego, 11 – za prawicowość, 36 – jako element obcy ideologicznie, 6 – za współpracę z podziemiem.

2. Wykaz wykluczonych z partii z dnia 16.10.1948 r. nr II⁸

204 osoby wykluczone, z tego 134 za prawicowość, 70 – jako obcy klasowo.

3. Wykaz wykluczonych z partii z dnia 26.10.1948 r.⁹

98 wykluczonych, z tego 37 za prawicowość, 28 – jako obcy ideologicznie.

Ponadto pojawiały się też takie powody wykluczenia jak: rozsiewanie plotek reakcyjnych, brak moralności proletariackiej czy brak aktywności.

Podsumowania akcji czyszczenia szeregów dokonał Andrzej Werblan na posiedzeniu plenum WK PPS w dniu 8 listopada 1948 r. Złożył on sprawozdanie z akcji „oczyszczania szeregów partyjnych z elementów prawicowych, wrogich klasowo i karierowiczowskich”.¹⁰ W swoim sprawozdaniu stwierdzał: „Akcja ta wykazała jak antyrobotniczą, antyjednolito-frontową i prawicową działalność prowadzili poprzedni kierownicy partii: Łukaszewicz, Wilczyński, Krzewniak, Pawełczyk, Ruczo, Stachurski i inni. Dzięki tej akcji partia usunęła ze swych szeregów nosicieli prawicowych odchylen, nacjonalizmu i reformizmu”.

Ogółem usunięto z białostockiej PPS 441 osób. Na aktywach 305, na kołach 136. Za prawicowość usunięto 206 osób, co stanowi 46,8%, jako element obcy klasowo 155 osób (35,2%), za współpracę z okupantem lub podziemiem – 35 (1,9%).¹¹

Według sprawozdań WK PPS na dzień 31 października 1948 r. na terenie województwa białostockiego organizacja ta liczyła 3664 członków. 441 osób wyrzucenych z partii stanowiło 12% ogółu członków, ale prawie 60% wykluczonych stanowili pracownicy umysłowi (46,3%) i przedstawiciele wolnych zawodów (13 %).

Dokładnie, z uwzględnieniem poszczególnych komitetów powia-

towych, wyniki tej akcji ilustruje przedstawiona poniżej tabela, która znajduje się w sprawozdaniu WK.

W skali kraju czystka objęła 82 tys. członków.¹² Doprowadziło to do spadku liczebności partii do 513 tys. w grudniu 1948 r.¹⁴ Po przeprowadzeniu czystki w swoich szeregach PPS gotowa była do zjednoczenia z PPR, które w istocie miało polegać na wchłonięciu zmanipulowanej partii socjalistycznej przez komunistów.¹⁵

II Zjazd PPR uchwalił 14 XII 1948 r. utworzenie zjednoczonej partii, a odbywający się tego samego dnia XXVIII Kongres PPS zlikwidował Stronnictwo włączając je w maszynę komunistycznej partii rządzącej.

¹ AP Białystok, WK PPS, sygn. 48, s. 1 – 2.

² AP Białystok, WK PPS, sygn. 12, s. 192.

³ AP Białystok, WK PPS, sygn. 10, s. 192.

⁴ AP Białystok, WK PPS, sygn. 10, s. 196.

⁵ AP Białystok, WK PPS, sygn. 10, s. 215.

⁶ AP Białystok, WK PPS, sygn. 48, s. 46.

⁷ AP Białystok, WK PPS, sygn. 10, s. 13.

⁸ AP Białystok, WK PPS, sygn. 10, s. 25.

⁹ AP Białystok, WK PPS, sygn. 10, s. 34.

¹⁰ AP Białystok, WK PPS, sygn. 3, s. 19.

¹¹ AP Białystok, WK PPS, sygn. 48, s. 46.

¹² AP Białystok, WK PPS, sygn. 48, s. 43.

¹³ Paczkowski Andrzej, Pół wieku dziejów Polski 1939 – 1989, Warszawa 1996, s. 222.

¹⁴ Roszkowski Wojciech, Najnowsza Historia Polski 1914 – 1993, t. II, s. 185.

¹⁵ Tamże, s. 141.

Nazwa komitetu	Ogółem	Prawicowość	Obcy klasowo	Współpraca z podziemiem i okupantem	Czyni nie-etyczne	Złamanie dyscypliny	Martwe dusze
PK Augustów	6	-	5	1	-	-	-
GK Białystok	83	46	32	3	2	-	-
PK Białystok	41	16	19	-	6	-	-
PK Bielsk Podlaski	16	7	7	-	2	-	-
PK Elk	64	38	14	-	9	3	-
PK Goldap	20	14	6	-	-	-	-
PK Grajewo	21	7	5	6	3	-	-
MK Hajnówka	28	3	9	7	6	2	1
PK Łomża i Kolno (razem)	31	9	14	5	3	-	-
PK Olecko	31	11	14	6	-	-	-
PK Suwałki	84	48	25	3	4	4	-
PK Sokółka	6	1	5	-	-	-	-
PK Wysokie Maz.	10	6	-	4	-	-	-
	441	206	155	35	35	9	1

Białystok na zakrętach PRL 1956 - 1976

MAREK KIETLIŃSKI

Rok 1956 wstrząsnął krajami demokracji ludowej. Rysę w monolocie komunistycznej władzy przyniósł tajny referat Nikity Chruszczowa wygłoszony na XX Zjeździe KPZR, w którym mówca przedstawił krytykę kultu Stalina jego zbrodni.

W czasie obrad zmarł nagle Bolesław Bierut. Na jego następcę wybrano Edwarda Ochaba. Wydarzenia w Moskwie uaktywniły grupę „krajowych komunistów”, zwolenników odsuniętego od władzy i więzionego Władysława Gomułki. Doprowadzili oni do zwolnienia ze stanowiska stalinowskiego ministra kultury Włodzimierza Sokorskiego. Następnie odszedł znenawidzony przez społeczeństwo Jakub Berman.

12 października na obrady Biura Politycznego przybył Władysław Gomułka. Powierzono mu funkcję I sekretarza PZPR. Niektórzy z twardegołowych towarzyszy nie chcieli pogodzić się z tą kandydaturą i grozili wyprowadzeniem czołgów na ulice polskich miast. Jednak poparcie społeczeństwa, a szczególnie studentów stolicy przyniosło zwycięstwo Gomułce.¹

Do 24 października społeczeństwo Białegostoku biernie obserwowało zmiany zachodzące w stolicy. Większą aktywnością wykazywały się załogi białostockich zakładów pracy, a w szczególności Białostockich Zakładów Przemysłu Bawełnianego „Fasty”. W. Gomułka był wielką nadzieją grupy młodzieży, która przyjechała do pracy w „Fastach” z Łodzi i innych miast Polski. Coś się wreszcie zaczynało dziać. Wszyscy mieli nadzieję na lepszą przyszłość². Samochodami z „Fast” jechali robotnicy na

wiecz poparcia dla towarzysza „Wiesława”.

Mieszkańcy Białegostoku zaczęli gromadzić się na dziedzińcu Akademii Medycznej (Pałac Branickich). Według „Gazety Białostockiej”³ zebrało się około 15 tys. ludzi. Przybyli tutaj, by udzielić poparcia działaniom W. Gomułki i posłuchać bezpośredniej transmisji radiowej z Warszawy. Wysłuchano przez radio przemówienia I sekretarza PZPR Władysława Gomułki. Wiecujący wyrażali poparcie dla nowo wybranego Komitetu Centralnego PZPR. Następnie przyjęta została rezolucja solidarności z decyzjami VIII Plenum i wyrażająca poparcie mieszkańców Białegostoku dla Biura Politycznego i działania towarzysza „Wiesława”. Przemawiający przedstawiciele zakładów pracy ostro krytykowali wojewódzkie władze państwowe i partyjne. I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Białymstoku Jan Jabłoński zgłosił deklarację rezygnację ze swej funkcji (w dwa dni później Egzekutywa KW PZPR deklarację tę odrzuciła).

Po zakończeniu wiecu część jego uczestników rozeszła się do domów, jednak kilkaset osób (studenci, uczniowie, młodzi robotnicy) postanowiło zorganizować wiec przed budynkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Zwartą grupą z dziedzińca Akademii Medycznej manifestanci przemaszewowali na Rynek Kościuszki, by stamtąd udać się pod budynek Komitetu Wojewódzkiego PZPR. Tam również domagali się zerwania sojuszu z ZSRR oraz zmian personalnych w kierownictwie PZPR woje-

wództwa białostockiego. Spod „Białego Domu” manifestanci ruszyli ulicą Lipową w stronę kościoła św. Rocha. Z flagą narodową, flagą narodową Węgier (wyrażając w ten sposób poparcie dla walki narodu węgierskiego o odzyskanie suwerenności), a także sztandarami związkowymi weszli do kościoła w czasie trwania nabożeństwa różańcowego, w którym wzięli również udział. Po jego zakończeniu przybyłych powitał proboszcz parafii św. Rocha ksiądz Adam Abramowicz. Poprosił on manifestantów o spokojne rozejście się do domów. Przed wyjściem ze świątyni zgromadzeni werni odśpiewali pieśni „My chcemy Boga” i „Boże coś Polskę”.⁴

Na zebraniu Egzekutywy Komitetu Miejskiego PZPR w dniu 25 października 1956 r. Kazimierz Ornat, I sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR, stwierdził, iż manifestacja, która miała miejsce przed budynkiem KW PZPR była antyrządowa, antypaństwowa i antypartyjna. Wystąpienia te tłumaczył popełnionymi błędami w latach 1939 – 1941. Proponował, aby zebrać aktyw partyjny i tym samym rozładować atmosferę w mieście. Podkreślił, iż z Komitetu Centralnego PZPR przyszły zalecenia, by w zakładach pracy tworzyć milicję robotniczą, która miała nie dopuszczać do urządzania wieców i masówek. Proponował, by przygotować i uzbroić 500 – 600 robotników do likwidowania ewentualnych manifestacji na ulicach miasta.

Wydarzenia październikowe pozwoliły na tworzenie samorządów pracowniczych, a także zmiany w ruchu młodzieżowym.⁵

Wydarzenia 1968 r. były wypadkową szeregu wcześniejszych wydarzeń. Jedną z nich była premiera „Dziadów” w reżyserii Kazimierza Dejmka ze świetną kreacją Gustawa Holoubka w Teatrze Wielkim. Publiczność wszelkie aluzje do terroru i przemocy władz carskich odnosiła do sytuacji w PRL. Komunistyczne władze zakazały wystawiać sztukę, a jej ostatnia prezentacja miała się odbyć 30 stycznia 1968. Wiadomość ta zelektryzowała środowiska studenckie Warszawy. Po ostatnim przedstawie-

niu studenci zorganizowali manifestację, która została rozbита przez oddziały Milicji Obywatelskiej. Aresztowano kilkadziesiąt osób. Brutalną akcją pacyfikacji studentów kierował Mieczysław Moczar, który chciał wykorzystać nadarzającą się okazję i obalić I sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Władysława Gomułkę.

W obronie szykanowanych studentów stanęli pisarze polscy. Protestowali Paweł Jasienica i Antoni Słonimski, a Stefan Kisielewski nazwał system „dyktaturą ciemniaków”. Na początku marca minister Henryk Jabłoński skreślił z listy studentów Adama Michnika i Henryka Szlajfera.

8 marca studenci Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowali manifestację. Została ona brutalnie rozbита przez „aktyw robotniczy” (w rzeczywistości przez przebranych ORMO-wców i funkcjonariuszy MO). Brutalne ataki sił policyjnych spowodowały przeniesienie zajęć na ulice stolicy. Tam do studentów przyłączyli się uczniowie szkół średnich. Do studentów Uniwersytetu Warszawskiego przyłączyli się studenci innych uczelni warszawskich, a później z całego kraju.

Komunistyczne władze gwałtownie zareagowały na te wydarzenia. Użyto dużych sił policyjnych. Demonstracje rozbijano z dużą brutalnością. Aresztowano ponad 1000 osób. Na Uniwersytecie Warszawskim zlikwidowano kilka kierunków. Wielu wyrzuconych studentów wypełniało „zaszczytny obowiązek” w szeregach Ludowego Wojska Polskiego.⁶

Robotnicy zachowali spokój, nie przyłączyli się do studentów. W wielu przypadkach czynnie poparli działania władz. Władze partyjne zaczęły organizować masówki robotnicze pod hasłami: „studenci do nauki, literaci do pióra”, „precz z syjonizmem”, itp. Prasa atakowała głównie elementy syjonistyczne, zmieniając całkowicie obraz zajęć. Głównymi bohaterami wydarzeń była tzw. bananowa młodzież i synalkowie z dobrych domów (dzieci prominentów pochodzenia żydowskiego). Oficjalnie ogłoszono, iż był to zamach stanu zorganizowany przez międzynarodowe służby reakcyjno-syjonistyczne – re-

wizjonistyczne, które wciągnęły polską młodzież na złą drogę.

Więści z Warszawy zaczęły oficjalnie docierać do Białegostoku dopiero 13 marca 1968 r. „Gazeta Białostocka” przedstawiała oficjalny obraz wydarzeń w stolicy. Komitet Wojewódzki PZPR już wcześniej (po zdjęciu „Dziadów”) zorganizował spotkania członków PZPR z powiatów i przewodniczących Prezydów Rad Narodowych. Informowano ich o przygotowywanych przez wroga ośrodki niepokojów i przewrotu.

W dniach 13-14 marca we wszystkich powiatach zorganizowano narady czołowego aktywu partyjnego, aktywu gminnego, członków partii w większych zakładach pracy, pracowników administracyjnych, dyrektorów szkół średnich i zawodowych.

Nakazano czujność w Komen-dzie Wojewódzkiej MO. Szczególną „opieką” otoczono studentów (w Białymstoku istniała wtedy Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Inżynierska oraz trzy studia nauczycielskie). „Opiekunowie” wyznaczeni przez PZPR donosili, iż studenci wykazali niedostateczną odporność na wpływy informacji poprzez słuchanie „dywersyjnych” audycji radia „Wolna Europa”. Notowano szereg negatywnych wypowiedzi o postępowaniu władz. Pojawili się ulotki i napisy na murach Akademii Medycznej popierające działania studentów w Warszawie. Reakcja władz uczelni wobec studentów nawołujących do solidarności z kolegami ze stolicy była ostra (przeprowadzono z nimi rozmowy ostrzegawcze).

Pracownicy Wyższej Szkoły Inżynierskiej, jedni z pierwszych w kraju, wystosowali apel do pracowników nauki wyższych uczelni w Polsce o czynne przeciwstawianie się ekscesom. Apel podpisali wszyscy pracownicy naukowcy.

Represje ze strony władz dotknęły kilkunastu białostockich studentów. W Komendzie Wojewódzkiej MO przesłuchano 11 studentów. Po rozmowach przesłano do władz Akademii Medycznej wnioski o relegowanie z uczelni następujących studentów: Stanisława Borawskiego, Jerzego Prusińskiego i Jerzego Sączka. Za-

rzucano im solidaryzowanie się z wystąpieniami studentów z Warszawy, autorstwo wrogich napisów na murach Akademii, podważanie sojuszu z ZSRR.

Władze partyjne stwierdzały, iż pracownicy naukowcy pochodzenia żydowskiego nie ujawniali swych poglądów, gdyż wpływ na ich postawę wywarły represje, które dotknęły profesora Jakuba Chlebowskiego, kierownika Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych AM. Za proizraelskie i proamerykańskie wypowiedzi został on zwolniony ze wszystkich funkcji społecznych. Komitet Wojewódzki PZPR wnioskował o usunięcie go z funkcji kierownika Katedry. Władze szykanowały także Janusza Lesińskiego, kierownika katedry dermatologii.⁷

W kilku punktach województwa (Szczuczyn, Białystok, Augustów) rozrzucono ulotki o treści nawołującej do solidaryzowania się ze studentami Warszawy.

W kilku miastach województwa pojawiły się ulotki nawołujące do solidaryzowania się ze studentami Warszawy, występowania przeciw komunistom, niszczenia surowców. W związku z tym na ulicach Białegostoku pojawiły się wzmocnione patrole MO. Nie zapobiegły one jednak temu, iż na ulicach miasta pojawiły się ulotki pisane odręcznie o treści: „w partii pełno chamów”. Ulotki pojawiły się także w Państwowym Szpitalu Klinicznym.

W tym czasie władze partyjne organizowały w całym województwie masówki i zebrania, na których po-



Arkadiusz Łaszewicz



Władysław Juskiewicz

rano politykę partii i rządu. W rezolucjach dyktowanych przez członków partii domagano się szybkiego przywrócenia porządku, natychmiastowego wyciągnięcia konsekwencji służbowych wobec organizatorów zajęć, przy równoczesnym podkreśleniu, że władze partyjne zbyt długo tolerowały działalność grup syjonistycznych i poszczególnych ludzi przeciwstawiających się słusznej linii reprezentowanej przez PZPR.⁸

W grudniu 1970 r. Polska Rzeczpospolita Ludowa przeżyła jeden z największych w swoich dziejach kryzysów politycznych i zarazem wstrząsów społecznych. Przez kraj przetoczyła się fala protestów społecznych. Najkrwawsze wydarzenia miały miejsce na Wybrzeżu, gdzie zapowiedziana przez ekipę Władysława Gomułki przedświąteczna podwyżka cen żywności spowodowała krwawe wydarzenia, w wyniku których śmierć poniosło 45 osób, rannych było 1165, w tym 564 osoby cywilne, 531 funkcjonariuszy MO i ORMO, 70 oficerów i żołnierzy Wojska Polskiego. 153 osoby odniosły rany postrzałowe. Aresztowano 3,2 tys. osób. Milicja Obywatelska i funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa bestialsko biły zatrzymanych. Podpalono 19 obiektów użyteczności publicznej (budynki KW PZPR w Gdańsku i Gdyni).

Zniszczono lub uszkodzono 10 czołgów, 18 transporterów opancerzonych i 7 samochodów wojskowych. Ponadto zniszczono 51 samochodów milicyjnych i 47 pojazdów prywatnych. W akcji przeciwko robotnikom wzięło udział około 27 tysięcy żołnierzy LWP, 5 tysięcy funkcjonariuszy MO i SB oraz 550 czołgów, 750 transporterów opancerzonych i kilkadziesiąt śmigłowców.⁹

W lokalnej Gazecie Białostockiej ukazała się odezwa do mieszkańców Białostocczyzny nawołująca do zachowania spokoju.¹⁰ Ci, co słuchali „Radia Wolna Europa” wiedzieli już o tragicznych wydarzeniach grudnia 1970 r. Mieszkańcy Białegostoku udając się do pracy kojarzyli odezwę z wydarzeniami na Wybrzeżu. W Białymstoku pojawiły się wzmocnione patrole Milicji Obywatelskiej. Obecność funkcjonariuszy szczególnie widoczna była przed bramami zakładów pracy. 17 grudnia w Białymstoku, mimo iż nie doszło do prób zorganizowania manifestacji ulicznych, władza czuła się niepewnie. Pododdziały Wojsk Obrony Wewnętrznej przejęły ochronę zespołu budynków Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Sądu i Prokuratury. Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej chroniona była przez funkcjonariuszy w hełmach, uzbrojonych w długą broń maszynową.¹¹ 18 grudnia zastrajkowała załoga białostockiej Fabryki Przyrządów i Uchwytów. W tym samym dniu w Białymstoku nie podjęto też pracy 78 pracowników nocnej zmiany w Hucie Szkła. Nazajutrz w mieście do strajku przyłączyły Zakłady „Madro”, Fabryka Szkła Gospodarczego. Siły MO kilkakrotnie w ciągu dnia rozpraszały zbierające się „chuligańskie” grupki próbujące wywołać ekscesy.¹²

W wielu zakładach pracy w Białymstoku kierownictwo zostało zobowiązane do wcześniejszego, niż podlegli im pracownicy, zajmowania swoich stanowisk pracy. Dyżury pełnili aktywiści, którzy w zarodku mieli tłumić strajki.

Największy strajk na Białostocczyźnie w grudniu 1970 r. został zorganizowany w Fabryce Przyrządów i Uchwytów w Białymstoku. Załoga

była oburzona zapowiadanymi przez rząd podwyżkami żywności. Dyrekcja „Uchwytów” chcąc zapobiec wybuchowi robotniczego niezadowolenia wywiesiła na zakładowej tablicy ogłoszeń warianty podwyżek płac, które miały zrekompensować zapowiadaną podwyżkę żywności. Propozycja dyrekcji spotkała się jednak ze zdecydowaną dezaprobatą załogi. Robotnicy zajęli swoje stanowiska pracy, ale większość zaczęła skupiać się w grupki. Dyskutowano o podwyżkach, wymieniano zasłyszane wieści z Wybrzeża. I sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR Kazimierz Łuźniak przekonywał załogę o trudnościach ekonomicznych państwa. Ripostował Jerzy Zacharczuk – frezer – stwierdzeniem, że klasa robotnicza będąc siłą przewodnią narodu, nie ma pieniędzy na wyżywienie dla swoich dzieci. Jego słowa poparł Jerzy Zapolnik. W rezultacie cała załoga zagroziła wstrzymaniem się od pracy, a po interwencji kierownictwa swoje groźby robotnicy wprowadzili w czyn. Przygotowano na piśmie postulaty i zażądano przyjazdu I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Arkadiusza Łaszewicza. Przyjechał jednak sekretarz ekonomiczny KW PZPR, S. Rubaczewski, który zaproponował załodze wybranie przedstawicieli na rozmowy z dyrekcją zakładu. Nikt nie wyraził zgody na wejście do takiej komisji. Wszyscy bali się represji, jakie mogłyby ich spotkać ze strony Służby Bezpieczeństwa (z soboty na niedzielę aresztowano kilku pracowników „Uchwytów”). Jerzego Zacharczuka i Jerzego Zapolnika uznano za organizatorów strajku. Tego samego dnia zostali ostrzeżeni, iż w razie odmowy pracy spotkają ich surowe represje.

W sobotę 19 grudnia J. Zacharczuka i J. Zapolnika zmuszono do podjęcia pracy. Jednak reszta załogi nie podjęła pracy. „Uchwyty” stały całą sobotą.¹³ Część załogi „Uchwytów” chciała wyjść z zakładu i zorganizować demonstrację przed Komitetem Wojewódzkim PZPR. Zakład był w tym czasie obserwowany przez funkcjonariuszy SB. Dyrektor Różyc-

ki powstrzymał załogę przed wyjściem na ulicę.

W poniedziałek 21 grudnia pracownicy administracyjni, na polecenie dyrekcji pilnowali robotników. Zakład ruszył. Ludzie wiedzieli, iż Gomułka 20 grudnia zrezygnował z funkcji I sekretarza PZPR, a jego miejsce zajął Edward Gierek.

W lutym 1971 r. do Białegostoku zawitał nowy I sekretarz PZPR Edward Gierek¹⁴, który złożył niespodziewaną wizytę w „Uchwytach”. Pytał robotników o ich problemy. Obiecywał poprawę warunków życia.

Głównych uczestników grudniowych wydarzeń w „Uchwytach” spotkały represje. Byli pomijani przy rozdzielaniu awansów i premii. Pomimo szykan ze strony władz, kilkanaście lat później niektórzy z nich organizowali NSZZ „Solidarność”.¹⁵

24 czerwca 1976 r. premier Piotr Jaroszewicz przedstawił w Sejmie projekt podwyżki cen żywności (mięso zdrożało o 69%, a cukier o 100%), która godziła w poziom życia wielu robotniczych rodzin. Celem podwyżek, jak stwierdził premier Jaroszewicz, była „stała poprawa jakości życia narodu”, a plan dalszego rozwoju zakładał, iż statystyczny Polak miał do 1980 r. zjeść około 80 kilogramów mięsa. Premier zaproponował także rekompensaty za podwyżki w wyso-

kości 240 zł dla tych, którzy zarabiali 1,3 tys. zł i 600 zł dla tych zarabiających 8 tys. zł. Poseł Edward Babiuch poparł w imieniu ZSL, SD i PZPR projekt premiera stwierdzając, iż jest ona „uzasadniona ekonomicznie i zgodna z humanistycznymi założeniami ustroju socjalistycznego”. Wieczorem telewizja wyemitowała przemówienie premiera w Sejmie i ogłosiła nowy cennik na żywność.¹⁶

25 czerwca załogi wielu zakładów pracy w Polsce podjęły strajki protestując przeciw podwyżce cen mięsa (demonstracje uliczne w Radomiu i Ursusie brutalnie stłumiły oddziały Milicji Obywatelskiej). W Białymstoku stanęły: Fabryka Przystrojów i Uchwyty (I i II zmiana do rana), Zakład Wytwórczy Maszyn i Urządzeń Spożywczych „Spomasz” (I i II zmiana), „Herbapol” (od rana strajkowało 50 osób), Oddział Remontowy PKS (od rana przerwało pracę 50 osób), Zakład Mechaniczny Białostockich Zakładów Ceramiki Budowlanej (I i II zmiana), Huta Szkła Gospodarczego (II zmiana) i od godziny 18 Huta Szkła Oświeceniowego, Zakład Aparatury Akustycznej (od rana), Białostockie Zakłady Przemysłu Bawełnianego „Fast” (II zmiana tkalni białej), Oddział Towarowy PKS (I zmiana, na której strajkowało 15 osób). Do strajkujących zakładów pracy wysłano partyjnych instruktorów,

którzy nie zdołali jednak przekonać załóg do podjęcia pracy. Strajkujący żądali m.in. zmiany zbyt wysokiej podwyżki cen mięsa, zmiany tabeli rekompensat na korzyść najmniej zarabiających, podniesienia jakości wyrobów mięsnych niższych gatunków, obniżenia ceny cukru.¹⁷

W związku z wydarzeniami w kraju wojewoda białostocki Zygmunt Sprycha wydał zarządzenie nr 26/76 z dnia 25 czerwca w sprawie postępowania przyspieszonego przed Kolegium do spraw wykroczeń na terenie miasta Białegostoku: „Wprowadza się na terenie miasta Białegostoku na okres od 25 czerwca do 30 września 1976 r. postępowanie przyspieszone w sprawach o następujące wykroczenia: nie opuszczenie zbiegowiska publicznego pomimo wezwania właściwego organu, zwoływania zgromadzeń bez wymaganego zawiadomienia lub zezwolenia organu administracji państwowej, zakłócania spokoju, porządku publicznego, albo wywołania zgorzienia w miejscu publicznym, organizowania lub przeprowadzania zbiórki ofiar na uiszczenie grzywny orzeczonej za przestępstwo lub wykroczenie, umyślnego uszkodzenia lub usuwania ogłoszenia wystawionego publicznie przez instytucje państwowe lub organizacje społeczne, tamowanie lub utrudnianie ruchu na drodze publicznej”.

W dniu 25 czerwca 1976 r. wybuchł strajk na Wydziale Tkalnia Biała w Białostockich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Fast”

W czasie protestu tkaczki kierownictwo zakładu zwołało w świetlicy zebranie ludzi wytypowanych przez dyspozytorów wydziałów. Na białej tkalni dowiedziano się, że zebranie zwołano w związku z podwyżkami cen. Tkaczki wytypowały 8 swoich delegatek na to zebranie. Rozmowy nie trwały długo, nie doszło do żadnych uzgodnień z dyrekcją „Fast”. Delegatki wróciły na wydział i w parę chwil potem stanęły wszystkie maszyny. Po wieczornym wystąpieniu Jaroszewicza, który cofnął podwyżkę cen tłumacząc, iż protest klasy robotniczej zaskoczył partię i rząd, załoga „Fast” podjęła pracę.

Przez tydzień nie było żadnych represji w stosunku do strajkujących na tkalni białej.

2 lipca pięciu mistrzów tkalni białej: Stanisław Bezubik, Józef Dziekoński, Mieczysław Jabłoński, Tadeusz Kirpsza, Romuald Tarasewicz zostało zwolnionych pod pretekstem niestawienia się do pracy w dniu 25 czerwca 1976 r. Uznano mistrzów za warcholów, co zostało publicznie ogłoszone w gazecie zakładowej. Okręgowy Sąd Pracy uznał mistrzów za winnych naruszenia podstawowych obowiązków pracowniczych. Komisja sądu ustaliła, że w dniu 25 czerwca 1976 r. nie przystąpili oni do pracy i nie zorganizowali pracy na swoim wydziale. Radca prawny zakładu poparł decyzję Sądu.

Po zakończeniu rozprawy w Sądzie Pracy, we wrześniu 1976 r. zwolnionym mistrzom proponowano ciężką pracę za bardzo niskie pobory. Bezrobociem usuniętych z pracy interesowała się Milicja Obywatelska.¹⁸ Dopiero po kolejnym odwołaniu do KW PZPR w Białymstoku pozwolono tym ludziom pracować za płacę nie niższą niż w „Fastach”, gdzie powrócić już nie mogli.

Według zakładowej gazety w „Fastach” zwolniono 21 osób. W większości były to tkaczki z dużym stażem pracy, matki dzieci w trudnej sytuacji finansowej, często jedyne żywicielki rodzin.

Przerwano również pracę w „Uchwytach”. Za rzekome kierowanie strajkiem ukarano Sergiusza Buraczewskiego. Wojewódzka Komisja Kontroli Partyjnej ustaliła, że Sergiusz Buraczewski jako pracownik Wydziału Ostrzalni Fabryki Przystrojów i Uchwyty w Białymstoku i członek Komitetu Zakładowego PZPR demobilizująco oddziaływał na pozostałych szczególnie młodych pracowników, którzy zaprzestali pracy. Ponadto odmówił jako jedyny odpracowania dnia poprzedniego. Żądał także ukarania tych, którzy zaproponowali podwyżkę cen żywności i usunięcie ich z zajmowanych stanowisk. Sergiusz Buraczewski wieloletni pracownik FP i U został zwolniony dyscyplinarnie z pracy za udział w strajku, podjętym przez załogę FP i U jako protest przeciwko

nadmiernej i niekonsultowanej ze społeczeństwem podwyżce cen żywności.¹⁹

29 czerwca władze wojewódzkie PZPR zorganizowały na stadionie im. Janusza Kusocińskiego przy ulicy Jurowieckiej wiec poparcia dla polityki Edwarda Gierka i jego ekipy. Ulicami miasta posuwały się milczące pochody z największych zakładów pracy. Gdy stadion zapełnił się ludźmi (według „Gazety Współczesnej”²⁰ w wiecu wzięło udział ok. 50 tys. osób) wystąpił I sekretarz Komitetu Wojewódzkiego PZPR Władysław Juskiewicz, który grzmiał na warcholów powiedział: „Również w Białymstoku grupy pracowników FP i U i „Spomasz” działając pod wpływem kilku prowodyrów zamiast podjąć demokratyczną dyskusję, jeszcze przed rozpoczęciem konsultacji przerwały pracę”.²¹ Nad tłumem górowało hasło „Naszą wspólną sprawą rozwój i dobro socjalistycznej ojczyzny”. Wokół zgromadzonych krążyły silne oddziały Zmotoryzowanych Odwodów Milicji Obywatelskiej.

Po pacyfikacji robotniczych protestów PZPR ruszyła do ofensywy. Komitet Zakładowy PZPR w Fabryce Wyrobów Runowych „Biruna” wystąpił z apelem do wszystkich pracowników zakładów produkcyjnych województwa białostockiego o wyrażenie czynem poparcia polityki Komitetu Centralnego partii z I sekretarzem towarzyszem Edwardem Gierkiem na czele, który obiecał budować Polskę silną i zamożną. Na apel odpowiedziało 59 zakładów, ustalając dodatkowe zobowiązania produkcyjne oraz czyny społeczne. Na masówkach podjęto i wysłano do Gierka i Jaroszewicza 312 rezolucji i 439 telegramów, w których poparto politykę władz.²²

Przez kilka lat wydarzenia czerwca 1976 r. pomijano całkowitym milczeniem. Dopiero powstanie „Solidarności” pozwoliło na ich weryfikację i pewne zadośćuczynienie pokrzywdzonym przez komunistyczne władze.

W oparciu o punkt 4 Porozumienia Gdańskiego i ustaleń dokonanych w dniu 10 lutego na spotkaniu Prezydium Międzyzakładowego Ko-

mitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” z wojewodą białostockim Kazimierzem Dunajem²³ powołano w marcu 1981 r. komisję złożoną z przedstawicieli Międzyzakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ „Solidarność” i administracji państwowej w celu ugodowego załatwienia roszczeń pracowników zwolnionych z pracy za udział w strajkach w 1976 r. W ten sposób powstała szansa częściowego naprawienia krzywd, jakie wyrządzono uczestnikom protestu w 1976 r. Do czerwca 1981 r. Komisja zarejestrowała 61 nazwisk pokrzywdzonych przez komunistyczne władze PRL.

¹⁴ A. Albert, Najnowsza historia Polski 1918-1980, Londyn 1991, s. 726-736.

¹⁵ Relacja Stanisława Zybały z listopada 1998 r.

¹⁶ „Gazeta Białostocka”, nr 225/1956, s. 3.

¹⁷ Kronika pisana przez księdza Edwarda Kisicla w czasie jego pobytu w parafii św. Rocha. Kronika znajduje się w zbiorach parafii św. Rocha.

¹⁸ Zob. szerzej M. Kietliński, Rok 1956 w Białymstoku, w: „Białostoczczyzna”, nr 4/99 (w druku).

¹⁹ A. Siwek, Uniwersytet Warszawski w marcu '68, Warszawa 1989, s. 60-70.

²⁰ Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej APB), Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, sygn. 33/VII/212, k. 51-59.

²¹ „Gazeta Białostocka”, nr 67/1968, s. 1-2; 68/1968, s. 1; 70/1968, s. 1-2.

²² „Nowe Drogi” 1971, numer specjalny, s. 14-42.

²³ „Gazeta Białostocka”, nr 351/1970, s. 1.

²⁴ J. Eisler, Grudzień '70, w: Dzieje PRL, Warszawa 1995, s. 58.

²⁵ Tamże, s. 62; A. Paczkowski, Pół wieku dziejów Polski 1939-1989, Warszawa 1995, s. 390.

²⁶ Relacja SK z grudnia 1998 r.

²⁷ A. Dobroński, Białystok. Historia miasta, Białystok 1998, s. 188.

²⁸ Jerzy Zacharczuk we wrześniu 1980 r. stanął na czele strajku w „Uchwytach”. W stanie wojennym był internowany przez komunistyczne władze.

²⁹ A. Albert, op. cit., s. 1002.

³⁰ APB, Komitet Miejski PZPR (dalej KM PZPR) Egzekutywa, sygn. 2/IV, t. 2, k. 249-250.

³¹ „Biuletyn Informacyjny” MKZ Region Białystok nr 30/1981, s. 3-4.

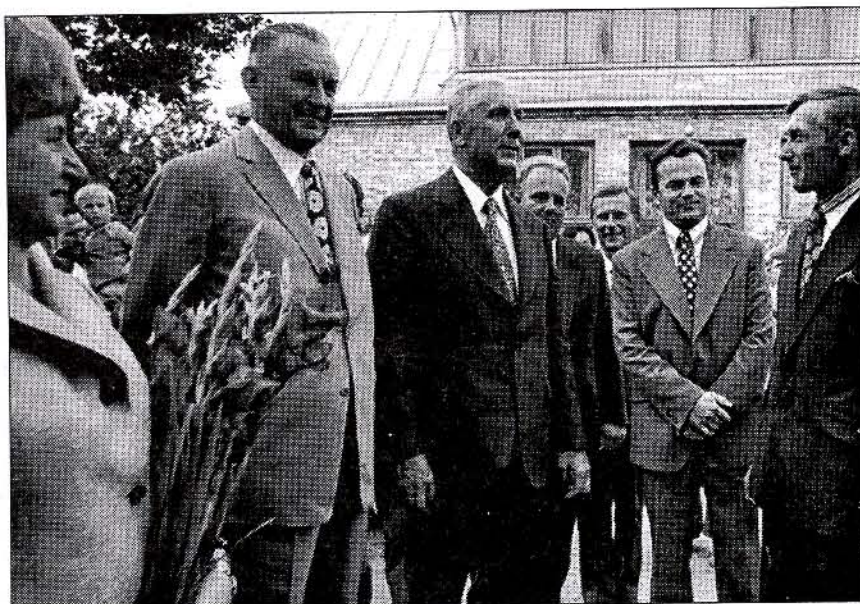
³² „Kontrasty”, nr 6/1981, s. 4-6.

³³ „Gazeta Współczesna”, nr 147/1976, s. 1-2.

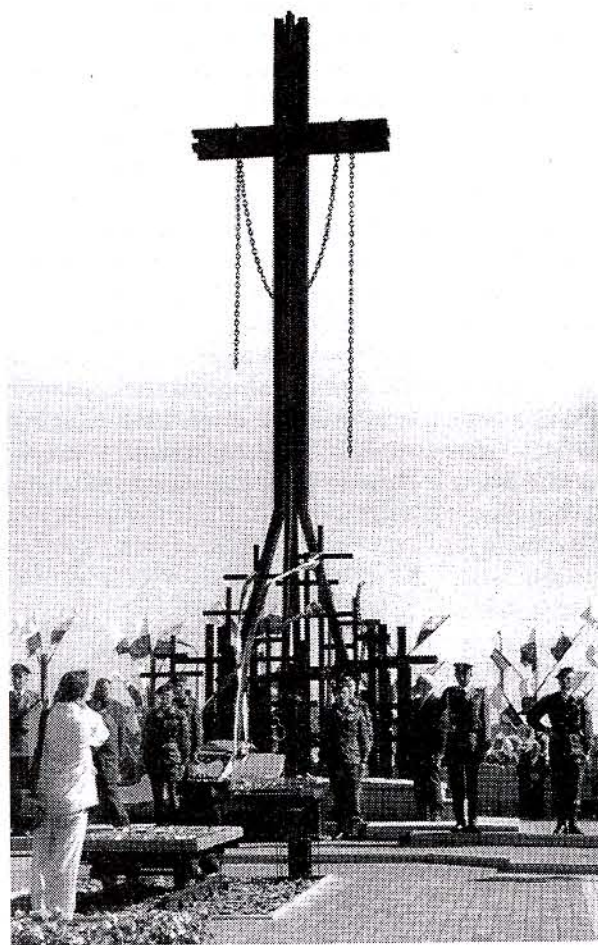
³⁴ Tamże.

³⁵ APB, KM PZPR Egzekutywa, sygn. 2/IV, t. 2, k. 250; „Biuletyn Informacyjny” MKZ Region Białystok, nr 15/1981, s. 7.

³⁶ Protokół ustaleń dokonanych w dniu 10 lutego 1981 r. na spotkaniu Prezydium MKZ NSZZ „Solidarność” Białystok z Wojewodą Białostockim (kserokopia w zbiorach autora).



Rok 1973 – od prawej: Jabłoński - gospodarz Centralnych Dożynek w Białymstoku, Zdzisław Kurowski, Zygmunt Sprycha, Edward Gierek, Piotr Jaroszewicz. Fotografia z zasobów Archiwum Państwowego w Białymstoku.



JEST W POLSCE JEDNA DROGA!

*Jest w Polsce jedna droga od lat wyjeżdżona
Na wschód północny wiedzie, znana od stuleci
Za mężem w noc porwanym płakała tam żona,
I od Matek oddarte ginęły tam dzieci.
Myśleliśmy – czas minął: Ziemia każdym latem
Znad Niemna niósła czary i z tąk margarytki,
Któżby, śniąc nad Świtezją, zatrzymał się na tem,
Że kiedyś tędy mknęły na Sybir kibitki.
O poro złud okrutnych, żałosna rachuba,
Po której się to samo powtarza, to samo,
Że lata są wygnaniem, dzień każdy jest zgubą,
A w nocy słychać salwy za więzienną bramą.
Co tera nas ocali, z obczyzny sprowadzi,
I nad Niemen domowy, nad Świtezję powróci,
Na jakie mamy słowo podnosić się blade
I na jakie rozbijać te mury zakuci?
Ach jest to słowo – słyszysz? W ślad za nami leci
I wiarę nam umacnia nad wszelką zawziętość,
Jest w Polsce jedna droga znana od stuleci
Którą wolność wraca z wszystkich wygnań. MIEŁOŚĆ.
JEST W Polsce jedna droga, gdzie prędzej czy później
Z cierpienia moc taka wyjdzie, że Boga zadziwi:
Powracają Ojcowie, umarli podróżni
Budzą synów – i walczą – poległ i żywi*

Kazimierz Wierzyński

KLARA ROGALSKA

Pomnik Sybiraka

Artykuł swój rozpoczęłam wierszem K. Wierzyńskiego, który został poświęcony zsyłkom, wywózkom Polaków na Syberię, na przestrzeni stuleci. W dziejach Narodu Polskiego, a zwłaszcza po odzyskaniu niepodległości, nie mieliśmy pomnika poświęconego zesłańcom, jakim jest Pomnik Grób Nieznanego Sybiraka postawiony w Białymstoku.

Zaborca carski wysyłał na Syberię najlepszych synów naszej Ojczyzny. Kiedy po odzyskaniu niepodległości zdawałoby się, że koszmar zsyłek już się skończył, dzień 17 września 1939 roku rozwił nasze nadzieje. Znow ruszyły transporty, tym razem bydłce wagony przepełnione niewinnymi matkami z dziećmi, starcami – skierowane na daleki wschód, za Ural w tajgi Sybiru i w dzikie stepy Kazachstanu. Zapelnili się kopalnie, obozy lagry, ludzie w nieludzkich warunkach zmuszani byli do katorżniczej pracy, umierali z wycieńczenia, głodu, chłodu, setki tysięcy znalazło swoje mogiły na tej „nieludzkiej ziemi” jak nazwał ją Czapski.

Bezbronne matki, dzieci, ludzie starzy umierali z głodu, chorób, byli grzebani w bezkresnych stepach Kazachstanu, w lasach przepastnej Tajgi i Bóg jeden wie gdzie złożyli swe kości z dala od Ojczyzny. Nikt nigdy nie zliczył ich mogił.

Ci, którzy powrócili szczęśliwie do Kraju czekali prawie pół wieku na to, aby można było powiedzieć całemu światu co przeżyli. Nadszedł rok 1989, został reaktywowany Związek Sybiraków. Zaczęły powstawać oddziały, koła dzielnicowe i terenowe, rozpoczęliśmy działalność statutową. Na II Krajowym Zjeździe Związku Sybiraków w roku 1994 została podjęta Uchwała o budowie Pomnika „GRÓB NIEZNANEGO SYBIRAKA”. Inicjatorem budowy Pomnika był pan Jerzy Szafranko, prezes Oddziału ZS z Olsztyna, dziś już nie żyjący.

Pomnik - Grób Nieznanego Sybiraka stał się symbolicznym grobem miliona zesłańców. Budowę Pomnika powierzono Oddziałowi Związku Sybiraków w Białymstoku. Pomnik jest daniną krwi i życia ojców, synów, dziadów, złożoną na Ołtarzu Naszej Ojczyzny. Lecz tylko jednemu z zesłańców było sądzone powrócić w urnie do polskiej ziemi i być w niej pochowanym – jest nim nieznany Sybirak, którego doczesne szczątki zostały przywiezione z dalekiej Syberii, z Irkuckiej Obłści tajszeckiego rejonu, z polskiego cmentarza KWITOK.

Wraz z panem Zbigniewem Kumosiem zostaliśmy odelegowani z Zarządu Głównego Związku Sybiraków do przeprowadzenia ekshumacji. Formalności były załatwiane poprzez konsulat Polski w Moskwie. Dzień 5 czerwca 1997 roku pozostanie w mej pamięci do końca życia. Był to dzień, w którym przeprowadziliśmy ekshumację.

Znaleźliśmy się na cmentarzu, raczej miejscu przypominającym, że był tu kiedyś cmentarz. W lesie na wzniesieniu

zobaczyłam małe kopczyki. Były to zapadnięte polskie groby, które powstały w latach 1940-1953. Zmurszałe, powalone drewniane krzyże, jakby przygniatały tych, którzy pod nimi leżą; na innych grobach brak w ogóle krzyży. Na jednym z grobów zachował się żelazny katolicki krzyż, a na nim napis w języku rosyjskim „Tu spoczywa Płoszczański Grzegorz, ur. w roku 1860, zmarł 28.V.1954 roku”. Nie ulega wątpliwości, że był Polakiem – zesłańcem. Dalsze słowa były zatarte. Ponieważ miał być Sybirak nieznany, zostawiamy ten grób, losujemy i wybieramy grób z krzyżem częściowo połamany.

Rozpoczęła się ekshumacja, grób kopali miejscowi ludzie. Wszystkie kości zostały oczyszczone i złożone do urny przywiezionej przez nas z Polski. Po zakończeniu ekshumacji robotnicy odeszli, pozostałe osoby, które uczestniczyły podczas ekshumacji rozeszły się po „cmentarzu”. Zostałam sama wśród tych, których pozostawiłam i zdawało mi się, że słyszę ich wołanie „dlaczego nas zostawiacie, my też jesteśmy polskimi zesłańcami, dziećmi Polski, zabierz nas do Kraju”. Chwila ta była bolesna i wstrząsająca, chwila głębokiej zadumy, jakby spowiedź przed nimi. Pozostało mi tylko odmówić „wieczne odpocznienie racz im dać Panie”.

Należy stwierdzić, że władze lokalne Irkucka oraz Tajszetu i Kwitka bardzo przychylnie i z wielkim zrozumieniem odniosły się do naszej misji. Być może dlatego, że delegacji naszej towarzyszył Konsul Generalny z Moskwy pan Jerzy Rychlik.

Po powrocie z Tajszetu, w Irkucku następnego dnia zostały odprawione egzekwie przez księdza Dariusza. Na lotnisku w Irkucku zegnali nas przedstawiciele władz lokalnych, ksiądz Dariusz i pani Natalia Falińska, córka zesłańca roku 1936. Pani Natalia opiekowała się nami podczas pobytu w Irkucku i Tajszecie.

Po przylocie do Moskwy zatrzymujemy się w Konsulacie Polskim, tu następują dalsze formalności. Urna zostaje opieczetowana pieczęcią Konsulatu i już bez przeszkód szczęśliwie lądujemy w Warszawie, gdzie spotyka nas na lotnisku liczna delegacja; kom-

pania Honorowa Wojska Polskiego, minister ds. Kombatantów i Osób Represjonowanych prof. Adam Dobroński, prezes Zarządu Krajowego ZS Ryszard Rej, liczne poczty sztandarowe. Urna zostaje przewieziona do kościoła pw. Andrzeja Apostoła w Warszawie i pozostaje tam do dnia 22 czerwca 1997 r. W dniu tym uroczystość zostanie przywieziona do Białegostoku.

Uroczystości odsłonięcia Pomnika w Białymstoku zaplanowano na dzień 17 września 1997 r. W Grobie Nieznanego Sybiraka umieszczone zostały dwie urny. Jedna ta, o której opisałam, a druga to szczątki Sybiraka łagiernika pobrane z Cmentarza w Jogle k/Borowicz, szczątki z lat 1944-1956 żołnierza Armii Krajowej.

W odsłonięciu Pomnika uczestniczyły władze lokalne, duchowieństwo, prawosławne i katolickie, Prezydent na uchodźstwie pan Ryszard Kaczorowski, liczne delegacje Sybiraków z całej Polski, które przybyły z pocztami sztandarowymi, aby złożyć hołd przed Nieznanym Sybirakiem. Złożono wieńce, zapalono znicze. Ogromne zaangażowanie i wkład pracy w budowę Pomnika wniósł nie żyjący już dziś ks. prałat kapelan Sybiraków Podlaskich STANISŁAW ANDRUKIEWICZ. Pierwszy raz w dziejach Narodu Polskiego powstał Pomnik „GRÓB NIEZNANEGO SYBIRAKA”.

Trzydzieści trzy krzyże katolickie i prawosławne zostały wykonane z szyn kolejowych jako symbol wywózki kolejną. Mały wagonik symbolizuje wagony, którymi nas wieziono, na wagoniku płyta granitowa, na niej napis: „GOLGOTĘ WSCHODU PAMIĘTAJ”. Przed frontem Pomnika głaz – bryła śnieżna symbolizująca polskie mogiły w śniegu, skute mrozem. Na niej napis poświęcony wygnańcom wszystkich stuleci:

*Z trudu naszego i znoju
Polska powstała by żyć.*

Pomnik spełnia wieloraką rolę, jest wdzięcznością dla milionów zesłanych, którzy nie powrócili do Kraju. Jest symbolem męstwa, poświęcenia i bohaterstwa. Jest pochodnią żywą dla przyszłych pokoleń. Ofiara, jaką złożyli za Ojczyznę, Niech będzie lekcją nauki, jak się kocha Ojczyznę i jak się za nią umiera, Niech będzie

przypomnieniem, że chociaż umarli, to żyją w pamięci Narodu Polskiego.

Na okalającym murze wokół Pomnika powstała Ściana Pamięci. To Ci, powrócili umieszczają tabliczki z nazwiskami swoich najbliższych. Są też tabliczki tych osób, które powróciły z zesłania i umarły w Polsce. Są tabliczki poświęcone żołnierzom, którzy przeszli szlak bojowy, walczyli pod Monte Casino i pod Lenino.

Na ścianie głównej, gdzie został umieszczony Krzyż Katyński są tabliczki w hołdzie wielkim ludziom, takim jak Marszałek Józef Piłsudski, generał Władysław Anders, ks. Rafał Kalinowski – patron Sybiraków. Tabliczka Matkom Polkom, dzieciom, które nie przeżyły strasznego piekła na nieludzkiej Ziemi. Jest i tabliczka poświęcona pamięci naszego księdza kapelana Stanisława Andrukiewicza. Organizacja Osadników Kresowych, która ma swą siedzibę w Londynie, również umieściła tabliczkę. Na niektórych tabliczkach napisy są bardzo wstrząsające (np. umarła z głodu mając lat trzy, umarła z wycieńczenia).

W chwili obecnej mamy około 380 tablic prywatnych i 8 tablic poświęconych ludziom zasłużonym. Na ścianach bocznych są tablice z nazwiskami tych osób, które włożyły wielki wkład w budowę Pomnika. Pomnik powstał przy pomocy całej braci Sybirackiej – Polski i wielu ludzi dobrej woli, którzy nie są Sybirakami.



ANNA MISIUKIEWICZ
uczenica VIII Liceum Ogólnokształcącego
im. króla Kazimierza Wielkiego w Białymstoku

W imię ideałów

Tekst napisany na podstawie pracy nagrodzonej
w ogólnopolskim konkursie Ośrodka „Karta”
– „Historia bliska” w 1999 roku.

Okres stanu wojennego przypadający na lata 1981-83 wprowadził zamęt w życie wielu ludzi, którzy nagle musieli odnaleźć się w tej nowej sytuacji. Jedną z takich osób była pani Danuta Borowska-Dakowicz. W 1980 r. pracowała ona w Wojewódzkim Związku Spółdzielni Rolniczej (WZSR). Tam również w maju zaczęła tworzyć załączek organizacji związkowej. W czerwcu 1981 r. rozpoczęła pracę w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim NSZZ „Solidarność”. Pracowała tam jako sekretarka. Pełniła jednak wiele funkcji, które zdecydowanie wybiegały poza obowiązki sekretarki. Była jednocześnie kierownikiem administracji, kierownikiem działu technicznego, kadrą, maszynistką, protokółantką; zajmowała się sprawami organizacyjnymi, prowadziła cały sekretariat. Można by więc powiedzieć, iż była „człowiekiem do wszystkiego”. W spełnianiu obowiązków pomagała pani Borowskiej pani Małgorzata Głębicka, która jak sama twierdzi była trochę maszynistką, a trochę pomocą. W ten sposób doszło do znajomości obu pań. Wówczas jeszcze nie przypuszczały, iż w niedalekiej przyszłości przyjdzie im spędzić kilka dni ukrywając się przed natręctwem władz.

Kiedy 13 grudnia 1981 r. gen. Jaruzelski ogłosił stan wojenny, pani Borowska znajdowała się wówczas w domu przy ulicy Alei 1 Maja 28/28 wraz z rodziną. Była to mroźna, bardzo mroźna niedziela. Z odbiorników dochodził jedynie komunikat gen. Jaruzelskiego o delegalizacji wszystkich związków, organizacji. Po tym komunikacie, z pewną dozą rezygnacji, obawy, ale i ze świadomością ko-

nieczności wypełnienia obowiązku pani Borowska wyszła z domu: „Wyszłam z domu nie wiedząc, czy ja do tego domu wrócę, czy też nie. Swoje pierwsze kroki skierowałam do MKZ-tu na Świętojańską (wówczas Nowotki - przyp. aut.)”.¹

Według siostry – pani Marii Kudzinowskiej, pani Borowska wyszła z domu w połowie lub też pod koniec dnia. Opisując reakcję pani Borowskiej, pani Kudzinowska stwierdziła, że siostra zachowywała się raczej normalnie, tzn. tak jak każdego dnia.

Kiedy pani Borowska wychodziła z domu (było to rano), nie powiedziała siostrze gdzie się udaje. Pamięta jedynie to, że ojciec powiedział: „ciepło się ubieraj”. Była wówczas ubrana w stary, biały kożuch.

Po wyjściu z domu natychmiast udała się do MKZ-tu licząc na to, iż uda jej się zabezpieczyć przynajmniej część dokumentów; głównie chodziło o: akta osobowe, ankiety personalne, pieczętki Zarządu Regionu oraz o protokoły z posiedzeń tegoż zarządu. Wówczas chodziło jej jedynie o to, żeby dotrzeć tam przed władzami. Będąc już na miejscu, czyli w Zarządzie MKZ-tu, znajdującym się przy ul. Świętojańskiej 13, wraz z innymi działaczami „Solidarności” Małgorzatą Głębicką (sekretarką), Jerzym Rybniakiem (wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu), Krzysztofem Burkiem (rzecznikiem prasowym) i z nieżyjącym już Michałem Pietkiewiczem (wiceprzewodniczącym Zarządu Regionu) starała się zabezpieczyć dokumenty. Polegało to na wynoszeniu ich ze sobą w torbach lub też przenoszeniu do miejsca, którego p. Borowska nie zgodziła się ujawnić, twier-

dząc, iż zachowa to na zawsze. Wiem jedynie, iż część tych dokumentów wyniosła w torbie p. Danuta Wiszowata: „W noc ogłoszenia stanu wojennego na dyżurze w siedzibie Zarządu Regionu siedział pan Maliszewski, którego imienia w tej chwili nie pamiętam. Zadzwoń wóczas do mnie mówiąc, że coś jest nie tak. Poradziłam, żeby poszedł do domu nie narażać się, ponieważ był sam jeden w tym budynku. Nie przyszło mi jednak do głowy, co tak naprawdę może się dziać. To było z soboty na niedzielę 12 – 13 grudnia. Kiedy w niedzielę zorientowałam się, że ogłoszono stan wojenny to pobiegłam do MKZ-tu. Tam już było parę osób. Danusi jeszcze nie było, ale później również się zjawiła. Osobiście część dokumentów w torbie wywiozłam do domu. Pomógł mi w tym, a konkretnie udostępnił środek transportu, swój samochód pan, którego imienia już nie pamiętam, ale obecnie jest dilerem – posiada salon samochodowy „Sienko i syn””.²

W każdym bądź razie w MKZ-cie panowała gorączkowa, napięta, nerwowa atmosfera. Wszędzie był widoczny totalny chaos, rozgardiasz. Nikt nikogo nie pytał o zdanie, każdy łapał co mógł. W tym wszystkim uczestniczyła pani Borowska.

Po zabezpieczeniu wszystkiego p. Borowska wyszła z MKZ-tu wraz z panią Głębicką; nie posiadały przy sobie dokumentów. Dokładnie w godzinę po ich wyjściu, pojawiła się milicja.

Następnie obie panie udały się do krewnych p. Borowskiej, na Sady Antoniukowskie, gdzie wspólnie spędziły kilka dni. Mieszkały w bloku, którego numeru oraz nazwiska owej pani, na życzenie p. Borowskiej, nie podam. Zapytane: „Jak wyglądały te wspólne spędzone dni?”, pani Borowska odpowiedziała tak: „Siedzieliśmy i narzekaliśmy i to były nasze takie rozmowy”, natomiast pani Głębicka twierdziła: „W ogóle nie było tego życia. Praktycznie siedzieliśmy i czekaliśmy co będzie dalej”.³

Obie panie nie były zadowolone z konieczności ukrywania się, gdyż nie mogły wychodzić na zewnątrz, miały ograniczone ruchy co jawnie kłóciło się z ich naturą, gdyż były to kobiety czynu zarówno 19-let-

nia wówczas Małgorzata Głębicka i 30-letnia Danuta Borowska.

Jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym była kobieta, u której przebywały. Według pani Głębickiej było to niewielkie mieszkanie w bloku, prawdopodobnie mieszczące się na parterze. Po kilku dniach pani Głębicka zdecydowała się opuścić to miejsce gdyż sądziła, iż władzom bardziej zależy na osobie pani Danuty Borowskiej.

Po wyjściu pani Głębickiej, p. Borowska pozostała u swojej krewniej jeszcze przez ok. dwa dni, po czym również postanowiła wyjść, ale w celu zmiany kryjówki. Zwróciła się wówczas o pomoc do ks. Jerzego Gisztarowicza, który pełnił posługę kapłańską przy kościele św. Rocha. Ksiądz ten skierował ją w nowe miejsce, zaznaczonym w tekście jako xxxx.⁴ W przetransportowaniu p. Borowskiej pomógł ks. Stanisław Szczepura, którego ks. Gisztarowicz wskazał jako człowieka zaufanego.

W nowym miejscu p. Borowska była zmuszona, ze względu na okoliczności, spędzić ok. dwóch, trzech miesięcy. Stworzono jej w tym miejscu bardzo dobre warunki, oczywiście o tyle, o ile było to w ogóle możliwe. Mieszkała wówczas w pokoiku o wymiarach 15 m². Nie odczuwała jednak ciasnoty, gdyż przebywała w nim

sama. Dla niej była to wystarczająca przestrzeń. Pomieszczenie posiadało okna, jednakże wychodziły one na ogród, więc nie mogła obserwować świata na zewnątrz. Panowała tam miła, przyjemna atmosfera. W miescu tym było zawsze światło elektryczne jak i radio, z którego pani Borowska słuchała „Wolnej Europy”, „Głosu Ameryki”, uzyskując prawdziwe informacje o życiu na zewnątrz. Telewizji nie było, mogła natomiast korzystać z prasy, ówczesnie wychodzących dzienników. Z racji tego, iż nikt poza kilkoma osobami nie wiedział gdzie się ukrywała, nie dostawała żadnych listów.

Łącznikiem ze światem zewnętrznym i innymi ukrywającymi się działaczami była pani Danuta Wiszowata-Stypułkowska, zwana przez wszystkich Dorotą (aktorka; jedna ze współzałożycieli „Solidarności” w białostockim teatrze im. Aleksandra Węgierki). Dzięki niej przekazywała wiadomości do zarządu i otrzymywała odpowiedzi. Również dzięki tej pani mogła powiadomić swoją rodzinę, iż żadna krzywda się jej nie dzieje. Ojciec pani Borowskiej pan Stanisław Borowski odebrał tego typu wiadomość: „żywa, zdrowa, nie martwo się żabko”.

Kontakt z panią Wiszowatą nawiązała osoba, u której wówczas pani

Borowska przebywała. Odbyło się to w ten sposób, iż xxxx przyszła do kościoła i zapytała: „Która to pani Dorota?”.

Później pani Wiszowata kontaktowała się z panią Borowską kilka razy w tygodniu. Polegało to na wymianie korespondencji: „Przekazywałam informacje od niej do zarządu i z zarządu do niej. Odbywało się to w ten sposób, że byłam prowadzona na xxxxxx do pokoju. Przychodziła xxxxxx, która zawsze była serdeczna, zaprzyjaźniłam się z nią. Ta przyjaźń trwała dopóty, dopóki xxxxxxnie wyjechała do Poznania, bardzo ładna, szlachetna osoba. Następnie Danusia przychodziła do pokoju. Wówczas mogłyśmy siedzieć w dwójkę, trójkę, jak chciałyśmy. Kiedyś nawet jak była tam z xxxxxx zrobił Danusi zdjęcie. Nie wiem jednak, czy nadal to zdjęcie posiada”.⁵

W momencie kiedy pani Borowska była zmuszona się ukrywać jej rodzina była cały czas: pilnowana, obserwowana, nagabywana przez milicję, Służbę Bezpieczeństwa. W mieszkaniu na ul. Piłsudskiego 28 odbywały się częste rewizje. Oto jak zapamiętał to ojciec pan Stanisław Borowski (zmarł w 1999 r.): „Nawet do kościoła nie można było pójść bo cały czas śledzili. Jak szedł do kościoła to za mną szli (...) Ubawcy przyszli do domu, było ich czterech, to pamiętam dokładnie. Przyszli.”

SB: Gdzie córka?

S. Borowski: A skąd ja wiem. Wzięli, to macie ją w ręku.

SB: My nie mamy.

S. Borowski: A kto ma? Gdzie ona jest? Co wy z nią robicie?

Dawał jemu co niemiarą.

SB: Czemu pan się denerwuje tak?

S. Borowski: Ja żeby... w '39 roku walczyłem o co? O wolną Polskę i żeby moje dziecko nie miało miejsca tu w Polsce? Jak wy sobie wyobrażacie. Kłócił się z nimi”.

Dom był nieustannie obserwowany: „Człowiek stał na dole pod tymi kaloryferami bo zimno mu było, bo kaloryfery grzeły trochę, to stał i drżał. Przyszli 25 grudnia w Boże Narodzenie. Marynia otworzyła drzwi, a oni: Czy siostra jest? Ona: A skądże nie ma. Oni: A gdzie jest? Ona: A skąd, nie było i nie ma. Wy zabrali i co wy z nią robicie. U nas nie ma. Postal, postali, a zięć: A



Zdjęcie wykonane 7 czerwca 1981 r. w kościele św. Rocha. Na ławce od lewej siedzi Danuta Borowska, jako drugi stoi Waldemar Rakowicz, jako piąty Michał Pietkiewicz.

wy..., wy Polacy, wy... mówi. Jak zaczął na nich dawać. To oni do niej mówią:

Niech pani zabierze, bo my jego zabierzemy".⁶

Decyzję o wyjściu z ukrycia podjęła pani Borowska pod wpływem pana xxxxxx, który był znanym pracownikiem „Orbisu”. Pani Borowska знаła go, gdyż organizowała w jego firmie pielgrzymkę „Solidarności” do Rzymu. Ten pan przekazał przez panią Wiszową (był bowiem wspólnym znajomym obu pań), iż pani Borowskiej nic nie grozi i może bezpiecznie wyjść z kryjówki: „Któręś dnia spotykam tego xxxxxx właśnie i rozmawia ze mną idąc ulicą, no i mówi: „A pani Danusia po co się schowała itd. Przecież jej nic nie grozi, że on ma jakieś tam kontakty, on wie doskonale, iż jej nic nie zrobią, żeby namówił ją do wyjścia”. Ja mówię: „No wiesz, jeśli rzeczywiście dasz mi słowo, że jej nic nie zrobią, to może się postaram (człowiek taki naiwny)”. Powiedziałam o tym Danusi, a ona na to, że dobrze i odbyło się takie nasze spotkanie w trójkę u Danusi w domu, w momencie kiedy ona już wyszła. On zapewnił Danusie, że nic jej nie grozi, że ona może tam pójść i ujawnić się itd., no i po prostu rozstaliśmy się. Następnego dnia z samego rana SB było już w domu Danusi i wyjęto ją z mieszkania. Także pan xxxxxx bardzo się pośpieszył. Wiedzieliśmy od tej chwili, że pracuje dla nich, bo przecież inaczej być nie mogło, albo pracuje, albo jest w takich



Danuta Borowska-Dakowicz

kontaktach towarzyskich, że pozwolił sobie na coś takiego”.⁷

Pani Borowska nie widząc przeszkód, gdyż był to okres spokojniejszy postanowiła wyjść. Odbyło się to jednak w ten sposób, iż pani Borowska opuściła swoją kryjówkę i udała się ponownie do krewnych, u których przebywała na samym początku stanu wojennego. Była tam bardzo krótko, po czym razem ze swoim szwagrem Jerzym Kudzinowskim, który specjalnie po nią przyszedł, wróciła do domu. Pan Stanisław Borowski tak wspomina moment powitania z córką: „Marynia woła: „Choć tato do domu!”. Ja wyszedł, mówi: „Danka jest”. To ja pierwszy raz w życiu zemdłał. Jak żyję to nie zemdlał, a to zemdlał. Jak runął w tym korytarzu to...”⁸

Jak już wspominałam następnego dnia w domu pani Borowskiej pojawiła się Służba Bezpieczeństwa i pani Borowska została zabrana na Komendę MO. Przesłuchanie miało normalny przebieg, skończyło się na rutynowych czynnościach. Nie próbowano wymusić w żaden sposób na pani Borowskiej zeznań, ani też nie kwestionowano jej słów. Przesłuchanie to przeprowadzał młody oficer, który był względnie grzeczny: „To co powiedziałam uznano za prawdę, za informację którą podałam zgodnie z prawdą. Nie naciskano, nie poddawano mnie żadnym specjalnym tam manipulacjom, ani nie wymuszano ode mnie żadnych innych zeznań (...). Powiedziano mi, że dla dobra kraju będę miała takiego nadzorcę, pana, który będzie kontaktował się ze mną. Jeszcze później kilka razy wzywano mnie na komendę i pytano, czy prowadzę jakąś działalność związkową i to było wszystko”.⁹

W późniejszym okresie zarówno pani Borowska, jak i cała jej rodzina była poddana ścisłej obserwacji. Istniał człowiek, który został „aniołem stróżem” pani Borowskiej, z polecenia władz, który to kontrolował jej pracę w zakładach naprawy sprzętu medycznego. Pełniła tam funkcję sekretarki. Była to praca „zapropinowana” przez ówczesne władze. Zakład ten mieścił się przy ul. Pogodnej. „Podjęłam pracę, oczywiście, którą mi zaproponowano, nie miałam możliwości wyboru. Wtedy władze kierowały do pracy

tych działaczy, których chcieli mieć pod kontrolą. Przyjęłam tę propozycję, bo przecież trzeba było żyć dalej i to było niezbędne. Praca była spokojna w zakładach naprawy sprzętu medycznego przy ul. Pogodnej, a ludzie sympatyczni. Oczywiście zdarzały się przyjscia mego opiekuna do zakładu, ale były one przeprowadzone w sposób dyskretny, dyplomatyczny i nie rzucaty się w oczy”.¹⁰

W 1989 r. pani Borowska na prośbę obecnego senatora pana Marczuka, podjęła pracę w Związku i została sekretarką. Kolejno zasiadała w Zarządzie, a później w Prezydium Zarządu Regionu. Obecnie zaś pani Borowska jest Przewodniczącą Regionalnej Sekcji Służby Zdrowia w Białymstoku. Jak sama twierdzi, było warto przejść przez to wszystko i nie żałuje tego. „Wydaje mi się, że warto było, pomimo tych wszystkich obecnie istniejących problemów. Generalnie jak patrzę na to z perspektywy czasu, oczywiście demokracja niesie ze sobą pewne pułapki, pewne niebezpieczeństwa, ale my jesteśmy młodą demokracją, jako Polska, jako ten kraj i myślę, że potrzeba nam przynajmniej jeszcze dwóch pokoleń na to, żeby rzeczywiście ta demokracja funkcjonowała tak jak powinna”.¹¹

¹ Rozmowa z Danutą Borowską-Dakowicz przeprowadzona dnia 10 grudnia 1998 r., maszynopis w posiadaniu autorki.

² Rozmowa z Danutą Wiszową-Stypulkowską przeprowadzona dnia 21 grudnia 1998 r., maszynopis w posiadaniu autorki.

³ Rozmowa z Małgorzatą Głębicką przeprowadzona dnia 26 stycznia 1999 r., maszynopis w posiadaniu autorki.

⁴ Uwzględniając prośbę pani Borowskiej oraz innych osób zainteresowanych pewne miejsca, zdarzenia oraz osoby w pracy zostały oznaczone symbolem xxxxxx. Jednakże wszystkie te informacje autorce pracy udało się ustalić i są one w jej posiadaniu.

⁵ Rozmowa z Danutą Wiszową-Stypulkowską przeprowadzona dnia 21 grudnia 1998 r., maszynopis w posiadaniu autorki.

⁶ Rozmowa ze Stanisławem Borowskim przeprowadzona dnia 18 grudnia 1998 r.

⁷ Rozmowa z Danutą Wiszową-Stypulkowską przeprowadzona dnia 21 grudnia 1998 r.

⁸ Rozmowa ze Stanisławem Borowskim przeprowadzona dnia 18 grudnia 1998 r.

⁹ Rozmowa z Danutą Borowską-Dakowicz przeprowadzona dnia 10 grudnia 1998 r.

¹⁰ Rozmowa z Danutą Borowską-Dakowicz przeprowadzona dnia 10 grudnia 1998 r.

¹¹ Rozmowa z Danutą Borowską-Dakowicz przeprowadzona dnia 10 grudnia 1998 r.



ANDRZEJ LECHOWSKI MUZEUM HISTORYCZNE – kolekcja wspólnego dziedzictwa

Pamiętki historyczne związane z przeszłością miasta i regionu w białostockim muzeum zaczęto gromadzić od 1949 roku. Początkowo był to jeden zbiór muzealiów etnograficznych i historycznych, mający wspólny inwentarz.

W I połowie lat 50. w ramach rozwijającego się Muzeum powstał Dział Historyczny. W 1952 roku z inwentarza działu sztuki wyodrębniono Gabinet Numizmatyczny, a w 1962 r. powołano samodzielny Oddział – Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. W tym ostatnim gromadzono głównie świadectwa materialne związane z robotniczym rodowodem Białegostoku. Z perspektywy lat zauważyć trzeba, że zebrano stosunkowo ciekawy materiał ikonograficzny i dokumentalny, dotyczący tego dziś pomijanego milczeniem okresu.

W powstających kolejnych Oddziałach Muzeum (Tykocin – 1976 r. i Bielsk Podlaski – 1984 r.), reprezen-

tujących typ muzeów historyczno-artystycznych, powstały lokalne kolekcje pamiątek.

Rok 1976 przyniósł kolejne zmiany strukturalne. Grono miłośni-

ków historii wojskowości skupione wokół płk. Zygmunta Kosztyły doprowadziło do usamodzielnienia Muzeum Wojska, będącego dotychczas Oddziałem Muzeum Okręgowego. Zlikwidowano Dział Historyczny Muzeum, włączając jego zbiory do inwentarza Muzeum Ruchu Rewolucyjnego. Do zbiorów tegoż Muzeum w 1987 r. włączono też zbiory Gabinetu Numizmatycznego.

I tak, jak pierwsza ze zmian doprowadziła do szybkiego rozwoju samodzielnego Muzeum Wojsk, tak druga na 15 lat ograniczyła w sposób znaczny działalność muzealnych historyków. W 1990 r. stało się oczywistym, głównie ze względu na zbiory muzealne, że przemianowanie Muzeum Ruchu Rewolucyjnego na Muzeum Historyczne tylko usankcjonuje istniejący stan rzeczy.

Zbiory historyczne przechowywane były, wraz z rozwojem białostockiego Muzeum, w różnych obiektach. W 1949 r. w Pałacu Branickich(!), od 1950 r. w Pałacyku Gościńnym przy ul. Kilińskiego. W 1958 r. część zbiorów przeniesiono do odbudowanego Ratusza, aby w 1976 roku cały zbiór historyczny umieścić w zabytkowej kamienicy przy ulicy Warszawskiej 37, gdzie obecnie ma swoją siedzibę Muzeum Historyczne.

Zbiory tego Muzeum liczące ponad 30 tysięcy jednostek inwentarzowych podzielone są na cztery główne działy.



Plakat Polskiego Teatru Ludowego „Pochodni” z 1913 r. U góry strony budynek Muzeum Historycznego – rysunek Henryka Wilka



Pierwsze zdjęcie lotnicze Białegostoku – 1920 r.

1. DOKUMENTY

Zbiór liczy około 7000 jednostek inwentarzowych, wśród których znajdują się zarówno dokumenty rękopiśmienne, maszynopisy, druki zwarte i ulotne, gazety. Najstarsze z dokumentów pochodzą z początku XVIII w. Najcenniejszym z nich jest z pewnością przywilej cechowy Jana Klemensa i Izabeli Branickich z 1769 roku. Interesujący jest zbiór białostockich gazet z prawie kompletnymi rocznikami pierwszej polskojęzycznej „Gazety Białostockiej” z 1912-1914 r. Bogaty zbiór stanowią różnego rodzaju dokumenty, związane z wojennymi losami mieszkańców Białegostoku.

2. IKONOGRAFIA

Zbiór liczy około 6000 jednostek muzealnych. Składa się on głównie z fotografii, wśród których wydzielona jest kolekcja białostockich kart pocztowych oraz zdjęć zawodo-

wych i amatorskich fotografów ukazujących miasto i jego mieszkańców. Cenne i ciekawe są tablea’u przedstawiające pierwsze rady miejskie z 1905-1907 r. i te wybrane po 1919 r. Bardzo interesujący jest zbiór winiot białostockich zakładów fotograficznych działających od końca XIX w. Osobny zbiór stanowią albumy zawierające fotografie rodzinne, bądź portrety międzywojennych gwiazd filmowych. Dynamicznie rozwija się kolekcja kart okolicznościowych, przesyłanych z okazji świąt, imienin itp.

3. REALIA

Zbiór liczy około 2500 jednostek muzealnych. Mianem „realia” określone są wszelkie przedmioty, meble, stroje, tkaniny, urządzenia gospodarskie. W dziale tym znajdujemy też malarstwo i grafikę związaną tematycznie z Białymstokiem. Odnajdujemy tam cenne dla historyka obrazy Czesława Sadowskiego,

Eugeniusza Kazimirowskiego, Józefa Zimmermana.

Wśród wielu wytworów białostockiego rzemiosła są gliniane, pokryte szklawem plakiety z podobizną J. Piłsudskiego, wykonane w kaflarni Jana Kucharskiego, czy sygnowany przez żydowską stolarnię J. Rzeźnickiego kredens kuchenny z ok. 1900 r.

4. GABINET NUMIZMATYCZNY

Zbiór liczy około 16 000 jednostek muzealnych. Składa się on między innymi ze znalezisk tzw. „skarbów”, wśród których największy, bo liczący około 6000 szelągów polskich i litewskich, to skarb ze wsi Idzki Wykno. Całość zbioru ma jednak za zadanie ukazanie rozwoju i obiegu pieniądza polskiego występującego na ziemiach polskich. Najstarsze monety pochodzą z XV w., a występujące od początków w XX na ziemiach

polskich środki płatnicze Muzeum posiada niemal wszystkie. Zbiór jest stale uzupełniany dzięki współpracy z Mennicą Warszawską.

Muzeum przygotowało dziesiątki wystaw. Wiele z nich okazało się przełomowymi w historii białostockiego muzealnictwa, wiele też zasłużenie odeszło w niepamięć.

Białostoczanie być może pamiętają pierwszą stałą wystawę historyczną w salach Ratusza. Była to jedna z lepszych ekspozycji. Inna stała wystawa otwarta w 1983 roku „Z dziejów białostockiej klasy robotniczej” to też jedna z ciekawszych realizacji, pokazująca wszechstronnie przemysłowy Białystok XIX i początku XX w.

Przeglądając muzealną kronikę trudno oprzeć się wrażeniu, jak mocno na pokazanych wystawach odciskała swe piętno ówczesna polityka. Takie to były czasy - 1 Maja, 22 lipca, Rewolucja – to stały kanon wystaw. Ale w ramach „Dni Oświaty, Książki i Prasy” w 1975 r. przygotowano ciekawą wystawę „Wydawnictwa białostockie XX wieku”. Może warto planować powrót do tego tematu? Gdy w tym samym roku przygotowano wystawę prac Aleksandra Kozyrskiego „Znikające pejzaże”, znany recenzent (a.k.) donosił, że w „białostockim Muzeum Ruchu Rewolucyjnego” otwarto wyjątkowo mało rewolucyjną wystawę (...). Aleksander Kozyrski, liryczny piewca podmiejskich okolic. Wszelkie poruszenie, nie mówiąc już o wietrze rewolucji jest mu doskonale obojętne”. I ta-

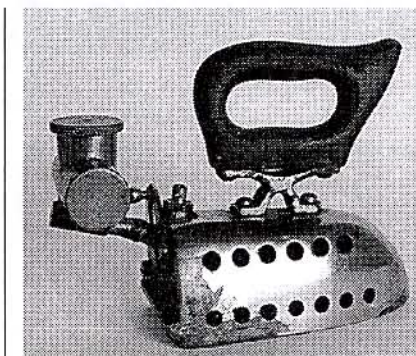
kich małowolucyjnych wydarzeń z latami przybywało. „Białystok u progu II Rzeczypospolitej” (1979 r.), „Ludwik Zamenhof (1980 r.).

Na wystawie „Polski wrzesień” przygotowanej przez Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, po raz pierwszy pokazano oficjalnie w Białymstoku zdjęcia z 17 września. W 1987 r. białostocka publiczność tłumnie oglądała przygotowaną przez Muzeum Literatury w Warszawie wystawę „Pan Tadeusz”.

W 1983 r. Muzeum przygotowało wystawę, która skupiła uwagę białostockiej inteligencji. „Oświata w Białymstoku 1919-1939” dała ona obraz innego niż robotnicze miasta. Do takiej historii miasta nawiązywały wystawy o historii medycyny, czy „Historia białostockich zakładów fotograficznych” (1987 r.).

Gdy w kwietniu 1990 r. otwierana była wystawa „Sybiracy”, prasowa nota z tej uroczystości nosiła tytuł „Naprawianie historii”. Jednak wcześniej gdy w salach muzealnych przyobleczonego kirem pokazano pierwszą ekspozycję, przygotowaną już w Muzeum Historycznym – „Katyń” w księdze pamiątkowej Muzeum pojawiły się słowa: „Nareszcie po 50 latach! (...)”, „Dzięki Bogu” (...), „Głęboko wzruszona ze łzami w oczach” (...).

W ciągu ostatniego dziesięciolecia pokazano „Srebra Funduszu Obrony Narodowej”, „Sztukę sakralną Podlasia”, „Dzieje Polskich Tata-



Żelazko spirytusowe z 1 poł. XX w.

rów”. Po raz pierwszy na taką skalę ukazano znaczenie Jana Klemensa Branickiego na wystawie o jego dworze. Doczekała się monograficznej wystawy pryncypalna „Ulica Lipowa”. Żegnaliśmy wystawę Antoniego Szymanika. Przypominaliśmy 150 rocznicę urodzin Zygmunta Glogera i postaci wybitnych białostockich kolekcjonerów i historyków – Ryszarda Kraśki, Jakuba Antoniuka, Władysława Litwińczuka.

Dziesięciolecie zamknięte zostało wstrząsającą wystawą „Katyń – Golgota Wschodu”.

Muzeum Podlaskie w Białymstoku wraz ze swymi zbiorami i opiekującymi się nimi kustoszami wkroczyło w swoje drugie półwiecze. Dziś postrzegane jest jako instytucja zaufania publicznego. Miejsca, gdzie zdeponowana jest zbiorowa pamięć i dziedzictwo a jednocześnie miejsce gdzie możliwa jest nieskrępowana prezentacja poglądów.



Wystawa „Katyń – Golgota Wschodu” miała bardzo wielu zwiedzających

CZESŁAW BRODZICKI

Początki gminy żydowskiej w Tykocinie na Podlasiu

Szczególnym mandatem ostatniego księcia mazowieckiego Janusza III był wydany w 1522 roku zakaz osiedlania się Żydów w Księstwie Mazowieckim¹. Wykorzystał ten mandat Olbracht Gasztołt, wojewoda trocki, starosta mozyrski, który w Grodnie 10 marca 1522 roku wydał przywilej pozwalający osiedlać się Żydom w Tykocinie. Przywilej został potwierdzony przez króla Stefana Batorego 18 lipca 1576 roku w czasie jego pobytu w Tykocinie oraz przez króla Zygmunta III Wazę 11 lipca 1601 roku w Grodnie². Żydzi bardzo licznie już w XV wieku przybywali z Grodna na Podlasie i Mazowsze zajmując się przede wszystkim drobnym handlem i rzemiosłem.

Gród w Tykocinie, na prawym brzegu Narwi, swoimi początkami sięga końca X wieku³. W 1424 roku książę mazowiecki Janusz I Starszy nadał Tykocinowi wójtostwo, a 28 czerwca 1425 roku prawa miejskie⁴. Pod koniec 1425 roku Tykocin wraz z okolicznymi terenami zagarnął wielki książę litewski Witold⁵. Książę Witold zaraz po przejęciu Tykocina nadał go Janowi Gasztołdowi, staroście smoleńskiemu, którego potomkowie z początkiem XVI wieku nadal dzierżyli domenę tykocińską⁶.

Wpis przywileju dla Żydów w Tykocinie do ksiąg grodzkich w Łomży został dokonany w 1607 roku w obecności podstarościego łomżyńskiego Bartłomieja Wyszomierskiego w oparciu o pergaminowy przedmiot przedstawiony przez Starszych Szkoły Tykociń-

skiej Jakuba Abramowicza i Michała Eliaszwicza. Księgi grodzkie łomżyńskie spłonęły w 1944 roku w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie podczas Powstania Warszawskiego.

„Zygmunt Trzeci z Łaski Bożej Król Polski, Wielkie Xiążę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Zmudzkie, Inflantskie, ec. i Szwedzki, Gotski, Wandalski Dziedziczny Król. Oznajmujemy niniejszym Listem Naszym, wszem w obec, i każdemu z osobna, komu wiedzieć należy, wszelakiego Stanu, Dostoyności i Zabawy Ludziom, teraz i na potom bęącym. Iż pokazany Nam jest List pergaminowy Nayiaśnieyszego niegdy, Świętej pamięci Stefana Króla Polskiego, Przodka Naszego, Imieniem Żydów Tykocińskich, ręką własną Jego podpisanym, i Pieczęcią Koronną zapieczętowanym. Potwierdzenie Praw albo przywilejów Dwu od Olbrachta Gasztołta, Woiewody Trockiego, a po tym Wileńskiego, tymże Żydom Tykocińskim nadanych, i Artykuł Strony wolnego przedawania i skupowania wszelakich Towarów; w sobie zamykający, cały, nienaruszony, i podeyrzenia, ani wątpliwości żadnej w Sobie niemający, który żebyśmy z Władze i Zwierzchności Naszej potwierdzili i umocnili, przez niektóre z Panów Rad Naszych przyczyna do Nas jest uczyniona, który List słowo od Słowa tak się ma:

Stefan z Bożej łaski Król Polski, Wielkie Xiążę Litewskie, Ruskie, Pruskie, Mazowieckie, Zmudzkie, Kijowskie, Wołyńskie, Inflantskie, Podlaskie, Ec. i Siedmiogrodzkie. Oznajmujemy o tym Listem Naszym, wszyskiem w Obec, i każdemu z osobna, wszelakiego Stanu i Dostoień-

stwa Ludziom, teraz i na potom bęącym, komu to iedno wiedzieć będzie należało. Iż przyszedłszy przed Nas Poddani Nasi Żydowie Miasta Naszego Tykocina, Listy swoje pergaminowe Dwa, przez niektóre z Panów Rad Naszych Nam podali, z których ieden z zawieszistą Pieczęcią pod tytułem Olbrachta Gasztołda Woiewody na ten czas Trockiego, a drugi z przyciśnioną Pieczęcią pod tytułem tegoż Olbrachta Gasztołda Woiewody potem Wileńskiego, całe, zdrowe i żadnego podeyrzenia w sobie niemające, których słowo od słowa opisanie takowe jest: =

Ja Olbracht Marcinowicz Gasztołd, Woiewoda Trocki, Starosta Mozyrski. Temi czasy przyieliśmy Żydów Grodzieniskich w Miasto Nasze Tykocińskie, na Imie Smoyla Mareiwicza, Amorchaiia Dawidowicza, Ayczypha Doktorowicza, amoscheia Ohronowicza, AArna Moscheiwicza, Areschaka Ilrudicza, Achczeyla Smolowicza, Amoska Ilhicza, Abohuscha Kohenowicza, i daliśmy Iem miejsce na Ulicy na Kaczorowie za Mostem, gdzie mają Domy sobie pospołu ieden wedła drugiego posiedlić i pobudować. też daliśmy Iem Ostrow na Kaczorowie, gdzie był staw, i na tem Ostrowie mają sobie postawić Szkołę Swoią Żydowską. A iesliby komu z niemi Sprawa iaka była albo się wszczęła, tedy mają Ich Sądzić wedle Prawa Ich Żydowskiego, iako Sądzą w Grodnie, i w Brześciu, i według Przywileju Hospodarskiego, co Hospodar wszyskim Żydom dał. tak też iesliby kto Ich pozwał do Prawa przed Urzędnika Naszego Tykocińskiego, a Oniby niewdając się ani wstępując w Prawo z Urzędnikiem Naszym, odezawali się do Nas, tedy Urzędnik Nasz w tym Iem krzywdy niema czynić. Też iesliby którzy insi Żydowie chcieli do Nas się udać i przystać, tedy MY mamy ie z wiadomością przyjąć, byle nie zdraycy byli. też dozwoliliśmy Iem w Mieście Naszym Tykocińskim, około ratusza Kramnice stawić, gdzie mają targować, i mają oni w tym Mieście naszym żyć dobrowolnie, i targować czem Ich będzie wola, i Solą iesli ogółem zechcą przedawać beczkami albo łasztem. A iesliby kto z nich chciał Solą Szynkować, tedy ma przyjąć Bractwo z Prassolami Solnemi.

Miejsce też Kładzenia się, gdzie Martwe chować mają, daliśmy Iem za Ogrody Miejskimi w ieżdżając w Bor pierwszą Górę nad rzeką. a woli daliśmy Iem na Trzy lata, w które trzy lata

nie mają Nam żadnych popłatków dawać, a skoro te trzy lata wytrzymają, tedy Oni Nam mają dawać z Siedliska po Czerwonemu Złotemu. A iesliby który z nich chciał od Nas precz iść, tedy iako dobrowolnie przyszedł, tak też dobrowolnie precz iść może. A na lepsze Świadcetwo tego i Pieczęć Naszą zawiesić do tego Naszego Listu kazaliśmy.

Pisan w Grodnie, Lata Bożego, Tysiącznego, Pięćsetnego, Dwudziestego, Wtórego, Dnia Dziesiątego Miesiąca Marca i Godziny dziesiątej: =

Item Drugiego Listu Opisanie z Ruskiego na Polskie także przetłóżone, tak się Słowo od Słowa ma: =

My Olbracht Marcinowicz Gasztołd, Woiewoda Wileński, Kanclerz Wielkiego Xięstwa Litewskiego, Starosta Bielski i Mozyrski.

Prosimi Nas Poddani Nasi Żydowie Tykocińscy, żebychmy Iem dali Nowe Prawa, któremi by się między sobą w swym Zakonie Żydowskim mieli sprawować i rządzić według ich Prawa i Zakonu. Naypierwey żebyśmy Je przytem zostawili, żeby Ich Doktor Tykociński, Na Imie Dawid, albo potem będący, w Ich wszyskich Sprawach według Zakonu Żydowskiego one Sądził i rządził, i Jemi sprawował, a Starosta i Urzędnicy Nasi, żeby Ich w żadnych Ich Sprawach niesądzili i nierządzili, i Wożnych Swoich na nich niedawali, i żadney trudności Jem nieczynili. A iesliby który Żyd z Żydem mieli między Sobą iaką Sprawę ku rozprawieniu Prawa, tedy żeby Nasz Staro-

sta i Urzędnicy Nasi, Ich w tem nie sądzili, ale Doktor Ich, ma Ich sądzić według Prawa Ich i Zakonu Żydowskiego, a Urzędnicy Nasi niemają się w to wdawać, ani na nich żadnych Win brać. A iesliże będzie iakie Prawo Żyd z Chryścijaninem, albo Chryścijanin z Żydem miał, tedy Starosta wespołek z Doktorem mają to obaczyć i rozeznąć, a iesliby Oni w tem między sobą Spór iakikolwiek mieli, tedy mają tę rzecz do Nas odłożyć. A którzyby z tych Poddanych Naszych niechciał bydz posluszen Ich Doktorowi albo Starszym w których by Sprawie byli, tedy Oni Jego mają karać według Swego Zakonu Żydowskiego, a Urzędnicy Nasi niemają się w to wdawać. =

A iesliby który List przeciwko temu Przywilejowi z Kancelarij Naszej wyszedł, tedy ten List ma bydz na Stronę odłożon, a niema bydz ku żadney pomocy, lecz ich we wszem, ma zachować według Przywilejów Hospodarskich, i te Jem Prawa Na Wieczność potwierdzamy tem Listem Naszym. Na co daliśmy Jem Przywilej ten Nasz z Naszą Pieczęcią.

Pisan w Wilnie, Roku Bożego Tysiącznego, Pięćsetnego, trzydziestego, Szóstego. Dnia dziewiętnastego, Miesiąca Maia, Indykta Dziewiątego. =

Po podaniu tedy tych Listów swych wyżey Opisanych, prosili Nas pilnie przerzeczni Miasteczka Naszego Tykocina Żydowie, za któremi się i niektórzy z Panów rad Naszych przyczyniali, abyśmy Jem te Listy Ich wyżey wpisane potwierdzili, umocnili, i odnowili, iakoż we wszyskich Ich Punkciech, Artykułach, Kondycjach, Klauzulach tak iako w Sobie właśnie są Potwierdzamy, Umacniamy i odnawiamy, tem Niniejszym Listem Naszym, i one moc wieczną mieć chcemy, wszakże iesli tego wszego są w używaniu, i nideroguiąc w tem nic Prawu Pospolitemu. Nadto chcąc tem większą łaskę Naszą Żydom przerzeczonym pokazać za przyczyną tychże Panów rad Naszych pozwoili Jem Umyśliłiśmy iakoż niniejszym Listem Naszym pozwalamy, aby Jem było wolno wszędzie w Miastach, Miasteczkach, Wsiach, Naszych Pańskich, Duchownych i Szlacheckich, co Jem iedno potrzeba będzie na Targach, Jarmarkach, tak w Dni Powszednie, targowe, Jarmarkowe, iako i w Święta, kiedy tego Obyczay i zachowanie jest kupować przedawać, Towary wykładać, targować bez wszelakiego hamowania i przenagaba-

nia, tak iako innem Wszem w Państwach Naszych wolno jest, onem też także wolno bydz ma, okrom ubliżenia Praw i Swobod, innych wszech, które gdzie co słuszenie należy. Dla czego wszego lepszego Świadcetwa i pewności List ten Nasz Jem Ręką Naszą podpisany i Pieczęcią naszą zapieczętowany dawamy. =

Dan w Tykocinie Dnia Ośmnastego Miesiąca Julij Roku Bożego, Tysiącznego, Pięćsetnego, Siedmdziesiątego, Szóstego. Królowania Naszego Roku Pierwszego. Stephanus Rex. Mamu propria. =

My tedy Zygmunt Król wyżey mianowany, na Prośbę tychże Panów rad Naszych, ten List Przodka Naszego Świętej pamięci, we wszyskiem co w sobie zawiera potwierdzić i umocniemy umyśliłi, iakoż z Zwierzchności i władze naszej we wszyskich Punkciech, Klauzulach i Artykułach z tym dokładem ieżeli Ci Żydowie są w używaniu tych Przywilejów swych nieczyniąc tem ubliżenia żadnego Prawu Pospolitemu, Potwierdzamy, Umacniamy Niniejszym Listem naszym, chcąc żeby Moc Ich zupełnie trwała. na co dla lepszej wiary ten List Ręką sąw podpisałiśmy, i Pieczęć Koronną do niego przycisnąćśmy rozkazali.

Dan w Grodnie, Dnia Jedenastego Miesiąca Lipca, Roku Pańskiego, Tysiącznego, Sześćsetnego Pierwszego. Panowania Królestw Naszych Polskiego Czternastego. Szwedzkiego Roku Osmego. Sigismundus Rex. Raphael Dembowski Manu propria.

Wypis notarialny dokumentu z ksiąg grodzkich łomżyńskich został dokonany w XVII wieku przez Podbielskiego i w formie kopii dokumentu znajduje się w Zbiorach Zygmunta Glogera w Archiwum Państwowym na Wawelu w Krakowie tom 47 k. 95-109.

¹. Cz. Brodzicki, Początki Osadnictwa Wizny i ziemi wiskiej na tle wydarzeń historycznych w tym regionie Polski (do 1529 roku), Warszawa 1994, s. 144.

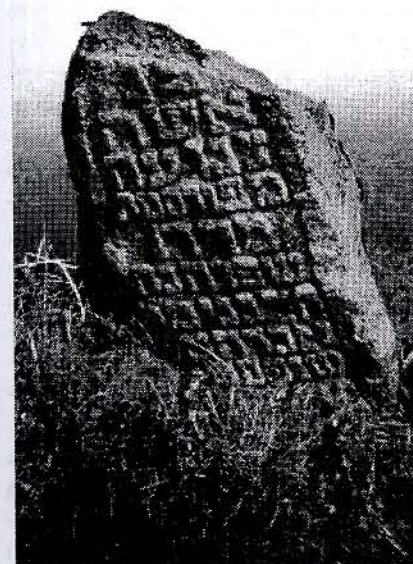
². Zbiory Z. Glogera na Wawelu t. 47 s. 95-102.

³. J. Tyszkiewicz, Mazowsze północno-wschodnie we wczesnym średniowieczu, Warszawa 1974, s. 113.

⁴. Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Metryka Koronna, t. 3, k. 38.

⁵. J. Wiśniewski, Początki Białegostoku i okolicznego osadnictwa, w: Studia i materiały do dziejów miasta Białegostoku, Białystok 1985, s. 11.

⁶. J. Ochmański, Vitoldiana, Warszawa-Poznań 1986, s. 155.



ELŻBIETA BAGIŃSKA

Zabójstwo w Orli

Orla w XVII wieku to niewielkie prywatne miasteczko leżące na Podlasiu w ziemi bielskiej. Stanowiło ono centrum włości orlańskiej, do której w interesującym nas okresie należały cztery folwarki i 5 wsi¹. Włość ta od 1585 roku należała do Radziwiłłów, książąt na Birżach i Dubinkach, a w latach 1604–1636 właścicielem Orli był Krzysztof II Radziwiłł, hetman wielki litewski i wojewoda wileński. Niewielka włość w początkach wieku XVII zarządzana była przez długoletniego sługę radziwiłłowskiego Jana Głazowskiego. Zarząd Orli powierzył mu jeszcze Krzysztof Radziwiłł zwany „Piorunem”. Głazowski najwyraźniej cieszył się zaufaniem panów na Birżach, po śmierci Krzysztofa I „Pioruna” jego syn Janusz Radziwiłł podczaszy litewski prosił go o dalsze pozostanie na powierzzonej mu majątności². Głazowski zbudował tam z polecenia księcia karczmę w rynku i drewniany kościół. Ponadto zajmował się remontem dworu orlańskiego, uporządkowaniem miasteczka, a także wybieraniem czynszów od poddanych i wysyłaniem zboża drogą wodną do Gdańska. Regularnie przysyłał księciu sprawozdania świadczące o dużym zaangażowaniu w powierzoną mu pracę. Starał się też Głazowski różnymi metodami chronić miasteczko przed stale waleśającymi się po Podlasiu „kupami swawolnymi”. Zgodnie z poleceniem księcia, przy drodze wiodącej z Orli do wsi Koszele wybudował młyn³. Co prawda plenipotent Krzysztofa Radziwiłła Jan Pogorzelski dość krytycznie wypowiadał się o jego działalności, a zwłaszcza uczciwości⁴, ale najwyraźniej był odosobniony w swoim przekonaniu, bo inni słudzy radziwiłłowscy i sąsiedzi mieli go za uczciwego i dobrego gospodarza. Ze wspomnianym już młynem, a bardziej z osobą tam mieszkającą wiąże się pewna historia, która całkowicie złamała przebiegającą dotąd bez większych zakłóceń karierę Głazowskiego.

Historia, która rozegrała się w Orli w czerwcu 1616 roku nie była niczym szczególnym w XVII-wiecznej Rzeczypospolitej. Tęgo rodzaju wydarzenia były dość częste, a księgi grodzkie i ziemskie pełne są informacji o gwałtach, podpaleniach, rabunkach, etc. Rzecz jednak w tym, że całe wydarzenie rozegrało się między podlaską klientelą radziwiłłowską i poddanymi Radziwiłła, a ponadto w prywatnym mieście radziwiłłowskim. Jest ona także znakomitym przykładem pozwalającym na określenie obowiązków patrona wobec długoletniego sługi i vice versa – sługi wobec pana. Obowiązki te nigdy przecież nie były spisywane, ale zawsze pozostawały w świadomości obu zainteresowanych stron. Sługa winien panu przede wszystkim posłuszeństwo i lojalność, pan zaś protekcję i opiekę. Pytanie tylko jak daleko owa opieka mogła być posunięta. Stanowi też omawiana historia swoisty przyczynek do dziejów sądownictwa na Podlasiu w XVII wieku.

Zachowało się sporo relacji, głównie pochodzących od sług radziwiłłowskich, informujących szczegółowo księcia o zaistniałym wydarzeniu. Podstawowy materiał źródłowy to korespondencja starosty zabłudowskiego Macieja Berzeńskiego, przechowywana w dziale XXIII warszawskiego Archiwum Radziwiłłów. Pozwala ona na pełne odtworzenie przebiegu zaistniałych wydarzeń.

Z pierwszego zachowanego listu Berzeńskiego do Krzysztofa II Radziwiłła wynika, że miała już miejsce wcześniejsza wymiana korespondencji dotycząca Głazowskiego, z którego postępowania książę tym razem nie bardzo był zadowolony. Otóż okazuje się, że uprowadził ów Głazowski z młyna dziewczynę imieniem Kaśka, będącą siostrą miejscowego młynarza Staszka⁵. Ów młynarz był poddanym radziwiłłowskim, stanu chłopskiego. We wspomnianym liście Berzeński pisał, że Głazowski nie dość, że uprowadził dziewczynę, to jeszcze

wszystkie było młynarza wraz z innym „dobytkiem” wysłał do Litwy. Starosta zabłudowski rozsierdzonemu księciu tłumaczył, że nie wcześniej nie wiedział i w związku z tym niczemu nie mógł zaradzić. Najprawdopodobniej przemilczałby całą sprawę, gdyby nie kolejne wydarzenia, które już wymagały decyzji księżęcej. Wspomniany młynarz Staszek ową Kaśkę, przebywającą wówczas w Bielsku, wywiózł potajemnie z powrotem do Orli, gdzie ukrył ją w spichlerzu, zaryglowując jednocześnie drzwi. Najwyraźniej spodziewał się próby odbicia dziewczyny. Dowiedziawszy się o tym czeladź Głazowskiego faktycznie postanowiła odbić dziewczynę. W nocy napadli oni na dom młynarza, taranem wyłamali drzwi od spichlerza, a jeden z nich, niejaki Żebczyński trzy razy wystrzelił z rusznicy, najprawdopodobniej na postrach. Rzecz jednak w tym, że strzały te zabiły Kaśkę. Na tym się jednak nie skończyło, inni posiekli dziewczynę szablami, a potem chodzili wszędzie z ogniem i wszystko czego nie spalili zabrali ze sobą. Całe to zajście zostało opisane przez ludzi Radziwiłła i jemu przekazane. Młynarz, który ledwie sam uszedł z życiem, postanowił poskarżyć się księciu. Bał się jednak z tą sprawą jechać do księcia, bo przestrzeżono go, że drogi zostały obstawione i jeżeli zdecyduje się tam pojechać, to po prostu zostanie zabity.

Zgodnie z prawem należało by ten najazd zgłosić w sądzie brańskim i wpisać „protestację” do ksiąg sądowych. Berzeński nie chciał sam o tym decydować i prosił Radziwiłła o wytyczne w tej sprawie. Swoją wstrzeźliwość argumentował tym, że chodziło przecież o sługę radziwiłłowskiego, a całe zajście miało miejsce w jego dobrach. Twierdził, że im mniej zamieszania wokół tej sprawy tym lepiej. Wydarzenie to jednak nabrało rozgłosu i w związku z tym Głazowskiego, jako odpowiedzialnego za swoją czeladź, na mocy decyzji Stanisława Skińskiego pisarza mielnickiego umieszczono w areszcie na ratuszu brańskim. Wniesiono też „protestację” do sądu grodzkiego brańskiego. Pod strażą trzymano również pacholków Głazowskiego, przy czym tym razem strzegli

ich przede wszystkim kozacy. W świetle prawa polskiego przetrzymywanie więźniów w areszcie do procesu było sprawą dość kosztowną dla tych, którzy ich tam umieścili. Z tego też powodu Berzeński skarżył się Radziwiłłowi, że musi własnym sumptem utrzymywać straż, a to go sporo kosztowało. Kozacy zaś grozili odejściem, gdyż już dawno im nie płacono. W związku z tym prosił też Radziwiłła o możliwie szybką decyzję. Niestety, nie znamy żadnych listów Krzysztofa II Radziwiłła dotyczących tej sprawy. Reakcji i postanowień księcia możemy się tylko domyslać na podstawie korespondencji jego sług. W tym samym czasie Żebczyński, ojciec pacholka, który strzelał, po konsultacjach ze swoimi przyjaciółmi, jak się wydaje chciał odbić syna siłą⁶. Pomysł dość desperacki, ale nie bardzo dziwi w tej sytuacji, wszak młody Żebczyński za

swój czyn mógł zapłacić gardłem. Nie dość, że całe wydarzenie kwalifikowało się jako sprawa kryminalna, czyli umyślna (w odróżnieniu od sprawy cywilnej, czyli dokonanej w afekcie) to jeszcze użyto broni palnej, rzecz miała miejsce w nocy, a zabito kobietę.

Sprawa Głazowskiego podzieliła okoliczną ludność. Jedni domagali się kary śmierci, choćby dla przykładu, inni uważali, że nie należy wokół tego incydentu robić nazbyt dużego zamieszania. Wielu broniło Głazowskiego, twierdząc że to dobry i uczciwy szlachcic i tym samym należy mu pomóc w kłopotach. Znamienna była tutaj postawa Zofii Gorzkowskiej, podstarościny bielskiej, jak się wydaje zaprzyjaźnionej wraz z mężem z Głazowskim. Pod nieobecność męża bardzo energicznie działała w jego obronie. Przede wszystkim twierdziła, że sam Głazowski został poturbowany i ogra-

biony w czasie zabierania go z folwarku orlańskiego do Brańska. Poza tym ukrywała ona w swoim domu i nie chciała wydać swojego czeladnika, prawdopodobnie biorącego udział w napaści na dom młynarza. Nie przeszkadzały jej nawet plotki o tym, że ona samotna kobieta przetrzymuje pod nieobecność męża jakiegoś młodzieńca. Twierdziła, iż jest przekonana co do jego niewinności. Znamy jej korespondencję ze Stanisławem Skińskim, pisarzem mielnickim, jednocześnie plenipotentem Krzysztofa II Radziwiłła do spraw prawnych. Gorzkowska wyrażała przekonanie, że tylko jakieś fatum zadecydowało o tym, że Głazowski znalazł się w tym nieszczęsnym dla siebie miejscu. Tam właśnie czekać miał na jej męża, z którym obaj zamierzali jechać do księcia. Z oburzeniem śledziła postępowanie Radziwiłła, który w ogóle nie ingerował na przesładowania starego sługi domu radziwiłłowskiego. Powszechnie wiadano bowiem o tym, że Głazowski od ponad dwudziestu lat służył Radziwiłłom, jeszcze od czasów księcia hetmana wielkiego, ojca Krzysztofa II. Jej zdaniem książę winien wejrzeć we własne sumienie i zastanowić się także nad swoimi powinnościami w stosunku do starych sług. Wszak w powszechnym przekonaniu klient od swojego patrona oczekiwał w zamian za swoje usługi przede wszystkim opieki. Skoro więc pan nie zważa na zasługi swoich sług, ci mogą odejść w przekonaniu, że w przyszłości nie będą mogli liczyć na żadną opiekę. Jej zdaniem książę poprzez swoje postępowanie może stracić zaufanie nie tylko najbardziej oddanych sobie ludzi, ale także całej okolicznej szlachty. Sama Gorzkowska, jak o tym pisała, rozważała możliwość wyjazdu do księcia celem wstawienia się za Janem Głazowskim. Nie wprowadziła jednak w życie swojego pomysłu tylko z racji, iż uważała, że jej jako kobiecie nie przystoi tego rodzaju postępowanie⁷.

Skiński obiecał Gorzkowskiej wstawiennictwo za Głazowskim; bronił jednakże Radziwiłła. Uważał, że Głazowski sam winien błagać księcia o łaskę. Podkreślił jednak po raz któryś, że zabójstwo to miało miejsce w majątności księcia, co dla niego same-



Portret Krzysztofa II Radziwiłła

go jest już wielką obelgą. Jego zdaniem pan swoim postępowaniem nie może „zeliżyć” sługi, sługa zaś poprzez tego rodzaju występki znieważa swojego pana. Tę prawdę Głazowski powinien wziąć pod rozwagę i wyciągnąć z niej dla siebie stosowne wnioski⁸.

W początkach lipca pozycja oskarżonych nie wyglądała najlepiej. Na kwerelach brańskich plenipotent sądowy Piotr Sabłowski (Szabłowski) aż nadto gorliwie domagał się wymierzenia sprawiedliwości i żądał, aby wszyscy biorący udział w zajściu byli karani gardłem. Sprawa wzbudzała jednak wielkie kontrowersje i w związku z tym postanowiono, celem rozpatrzenia, przesłać ją do Trybunału w Lublinie. Termin rozprawy wyznaczono na dzień 21 lipca. Domagano się też, aby Głazowski jako pryncypał głównych oskarżonych również stawiał się w sądzie. Tymczasem ojciec Żebczyńskiego, pachołka Głazowskiego, jako szlachcic w imieniu syna i jeszcze jednego pachołka Frensa, również szlachcica wniósł potestację do sądu grodzkiego brańskiego. Nie negował on, ani pochwałiał czynu swojego syna, ale wyraźnie podkreślał, że jest szlachcicem i nie można go skazać na śmierć jak jakiegos prostego chłopca. Deklarował on jednocześnie zapłacenie główszczyzny i wynagrodzenie młynarzowi wszelkich poczynionych szkód. Z racji na to, że wydarzenie miało miejsce w dobrach Radziwiłła, jego samego obiecał przeprosić. Deklarację zapłacenia główszczyzny i przeproszenia Radziwiłła głosił również Głazowski.

Główszczyzna, czyli kara pieniężna za zabójstwo na rzecz rodziny zabitego, choć znana w prawie polskim, zawsze potępiana była przez literaturę polityczną jako glejt dla zabójcy, a jednocześnie zachęta do zabójstwa. Jej wysokość była zróżnicowana i zależała od stanu, a często i od stanowiska społecznego osoby zabitej. W XVII wieku obserwuje się stopniowe podwyższanie wysokości główszczyzny. Dodatkowo zwiększano ją w przypadku zabójstwa umyślnego z użyciem broni palnej. Za głowę kobiety każdego stanu płacono dwa razy tyle co za męską. W interesującym nas okresie główszczyzna utrzymywała się jako kara prywatna w wypadkach męzobój-

stwa pomiędzy szlachtą, którą stosowano obok kary więzy, ale przede wszystkim w wypadku zabicia mieszczanina, lub chłopca przez szlachcica. Była ona korzystna dla szlachty, dlatego też trwała w prawie polskim wtedy jeszcze, gdy w innych krajach system kompozycyjny należał już do przeszłości⁹.

Na zapłacenie główszczyzny musiał się jednak zgodzić Radziwiłł. Berżeński doradzał księciu, aby raczej sprawę zakończyć na gruncie powiatowym i nie dopuszczać jej do Trybunału Lubelskiego. Sam nie chciał o tym decydować zaslaniając się brakiem praktyki sądowej. Proponował, aby sprawę zlecić Stanisławowi Skiwskiemu, pisarzowi mielnickiemu, Jerzemu Grotowi (Grothowi), podsędkowi drohickiemu i Marjanowi Wiszowatemu. Do nich proponował dołączyć jeszcze Pobikrowskiego, którzy mieli razem się zjechać i doprowadzić do ugody w tej sprawie. Podkreślił tu tylko należy, że wszyscy wymienieni byli od dawna klientami Radziwiłła. Zainteresowani byli zatem tak pokierować sprawą, aby była ona korzystna zarówno dla księcia, jak i jego długoletniego sługi¹⁰.

Skiwski najwyraźniej dotrzymał obietnicy wstawienia się za Głazowskim i jego czeladzią. Na swoje postępowanie musiał jednak uzyskać zgodę księcia. Książę hetman zaś, jak się wydaje, zaakceptował propozycję swojego sługi. W związku z tym Skiwski wspólnie z praktykiem sądowym Witkowskim zwlekali tak długo, aż doszło do tego, że na sprawę Głazowskiego nie starczyło już czasu i mogła być ona rozpatrzona na Trybunale Lubelskim nie wcześniej jak dopiero w przyszłym roku. Rozwiązanie było najbardziej satysfakcjonujące dla sług radziwiłłowskich. Zapobiegło bowiem zbytniemu upublicznieniu całej sprawy i choć jej nie kończyło, pozostawiało czas na skutecznie działanie na miejscu. Wykorzystując pretekst, że oczekiwanie do następnego Trybunału wiązałoby się z koniecznością trzymania Głazowskiego w brańskim areszcie przez cały rok, a to z kolei wiązałoby się z poważnymi kosztami, postanowiono działać inaczej. Praktycy sądowi Gorzkowskiej broniący Głazowskiego wspólnie ze Stanisławem Skiwskim i prakty-

kiem Witkowskim doszli do wniosku, że najlepiej będzie postawić tę sprawę na najbliższych kwerelach w Brańsku. Kiedy tok postępowania był już dopracowany w szczegółach, Witkowski poinformował Radziwiłła o tym, tłumacząc w przekonujący sposób przyczyny takiego postępowania¹¹.

Cała sprawa przebiegała dalej już po myśli sług radziwiłłowskich, a swój finał znalazła w początkach września. Ustalono wówczas, że Jan Głazowski młynarzowi orleńskiemu za głowę siostry i za poczynione szkody puści pół wólki ziemi we wsi królewskiej Morze, kupionej niegdyś za 100 złotych. Źródło nie podaje jakiego okresu dotyczyła dzierżawa tej ziemi dla młynarza. Młynarz zaś ze swej strony Głazowskiego i jego czeladź skwitował ze wszystkich zarzutów i tym samym uczynił wolnymi. Skiwski zaś już postarał się o to, aby Radziwiłł nie miał z tego tytułu więcej żadnych kłopotów¹².

Nie wiemy, jakie były bezpośrednie konsekwencje tego wydarzenia dla Głazowskiego. W każdym razie w Archiwum Radziwiłłowskim brakuje najmniejszej nawet wzmianki na jego temat.

¹ AGAD, Archiwum Radziwiłłowskie (dalej AR), dz. XXV, nr 2903, Niekompletny inwentarz włości orlańskiej 1617 roku. s. 1-27.

² AR, dz. IV, t. 14, koptera 171, list 28. Janusz Radziwiłł do Jana Głazowskiego z Sielca, 26 listopada 1603 r.

³ AR, dz. V, nr 4266, ss. 1-41, listy Jana Głazowskiego pisane z Orli do Krzysztofa II z lat 1607-1614.

⁴ AR, dz. V, nr 12011, s. 24, Jan Pogorzelski do Krzysztofa Radziwiłła, z Pogorzela 23 października 1612 r.

⁵ AR, dz. XXIII, Maciej Berżeński do Krzysztofa II Radziwiłła, z Orli, 22 czerwca 1616 r.

⁶ AR, dz. XXIII, Maciej Berżeński do Krzysztofa II Radziwiłła, z Orli 2 lipca 1616 r.

⁷ AR, dz. XXIII, s. 128-9, Zofia Gorzkowska do Stanisława Skiwskiego, z Hołowieska 29 czerwca 1616 r.

⁸ AR, dz. XXIII, s. 135, Stanisław Skiwski do Zofii Gorzkowskiej, Dziatkowic, 29 czerwca 1616 r.

⁹ J. Bardach, B. Leśniodorski, M. Pietrzak, *Historia ustroju i prawa polskiego*, Warszawa 1994, s. 271, *Encyklopedia staropolska*, opracowana przez A. Brücknera, Warszawa 1990, t. 1, s. 362.

¹⁰ AR, dz. XXIII, s. 153-4, Maciej Berżeński do Krzysztofa II Radziwiłła, z Orli 7 lipca 1616 r.

¹¹ AR, dz. XXIII, s. 188, Maciej Berżeński do Krzysztofa II Radziwiłła, z Orli 17 sierpnia 1616 r.

¹² AR, dz. XXIII, s. 160, Mikołaj Berżeński do Krzysztofa II Radziwiłła, z Orli 6 września 1616 r.

Miasto Janów w XVIII wieku

O miasteczku Janowie, określającym niekiedy w celu odróżnienia go od innych miejscowości o tej samej nazwie Janowem Sokólskim, pisano dotychczas niewiele. Jedyną w zasadzie pozycją w całości mu poświęconą jest opublikowana jeszcze przed wojną niewielka monografia parafii autorstwa ks. Szyrockiego¹. Niewiele w niej jednak wzmianek o czasach nowożytnych.

Janów był jednym z najmłodszych miasteczek w ekonomii grodzieńskiej i jednym z niewielu powstałych jako przedsięwzięcie prywatne. Miasteczko założono dopiero na początku XVIII w. na terenie nieco starszej wsi Przybudek. Tą ostatnią zaczął osadzać od roku 1698 r. Stanisław Całowański sędzia czerski, a po roku 1703 kontynuował Kazimierz Siennicki, miecznik W. Ks. Litewskiego, a wtenczas posesor części Puszczy Kuźnickiej, w której oprócz Przybudka osadził w latach 1703-1709 wiele innych wsi.²

Po wzięciu Siennickiego w niewolę moskiewską i śmierci następnego dzierżawcy Michała Józefa Krajewskiego Przybudek oraz inne założone przez Siennickiego wsie dostał Jerzy Kasper Dewicz, który między 1709 a 1712 r. „targi i miasteczko w Przybudku założył, przez co sokolskie targi upadają, a korycińskie całe upadły”³.

W początkach XVIII wieku nazwa Janów nie występuje wśród miejscowości dzierżawy trochimowskiej. Pierwsza o niej wzmianka pochodzi z 3 lipca 1713 r., kiedy to dzierżawę z rąk Dewicza przejął wojewoda mściński Jerzy Stanisław Sapieha.⁴ Ufundował on w Janowie 1715 r. ko-



ściół. Początkowo był on filią korycińską, a od 1744 r. tworzył samodzielną parafię.⁵

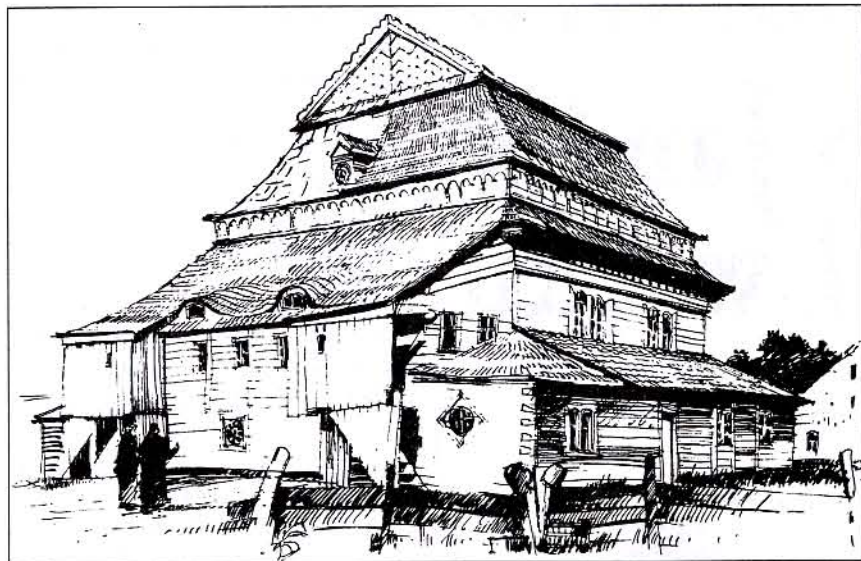
Osiedlili się też w Janowie Żydzi. 26 października 1719 roku uzyskali oni od biskupa wileńskiego Konstantego Brzostowskiego pozwolenie na budowę bożnicy, potwierdzone następnie 16 IV 1736 roku przez biskupa Michała Zienkiewicza. Powstała w 1740 roku drewniana barokowa świątynia, która niestety spłonęła podczas ostatniej wojny, zaliczyć bez wątpienia by można do rzędu najciekawszych i najpiękniejszych tego typu budowli w Polsce.⁶

Miasteczko było ośrodkiem dóbr janowskich, składających się z 10 wsi w tzw. dzierżawie janowskiej (przedtem trochimowskiej) oraz 8 wsi w kwaterze jamińskiej. Pozostawało ono aż do roku 1767 we władaniu Sapiehów, Jerzego Stanisława, a po jego śmierci jego żony Teodory z Sołtanów. Ta ostatnia w 1765 r. napisała: „...najmniejszego przed S.P. mężem moim nie było domu i koła, ale od tegoż męża mo-

jego z upodobania miasta założenie nastąpiło, i znaczny koszt przyniosło, w początkach słobody, wolności nadając, a z gruntu najmniejszej płacy nie pretendując do lat kilkunastu, nawet wprowadzenie targów niemniej przy choć dla nikczemnych przyczyniło ekspensów”⁷. Sapiehowie przypisywali więc sobie, a nie Dewiczowi, założenie miasteczka i zaprowadzenie w nim targów. Wzmianka o zaprowadzeniu w Janowie przez Sapiehów targów bez przywileju królewskiego pochodzi z 1739 roku.⁸

Samo miasteczko rozwijało się szybko i było dosyć ludne. Około 1750 r. mieszkało w nim 86 rodzin, w tym połowa żydowskich. Według innych danych były w tym czasie w Janowie 64 dymy chrześcijańskie i 43 żydowskie zajmujące łącznie 176 i pół placu oraz 25 placów niezabudowanych. „Miasteczko Janów po to jest ludne, pokaźnym kosztem budowane, a dotąd nieopłacone domy są do mieszkania pozwolone, a które nacisnąwszy mieszkańcy do opłacania, jedni ostatnim groszem i sposobem uspokajają musieli, drudzy bez sposobu zapłacenia ustępować przymusić siebie musieliby” - czytamy w cytowanym już wyżej piśmie posesorki dzierżawy janowskiej. W innym zaś miejscu: *Dla tych i innych zapomóg z różnych stron... cisnęli się i garnęli pod moją dzierżawę ludzie, których we dwójnastób więcej znajduje się nad dawniejszą posesję, z pomiędzy których dziedziczni szlachcicy się pokazują i sama szlachta*. Trzeba przyznać że Sapiehowie dbali o załudnienie Janowa. Budowali domy osadnikom, pożyczali zboże, kredytowali handel żydowski, okupowali przechodzące komendy wojskowe itp.⁹

Szczęśliwie zachował się bardzo szczegółowy inwentarz z okresu końca dzierżawy Sapiehów. „Instruktarz albo bierczy regestr do wybierania czynszu arend w dzierżawie janowskiej od roku 1763 miesiąca junij dnia do roku 1765 napisany i sporządzony”, w istocie, jak mówi dołączone do niego i cytowane wyżej pismo Teodory z Sołtanów, powstał w roku 1761 *tylko w przeszłych latach rewizja gruntów co rocznie dysponowało się do tego inwentarza, w teraźniejszych dwóch latach wielu gospodarzy nie dostaje, których śmiercią,*



Drewniana synagoga z połowy XVIII w. Rys. Jarosław Wojtach.

gęsto z żonami, dziećmi i całym domostwem nich w liczbie poodchodziło, puste domy tylko zostawiwszy...¹⁰

W miasteczku znajdowało się wtedy 61 dymów chrześcijańskich, 64 żydowskie i 2 tatarskie. Pięć dymów rynkowych: pod rzeźnią, karczmą dworską z domem gościnnym, szpitalem kościelnym, domem organisty i plebanią będącą „w zabudowaniu” było wolnych od opłat. Łącznie więc były w Janowie 132 dymy oraz dwa domy puste. Rynek zajmował 722 przemyt powierzchni, lecz tylko niecałe 500 zajmowało targowisko. Reszta to teren pod kościołem, z 5 domami żydowskimi, rzeźnią i 11 kramami żydowskimi. W pierzei zachodniej znajdowała się karczma dworska, szpital i plebania, mieszkał tam też żydowski rzeźnik i jeden chrześcijanin. Znajdowało się tam również 5 mórg i 18 przemyt gruntu plebańskiego „w polu”. W pierzei wschodniej zamieszkiwali wyłącznie Żydzi. W głębi, przy dzisiejszej ulicy Szkolnej, znajdował się liczący 137 przemyt powierzchni plac pod szkołą, mogiłkami, domem kahalnym i drogą do szkoły. Obok na innych działkach była „kuchnia i budynek łazienkowy” oraz żydowski browar. Inwentarz wymienia jeszcze „pierzeję południową i południową ode dworu”. Nie jest zupełnie jasne, czy ta pierwsza to błędnie zapisana pierzeja północna, czy też oba te nadziały znajdowały się na południe od rynku oddzielone drogą będącą pierwowzorem dzisiejszej ulicy

Browarnej. Pierzeję południową zamieszkiwało 7 gospodarzy Żydów i 3 chrześcijan, znajdował się tam też browar żydowski. Wśród jej mieszkańców inwentarz odnotowuje organistę, „jenerała” Stefana Żuka, burmistrza Macieja Jaroszewicza, rabina Arona Chaimowicza i arendarkę przystawską. W pierzei południowej ode dworu zamieszkiwało 12 gospodarzy Żydów i 4 chrześcijan. Łącznie place rynkowe zamieszkiwało 33 gospodarzy Żydów i tylko 8 chrześcijan. Z rynku podobnie jak i dzisiaj odchodziło 6 ulic: Grodzieńska, Dworna, Augustowska, Tykocińska, „droga do szkoły” oraz nie wymieniona lecz najprawdopodobniej istniejąca droga oddzielająca pierzeję południową od terenów położonych bezpośrednio nad rzeką Kumiałką. Najdłuższą z nich była ulica Grodzieńska (obecnie ul. Sokółska). Wychodziła ona z rynku w kierunku wschodnim i ciągnęła się długo za rzeczką Kumiałką. Zamieszkiwali ją, jeśli nie liczyć jednego Tatara i Żyda, wyłącznie chrześcijanie. Chrześcijanie zamieszkiwali też odchodzącą na zachód od rynku ulicę Tykocińską oraz wychodzącą na północ ulicę Augustowską (w inwentarzu z 1786 r. i obecnie ulica Trochimowska). Ulicę Dworną, prowadzącą z rynku w kierunku położonego za rzeką dworu królewskiego, zamieszkiwali wyłącznie Żydzi. Na końcach ulic Grodzieńskiej i Augustowskiej znajdowały się wygony miejskie.

Place zarówno rynkowe jak i uliczne były różnej wielkości i liczyły przeważnie po kilkadziesiąt, sto przemyt.¹¹

W drugiej połowie 1767 r. lub w pierwszej roku 1768 włączono Janów wraz z całą dzierżawą pod zarządek ekonomii grodzieńskiej. Od razu stał się on siedzibą liczącej siedem kluczy guberni. Dzierżawa wygasła na skutek odmowy jej przedłużenia, a dawna posesorka zamieszkiwała w dworze janowskim do września 1777 r., tj. do momentu swojej śmierci.¹²

W skład położonego za Kumiałką dworu wchodziło 14 drewnianych budynków.

Oprócz dworu, zwanego w 1782 r. „rezydencją... drewnianą strukturą staroświecką” były to drewniane zabudowania gospodarze: oficyny, kabak, magazyn prowiantowy, praczarnia, składy, węglarnia, lodownia, stajnie, wozownie, młyn, chlewy itp. Było też kilka budynków dworskich w samym mieście: karczma, budynek mieszkalny, stajnia i wozownia.¹³

W czasach Tyzenhauza Janów liczył 98 dymów, 64 chrześcijańskie i 43 żydowskie (lata 1775-1777).¹⁴ Przy mieście nadal egzystowała wieś Przybudek (17 dymów). Zamierzano ją przenieść na inne miejsce.¹⁵ Po upadku podskarbiego Tyzenhauza zaludnienie miasta nieco spadło. W 1789 roku odnotowano w nim tylko 10 dymów zamieszkałe przez 45 osób.¹⁶ Wzrosło za to zaludnienie miasteczka. Obrazuje to tabela.

Tabela: Liczba gospodarzy w Janowie w latach 1777-1786.

Rok	Liczba gospodarzy			
	chrześcijanie	Żydzi	Tatarzy	Razem
1777	51	60	-	111
1780	54	57	-	111
1783	61	64	-	125
1786	50	66	6	122

Źródło: AGAD, AT, D-1, k.2; AGAD, AK, III/163, k.2; NAHB w Mińsku, F. 1828, op.1, nr 72;

W 1789 roku w mieście były już 62 dymy żydowskie i 74 chrześcijańskie. Liczebność Żydów (214 osób) nieznacznie przekraczała wtedy ludność chrześcijańską (221 osób).¹⁷ W

opisie miasta sporządzonym przez Prusaków w 1799/1800 roku odnotowano w Janowie aż 174 dymy, zamieszkałe przez 791 osób.¹⁸ W porównaniu z danymi z roku 1789 nie nastąpił jednak żaden gwałtowny wzrost ludności. Jak się wydaje, po prostu pruski opis ujął łącznie mieszkańców miasta, wsi Przybudek oraz jurydykę proboszcza. Może też inne tereny.

Antoni Tyzenhauz dbał o rozwój rzemiosła w miasteczkach ekonomicznych. Jego to pomysłem było założenie w Janowie prządkarni. Choć o jej funkcjonowaniu wiadomości mamy dopiero z początku lat 90. XVIII wieku, kiedy to obok prządkarni w Ręczycy pod Brześciem, Łunnie, Skidlu, Lipsku i Sokółce była ona częścią grodzieńskiej spółki akcyjnej. Będąc dostawcami surowca do tkalni grodzieńskich przetwarzała ona zapewne do końca Rzeczypospolitej.¹⁹

W Janowie w 1786 r. odnotowano 19 rzemieślników chrześcijańskich (na 50 gospodarzy), jednakże w wykazie pobieranej akcyzy figurują opłaty należne od nie wymienionych w inwentarzu chrześcijańskich ślusarzy i krawców. Podobnie u janowskich Żydów wymieniono 26 rzemieślników, podczas gdy wykaz akcyzy wspomina o nie ujętych w spisie furmanach.²⁰ Dziwi też fakt nie ujęcia w inwentarzu rybaków odnotowanych w Janowie zarówno przed (1765 rok) jak i po Tyzenhauzie (1799/1800).²¹ Łącznie jest więc mowa o co najmniej 45 rzemieślnikach chrześcijańskich i żydowskich, nie licząc oczywiście ewentualnych czeladników i uczniów, o których w inwentarzu nie ma ani słowa. Bliższa prawdy wydaje się tu być liczba ok. 60, czyli sięgająca połowy wszystkich gospodarzy.

Pod koniec rządów Tyzenhauza powstała „Planta sytuacji Janowa nowo założonego... Josephus Dzierżański fecit 1777” oraz dołączony do niej „rzut nowego domu w ogrodzie”. Plan ten niestety zaginął w czasie ostatniej wojny z Gabinetu Rycin, w którego zbiorach się znajdował.²² Fakt istnienia takiego planu wywołał podejrzenie, jakoby Janów w czasach Tyzenhauza uległ jakiejś bliżej nie określonej gruntownej przebudowie. Z bra-

ku innych argumentów podejrzewano, że polegała ona na powiększeniu rynku w kierunku zachodnim tak, że objął on kościół i tereny wokół niego.²³ Nic bardziej błędnego. Kościół znajdował się na rynku przed Tyzenhauzem, odnotowano to w roku 1761. Żadnej gruntownej przebudowy nie było. Nie można natomiast wykluczyć jakiegos uporządkowania działek ulicznych. Z całą zaś pewnością nastąpiło nowe wymierzenie pól uprawnych. Według inwentarza z 1786 r. każdy chrześcijański gospodarz uprawiał działkę wielkości 9 mórg i 56 przemyt, rzadziej dwie takie działki. Wspólne natomiast były łąki.²⁴

Po co więc powstał wspomniany plan i dlaczego nie został zrealizowany? Jak można podejrzewać, był to raczej plan zagospodarowania przestrzennego określający ramy, w których miasto miało się rozwijać niż projekt zupełnie nowego założenia. Nie można jednak wykluczyć, że stałby się nim w przypadku jakiegos większego pożaru i konieczności odbudowy, do czego jednak nie doszło. Dołączony do niego projekt budynku (tzw. modelowego) miał być wzorem ewentualnych nowo powstających budynków.

„Z tego też czasu pochodzą jakieś bliżej nieokreślone plany poprawy zabudowania miast i miasteczek oraz wsi ekonomicznych; plany geometryczne i architektoniczne złożone królowi bliżej nam nie znane, słuszne w zasadzie, ale całkowicie chybione w wykonaniu” - pisał o latach 1777-1780 Stanisław Kościółkowski. Dalej zaś: „Szczycił się Tyzenhauz tym, że w tej myśli kazał miastom i wsiom planty poformować i wydał zakaz wznoszenia po miastach budowli bez uprzednio zaaprobowanych planów, lecz przeciwnicy głoszą, że wywołało to narzekania powszechne, skłócało inicjatywę prywatną w zabudowaniu się miast. Nie szczędzili też przeciwnicy zarzutów, a nawet bolesnych drwin z tych plant i zamiarów jako czegoś zgoła nie dopasowanego do stosunków życiowych teoretycznego, doktrynerskiego. Wszak żadna z tych plant nie jest dostosowana do warunków miejscowych - mówiono, że żadnej też nie było przez kilkanaście lat koryści”.²⁵ Wydaje się, że w przypadku miasta Janowa mamy do czynienia

właśnie z takim planem. Do żadnej większej przebudowy, czy zmian układu ulic bowiem nie doszło.

¹ S. Szyroki, *Monografia parafii janowskiej w dekanacie sokólskim województwa białostockiego*, Białystok 1936.

² J. Wiśniewski, *Osadnictwo wschodniej białostockiej. Geneza, rozwój oraz zróżnicowanie i przemiany etniczne*, ABS, t. 11, 1977, s. 54.

³ Ibidem; *Metryka Litewska. Księga Sigillat 1709-1719*, (opr. A. Rachuba), Warszawa 1987, nr 112 s.32; cyt. za: J. Wiśniewski, recenzja książki W. Trzebińskiego, *Działalność urbanistyczna magnatów i szlachty w Polsce XVIII wieku*, Warszawa 1962, „Rocznik Białostocki”, t.6, 1965, Białystok 1966, s.436.

⁴ W. Trzebiński, op. cit., s.16; *Metryka Litewska*, nr 950 s.146.

⁵ S. Szyroki, op. cit., s. 3-9.

⁶ J. Kubiak, *Janów. Studium historyczno-urbanistyczne*, Warszawa 1974, s.3; T. Wiśniewski, *Bożnice Białostockie. Żydzi w Europie wschodniej do roku 1939*, Białystok 1992, s.106-107,157.

⁷ AGAD, Zb. Popielów, 310, k. 270-278,283v; AGAD, AK, III/181, k.3.

⁸ W. Trzebiński, op. cit., s.16.

⁹ *Miasta Polskie w Tysiącleciu*, t.1, Wrocław 1965, s. 262; J. Kubiak, op. cit., k. 3-4; AGAD, Zb. Popielów, 310, k. 283-283v.

¹⁰ AGAD, Zb. Popielów, 310, k.265,283.

¹¹ AGAD, Zb. Popielów, 310, k.265-267.

¹² AGAD, AK, III/180, k. 3; *Rękopism X. Bagnieńskiego Dominikanina Prowincji Litewskiej (1747-1784 r.) wydany przez Eustachego Tyskiewiczza*, Wilno 1845, s.64-65.

¹³ AGAD, AK, III/182, k.20-21.

¹⁴ AGAD, AT, D-1, k.74.

¹⁵ P. Borowik, *Odbieranie gruntów miejskich przez Antoniego Tyzenhauza w ekonomii grodzieńskiej, „Białostocka”*, 1999, nr 2, s.20.

¹⁶ J. Wiśniewski, recenzja książki W. Trzebińskiego, s.482.

¹⁷ Tamże.

¹⁸ J. Wąsicki, *Pruskie opisy miast polskich z końca XVIII wieku. Departament Białostocki*, Poznań 1964, s.54-55.

¹⁹ S. Kościółkowski, *Antoni Tyzenhauz, podskarbi nadworny litewski t.1*, Londyn 1970, s. 506-507, p. 43 s. 518.

²⁰ NAHB w Mińsku, F.1928, op.1, g. 72, k.12-15.

²¹ AGAD, Zb. Popielów 310; J. Wąsicki, op. cit., s. 54-55.

²² S. Sawicka, T. Sulczyńska, *Straty w rysunkach z Gabinetu Rycin Biblioteki Uniwersyteckiej 1939-45*, Warszawa 1960, s.55; Teki Glinki, nr 234, s. 3; J. Kubiak, op. cit., s. 1,2,6,9.

²³ tamże, s.5.

²⁴ AGAD, Zb. Popielów, 310, k. 265-267; NAHB w Mińsku, F. 1928, op.1, g. 72, k.12-15.

²⁵ S. Kościółkowski, op. cit., s. 603-604.



MAŁGORZATA DAJNOWICZ *Drobna szlachta w wybranych pozycjach literatury pięknej*

Podjmując próby badań nad przeszłością wkraczamy w krąg obrazów, które od dawna budziły zastanowienie historyków. Bywa i tak, że odbicia wydarzeń przeszłości w świadomości ludzi odbiegają od ustaleń nauki historycznej. Dlatego też literaturę piękną jako źródło poznania prawdy historycznej należy traktować jedynie jako „wycinek” rzeczywistości, pewnego rodzaju rys przedstawianej epoki lub ludzi tworzących historię tamtych czasów.

W twórczości literackiej wytworzył się pewien stereotyp drobnego szlachcica. Na ten stereotyp zostały złożone różne cechy, m.in. ogromne przywiązanie do ziemi i duma z pracy na niej, religijność, poszanowanie więzi rodzinnych. Drobnego szlachcica ukazano jako człowieka honoru, dum-

nego, drugiej zaś strony butnego i zarozumiałego. Pogardliwie patrząc na chłopów, zawsze aspirowali do braterskich kontaktów z ziemiaństwem, zewnętrżnie naśladowując jej styl życia.

Podobnych cech charakterystycznych można by przytoczyć wiele. W niniejszej pracy postaram się rozwinąć niektóre wątki, zdając sobie sprawę z niepełności przedstawianego obrazu.

Celem artykułu jest próba ukazania życia drobnej szlachty, warstwy społecznej, która może stanowić pole studiów dla wielu badaczy. Podstawę materiałową niniejszego szkicu stanowi kilka pozycji literatury¹, w których ważne miejsce zajmowała drobna szlachta.

Struktura wewnętrzna szlachty drobnej nie była jednolita. Najlicz-

niejszą grupę tworzyła w niej szlachta zagrodowa, zwana również zagonową. Szlachta ta posiadała własne, dziedziczone z pokolenia na pokolenie gospodarstwa rolne, które sama uprawiała. Do wyższej kategorii należała szlachta cząstkowa, której gospodarstwa rolne powstawały najczęściej z podziału wielkich majątków. Szlachta ta w wielu przypadkach korzystała z pomocy rodzin pańszczyźnianych. Nazywano ich często pankami lub dziedzicami. W ciągu wielu lat gospodarstwa cząstkowe ulegały rozdrobnieniu i tym samym zatarły się różnice gospodarcze, istniejące pomiędzy obydwoma kategoriami drobnej szlachty. Szlachta czynszowa, występująca głównie na kresowych obszarach Polski przedrozbiorowej, oraz brukowa, służebna i zastawna, należały do kategorii szlachty bezrolnej².

Drobna szlachta to głównie ludzie żyjący z pracy na roli, posiadacze mniejszych i większych części. Gospodarstwa ich miały różną wielkość. Najmniejsze, zwane karłowatymi nie miały więcej niż 2 ha, największe ok. 50 ha posiadali pankowie, stojący najwyżej w hierarchii społecznej.

Wicek, bohater I. Kraszewskiego, drobnego szlachcica, kochał pracę na roli. Dbał o gospodarstwo z niezwykłą starannością: „Gospodarz był z niego zagorzały i nudny, drobnostkowy i egzaltowany razem. Stał godzinami nad „robotnikiem”, gdy przyszła orka, chodził w ślad za pługiem, czasem zniecierpliwiony, brał sam w rękę sochę albo radło i pokazywał, jak się z rolą obchodzić powinno. Każdy postępek tak go zajmował gorąco, jakby dramat namiętnego widza. Co będzie ze wschodem ziarna? A nuż posucha? A nuż chłód? Nuż się zaostrzy? Nuż się spóźni? Nuż wybuja? A tu pogoda nigdy taka nie przyjdzie, jakiej się gospodarz spodziewa”³. Gospodarstwo Wicka powstało w wyniku wcześniejszego podziału wielkiego majątku. Posiadał on część wsi zbyt małą, by zakwalifikować ją jako folwark. Sam pracował na roli, kochał tę pracę, korzystał jednak z pomocy chłopów, czy robotników rolnych.

Innym typem szlachcica był dzierżawca Hołowicz, bez ziemi, pracujący na majątku ks. Celestyna Paczury, stryja Witka. Majątek księdza,

mimo, że był to folwark, wyglądał bardzo ubogo, co zasługą było również i Hołowicza. „Wyglądało to bardzo biednie, bo Hołowicz choć od dawna tu siedział, pamiętał, że na dzierżawie podpierał, tatał, żył z dnia na dzień tylko”⁴.

Ogólnie uznawano, iż drobną szlachtę cechowała duża mobilność i przedsiębiorczość. Dzierżawca prowadząc gospodarstwo księdza nie zapominał i o sobie. „Wprawdzie probostwo miało niby folwark, zwany Plebanką, o którym wspominaliśmy, lecz z tego niewiele było pociechy. Trzymał go od dawna ubogi człek, obarczony familią, niejaki Hołowicz, szlachcic zamaszysty, gadatliwy, umiejący proboszczowi biedę swą w strasznych przedstawić kolorach. Ten sam Bóg wie czym i jak się proboszczowi za dzierżawę wyplacał. Rzadko się ksiądz Paczura z groszem obaczył”⁵. Głównym zajęciem tej warstwy społecznej była praca na roli. Dążenie do posiadania choćby małego kawałka ziemi prowadziło do pogłębiających się z pokolenia na pokolenie działów rodzinnych. „Dobry gospodarz, to drobnego szlachcica”, pisał J. Bliziński⁶.

Szlachta bez ziemi musiała wyjeżdżać do miast w poszukiwaniu zarobku. Najbardziej poważany, niejednemu szarakowi dający awans społeczny był stan duchowny oraz zawód lekarza. I tak np. bohater I. Kraszewskiego Mieczysław, nie posiadający ziemi, mieszkając w mieście, ubogo, w warunkach bardzo skromnych, nie-

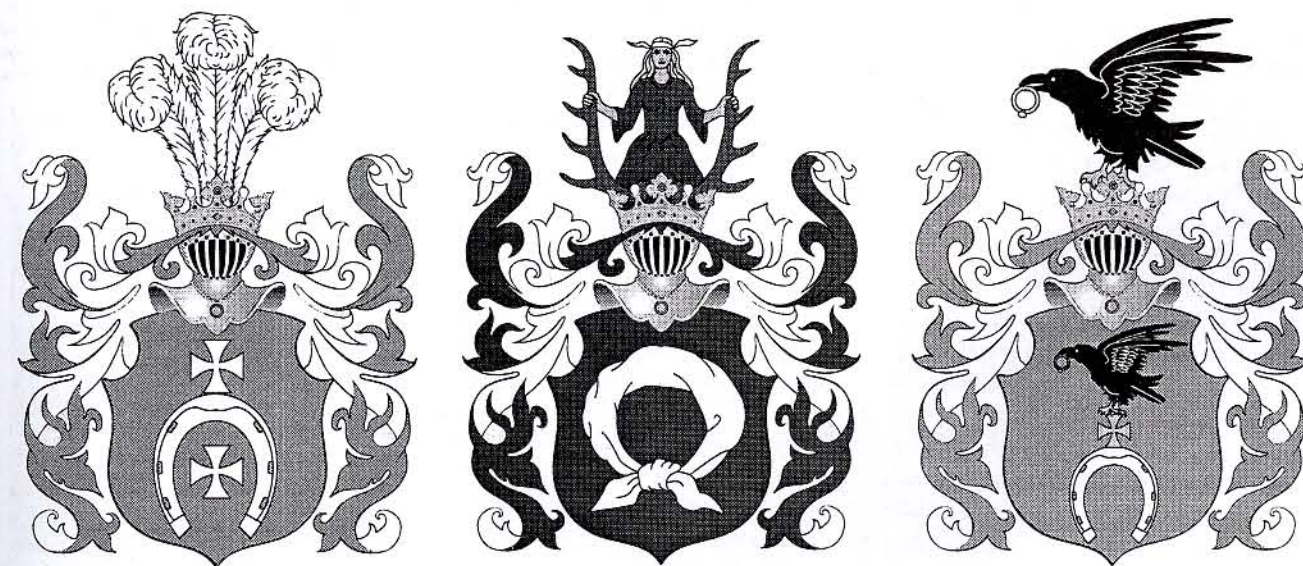
zależność i szczęście widział właśnie kształcąc się na lekarza: „(...) pilnie ucząc się, dojsz do niezależności, przestać być na tasce i razem z siostrą co najrychlej z opieki krewnych się wyswobodzić (...) zawód lekarza, jak kapłana, wielce mi się uśmiechał i śmieje”⁷.

Osoba księdza była bardzo poważana wśród drobnej szlachty. Pożądanym było, by w rodzinie, w której było kilku synów jeden był księdzem. Było to dowodem przywiązania ogromnej wagi do wiary wśród tej warstwy społecznej. T. Jeż tak pisał o rodzinie Jarnickich: „Mając trzech synów i dwie córki, chcieli jedno dziecko, najlepsze Bogu poświęcić. Najlepszym dzieckiem wydawał im się Jan. Jego też postanowili tak prowadzić, ażeby obudzić w nim powołanie do sukienki duchownej. Od kolebki więc wmarowali w niego, że księdzem zostanie i w tym przekonaniu Jan wzrastał”⁸.

Natomiast nie zawsze przywiązywano dużą wagę do wykształcenia tych, którzy pozostawali na roli. Wystarczającym było, jak asan umiał czytać i pisać tyle, że mógł „skreślić w razie gwałtownej potrzeby list i dość wyraźnie podpisać własne imię i nazwisko (...) nie wyobrażano sobie, ażeby rolnikowi co więcej nad to umieć było potrzeba”⁹. Drobna szlachta miała świadomość odrębnego, szlacheckiego pochodzenia. Objawiało się to m.in. w obowiązujących normach zawierania małżeństw tylko we własnych grupach

społecznych. Przez całe wieki drobna szlachta przechowywała „dowody szlachectwa” i święcie wierzyła w słuszność powiedzenia „szlachcic zawsze panem będzie a chłop chłamek pozostanie”.

Jednym z bohaterów I. Kraszewskiego był Władysław, którego rodzina wywodziła się ze starej zamożnej szlachty. Odrącony został przez rodzinę żeniąc się z chłopką „(...) człek zacny, uczciwy, prawy, pracowity, padł ofiarą obowiązku. W kilku słowach dał się opowiedzieć życie jego całe. Pokochał dziewczynę ubogą, ale pocziwą i pracowitą, wyszcie jej nie chcieli uznać za bratową i siostrę, bo nie była szlachcianką”, mimo że według zwyczajowego prawa „kobieta idzie za mężem stając się jego żoną, w stan jego wchodzi, prawa podziela”¹⁰. Winę za ten megalomania ponosił i syn Władysława, Mieczysław. Dopatrywano się bowiem w nim cech, które szlachta przypisywała tylko chłopom: „(...) chłopak wyglądał po wiejsku, że był dziki, że się na nim pochodzenie matki i natura chłopska odbijała”¹¹. Wyjątki w zakresie małżeństw mieszanych zdarzały się bardzo rzadko. Dobór małżonków odbywał się głównie pod kątem pozycji społecznej i wielkości majątków. Toteż sprawa wyboru współmałżonka była zazwyczaj dobrze przemyślana. Uroczystości rodzinne tj. wesela, pogrzeby były okazją do spotkań m.in. dalekich krewnych, sąsiadów. Każdy drobnego



Powszechne wśród szlachty polskiej herby: Lubicz, Nałęcz, Ślepowron. Na sąsiedniej stronie rysunek z XVII w. przedstawiający szlachciców w czapkach z piórami.

szlachcic, zgodnie z zasadą „jak mnie widzisz, tak mnie pisz” starał się pokazać od najlepszej strony. I tak np. dzierżawca Mysłowski wydając córkę za mąż wesele wyprawił huczne, „żeby ludzie o weselu mojej córki jedynaczki lat kilka mieli co rozpowiadać”. By pokazać gościom zamożność i wzbudzić w nich podziw „sprowadził i muzykę z Włodzimierza, i wino z Łucka. Moździerzy kilka pod oknami ustawiono. Kucharzy pięciu kłóciło się, swarzyło, smażyło, popijało w kuchni i masło łyżkami na ogień dla podsycania go ciskało. Kiedy hulać, to hulać. Calusienkie sąsiedztwo było zaproszone...”¹². Drobnobracia słynęli z gościnności. Gość, nawet nieznan, witany był z radością, z góry darzono go zaufaniem „Ktośkolwiek jest, nie pytam, u nas na Podlasiu prawo takie: kto w weselu wpadł, ten się w nim weselić musi (...)”¹³.

Wzorców postępowania drobnobracia szukali w sferach uprzywilejowanych i osób wyżej od nich stojących. Ziemianstwo nazywali „braćmi szlachtą”, naśladowali ich styl bycia i formy zachowania. Ci z kolei patrzyli na nich z pobłażliwością, a nawet z niechęcią wytykając ich wady i brak obycia. Doskonale obraz przedstawiający szaraków w spojrzeniu „sfer wyższych” ukazał I. Kraszewski: „(...) gdy się ta figura zjawiała, (o szlachcicu) szczęściem że nie było nikogo, boby mnie fatalnie skompromitował. Ogorzały, niski, krępy szlachcic, wrzaskliwy, rękawiczki łosiowe, buty do kolan, żupanik, pas, tataratka, wąsy. Zaraz mi się zaprezentował, pewien, że tak o pokrewieństwie z nim pamiętam, jak o moim”¹⁴.

Wspomnieć też należy o więzi rodowej. Podtrzymywały ją raczej rodziny zamożniejsze, o bogatszej tradycji rodzinnej, cieszące się wyższą pozycją społeczną.

Prawie powszechnie przypisywano pieniądze drobnej szlachcie. Nieustające spory były częstym elementem codziennego życia. Powody ważni najczęściej były błahe, mimo to na wiele lat mogły poróżnić nawet najbliższą rodzinę. Tak było w przypadku braci Wicka i Wacka, bohaterów I. Kraszewskiego. Jednak miłość do siebie, więź rodzinna zazwyczaj była silniejsza niż jakiegokolwiek spory. „Wicek i tak już samotnością i smut-

kiem był roztkliwiony, posłyszawszy te dobre słowa, głosem serdecznym wymówione, zerwał się i skoczył bratu na szyję (...). Dwoje nas jest, jednej matki dzieci na świecie, niech nas lada waśń nie rozdziela”¹⁵.

Wygląd gospodarstwa drobnoszlacheckiego zależał głównie od zamożności gospodarza. T. Jeż przedstawił obraz zagrody półpanka Jana Jarnickiego: „Dworek składał się z dwóch, a raczej trzech części: z właściwego dworka, z izby chlewniej, położonej po jednej stronie podwórza i ze stajni po drugiej stronie. Do tego dodać jeszcze należy chlewy, kurniki i spichlerz, zapętniające różne strony podwórza w taki sposób, że wolnego miejsca w obejściu bardzo pozostawało niewiele”¹⁶. Gospodarstwo Wicka, było zadbane i schludne. Podobnie jak w poprzednim opisie zagrody, wszystkie budynki były skupione blisko siebie, tworząc zwartą zabudowę. „Dworek, który odnowił z gruntu, maleńki, schludny, wybielony świeżo, na nowo pokryty, bardzo się ładnie prezentował. Całe zabudowanie dworskie gęsto się wokół niego skupiało. Tuż była stodoła z drzewa tartego, stara i w dobrym stanie, obora w kwadrat zabudowana, szopy na siano, stajnie, chlewy, daszki na pokrycie drzewa. Wszystko to połączone płótkami, stanowiło jedno obejście”¹⁷. Wśród zamożniejszych przedstawicieli drobnej szlachty panował typ budynku mieszkalnego o bardzo dużych rozmiarach. Przeznaczony był dla wielopokoleniowej rodziny. Najprawdopodobniej tego typu budownictwo było nawiązaniem do dawnych rodów rycerskich.

Klasyczne dworki szlacheckie występowały głównie u szlachty cząstkowej. Różnice między drobną szlachtą a chłopami można było również zauważyć w różnego rodzaju zwyczajach, obrzędach, stosunkach rodzinnych i sąsiedzkich. Różne też były formy zwracania się do osób drugich. Szarak uważał siebie za bardziej obytego, umiającego właściwie zachować się w różnego rodzaju sytuacjach: „najwygodniej jest mówić mało, uśmiechem, chrząknięciem, ruchem głowy, pleców, ramion zastępując często mogące skompromitować próżne słowa”¹⁸.

Drobny szlachcic potrafił odpowiedzieć właściwie na każde pytanie,

umiejętnie „wybrnąć” wykonując odpowiedni gest. Tego rodzaju zachowania uczono od wczesnych lat młodości. Oto fragment ukazujący zachowanie synów dzierżawcy Hołowicza: „Młodzi posłyszawszy zadane sobie pytanie, otworzyli usta, spojrzeli na matkę, potem na ojca, oczy spuścili i zmiłk. Słowa z niego dobyć nie było sposobu. Matka go tłumaczyła, że był lekliwy. Starszy, gdy kolej nań przyszła, począł się krztusić, jakby już coś powiedzieć, odchrząknął, nogą dwa razy tupnął, poprawił kołnierz od koszuli, chrząknął jeszcze raz i powtórzył pytanie, przekręcając je, i z pomocą litującego się księdza wybrnął z biedy. Rodzice byli pewni, że się doskonale popisał”¹⁹.

W powyższym szkicu przedstawiłam tylko niektóre cechy charakterystyczne drobnych braci, wyróżniające ich spośród innych warstw społecznych. Przedstawione opisy wskazują na bogactwo literatury pięknej jako źródła historycznego. Problematyka drobnoszlachecka budzi zainteresowanie m.in. ze względu na ciągłą aktualność niektórych cech i obyczajów zachowanych przez tę warstwę społeczną do dnia dzisiejszego.

¹ J. I. Kraszewski, *Pamiętnik panicy*, Warszawa 1951; tegoż, *Bracia ryzale*, Warszawa 1967 i *Sieroce*, Kraków 1971; J. Bliziński, *Rozbitki*, Wrocław 1953; T. T. Jeż, *Pamiętniki starającego się*, Warszawa 1975.

² M. Biernacka, *Elementy tradycje w współczesnej kulturze wsi mazowieckiej i podlaskiej na przykładzie tzw. szlachty zagrodowej*, (w:) *Rok ziemi mazowieckiej*, Płock 1962, s. 276-277; zob. M. Dajnowicz, *Własność drobnoszlachecka w powiatach łomżyńskim i mazowieckim pod koniec XIX wieku*, „*Studia Łomżyńskie*”, t. X, 1999, s. 31-32.

³ J. I. Kraszewski, *Bracia...*, s. 111.

⁴ Tamże, s. 21.

⁵ Tamże, s. 9.

⁶ J. Bliziński, op. cit., s. XXVII.

⁷ J. I. Kraszewski, *Sieroce...*, s. 33, 224-225.

⁸ T. T. Jeż, op. cit., s. 60.

⁹ Tamże, s. 65.

¹⁰ J. I. Kraszewski, *Sieroce...*, s. 17.

¹¹ Tamże, s. 31.

¹² J. I. Kraszewski, *Bracia...*, s. 119-120.

¹³ Tamże, s. 57.

¹⁴ J. I. Kraszewski, *Pamiętniki...*, s. 41.

¹⁵ Tenże, *Bracia...*, s. 79.

¹⁶ T. T. Jeż, op. cit., s. 29-30.

¹⁷ J. I. Kraszewski, *Bracia...*, s. 65.

¹⁸ Tenże, *Sieroce...*, s. 7.

¹⁹ Tenże, *Bracia...*, s. 4.

TOMASZ PIÓRKOWSKI Orkiestra 71 pułku piechoty w Zambrowie

71 pułk piechoty przeniesiony został z Ostrowi Mazowieckiej do Zambrowa we wrześniu 1926 roku. Wraz z nim oczywiście i orkiestra pułkowa, nieodłączny element w funkcjonowaniu prawie każdego większego oddziału wojska. Nie znam danych dotyczących pierwszego okresu działalności orkiestry, wiadomo natomiast, że wraz z dwoma batalionami 71 pp brała udział w uroczystościach pogrzebowych prezydenta RP Gabriela Narutowicza w 1922 roku¹.

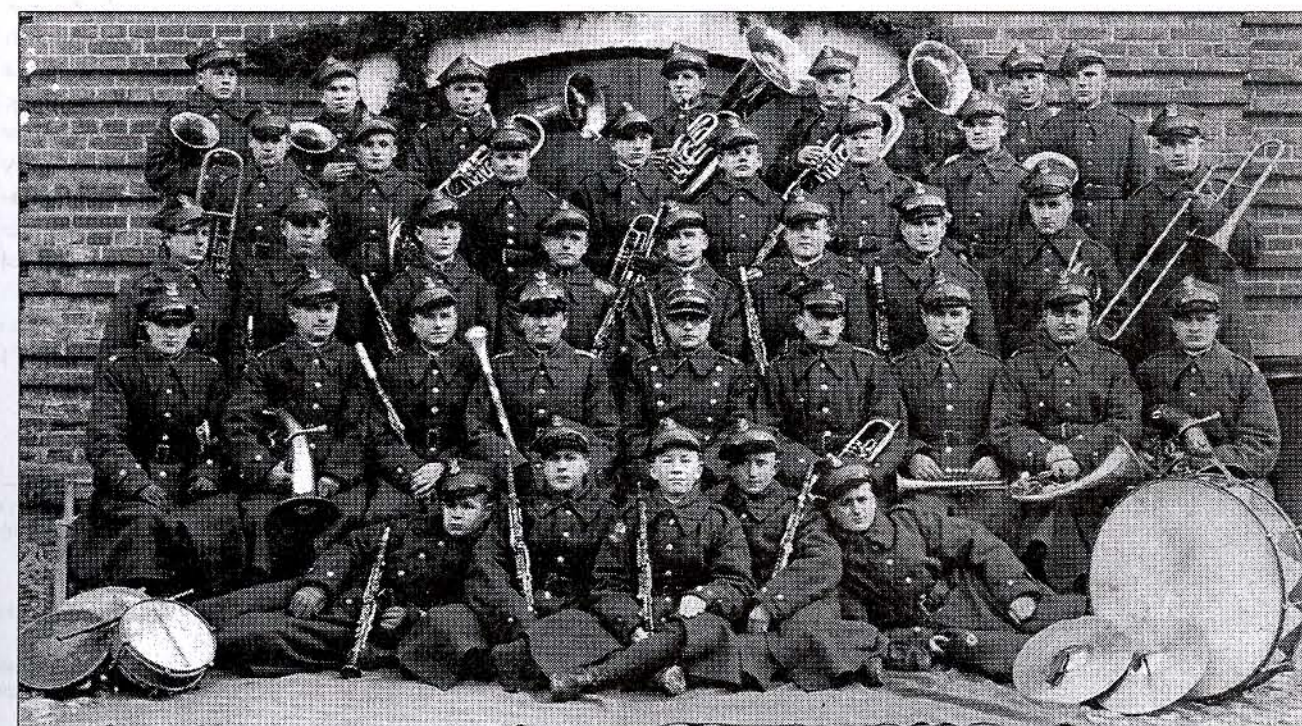
W pierwszych latach pobytu w Zambrowie kapelmistrzem orkiestry był ppor. Karol Jabczyński², którego w I połowie lat trzydziestych zastąpił ppor. (później porucznik) Władysław Martyna. Szefem orkiestry był natomiast starszy sierżant Aleksander Wąż, a od 1938 roku plutonowy Adam Łoziński³.

Bardzo szybko wojsko zintegrowało się ze społeczeństwem miasta, wynikiem czego był masowy udział

ludności cywilnej w imprezach i uroczystościach organizowanych przez żołnierzy, jak również liczny udział wojska w świętach państwowych i religijnych odbywających się na terenie miasta. Zambrowianie nie wyobrażali sobie, aby którakolwiek ze znaczących uroczystości mogła odbyć się bez pułkowej orkiestry. Chętnie i licznie słuchali koncertów niedzielnych w miejskim parku lub kinie, mimo że w Zambrowie istniała również orkiestra dęta straży pożarnej. Często zresztą obydwie orkiestry występowały razem, tak było w przypadku Świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy i Bożego Ciała. Szczególną rangę miały obchody Świąt 11 listopada i 3 maja, w których zawsze uczestniczyła orkiestra. Przy złych warunkach pogodowych część uroczystości odbywała się w kinie.

Oprócz żołnierzy, którzy styczność z instrumentami dętymi mieli jeszcze w cywilu, a swoją przygodę z

muzyką kontynuowali w wojsku, do orkiestry zgłaszali się młodzi chłopcy, którzy po spełnieniu określonych warunków przyjmowani byli jako elewi do szkoły wojskowej. Elewi i podoficerowie nadterminowi orkiestry zakwaterowani byli na drugim piętrze połowy jednego z budynków koszarowych. Po przeciwległej stronie ulicy mieszkali natomiast podoficerowie zawodowi (również w budynkach koszarowych wyznaczonych dla rodzin wojskowych). Nauka w szkole elewów trwała rok, a tok zajęć wyglądał następująco: rano pobudka i poranna toaleta, następnie gimnastyka na placu koszarowym (zimną na sali), około 8.00 śniadanie w miejscu zakwaterowania. Codziennie zawsze o tej samej porze odpowiednią porcję mleka (po pół litra na osobę) dostarczał p. Gregorek z Woli Zambrowskiej, pieczywo pszenne z własnej piekarni p. Kołakowski z ul. Cmentarnej. Po śniadaniu półgodzinna przerwa, następnie indywidualne ćwiczenia z instrumentami, przy czym każdy ćwiczył te same partie muzyczne. Warto dodać, że młodym elewom w ćwiczeniach indywidualnych pomagali podoficerowie orkiestry. Jeszcze przed obiadem kapelmistrz zbierał całą orkiestrę i pod jego kierunkiem wszyscy grali nowe utwo-



W środku w okularach kapelmistrz ppor. Władysław Martyna, obok z buławą szef orkiestry st. sierż. Aleksander Wąż.

ry dopóty, dopóki nie zaakceptował ich porucznik. Później grała orkiestra również i partie poznane wcześniej. Następnie orkiestra odchodziła na obiad, spożywany zawsze w stołówce Mazowieckiej Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii. Stoły zastlane były obrusami, na nich znajdowały się serwetki, a posiłki roznoszone były przez czysto i schludnie ubrane kobiety¹. Obiady składały się z trzech dań: różnorodne zupy jako pierwsze danie, drugie to ziemniaki i porcja mięsa z surówką, na koniec owocowy kompot. Po obiedzie następowała godzinna sjesta. Następnie ponownie indywidualne ćwiczenia z instrumentami i granie zarówno nowych, jak i utrwalanie „starych” utworów. Kolacja odbierana była ok. godziny 18.00 ze stołówki MSPRArt. przez wyznaczonych żołnierzy. Konsumpcja odbywała się w miejscu zakwaterowania. Tylko elewi orkiestry pułkowej otrzymywali dodatkowy przydział prowiantu w postaci różnych gatunków wędlin (do wyboru), pochodzących ze sklepu mięsnego p. Kukielko przy ówczesnej ulicy Czyżewskiej. Dwa razy w tygodniu w wyznaczone dni orkiestra będąc w komplecie dawała koncert na świeżym powietrzu, grając na placu przed kasynem w czasie obiadu oficerów. Raz w miesiącu kapelmistrz, korzystając z fortepianu, przeprowadzał egzaminy muzyczne polegające na rozpoznawaniu dźwięku ze słuchu. Po zakończeniu rocznej nauki młodzi elewi wcielani byli do orkiestry 71 pp i dopiero wtedy mogli brać udział w występach całego zespołu w różnorodnych uroczystościach.



Władysław Jabłkowski – elew orkiestry 71 pp w Zambrowie w marcu 1935 r.

Oprócz szeregu ćwiczeń i egzaminów, które zaliczać musieli elewi i członkowie orkiestry, każdy muzykant bacznie obserwować musiał zarówno w czasie koncertów jak i marszów, prowadzącego orkiestrę i nuty jednocześnie. Ważne było, aby nie „wejść” za wcześniej lub za późno oraz skończyć razem na znak buławy (lub batuty). O ile łatwiej było pilnować się w czasie koncertów wystukując kolejne takty nogą, o tyle w czasie marszu orkiestry było to niemożliwe. Wprawni i doświadczeni muzykanci występujące w czasie utworów pauzy wykorzystywali do obserwacji otoczenia, szczególnie młodych i urodziwych zambrowianek. Wieloletnie muzykowanie wykluczało ewentualne wpadki. Młodzi natomiast musieli pilnować się i w skupieniu odliczać takty tak, aby nie zepsuć granego utworu. Mimo, że orkiestra była już zgrana to nieliczne wpadki w czasie występów, defilad itp. chociaż nie zauważalne dla zwykłego słuchacza od razu wychwytywane były przez kapelmistrza lub szefa orkiestry. Po powrocie do koszar zamiast odpoczynku trzeba było dodatkowo przemaszerować i grać na placu koszarowym.

Zdarzały się też przypadki, że orkiestra brała udział w defiladach poza miejscem zakwaterowania. Tak było w Wyszkowie w sierpniu 1938 roku, gdzie po zakończeniu manewrów wojskowych odbywała się defilada w obecności władz wojskowych z Warszawy (m.in. byli prawdopodobnie generałowie Tadeusz Kasprzycki – minister spraw wojskowych i Czesław Młot-Fijałkowski – dowódca 18 Dywizji Piechoty, w skład której wchodził 71 pp). Po przemarszu orkiestr wraz z pułkami, na krótko przed wyruszeniem do Zambrowa, porucznik Martyna odwołany został na bok przez oficera, który na polecenie jednego z generałów złożył gratulacje za najlepszy występ zambrowskiej orkiestry. Po powrocie do koszar w Zambrowie wszyscy członkowie orkiestry nagrodzeni zostali przez kapelmistrza miesięcznym urlopem. Warto wspomnieć, że elewom wypłacano ekwiwalent pieniężny za wyżywienie w czasie ich urlopu, przy czym pieniądze wypłacane były z kasy pułkowej w dniu odejścia na urlop.

Zawsze w czerwcu orkiestra wyjeżdżała na obóz szkoleniowy do Czerwonego Boru, gdzie przez prawie miesiąc odbywały się regularne ćwiczenia muzyczne i gimnastyczne w celu zachowania odpowiedniej formy i postawy żołnierza. Pozostałe kompanie 71 pp brały w tym czasie udział w różnorodnych manewrach wojskowych, odbywających się na pobliskim poligonie. Warto zaznaczyć, że członkowie orkiestry powoływani byli raz na kilka lat, na 6 miesięcy do odbycia ćwiczeń wojskowych z bronią (ze strzelaniem włącznie). Pozostały okres to ciągłe ćwiczenia na instrumentach, także na poligonie. Orkiestra powracała do koszar kilka dni wcześniej i wychodziła w dniu powrotu żołnierzy z Czerwonego Boru na skraj miasta, wprowadzając ich do Zambrowa przy dźwiękach instrumentów. Na placu garnizonowym odbywała się jeszcze krótka defilada i wszyscy rozchodzili się do swoich miejsc zakwaterowania.

Niewątpliwie najważniejszym dla żołnierzy 71 pp było święto pułkowe obchodzone 26 maja, a od 1930 roku 26 września. Na uroczystości zjeżdżali zaproszeni goście nie tylko z zaprzyjaźnionych pułków, ale także delegacje wojskowe 18 DP i przedstawiciele lokalnych samorządów. Dzień ten rozpoczynał się pobudką z udziałem orkiestry, następnie msza polowa i wręczanie pamiątkowych odznak pułkowych, po czym defilada przy akompaniamencie orkiestry. Obiad oficerów i gości odbywał się w kasynie oficerskim również przy dźwiękach pułkowej orkiestry. Po zawodach sportowych bardzo liczne rzesze wojskowych i cywilów brały udział w zorganizowanej zabawie i balu². Cały ten dzień był więc bardzo pracowity, szczególnie dla orkiestry 71 pułku piechoty.

¹ A. Dobroński, K. Filipow, Strzelcy Kresowi z Zambrowa. 71 Pułk Piechoty, Muzeum Wojska w Białymstoku, s. 14.

² Tamże, s. 23.

³ Relacja Władysława Jabłkowskiego, członka orkiestry 71 pp w latach 1935-1939.

⁴ Z podobnym opisem stołówki i posiłków spotkałem się w relacji p. Józefa Lenczewskiego, ucznia MSPRArt. w latach 1937-1938.

⁵ A. Dobroński, K. Filipow, op. cit., s. 19.

ANDRZEJ MOCARSKI

Cichociemny z Ełku

„Cichociemni to piękny kawałek naszej historii polskiej”

– Jan Paweł II¹

W 1995 r. powrócił na stałe do Polski cichociemny Jarosław Poliszuk. Nie uczynił tego zaraz po zakończeniu drugiej wojny światowej, gdyż jego rodzinny Lwów włączony został do ZSRR, a do tego państwa nie było mu spieszno. Pamiętał jeszcze dobrze łagry za Uralem.

Jarosław Poliszuk w okresie II wojny światowej należał do elitarniej formacji wojskowej, zwanej cichociemnymi. Żołnierze ci podlegali dowództwu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Cichociemni szkoleni byli na wyspach brytyjskich, a następnie drogą lotniczą udawali się do kraju. Byli przeznaczani do zadań specjalnych i podlegali dowództwu Związku Walki Zbrojnej, który został 14 lutego 1942 r. przemianowany na Armię Krajową.

W okresie od 15 lutego 1941 r. do końca 1944 r. do okupowanej Polski przerzucono 316 cichociemnych, wśród których był bohater mego artykułu, p. Jarosław Poliszuk, ps. „Arab” i „Arba”.

Urodził się on we Lwowie 16 maja 1920 r. Maturę zdał w 1939 r. Na przełomie czerwca i lipca przez 4 tygodnie przebywał w Wiźnie. Pracował przy budowie fortyfikacji nad granicą pruską, które nie zostały całkowicie do września 1939 r. ukończone. Po maturze Jarosław Poliszuk miał kontynuować naukę w Szkole Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Wybuch II wojny światowej przeszkodził mu w realizacji młodzieńczych planów. W pierwszych dniach września 1939 r. otrzymał powołanie do podchorążówki kawalerii w Łucku. Nie

dotarł do Łucka, gdyż 17 września Sowieci dokonali agresji na wschodnie obszary Polski. W październiku wrócił do Lwowa. Okres zimy z 1939/1940 r. spędził w domu we Lwowie. W kwietniu 1940 r. Jarosława Poliszuka zabierają Sowieci do wojska. Kilka miesięcy przebywał w Kuźmince k. Moskwy w pułku artylerii lekkiej konnego ciągu. Następnie został aresztowany za to, że był Polakiem i antykomunistą. Wywieziono go do łagru koło Świerdłowska na Uralu (Świerdłowsk do 1924 r. nazywał się Jekaterynburgiem). To tam w 1991 r. odnaleziono szczątki cara Mikołaja II i jego rodziny, zamordowanych przez bolszewików po rewolucji październikowej).

W łagrze Jarosław Poliszuk musiał ciężko pracować. Wychodził razem z innymi współwięźniami do pracy o godz. 4.00. Następnie czekał go 4-godzinny marsz do miejsca pracy. Po dotarciu na miejsce 8 godzin pracował i ponownie 4 godziny wracał do łagru. Pracował on przy kopaniu ziemianek, ścinaniu drzew oraz rozładowywaniu pociągów towarowych.

Po nawiązaniu stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a ZSRR 30 lipca 1941 r. i zawarciu 14 sierpnia 1941 r. umowy wojskowej Sowieci wypuszczają z łagrów Polaków, w tym również Jarosława Poliszuka. Udaje się on do Uzbekistanu, gdzie formowano Armię Polską pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Wstępuje do 8 Dywizji Piechoty. W sierpniu 1942 r. ostatecznie gen. Władysław Anders wyprowadza swoją armię z terytorium ZSRR. Powo-

dem był sprzeciw dowództwa polskiego wysłania na front pojedynczych dywizji. W umyśle zaś Stalina zaczynała kształtować się nowa koncepcja powojennej Polski i wojsko podległe Rządowi Rzeczypospolitej Polskiej na wychodźstwie ze względów politycznych było mu już zbędne.

Wraz z Armią Polską opuszcza terytorium ZSRR Jarosław Poliszuk. Dociera on do Iranu. W Teheranie wstępuje do Szkoły Podchorążych Piechoty. Następnie przez Palestynę i Afrykę dotarł jesienią 1942 r. na statku „Sobieski” do Szkocji. Swoją pobyt w Szkocji wspomina następująco: „Jak przyплыliśmy do Szkocji, to przyszli oficerowie polscy i pytali się, czy chcemy lecieć do Polski, gdzie się urodziliśmy, w jakim wojsku byliśmy, czy chcielibyśmy walczyć w kraju”. Ci, co się nie bali skakać na spadochronie, zostali przyjęci, wśród nich był Jarosław Poliszuk. Otrzymał on przydział do oddziału specjalnego Naczelnego Wodza.

Byli oni szkoleni w różnych rodzajach broni. Uczono ich walki wręcz, walki nocą, dywersji. Wszyscy musieli być kierowcami samochodów i motocykli. Zapoznawano ich z obsługą czołgów. Przechodzili również przeszkolenie minerskie, łącznościowe, spadochronowe. Jarosław Poli-



Bojowy Znak Spadochronowy przysługujący cichociemnym walczącym na terenie okupowanej Polski.

szuk przypomnieli mi ciekawszy epizod z przeszkolenia na cichociemnych: „Samochód ciężarowy, do którego wsiedliśmy, był cały zakryty plandeką. Był późny wieczór. Wywieziono nas kilkadziesiąt kilometrów od bazy. W Szkocji nie było w czasie II wojny światowej żadnych nazw miejscowości. Nie można było korzystać z żadnej obcej pomocy. Korzystając tylko z mapy i kompasu, nad ranem trzeba było zameldować się w bazie”.

Cichociemni w Szkocji nie nosili żadnych odznak identyfikacyjnych, występowali zawsze incognito. W szkoleniu duży nacisk położono na znajomość języków obcych, zwłaszcza niemieckiego i rosyjskiego. Jarosław Poliszuk posługiwał się kilkoma językami obcymi, m.in. angielskim, niemieckim, rosyjskim i ukraińskim. Był on szkolony na cichociemnego od października 1942 r. do maja 1943 r.

Spośród 2413 kandydatów szkolenie ukończyło 606 osób, z czego 579 uznano za gotowych do przerzutu, do kraju². Jak widać z cyfr, poprzeczka postawiona cichociemnym na szkoleniu była wysoka. Jarosław Poliszuk ukończył na wyspach brytyjskich Szkołę Podchorążych Łączności w stopniu podporucznika. Został on zaprzysiężony 10 lipca 1943 r. Było to równoznaczne z bezpośrednimi przygotowaniem do przerzutu drogą lotniczą do kraju.

Każdy z cichociemnych miał swoją jedną lub kilka legend, czyli fałszywych życiorysów. Jego lot do kraju miał miejsce z 14/15 września 1943 r. Jak wspomina Jarosław Poliszuk nie myślało się o tym, że może się nie dolecieć: „Mielśmy zwyczaj, myśmy nie mieli być poddanymi nikogo. Leciałem do kraju, żeby walczyć o wolność Ojczyzny. Przed odlotem nastrój był dobry. Żegnali nas wyżsi oficerowie”. Pułkownik zasnurował Jarosławowi Poliszukowi buty, miało to mu przynieść szczęście. Jak opisuje Jędrzej Tucholski w książce „Cichociemni”, Jarosław Poliszuk leciał do Polski Halifax'em, a operacja ta nosiła kryptonim „Neon 6”. Dowódcą był kpt. nawigacji Wincenty Wasilewski. Zrzut nastąpił o godz. 0.40 na placówkę odbiorczą „Koc 1”, położoną 9 km na

południowy zachód od Radzimina. Skoczkiem byli:

ppor. Zdzisław Peszke, ps. „Kaszmir”,
ppor. Jarosław Poliszuk, ps. „Arab”,
ppor. Ryszard Zyga, ps. „Lelum”.

Oprócz skoczków placówka przyjęła 6 zasobników, 1 paczkę, 348000 dolarów i pas z pieniędzmi dla delegata rządu. Samolot powrócił do bazy o godz. 7.09³.

Jak wspominał Jarosław Poliszuk, przy lądowaniu nie było żadnych niespodzianek, wszystko odbyło się planowo: „Przed lądowaniem w radio była polska muzyka. Nadawano pieśń »Przybyli utani pod okienko«. Miejsce skoku oznaczone było światłem z latarek elektrycznych w kształcie krzyża. Samolot nie lądował, żeby zatankować, miał dodatkowe zbiorniki z paliwem na powrót. Zwalniał on przy skokach do 200

km/h. Raz, dwa, trzy i trzeba było wyskakiwać. Przy pierwszym podejściu wszyscy trzej wyskoczyliśmy. Zasobniki zostały zrzucone na spadochronach. Wszystko działo się w jednej minucie.”

Po wylądowaniu następował odskok, ale zanim to się stało, Jarosław Poliszuk na ustalone hasło przekazał pas z pieniędzmi przedstawicielowi rządu, o którym wspominał Jędrzej Tucholski w swojej książce. W pasie tym według słów Jarosława Poliszuka miało się znajdować ok. 1 mln dolarów amerykańskich w złocie i banknotach.

Pierwszą noc w Ojczyźnie Jarosław Poliszuk po 4 latach nieobecności spędził w szopie w nieznanym mu wsi pod Radzyminem. Został tam przyprowadzony przez przydzielonych mu kurierów. W Warszawie zna-



Jarosław Poliszuk – zdjęcie z okresu wojny.

laż się w ciągu doby. Został tam przejęty przez nowych kurierów. Komu podlegał, sam nie wiedział. Czekał na nowy paszport, na podstawie którego miał udać się do Lwowa. Nie zdążył jednak wyrobić nowych dokumentów, gdyż został pojmany przez Niemców w łapance na ulicach Warszawy. Dokumenty, które posiadał przy sobie, były wyrabiane w Anglii na legendę. Gestapo nie rozgryzło Jarosława Poliszuka, że jest cichociemnym i że jest skoczkiem z Anglii. Chociaż, jak sam wspominał, Niemcy czuli, że wpadł im w ręce ktoś ważny.

Na Szucha Jarosław Poliszuk spędził kilka tygodni. Następnie trafił do obozu koncentracyjnego w Gross-Rosen i Dachau. Z ostatniego obozu koncentracyjnego został oswobodzony przez wojska amerykańskie. Był wynędzniałym człowiekiem. Chorował na tyfus plamisty. Został przez żołnierzy amerykańskich zabrany do szpitala, gdzie go wyleczono. Następnie przez Belgię wrócił pod koniec czerwca do Anglii. Potem udał się do Szkocji. W miejscowości Kinross pracował w Centrum Wyszkożenia Łączności jako oficer zawodowy w stopniu porucznika.

W 1948 r. zastała go tam demobilizacja. Od tego czasu pracował w Szkocji jako cywil. Przez 16 kolejnych lat mieszkał w Szkocji. Ożenił się ze Szkotką, z którą dochował się córki i trzech synów. W 1964 r. wyjechał z całą rodziną do Kanady. Przyczyną wyjazdu była choroba córki. Była ona chora na astmę, a w tym czasie w Szkocji panowała duża umieralność dzieci na ową chorobę. Dzieci Jarosława Poliszuka w Kanadzie usamodzielniały się i pozakładały swoje rodziny.

Tęsknota za krajem nie dawała mu spokoju, Jarosław Poliszuk postanowił wrócić do Polski w 1995 r. Dziwnym zrządzeniem losu trafił do Elku. Wybrał to miasto na Mazurach spośród wielu miast w Polsce.

Autor niniejszego artykułu – nauczyciel historii w Szkole Podstawowej w Chełchach, gm. Elk, gdy dowiedział się, że w Elku mieszka cichociemny, nawiązał z nim kontakt, zaprosił go do szkoły na spotkanie z uczniami. Miało to miejsce w roku



Jarosław Poliszuk pokazuje autorowi swoje wojenne odznaczenia.

szkolnym 1998/99. Uczniowie podczas spotkania zapoznali się z przeżyciami wojennymi p. Jarosława Poliszuka i dowiedzieli się wielu interesujących rzeczy na temat II wojny światowej. Jedną z uczennic w przygotowanym referacie przybliżyła cichociemnym jako żołnierzy przeznaczonych do zadań specjalnych na terytorium okupowanej Polski. Widocznym śladem pobytu p. Jarosława Poliszuka w naszej szkole jest wpis w kronice szkolnej oraz zdjęcia z tego spotkania.

Miałem jeszcze okazję kilkakrotnie rozmawiać z p. Jarosławem Poliszukiem w jego mieszkaniu. Pokazał mi swoje odznaczenia wojskowe, wśród których poczesne miejsce zajmuje The King's medal for Courage in the cause of freedom – królewski medal za odwagę przyznany przez króla Jerzego VI. Ponadto p. Jarosław Poliszuk został odznaczony: Krzyżem Walecznych I, 2, 3, 4, Defense Medal – medalem za obronę kraju (Anglia, Szkocja, Walia), War Star – Gwiazda Wojny (Anglia) oraz innymi medalami i odznaczeniami, m.in.: Polska Swemu Obrońcy, Krzyżem Wojska Polskiego, Polskie Siły Zbrojne na

Zachodzie 1939-1945 r., SPK (Stowarzyszenie Polskich Kombatantów), Kanada 1946-66 r., Znak Cichociemnych, Polska Walcząca – odznaka Armii Krajowej.

Fakt zostania cichociemnym był świadomym wyborem J. Poliszuka. Jak sam stwierdził, niczego nie żałuje z lat wojny, ani łagru, ani więzienia na Szucha, ani obozów koncentracyjnych. „Dla Ojczyzny każda ofiara powinna być złożona na jej ołtarzu. Człowiek, który kocha swoją Ojczyznę, powinien zapłacić za Jej wolność każdą cenę.” Dalej mówił, że obecnie inaczej powinna wyglądać służba i troska o losy kraju. Ci, którzy go kochają, powinni dobrze pracować, dobrze się uczyć i zawsze chwalić go, zwłaszcza poza granicami kraju.

Dwóm ulicom na osiedlu Konieczki w Elku patronują bohaterzy z lat II wojny światowej – cichociemni. Są to: gen. Leopold Okulicki oraz por. Jan Piwnik.

¹ Cyt. za J. Tucholski, *Cichociemni*, Warszawa, 1985, s. 281.

² Tamże, s. 50.

³ Tamże, s. 152.

AGNIESZKA PISANKO-BOROWIK

KRWAWA ZEMSTA W ŻOŁUDZKIM KOŚCIELE

Żołudek, miasteczko położone w dawnym powiecie lidzkim w pobliżu prawego brzegu Niemna, kryje w swych murach bardzo ciekawą historię. Zanim jednak przejdziemy do wydarzeń rozgrywających się na początku XVIII wieku, wypada kilka słów wspomnieć o samym miasteczku, jego historii i znaczeniu.

Żołudek pojawia się w źródłach pisanych począwszy od połowy wieku XV. Od 1486 roku nazywany miasteczkiem, stanowił centrum powiatu w województwie wileńskim (do 1567 r.).¹ Były to początkowo dobra wielkksiążęce. Później miasteczko należało do Sapiehów, Radziwiłłowskich-Frąckiewiczów, Tyzenhauzów, Uruskich i Czetwertyńskich.² Swój złoty wiek miasteczko przeżywało, gdy znalazło się w posiadaniu rodziny Tyzenhauzów.

Na szczególną uwagę zasługuje przepiękny, rozległy park krajobrazowy, założony w XVIII wieku, wśród którego wznosiły się rezydencje mieszkalne kolejnych właścicieli dóbr. Jedną z najstarszych, to parterowy zameczek Tyzenhauzów. Była to budowla zbudowana na planie prostokąta, przykryta dwuspadowym dachem, przyozdobiona okrągłą wieżą i wieńczącym wejście portalem neogotyckim. Na początku XX wieku nowi właściciele wzniesli w Żołudku okazałą rezydencję. Pałac książąt Czetwertyńskich to budowla dwukondygnacyjna, trzynastoosiowa w stylu "francuskim". Wiek XX nie był okresem sprzyjającym zarówno dla miasteczka, jak i jego właścicieli. Podczas I wojny światowej monumentalny pałac uległ poważnym zniszczeniom, nie był już zamieszki-

wany, nigdy też nie wrócił do swej świetności. Zniszczeniu uległo też całe wyposażenie pałacu, a co cenniejsze pamiątki wywieziono za granicę, między innymi przepiękny serwis porcelanowy zdobiony herbami Czetwertyńskich i Radziwiłłów.³

Historia miasteczka to nie tylko dzieje rezydencji. W czasach, gdy Żołudek stanowił jeszcze dobra wielkksiążęce Kazimierz Jagiellończyk ufundował i uposażył tu kościół pod wezwaniem Wniebowstąpienia NMP. Według księdza Jana Kurczewskiego, badacza dziejów dawnej diecezji wileńskiej, jego fundusz stanowiły: "ziemia na 9 beczek wysiewu, 4 poddanych ziemian, dziesięciny snopowe, z wyjątkiem owsa z maj. Żołudek, Możejkowa, Gigu-szek, 2 łaki przy kościele na 40 wozów, z łaskiem za rzeką i młynem, wolny połów ryb małą siatką na jeziorach." Zygmunt I potwierdzając fundację dodał jeszcze od siebie ziemie: Mieczkowszczyznę, Karowszczyznę i Stojakowszczyznę. W czasie wojen połowy XVII wieku kościół został zniszczony. Odbudowano go jednak wkrótce dzięki staraniom biskupa Słupskiego.⁴ W latach 1828-1835 dziedziczki Żołudka z rodziny Tyzenhauzów ufundowały na miejscu starego nowego murowanego kościoła.⁵

Oprócz kościoła parafialnego pod wezwaniem Wniebowstąpienia NMP funkcjonował w Żołudku do roku 1832 drugi kościół. Ufundował go w 1682 roku Kazimierz z rodu Radziwiłłowskich-Frąckiewiczów herbu Brodzic, ówczesny właściciel miasteczka, dla księży karmelitów starej reguły. Kościół zakonny nosił miano NMP Szkaplernej, istniała też przy nim kaplica rodziny Siekluckich.⁶

W 1702 roku stał się on sceną tragicznych i głośnych w całej Rzeczypospolitej wydarzeń. Wojewoda miński Krzysztof na Baksztach Zawisza zamordował tu swego szwagra skarbnika wołkowyskiego Jana Kazimierza Kaczanowskiego. Toczył ze sobą prywatną wojnę i zajeżdżający się nawzajem panowie stanęli "oko w oko" w żołudzkiemu kościele. Uciekający przed wojewodą mińskim Kaczanowski schronił się do sklepu kościelnego w świątyni NMP Szkaplernej. Zawisza w towarzystwie *dworskich ludzi...*, *ochoczych i łaskawych sąsiadów* w pościgu za swym wrogiem wtargnął doń nie szanując świętego przybytku.⁷ "Liny w dzwonach poucinali, gdy zakonnicy w obronie przed gwałtem i niegodziwością bronili się... Kłasztor i kościół żołudzki zelżyli, okrwawili, samych kapłanów w tym klasztorze będących pobili."⁸ Kaczanowskiego zaś siłą "przez kościół prowadząc pięściami niemilosierdzie bili, mordowali przed ołtarzem Najświętszej Panny Szkaplernej."⁹

Znacznie bardziej ogólnie opisał w swym pamiętniku całe zajście Krzysztof Zawisza. Wspomina on jedynie o wyprowadzeniu Kaczanowskiego ze sklepu kościelnego "z między umarłych", osadzeniu go nazajutrz i skazaniu na śmierć. Nieco kpiąco brzmi też jego słowa: "Niechaj spoczywa w pokoju bom mu wszystkie urazy darowałem." Wojewoda miński nie silił się zbytnio w swym pamiętniku na

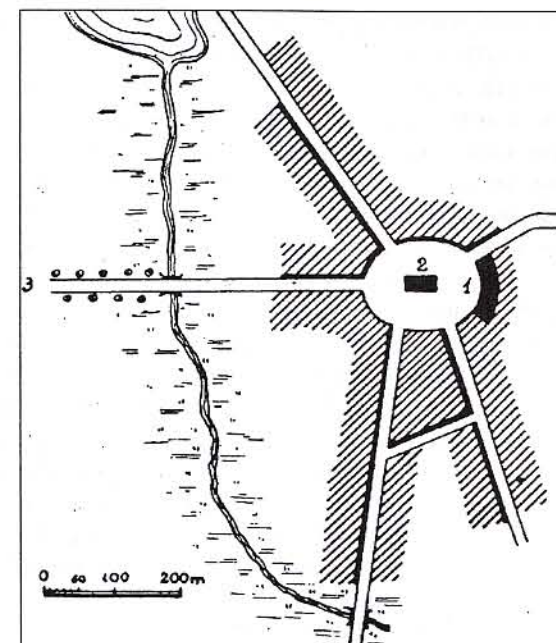
jakieś usprawiedliwienie swego czynu. Jednak pewnych jego elementów doszukać się można w słowach podsumowujących całe zajście: "Taki koniec [słuszny jest] żeniącym się nierównie i spierającym się z dostojniejszymi."¹⁰ Zawisza tłumaczy więc swój czyn megalomanią na jaki odważył się Kaczanowski żeniąc się z jego powinowatą oraz kłótnią z sobą, czyli osobą znacznie wyżej postawioną w ówczesnym zhierarchizowanym społeczeństwie, co już samo w sobie najwyraźniej wydaje mu się czymś niedopuszczalnym i nieprzyzwoitym. Jakby jednak na to nie patrzeć, było to morderstwo. Jego motywem i okolicznościami, które doń doprowadziły warto byłoby przyjrzeć się bliżej.

Krzysztof Zawisza; poeta, pan bogaty i dumny, mówca zawołany i pożądanym na staropolskich uroczystościach - tak określił go Julian Bartoszewicz, wydawca jego pamiętnika. Urodził się 20 kwietnia 1666 r. w Horce w powiecie słonimskim. Ojciec Krzysztofa pisarz wielki litewski, starosta miński i matka Aleksandra Konstancja Ogińska, rodzona siostra kanclerza W. Ks. Litewskiego, osierocili go w dzieciństwie. Opiekę nad młodym Zawiszą sprawował wuj Marjan Ogiński. Jego też protekcji zawdzięczał 19-letni Krzysztof starostwo grodowe mińskie. W roku 1718 był marszałkiem sejmu. Za poparcie jakiego udzielał stronnictwu dworskiemu otrzymał urząd wojewody mińskiego. Pod koniec życia został też starostą braclawskim.¹¹ Ożenił się z Teresą Tyszkiewiczówną krajczanką litewską, córką Władysława i Teodory Sapieżanki. Koligacje i powiązania rodzinne ze strony żony stały się przyczyną nieporozumień i sporów rodzinnych Zawiszów i Kaczanowskich, czego konsekwencją było zabójstwo w Żołudku. Kościół niezgody stało się małżeństwo Jana Kazimierza Kaczanowskiego z Marjaną z Naruszewiczów, uznane przez Krzysztofa Zawiszę za *hańbiące jego ród*. Wypada więc postawić pytanie, jakie więzy krwi łączyły Zawiszów z Naruszewiczami, skoro nasz wojewoda uznał za swoją powinność i obowiązek obronę czci owej niewiasty? Marianna z Naruszewiczów była przyrodnią siostrą żony wojewody mińskiego

Teresy Tyszkiewiczówny. Obie siostry łączyły więzy krwi po matczy - Teodora Sapieżance, która po śmierci Aleksandra Naruszewicza w 1671 r. wyszła powtórnie za mąż za Władysława Tyszkiewicza.¹²

Zainteresowanych nie łączyły więc bliskie więzy krwi. Można mówić tu jedynie o powinowactwie. Nie powinna jednak owa sytuacja dziwić. Nigdzie bowiem granic rodzinnych nie pojmowano tak szeroko jak w szlacheckiej Rzeczypospolitej. Świadomość łączności rodzinnych sięgała w najdalsze filiacje; rodzina stawiała się wielką rzeszą... Znano i śledzono u nas najdalsze powinowactwa i pokrewieństwa, przyznawano się do najdalszych koligacji i filiacji i uznawano się chętnie nawzajem - pisał Władysław Łoziński, jeden z najwybitniejszych badaczy obyczajowości staropolskiej.¹³

Zabójstwo Kaczanowskiego może być także wymownym przykładem "mitu równości szlacheckiej" obowiązującej jedynie w teorii, a nie mającej wiele wspólnego z rzeczywistością. W obrębie jednego, wydawałoby się, stanu szlacheckiego istniało bowiem znaczne zróżnicowanie. Majątek, hierarchia urzędnicza, koligacje, wszystko to wpływało na hierarchiczność w obrębie "braci szlachty", a funkcjonująca w kojarzeniu małżeństw zasada "równy z równym" dotyczyła właśnie owych aspektów.¹⁴ Nie dziwi więc oburzenie i rozgoryczenie, jakiego doznał Zawisza na wieść o małżeństwie siostry swej żony z Janem Kazimierzem Kaczanowskim. Ona - po mieczu podkanclerzanka litewska, zamężna po raz pierwszy z Jerzym Karolem Chodkiewiczem obożnym W. Ks. Litewskiego, po raz drugi z Piotrem Michałem Pacem starostą żmudzkiemu stanowiła doborową rzecz można partię na ówczesnym rynku matrymonialnym.¹⁵ Oczywiście jest bowiem, że gdzie w grę wchodził majątek i koli-

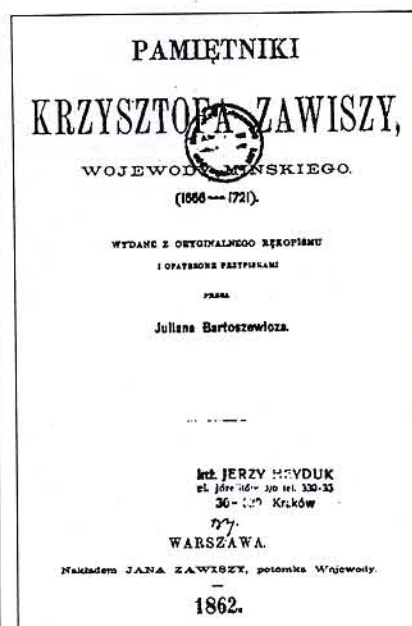


Miasteczko Żołudek: 1 - austeria, 2 - kramnica, 3 - oś założenia rezydencjonalnego Tyzenhauzów.

gacje, to wiek, uroda i inne tego typu parantele stawały na dalszych miejscach. I oto na tak świetną partię porwał się - kto? Jan Kazimierz Kaczanowski skarbnik wołkowyski "dobry wprowadzić szlachcic i starosta podówczas dowgieliński, ale z podrzędnego stanu", który pokojowym był u swej przyszłej małżonki.¹⁶ Sam jednak ślub sprawy nie załatwiał. Była to dopiero połowa sukcesu. Często rodzina wyżej postawiona w hierarchii społecznej nie mogąc zaakceptować "hańbiących" w ich mniemaniu megalomani, uciekała się do różnych sposobów rozerwania nierównych małżeństw. Nawet z zabójstwem włącznie, co miało właśnie miejsce w interesującym nas przypadku.

Trudno jest jednoznacznie stwierdzić, co było decydującym motywem zbrodni: hańba rodzinna, czy też osobiste zatargi i nieporozumienia między Kaczanowskim a Zawiszą. Może ważniejszą, decydującą kwestią były sprawy majątkowe?

Stosunki między obiema siostrami na długo przed zabójstwem nie układały się przyjaźnie. Wiemy, że w 1701 r. obie siostry w asystencji swych mężów występowały w sądzie przeciwko sobie. Pierwsza sprawa dotyczyła sum i klejnotów po Naruszewiczach. Przedmiotem sporu była suma



zapisana przez ich matkę na dobrach Możejkwów, które miała w swym dożywociu Marianna, występująca w tym momencie już jako żona Kaczanowskiego.¹⁷ Najprawdopodobniej więc to sprawy majątkowe stały się zarzewiem konfliktu pomiędzy ich mężami. Zawiszowie postanowili unieważnić małżeństwo Marianny Tekli z Naruszewiczów z Janem Kazimierzem Kaczanowskim. Oskarżano go „o skradzenie skarbu...o czary za którymi się ożenił, o nierówność małżeństwa, bo niepewny szlachcic...”.¹⁸ Sprawa oparła się o sąd nuncjusza papieskiego, najwyższą instancję w sprawach rozwodowych. Główny zainteresowany nie doczekał się jednak rozstrzygającego dekretu.

Pod koniec zimy 1701 roku wojewoda miński postanowił dobrą szwagra (Możejkwów) siłą zjechać i siostrę żony, rzekomo przed wielką krzywdą ją czekającą ocalić. O okolicznościach tego napadu sam pamiętnikarz wspomina niewiele, nie było się bowiem czym chwalić, ani szczyścić. „Ludzi niemało siekli, ranili, zabili, splądrowali. Niemało zabrali...: zboże wszystko co było...klacze stadne, żrebec, oborę... Pieniędzy gotowej sumy z Możejkwowa wybrali tysięcy dwadzieścia” – czytamy w pozwie sądowym.¹⁹ Żonę Kaczanowskiego siłą wywieziono z jej własnego domu, a że „nie wypadało” tak wielkiej damie bez jej aparencej podróżować, zabrano wszystko: „Obicia, klejnoty, srebro, cynę, miedź”.²⁰

W obawie przed odwetem ze strony męża poszkodowanej wyjechał państwo Zawiszowie z Możejkwów do dworu w Rohotnej. Niedługo jednak zjechał z odsieczą starosta dowgielski. 6 stycznia 1702 r. Kaczanowski najechał majątność Zawiszów Rohotną, nie udało się mu jednak ani wdrzeć do dworu, ani żony odzyskać. Wojewoda tego zuchwałego czynu mu nie podarował. Jak sam pisze w swym pamiętniku: „W dzień Trzech Królów ruskich rewanzowałem się, poszło ze mną koni osiemdziesiąt, różnych zbieranych ludzi...; przytem czterdziestu pieszych kozaków... Szczęśliwie postąpiłem pod Możejkwów..., i nie bawiąc nad pół godziny, do ucieczki zmusiłem tak samego Kaczanowskiego, jako i jego sług i wołoszq...”, którego aż do Żołudka ścigano.²¹ Dwór w Możejkwowie ponownie „zrabowali, panny zgwałcili, różne zbytki poczyniwszy, odjechali do Żołudka, tryumfować wspólnie z wojewodą mińskim krwią okupione zwycięstwo”.²² Cała sprawa miała więc wyraźnie również charakter sporu majątkowego. Nie chodziło tu jednak najprawdopodobniej o pretensje Zawiszów do starostwa dowgielskiego, jak podejrzewał Adam Boniecki, lecz o dobrą Możejkwów.²³

Wnikając głębiej w motywy i okoliczności morderstwa nieodparcie nasuwa się pytanie: jaka kara spotkała wojewodę mińskiego Krzysztofa Zawiszę za mężobójstwo szlachcica Jana Kazimierza Kaczanowskiego? Otóż

początkowo nie dopuszczano do złożenia protestacji w grodzie. Ciało bowiem Kaczanowskiego, które według pamiętnika Zawiszy pochowano w cerkwi w Wiązowcu zabójcy „utopili w rzece lub zakopali, by nie można było prezentowania u sądu Głównego Trybunańskiego w Nowogródku” przedstawić. Sprawa jednak przed sądem stanęła. Wyrok na Zawiszę i jego współpracowników został wydany. Nie stawili się jednak przed sądem oskarżeni. Zaocznie skazano Zawiszę na infamię i karę gardła. Uzyskał on jednak glejt królewski. Sprawa ciągnęła się lat kilkadziesiąt i nigdy nie została rozstrzygnięta, a Zawisza za zabójstwo szwagra ukarany.²⁴

¹ Encyklopedia Gistoryi Bėlarusi, t. 3, Minsk 1996, s.363.

² Słownik Geograficzny, t. 14, Warszawa 1895, s.827-828.

³ R. Afanazy, *Dzieje rezydencji na dawnych kresach Rzeczypospolitej*, t. 4: województwo wileńskie, s.469-472.

⁴ J. Kurczewski, *Biskupstwo wileńskie*, Wilno 1912, s.209.

⁵ Słownik..., s.828.

⁶ Encyklopedia Kościelna, t. 10, s. 40-41.

⁷ *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy wojewody mińskiego (1666-1721)*, wyd. J. Bartosiewicz, Warszawa 1862, s.211.

⁸ Archiwum Państwowe w Krakowie. I Oddział na Wawelu, Archiwum Młynowskie Chodkiewiczów (dalej: AMCh), 174, k.2,61.

⁹ AMCh, 174, k.2.

¹⁰ *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy...*, s.106, 211.

¹¹ J. B. [artoszewicz], *Zawisza (Krzysztof)*, [w:] *Encyklopedia Orgelbranda*, t. XXVIII, s.376-378.

¹² A. Boniecki, *Herbarz Polski*, t. 9, Warszawa 1906, s.563.

¹³ W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Warszawa 1976, s.172.

¹⁴ Patrz: A. Pisanko-Borowik, *Zasada równy z równym w kojarzeniu małżeństw wśród szlachty w XVII-XVIII wieku i odstępstwa od niej*, „Gryfi-za”, 1999, nr 20-21, s. 29-33.

¹⁵ A. Rachuba, *Naruszewicz Aleksander Krzysztof*, PSB, t. 22, s. 561-565; R. Mienicki, *Chodkiewicz Krzysztof*, PSB, t. 3, s. 369-370, s. 369.

¹⁶ Słownik..., s.828.

¹⁷ AMCh, 174, k.1-62.

¹⁸ *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy...*, s. 211.

¹⁹ AMCh, 174, k.1, 37.

²⁰ Tamże, k.1.

²¹ *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy...*, s.106.

²² AMCh, 174, k.1.

²³ A. Boniecki, op.cit., s.563.

²⁴ *Pamiętniki Krzysztofa Zawiszy...*, s.106; AMCh, 174, k. 46,57 i następne.

Legioniści w obozach dla internowanych w Szczypiornie, Łomży i Beniaminowie (1917-1918)

Na podstawie wspomnień internowanych i dokumentów archiwalnych

(Fragment artykułu studenta IV roku historii UwB)

Obóz w Szczypiornie

Obóz w Szczypiornie należał do dużego kompleksu obozowego Skalmierzyce-Szczypiorno koło Kalisza, w którym oprócz szeregowców i podoficerów legionowych przebywali jeńcy rosyjscy, francuscy, angielscy i inni. Pierwsze transporty internowanych zaczęły tam przybywać już w połowie lipca. Legionistów przywożono do Kalisza, skąd pod silną eskortą niemiecką prowadzono ich do pobliskiego obozu.

Obóz przygotowany na przyjęcie internowanych „robił przerażające wrażenie. Nie było tam budynków, a wprost w ziemi wykopane doły, pokryte stropem z papy, w wielu miejscach przeciekającej. Szerokość lepianki wynosiła 4 i pół metra, długość około 10-ciu metrów. Wzdłuż lepianki, pod obu ścianami, wprost na glinie ułożone były bartogi; w środku między bartogami wąskie na pół metra przejście. Zamiast stomy użyto kawałków papieru, lub wiórek drewnianych. Zamiast płótna – tkaninę papierową. Za nakrycie służyły nam kołdry, szyszyte z dwóch krótkich i wąskich kawałków barchanu, wyłożonego wewnątrz staremi gazetami. Bartóg ustawicznie był mokry.

Spaliśmy wszyscy w ubraniach, myszy, szczury i żaby gromadnie harcowały po nas”. W każdym baraku mieszkało po pięćdziesięciu legionistów. Kilka takich baraków stanowiło blok, odgrodzony od innych rowem i dwoma rzędami drutów kolczastych². Nad całością obozu górowały drewniane wieżyczki wartownicze, na których ustawiono karabiny maszynowe. Wokół obozu chodziły niemieckie patrole. Zarówno patrole, jak i wartownicy na wieżach mieli w przypadku próby ucieczki strzelać bez ostrzeżenia³. Obóz dla internowanych oddzielony był od całego kompleksu w Skalmierzycach, stanowił odrębną całość i został oddany pod zarząd majora rezerwy wojsk niemieckich Kaupisch’a. Odnosił się on z pewną życzliwością do legionistów, starał się łagodzić szyskany i represje podległego mu personelu niemieckiego, będąc jedynym, który próbował ułatwić internowanym ich obozowe życie.

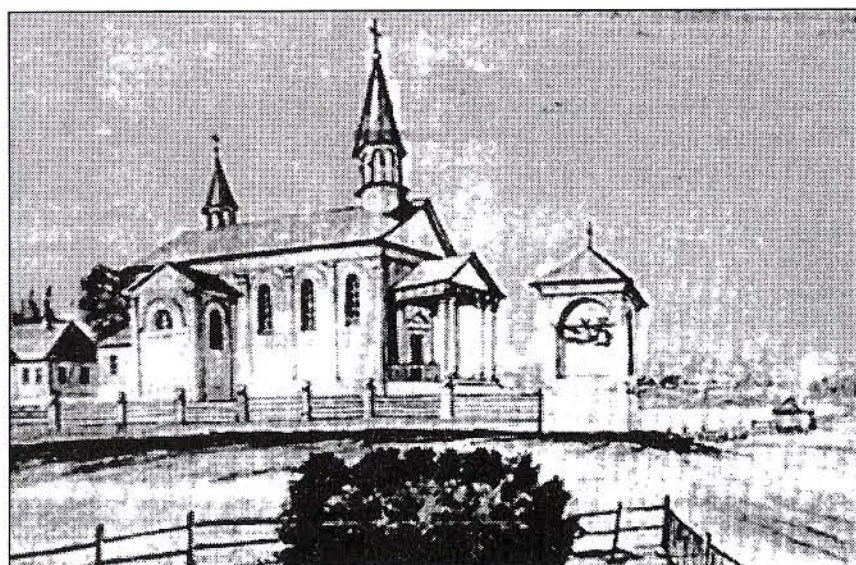
Zaraz po przybyciu do obozu legioniści narzucili Niemcom swoją własną wewnętrzną organizację. Komendantem został najstarszy stopniem oficer – których pewna część w przebraniu przybyła do Szczypiorna –

kpt. Tessaro-Zosik. Każdy blok i barak dostał swojego komendanta. „Dążąc do ujęcia w swoje ręce całosci życia obozowego, stworzono komitet gospodarczy, który zajął się kuchnią obozową – uruchomiono pocztę, izbę chorych, stworzono kursa maturalne, kursa dla analfabetów, naukę języków, stenografii, warsztaty rzemieślnicze i artystyczne. Organizowano chóry, przedstawienia amatorskie, kursa gimnastyczne, koncerty(...)”. Powstał również sąd obozowy i kasa zapomogowa⁴. Legioniści podporządkowali się ustaleniemu porządkowi, co wydatnie zwiększyło dyscyplinę i solidarność obozu.

Najbardziej uciążliwymi w obozie były warunki żywnościowe, które były bardziej niż złe. Rano i wieczorem podawano legionistom mały kawałek chleba i czarny płyn bez cukru, przypominający kawę, na obiad rzadką i ciemno zabarwioną zupę z liści buraków cukrowych lub pastewnych, których całe wozy przywożono codziennie do obozu⁵. W późniejszym okresie na obiad podawano „litr zupy z małą, ślimaków morskich i żab (...). Odór popołudniowej zupy był tak przerażający, że pomimo głodu niewielu miało ochotę zbliżyć się do cebra”⁶.

Warunki żywieniowe znacznie się poprawiły po nawiązaniu kontaktu z kaliskim „Komitetem dla spraw jeńców”, który zaczął dostarczać do obozu chleb, warzywa oraz inne produkty żywnościowe. Mimo wszystko pomoc ta była niewystarczająca. „Komunikat Informacyjny” z sierpnia 1917 r. tak charakteryzuje sytuację w obozie: „Normy żywnościowe obliczone są przez niemieckich lekarzy w ten sposób, aby tylko podtrzymywały wegetację – a te t.zw. fasunki [pomoc udzielana przez komitet kaliski – przyp. P.Sz.] nie dochodzą do internowanych w pełnej ilości – zawsze część albo zabraknie, albo na czas nie dostarczą; pomiędzy rzeczami wydzielanymi na porcje znajduje się rzeczywiście trawa do zupy, oraz ślimaki rzeczne (jako mięso!)”⁷.

Od początku pobytu w obozie legioniści próbowali wykorzystać każdą chwilę nieuwagi ze strony pilnujących ich Niemców i spróbować ucieczki. „Pomimo, że uciekający był narażony w pierwszym rzędzie na kaleczność lub śmierć ze strony żołdaka, a w



Kościół w Żołudku. Rys. N. Orda.

razie schwytania, na ciemnicę i głód, ucieczki takie zdarzały się i były obmyślane z całą precyzją (...). Ucieczka zazwyczaj odbywała się w nocy (...), więc za dnia trzeba było dobrze wysledzić, gdzie znajdują się posterunki, jak petzać pod drutami i które należy przecinać, aby umożliwić sobie przejście, jednak z taką ostrożnością, aby drutów nie poruszyć, ponieważ na drutach są powywieszane całe kolekcje pudełek od konserw i za łada poruszeniem drutu pudełko drgają wydając dźwięki (...). W razie pomyslnego dojścia do ostatniego rzędu drutów, trzeba było poczekać moment, aż posterunek był odwrócony tyłem, wtedy tylko trochę szczęścia i dobry charakter w nogach mógł ocalić⁹. Ucieczki z obozu trwały przez cały okres pobytu.

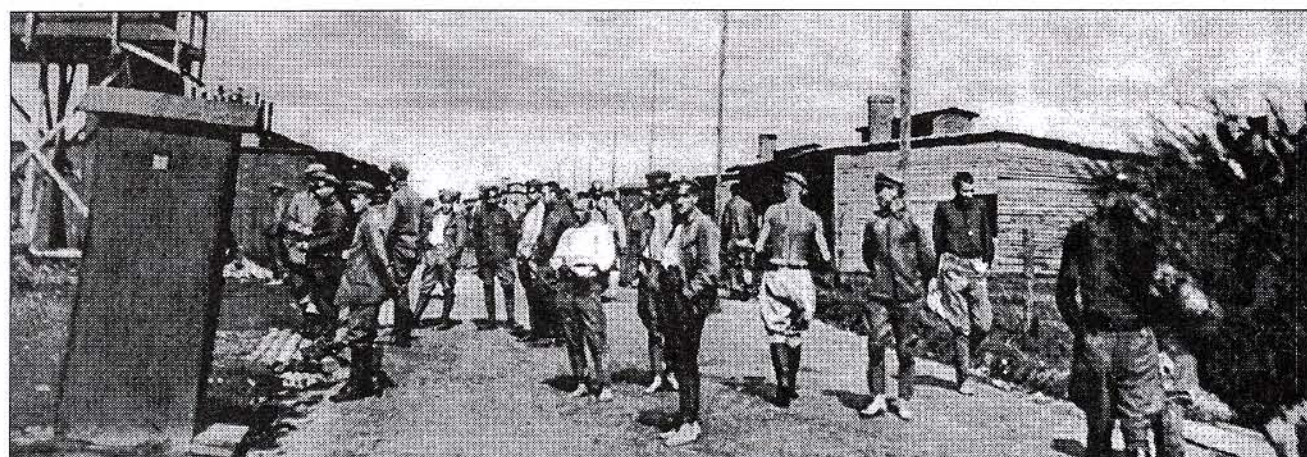
Niemcy w różny sposób starali się utrudnić życie internowanym legionistom. Pierwszym aktem tragedii było zwolnienie legionistów ze służby i wiążącym się z tym sposobem ich traktowania. W Szczypiornie przebywali jako jeńcy cywilni⁹. Następnie ograniczono korespondencję i wydawanie przepustek i urlopów. Do akcji władz niemieckich przyłączyły się czynniki polskie. Na rozkaz Beselera z początku sierpnia, Komenda Legionów przydzieliła kilku oficerów jako łączników pomiędzy obozem, a gubernatorstwem kaliskim¹⁰. Oficjalnie oficerowie ci mieli „sprawować opiekę” nad internowanymi, nieoficjalnie mieli przekonywać mniej odporne psychicznie jednostki do wstępowania do Polnische Wehrmacht. Do takich należał między innymi por. Antoni Sujkowski, który miał wśród internowanych dwóch synów. Po paro-

krotnych przyjazdach został wreszcie prawie dosłownie wyrzucony przez nich poza obręb obozu. Oprócz niego do osadzonych przydzielony był na stałe jako kapłan kapitan ksiądz Jan Kwapiński. Ksiądz Kwapiński wizytując poszczególne baraki werbował ochotników do spowiedzi, w czasie której agitował słabszych duchem i mniej odpornych na trudne warunki obozowe do deklarowania się za wstąpieniem do polskiego Wehrmachtu. W ten sposób sporządził imienną listę kilkudziesięciu żołnierzy rzekomo gotowych przyjąć postawione im warunki i opuścić obóz. Listę tę przedstawił niemieckiej komendzie obozu, która zniemadła zarządziła zbiórkę tych rzekomych ochotników i wyprowadziła ich poza obręb obozu. Podoficerowie niemieccy wywoływali nazwiskami poszczególnych szeregowców, nakazując im zabranie osobistych rzeczy. Następnie żołnierze niemieccy zaczęli wyprowadzać ich z obozu. „Ten postępek księdza wywołał więc istną burzę w całym obozie. Uznano to za podstęp i prowokację, mającą na celu rozbicie internowanych. Tłum kilku tysięcy legionistów wypadł na zewnątrz bloku w pogoni za księdzem Kwapińskim z krzykiem i wymyślaniem. Nie mogąc już dobiec do głównej, wejściowej bramy obozowej by znaleźć bezpieczeństwo pod skrzydłami Niemców, ksiądz wpadł biegiem do ambulatorium; zatrzasnął wejście, szukając tam schronienia, jednak rozwiścieczony tłum żołnierzy wytłamał drzwi wejściowe i ci, którzy pierwsi wpadli do ambulatorium, zerwali księdzu oficerskie naramienniki i opluli go. Incydent ten skończyłby się zapewne dużo tra-

gicznie, gdyby nie nadbiegł zaalarmowany wachm. Olszanowski¹¹.

Po mszy, urządzonej z okazji rocznicy 6 sierpnia, z kaliskiego Stelvetreten der K. Kommando przybył na inspekcję obozu niemiecki pułkownik von Oenhausen, komendant obozu w Skalmierzycach. Zarządzono na placu zbiórkę wszystkich internowanych. Niemcy ustawili wzdłuż bloków dwie kompanie wojska z bronią nabitą do strzału, na wieży stał wartownik z wycelowanym karabinem maszynowym, a dwie armaty stojące przy drodze nabitą kartaczami¹². Następnie pułkownik internowanym wydał rozkaz, „że wszyscy oficerowie przebywający w obozie mają się zameldować w ciągu 20 minut. Po upływie 20 minut wyszedł między ustawionych legionistów niemiecki patrol prowadzony przez dwóch konfidentów. Patrol aresztował kpt. Tessaro-Zosika, por. Rzeckiego-Zintha i ppor. Szafranowskiego¹³. Po aresztowaniu oficerów Niemcy zapomnieli o swoich konfidentach, pozostawiając ich w obozie. Legioniści rozdrażnieni faktem aresztowania oficerów połamali im ręce i nogi, a następnie przerzucili szpiegów do bloku zajmowanego przez Rosjan. Gdyby Niemcy nie przypomnieli sobie o nich, prawdopodobnie Rosjanie dokończyliby „dzieło”.

Aresztowanych przewożono do twierdzy niemieckich, gdzie przebywali do końca wojny. W sumie Niemcy wywieźli 7 oficerów i kilku czynniejszych podoficerów, m.in. kolejnego komendanta obozu wachm. Olszanowskiego.



Obóz w Szczypiornie.



Wnętrze baraku obozowego w Szczypiornie, przy stole pierwszy od lewej siedzi wachm. Olszanowski.

Każdy z przybywających transportów internowanych poddawany był obowiązkowej kwarantannie i szczepieniom ochronnym. „Kwarantanna odbywała się w sposób następujący: 20-tu ludziom kazano się rozebrać w baraku, pod pachę wziąć zdjęte z siebie ubrania, nakryć się kocem i udać się do t. zw. łaźni. Łaźnia pomieścić mogła maksymalnie 10-15 osób. Toteż w strojach adamowych, oczekiwano się kolejki na wietrze i słońcu. Po przybyciu do łaźni wszystkich depilowano (strzyżono, golono na całym ciele), przy czym dla pewności smarowano miejsca przedtem uwłosione roztworem siarki. Po tym obmalowaniu człowieka puszczano pod źle funkcjonujący prysznic. W międzyczasie, odebrane ubrania wraz z kocem dezynfekowano w specjalnych kottach. Na te ubrania po wyjściu z łaźni należało oczekiwać dobrej godziny. I znowu ta sama historia: węzełek pod pachę, nakrycie się kocem i, drżąc na całym ciele z zimna i obrzydzenia, powrót do mokrego baraku. W baraku nowa ceremonia: szczepienia ochronne – tyfus, cholera i t.p. Ludzi ustawiono w szereg i jakiś szarlatan, bez dezynfekowania igły, brał na nią szczepionkę, nakłuwając jednego za drugim spośród jeńców¹⁴.

Ostatnim aktem represji w stosunku do internowanych była sprawa przyszywania przez legionistów na lewej piersi numerów jeńców niemieckich. Na początku listopada 1917 r. Niemcy rozdali te numery wśród internowanych, nakazując przyszywać. „Rada Żołnierska, a wraz z nią cały obóz, po-

stanowiły przeciwstawić się temu, ponieważ nie byliśmy żadnymi niemieckimi jeńcami wziętymi na polu bitwy, lecz internowanymi za przekonania, za opozycję wobec ich polityki w sprawie polskiej. Władze niemieckie uważały nasz ułański blok za najgorszy, za główne siedlisko oporu, rozpoczęły więc całą hecę od naszego bloku (...). Pierwszym numerem widowiska (...), było wmaszerowanie na teren naszego bloku kompanii piechoty w pełnym uzbrojeniu i w bojowych hełmach. Kompania w szyku rozwiniętym stanęła z bronią gotową do strzału. Zarządzono zbiórkę. Stanęliśmy w 25 rzędach po 20 w każdym, w odległości kilku kroków od kompanii. Potem nadeszła liczna grupa niemieckich oficerów z generałem na czele [w rzeczywistości płk. von Oenhausenem - przyp. P. Sz.]. W tej grupie był również major Kaupisch i jego zastępca, znienawidzony kapitan Gliwicz. We wszystkich blokach brał żołnierska obłepa druty, żeby obserwować przebieg akcji u nas (...). Sztab niemiecki stanął na przeciw, frontem do nas. Na czele naszego ugrupowania, wysunięty nieco do przodu, stał nasz dowódca bloku, wachmistrz Tadeusz Brzęk-Osiński. Po wydaniu nam komendy „baczność”, jeńca rosyjski podchodzi do Osińskiego, by mu naszyć numer jeńca. Wachmistrz zdejmując kożuszek ułański i podaje go. Jeńca rosyjski po przyszyściu numeru oddaje kożuszek Osińskiemu, ale ten go nie wkłada. Generał Osińskiemu rozkazuje włożyć kożuszek. Osiński głośno odmawia wykonania rozkazu twierdząc, że jest polskim żołnie-

rzem i nie będąc jeńcem niemieckim nie będzie nosił numeru jeńckiego. W grobowej ciszy słychać komendę „zwei mann” i dwaj żołnierze z kompanii podchodzą do wachmistrza Osińskiego i wyprowadzają go poza obóz do aresztu. Po tej scenie wchodzi między nas luźny szyk kilkunastu jeńców rosyjskich, którzy przyszywają nam numery. Gdy po tej ceremonii przechodzimy do postawy „spocznij”, wszyscy jak na komendę zrywamy numery i rzucamy je z rozmachem na ziemię. Sztab niemiecki wpada we wściekłość. Generał zaczyna wykrzykiwać, że co dziesiętęgo każe rozstrzelać. Słyszemy głośną kłótnię. Major Kaupisch energicznie ujmie się za nami, protestuje. Po kłótni i naradzie generał rozkazuje odprowadzić nas do baraków, postawić przy każdym baraku uzbrojonego wartownika i nikogo nie wypuszczać na zewnątrz baraku. Zwracając się w naszym kierunku generał dostownie wykrzykuje: „Ohne Nummer ohne essen, ohne nummer ohne scheissen”. Ponieważ pozostałe bloki odmówiły naturalnie przyszywania numerów, więc cały nasz obóz został zamknięty w barakach i rozpoczęła się głódówka¹⁵. W tym czasie władze niemieckie zdecydowały się zdjąć ze stanowiska dotychczasowego komendanta Kaupisch’a, powołując na jego miejsce kpt. Gliwicz’a. Zdjęcie ze stanowiska tłumaczyli Niemcy zbyt pobłażliwym traktowaniem internowanych, w tej pobłażliwości widzieli przyczynę oporu w związku ze sprawą numerów.

Głódówka trwała trzy dni, od 14 do 17 listopada. W tym czasie Niemcy nie zezwoli internowanym na opuszczenie baraków nawet za potrzebą fizjologiczną. Chcąc złamać opornych każdego dnia przynoszono do baraków posiłki, które miały być wydawane tylko tym, którzy zastosowali się do zarządzenia i przyszyli swoje numery. Jednak nie udało się Niemcom tego zrobić. Wśród legionistów zaczęły mnożyć się wypadki omdleń. Około 300 musiano wynieść do specjalnie przygotowanego w tym celu przez Niemców baraku. Trzeciego dnia głódówki przyjechała z Warszawy delegacja Rady Regencyjnej, powiadomiona przez jednego z oficerów łącznikowych. Po stwierdzeniu fatalnych warunków wśród internowanych, interweniowała ona w ko-

mendzie obozowej, nakazując wydanie posiłków legionistom. Wieczorem 17 listopada Niemcy dostarczyli do baraków chleb. Jednak następnego dnia znowu wrócili do sprawy numerów i znowu legionieści odmówili ich przysyscia. Na usilne prośby Rady Regencyjnej, która obiecała przeniesienie obozu do Łomży, gdzie były lepsze warunki, legionieści zgodzili się na czasowe przysyscie numerów (do wyjazdu do Łomży)¹⁶. Po zakończeniu głódówki Niemcy nie próbowali już w żaden sposób represjonować internowanych. Zaczęto nawet zwalnianie z obozu małoletnich i chorych, które zostało przerwane na początku sierpnia.

Po wyjeździe delegacji zaczęto oczekiwać na przeniesienie do obozu do Łomży. Pismo potwierdzające przeniesienie nadeszło na początku XII 1917 r. Pierwsze transporty zaczęły wyjeżdżać ze Szczypiorna w połowie tego miesiąca.

Obóz w Łomży

W grudniu 1917 r. do obozu w Łomży zaczęli przybywać kilkoma transportami internowani ze Szczypiorna. Na trasie przejazdu Niemcy zastosowali bardzo wzmocnione środki bezpieczeństwa. Internowanym przydzielono wagony osobowe trzeciej klasy. W każdym przedziale umieszczono ich po sześciu plus dwóch uzbrojonych żołnierzy. Ponadto co któryś wagon mieścił oddział wojskowy wyposażony w karabiny maszynowe, zaś wzdłuż trasy ustawiono posterunki uzbrojonych niemieckich żołnierzy¹⁷. W czasie przewożenia zdarzyło się kilka prób ucieczek, z których większość zakończyła się śmiercią.

Sam obóz w Łomży prezentował się znacznie korzystniej od Szczypiorna. Internowani mieli zamieszkać w starych budynkach koszarowych. Podobnie jak w poprzednim obozie, miejsce ich odoobnienia otoczone było kilkoma rzędami drutów kolczastych, dookoła których spacerowali uzbrojeni wartownicy. Polepszyły się za to warunki żywieniowe, a sale były opalane.

Po przybyciu do Łomży legionieści, podobnie jak w Szczypiornie, od razu przystąpili do organizowania sobie życia obozowego. Internowanych podzielono na kompanie, na których czele stali podoficerowie; komendantem obozu został wachm. Dan-Stachlewski. Ponadto wybrany został żołnierski komitet obozowy, najwyższa instancja we wszystkich sprawach dotyczących obozu. Na nowo poczęt funkcjonować szpital obozowy, którego tak bardzo potrzebowano wobec szerzących się chorób. Rychło wznowiono przerwane prace w kółkach dla analfabetów, dla maturzystów, oraz na kursach rzemieślniczych. Pracy tej przyświecała chęć ułatwienia zwolnionym z obozu wynalezienia zajęcia zarobkowego. Powstał sklep obozowy i szereg warsztatów¹⁸. W dalszym ciągu funkcjonowały koła sportowe i chóry. Nowością był powstały w Łomży zespół teatralny.

Na początku lutego 1918 r. przygotowano kilkugodzinny spektakl, na który zaproszono przebywający w obozie niemiecki personel i kilka sióstr niemieckiego Czerwonego Krzyża, przydzielonych przez władze do izby chorych. „Program imprezy składał się z występów o charakterze kabaretowym. Niemcy się nie zorientowali i uprzednio nie poddali treści występów cenzurze. Personel niemiecki siedział w pierwszych rzędach; sala widowiskowa była zapelniona po brzegi. Przedstawienie rozpoczęło się różnymi piosenkami i deklamacjami naszpikowanymi ostrą satyrą antyniemiecką. Szczególnie ostry był zarówno w treści, jak i w ekspozycji, utwór pt. „Bal głodowy”. Doskonale interpretowany przez jednego z legionistów w obdartych tachmanach i drewnianych butach, tzw. pontonach, ilustrował nędzę internowanych i był pełen szyderstwa wobec Niemców. Niemcy, których część znała język polski, siedzieli jak na szpilkach, ale wytrzymali do końca. Szczytowym numerem była jednoaktowa sztuka pt. „Godzina historii”, satyra polityczna wymierzona przeciwko Niemcom i ich stosunkowi do sprawy tworzenia wojska polskiego. Pełna dowcipu, wyszydzała szczególnie niemieckiego generała-gubernatora von Beselera, organizatora i dowódcę „Polnische Wehrmacht”. Zawierała pełno aluzji do ośławionej przysięgi na

wierność braterstwa broni z Niemcami i Austriakami. (...). O dziwo, Niemcy nie przerwali przedstawienia i wysłuchali go do końca. Ponieważ sala widowiskowa pomieściła tylko część widzów, planowano dalsze spektakle. Niemcy zażądali wtedy przedstawienia im wszystkich tekstów i cenzura skreśliła prawie połowę programu. Tekst „Balu głodowego” został nawet skonfiskowany i zagrożono ostrymi represjami za samo jego posiadanie”¹⁹. Aresztowano ówczesnego komendanta wachm. Dan-Stachlewskiego, którego odesłano w głąb Niemiec.

23 marca 1918 r. nowy komendant obozu ogłosił w rozkazie dziennym, że woła władz Polskiej Organizacji Wojskowej, której przewodniczył zastępca Piłsudskiego płk. E. Rydz-Śmigły, jest jak najszybsza likwidacja obozu, dlatego „zameldowano zbiorowo władzom niemieckim chęć powrotu do wojska. Ta zbiorowa deklaracja wydała się podejrzana. Zamiast spodziewanego zwolnienia, Niemcy wstrzymali się od zbiorowego zwalniania. Jedynie drobne grupy kilku lub kilkunastu ludzi zwalniano z obozu, jak od chwili przybycia do Łomży. Mimo to liczba więzionych w tym obozie z pierwotnej 1700 ludzi zmalała w kwietniu do 800”²⁰. Do całkowitej likwidacji obozu doszło w sierpniu 1918 r.

Obóz dla internowanych oficerów w Benjaminowie

Na podstawie ustaleń pomiędzy władzami niemieckimi, a Komendą Legionów Polskich oficerowie, którzy odmówili złożenia przysięgi mieli udać się do obozu w Benjaminowie koło Zegrza. Początkowo umieszczono ich w Zegrzu, w koszarach 5 pp. W poniedziałek 30 sierpnia 1917 r. przybył tam niemiecki kapitan Cleinow, który nakazał zrobić zbiórkę przebywającym tam oficerom. Wtedy wojsko niemieckie utworzyło czworobok, wewnątrz którego znaleźli się Polacy, a do środka czworoboku weszły również dwa niemieckie plutony. Przed legionistami stanął wspomniany kapitan i sprawdził listę zwolnionych z Legionów oficerów, którzy mieli się stawić do Zegrza. Na otrzymany rozkaz

stojące dwa plutony naładowały broń ostrą amunicją i zajęły postawę strzelecką. Kapitan Cleinow „zakomunikował zwolnionym polskim oficerom, że nie są już więcej oficerami, lecz cywilnymi ludźmi, zażądał zdjęcia odznak oficerskich i złożenia wszelkiej broni siecznej i palnej i oświadczył im, że poborów oficerskich ani menaży oficerskiej (jedzenia) otrzymywać nie będą, że z obozu wydalać się nie wolno i gdyby któryś z oficerów chciał przekroczyć teren otoczony drutem kolczastym, to żołnierz niemiecki – wartownik ma prawo strzelać do niego bez ostrzeżenia”²¹. Następnie oficerowie zostali zaprowadzeni pod niemiecką eskortą do obozu w Benjaminowie.

Sam obóz sprawiał dość dobre wrażenie. Szereg murowanych domów z pokojami 2 i 3 osobowymi, kasynem, łaźnią otoczony był płotem z drutu kolczastego, a od płotu do obozu ciągnął się tzw. pas neutralny, którego przekroczenie mogło zakończyć się śmiercią internowanych.

Po pierwszym szoku spowodowanym internowaniem oficerowie, podobnie jak szeregowcy w Szczypiornie, zabrali się do organizowania obozowego życia. Wydawano pisane ręcznie dziennik „Biuletyn”, czasopismo „Benjaminów” i pismo satyryczne „Sprzymierzeniec”. Codziennie rano prowadzono różnego rodzaju wykłady, dbano o kondycję fizyczną i zorganizowano szkołę dla ordynansów. Działały szkoły języków obcych i różne koła artystyczne. Początkowo Niemcy zezwolili na odwiedziny krewnych i znajomych, z którymi rozmawiano z odległości kilkunastu metrów – między pasem neutralnym, a płotem z drutu kolczastego. W późniejszym okresie Niemcy zabronili i tego rodzaju „spotkań”²².

Na początku września Niemcy rozpuścili plotkę, że w obozie ma się zjawić ktoś z nowo powstałej Rady Regencyjnej (po zlikwidowanej Tymczasowej Radzie Stanu). Pewnego dnia komendant obozu Cleinow oznajmił internowanym, że spodziewany jest przyjazd ks. Lubomirskiego i zarządził zbiórkę. Wywołało to powszechny entuzjazm wśród oficerów, którzy dokonawszy przeglądu umundurowania ustawili się w szeregu obok kasyna. Po pewnym czasie z lasku wy-

łoniła się grupa ludzi z komendantem obozu na czele. Podeszli do stojących oficerów, którym nakazali wejście do kasyna, gdzie przeprowadzili gruntowną rewizję. W tym czasie przeszukano dokładnie pokoje zajmowane przez oficerów, gdzie odkryto pewną ilość białej broni i kilka sztuk krótkiej broni palnej. Rewizja, którą przeprowadzili Niemcy, była efektem doniesienia znajdujących się w obozie szpicłów niemieckich.

Następnego dnia przedstawiciele poszczególnych rodzajów broni: generałowie Wieczorkiewicz, Głuchowski, Dąbkowski i Knoll w imieniu wszystkich internowanych oficerów złożyli protest u władz niemieckich w obozie i oznajmili, że zrzekają się wewnętrznego samorządu i wszelkich udogodnień, i chcą być traktowani jako więźniowie. Niemiecką odpowiedzią na „bunt” było odesłanie ich wszystkich, poza Knollem, do niemieckiej twierdzy Werl²³.

Przedłużający się pobyt w obozie wpływał na rozkład wewnętrzny wśród internowanych, po pewnym czasie grupka kilkunastu oficerów zgłosiła w komendzie obozu chęć wstąpienia do Polskiej Siły Zbrojnej, co pozytywnie rozpatrzono. Po odejściu niezadowolonych z narzucanych im ograniczeń, pozostała część oficerów wróciła do normalnego obozowego życia. Znowu zaczęły działać zawieszone w wyniku protestu koła artystyczne, przywrócono przerwane zajęcia edukacyjne. W połowie grudnia przygotowano spektakl pt. „Szopka Benjaminowska” pióra ppłk. Kostka Biernackiego. Był to program satyryczny, jednak mniej jadowity od prezentowanego w Łomży „Balu głodowego”.

Po pewnym czasie doszło do prawdziwej wizyty ze strony członków Rady Regencyjnej, którzy usilnie próbowali przekonać internowanych do zrezygnowania z oporu i wstąpienia do Polnische Wehrmacht. Jednak pozostała w obozie grupa odmówiła.

Najgorszym przeżyciem dla internowanych była wiadomość o podpisaniu w Brześciu traktacie i wiadomość o buncie Polskiej Siły Zbrojnej, której znaczna część sforsowała

front w okolicach Rarańcy i przedostała się na stronę rosyjską. Wpłynęło to na podejście oficerów do sprawy dalszego przebywania w obozie. Nie istniała już stworzona przez Niemców polska formacja, której część została wcielona do armii austro-węgierskiej i wysłana na front włoski. Nie istniał więc główny powód, dla którego zgodzili się na internowanie. Toteż, kiedy w połowie marca przyszedł rozkaz Rydza-Śmigłego o konieczności zlikwidowania obozu, większość przyjęła go z ulgą. Tylko grupka kilkunastu oficerów, tzw. „Reduta cierpiętników” zdecydowała się zostać do końca wojny w obozie²⁴.

¹⁶ P. Górecki, POW w niewoli niemieckiej (Cytadela, Szczypiorno, Havelberg, Modlin), w: Za kratami więzień i drutami obozów, Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914-1921, t. 1, Warszawa 1927, s. 34.

¹⁷ A. L. Korwin-Sokołowski, Fragmenty Wspomnień, 1910-1945, Paryż 1985, s. 34.

¹⁸ CAW, Komenda Legionów Polskich, 120.1.338, Komunikat Informacyjny nr 48 z 6 VIII 1917 r.

¹⁹ M. Naramowski, Szczypiorno i Łomża, w: Za kratami więzień i drutami obozów..., s. 151-152; Vide: A. L. Korwin-Sokołowski, op. cit., s. 35.

²⁰ Vide: W. Kęsik, Za drutami Szczypiorni i Łomży, Warszawa 1936, s. 20-21.

²¹ P. Górecki, op. cit., s. 34.

²² CAW, Komenda Legionów Polskich, 120.1.338, Komunikat Informacyjny nr 56 z 20 VIII 1917 r.

²³ W. Kęsik, op. cit., s. 34-36.

²⁴ CAW, Komenda Legionów Polskich, 120.1.336, Komunikat Informacyjny nr 49 z 9 VIII 1917 r.: Od dnia 1 sierpnia żołnierze, przebywający w Szczypiornie, jako już zwolnieni z Legionów, traktowani są nie jako Kriegsgefangene, lecz Zivilgefangene (jeńcy cywilni).

²⁵ Ibidem, Komunikat Informacyjny nr 48 z 6 VIII 1917 r.

²⁶ A. L. Sokołowski, op. cit., s. 36-37. Vide: M. Naramowskiego, op. cit., s. 155.

²⁷ W. Kęsik, op. cit., s. 29.

²⁸ CAW, Komenda Legionów Polskich, Komunikat Informacyjny nr 49 z 9 VIII 1917 r.

²⁹ P. Górecki, op. cit., s. 36.

³⁰ A. L. Korwin-Sokołowski, op. cit., s. 38.

³¹ W. Kęsik op. cit., s. 60.

³² A. L. Korwin-Sokołowski, op. cit., s. 39.

³³ M. Naramowski, op. cit., s. 158-159.

³⁴ A. L. Korwin-Sokołowski, op. cit., s. 39-40.

³⁵ M. Naramowski, op. cit., s. 160.

³⁶ CAW, Komenda Legionów Polskich, 120.1.338, Komunikat Informacyjny nr 46 z 3 VIII 1917 r.

³⁷ A. Minkowski, Benjaminów, w: Za kratami więzień i drutami obozów, Wspomnienia i notatki więźniów ideowych z lat 1914-1921, t. 1, Warszawa 1927, s. 140.

³⁸ Ibidem, s. 142.

³⁹ Ibidem, s. 147.

RIMANTAS MIKNYS
INSTYTUT HISTORII LITWY

Józef Piłsudski i Michał Römer a idea odrodzenia Rzeczypospolitej Jagiellonów w 1919 roku

Jesienią 1918 r. – zimą 1919 r. całkowicie zmienił się układ geopolityczny Europy oraz układ sił politycznych w Polsce. Pod koniec wojny w październiku – listopadzie 1918 r. nastąpiła katastrofa bloku państw centralnych. Po upadku monarchii Habsburgów, na miejscu Austro-Węgier powstawały nowe państwa narodowe. Wybuch rewolucji 3-9 listopada 1918 r. w Niemczech szeroko otworzył drogę do powstania samodzielnego państwa polskiego. Zdezorganizowani żołnierze niemieccy byli bezbronni, zakończyła się okupacja, a Rada Regencyjna 11 listopada całą władzę wojskową przekazała Józefowi Piłsudskiemu. Jako Naczelnik Państwa zorganizował on rząd i wojsko, a 26 stycznia 1919 r. zainicjował wybory do Sejmu Ustawodawczego, który się zebrał już w lutym. Pod przewodnictwem J. Piłsudskiego Polsce udało się ustabilizować sytuację wewnętrzną, zdobyć międzynarodowe uznanie i rozpocząć działania wojenne w celu rozszerzenia terytorium państwa. 16 stycznia 1919 r., po objęciu władzy przez Ignacego Paderewskiego, gabinet ministrów osiągnął kompromis z kierowanym przez Romana Dmowskiego Komitetem Narodowym Polskim, rezydującym od 1917 r. w Paryżu. Reprezentował on Polskę w stosunku do aliantów (Francja, Anglia, USA)¹, a więc zlikwidowany „precedens dwóch władz polskich” wzmocnił za-

ufanie powyższych państw wobec Polski oraz autorytet Piłsudskiego.

Tymczasem wybrany Sejm był opozycyjny wobec Piłsudskiego. Tak zwana „Mała Konstytucja” udzieliła bardzo szerokich pełnomocnictw Sejmowi i ograniczyła prawa Naczelnika Państwa, ale w istocie w warunkach wojennych jako głównodowodzący wojsk dysponował on niemałą władzą². Napawało to Piłsudskiego nadzieją, że w rozstrzygnięciu kwestii terytorialnej państwa polskiego oraz miejsca w nowej geopolitycznej konfiguracji europejskiej uda się przeciwstawić założeniom R. Dmowskiego i endecji oraz realizować własny program. Ponadto również obrona przez Piłsudskiego taktyka „faktów dokonanych” w stosunkach z Sejmem sprzyjała wzrostowi akcji i potencjalnemu sukcesowi.

R. Dmowski wraz z narodowymi demokratami nadal opowiadał się za narodowym państwem polskim, utworzonym z wszystkich regionów etnograficznych Polski jako trzonu i obejmującym ponadto zgermanizowane zachodnie kresy polskie oraz takowe na wschodzie, których mieszkańcy byli pod wpływem kultury polskiej i katolicyzmu. W zasadzie przestrzegali oni założeń przedstawionych prezydentowi Wilsonowi w memoriale R. Dmowskiego i przyłączając ziemie Litwy, Białorusi i Ukrainy, żądali zachowania w państwie zasady większości polskiej. Ten integracyjny, in-

korporacyjny program wcielenia ziem do Polski był wymierzony przeciwko ekspansji niemieckiej. Co do Rosji sądzono, że rewolucja przezwyciężyła jej agresywne instynkty, że już nie zagraża niebezpieczeństwo z jej strony. Z racji prostoty i przejrzystości swych celów narodowych program spotkał się z aprobatą większości sił politycznych Sejmu³. Program polityki wschodniej J. Piłsudskiego kolidował z powyższym. Przede wszystkim skierowany był przeciwko „zakodowanym po wsze czasy” rosyjskim zakusom ekspansyjnym, zmierzał do osłabienia wpływu Moskwy na wybrzeżach mórz Bałtyckiego i Czarnego. Po wtóre swymi aspiracjami ten program opowiadał się nie za polską formacją narodową, lecz za związkiem państw samodzielnich, połączonych z własnej woli więzami federacyjnymi, związkowymi z Polską⁴. W ten sposób usiłowano stworzyć nowy system polityczny w Europie Środkowej i Wschodniej. Współtowarzysz J. Piłsudskiego Michał Sokolnicki patetycznie zrównał go ze średniowiecznym programem Richelieu⁵. Edmund Charaszkiewicz określił go jako próbę stworzenia wspólnego frontu Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy, Polski, a w razie przychylnych okoliczności również Ukrainy z Białorusią przeciwko stałemu zagrożeniu Niemiec i Rosji dla tego regionu⁶. W historiografii ta koncepcja nierzadko jest zwana federalistyczną⁷. Niemniej już Juliusz Bardach dowiódł braku akceptacji koncepcji federalistycznych ze strony J. Piłsudskiego⁸.

Można jednak sądzić, że sedno koncepcji J. Piłsudskiego bodajże najbardziej wyraził i wytłumaczył M. Römer. W jego przekonaniu, planowane przez J. Piłsudskiego Wielkie Imperium Wschodnie gdyby nie było federacją, byłoby „imperium dominiów”, bądź „imperium dominiów polskich”, ogarniającym dawne terytorium Jagiellonów. Składałoby się ono z trzech, a może i czterech członków, sformowanych w aspekcie państwowym – Polski, Ukrainy i historycznej Litwy. Z tej ostatniej istniała możliwość wyodrębnienia Białorusi. Rola protektora tej formacji przypadała Polsce, najsilniejszemu w aspek-

cie politycznym i kulturowym, najbardziej skonsolidowanemu członkowi.

J. Piłsudski, chcąc zrealizować swoją koncepcję, planował zajęcie ziem, których ośrodkami byłyby Wilno, Mińsk, Kijów. W jego przekonaniu, po zajęciu tych ziem, w Sejmie polskim odpadłaby kwestia stworzenia jednolitej Polski, natomiast powstałaby kwestia odrodzenia Ukrainy, Litwy, a może i Białorusi w formacji federacyjnej bądź konfederacyjnej.

W kwietniu 1919 r. J. Piłsudski zabrał się do realizacji tego programu poprzez operację wyzwolenia Wilna z rąk Rosji Sowieckiej. W konspiracji planowano operację wojskową, usiłowano sformować rząd, który po zajęciu Wilna miał być uznany za rząd Litwy, przygotowujący się do zwołania tu sejmiku ustawodawczego. Przy pomocy tego Sejmu planowano połączenie się z już istniejącym podówczas państwem litewskim, którego władza rezydowała w Kownie. Sejm musiał też ustalić stosunki z Polską. Szefem takiego rządu – przewodniczącym gabinetu ministrów – miał zostać (i już był przewidziany) M. Römer, człowiek cieszący się autorytetem zarówno wśród Litwinów, jak też litewskich Polaków i Białorusinów¹⁰.

M. Römer (1880-1945) był jednym z licznych przedstawicieli spolonizowanej pod względem językowym i kulturalnym szlachty dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego (WKL), która przestrzegała zasad odrębności państwowej i kulturowej od Królestwa Polskiego i zachowała świadomość obywatelską WKL oraz zaliczała się do Litwinów w sensie historycznym (politycznym). Utożsamiał on siebie jako obywatela z Litwą Historyczną, która na początku XX w. obejmowała w przybliżeniu ówczesne gubernie grodzieńską, wileńską, kowieńską, mińską, mohylewską i witebską. M. Römer sądził, iż narastająca fala nacjonalizmu polskiego i litewskiego może podzielić ten kraj na odrębne części, wzbudzić wrogość zamieszkałych tu narodów, rozniecić z powodu spornych terytoriów trwałe ogniska niezgody, usiłował tej sile niszczącej przeciwstawić specjalną ideologię „krajową”.

M. Römer, wydając w 1906 r. „Gazetę Wileńską” poświęconą propagowaniu świadomości obywatelskiej i związanej z nią idei, w dyskusjach i ostrych sporach z polskimi działaczami demokratycznymi Wilna o podobnych poglądach – Tadeuszem Wróblewskim, Ludwikiem i Witoldem Abramowiczami, Bronisławem Krzyżanowskim, Zygmuntom Nagrodzkiem oraz innymi ujawnił podstawowe cechy tej ideologii. Jej sedno stanowi pogląd na Litwę historyczną jako kraj integralny, opierający się na wspólnocie historycznej, terytorialnej,

ekonomicznej i kulturowej¹¹. Krajowość określona została jako ściśle demokratyczna, nie związana z żadnym zamieszkałym w kraju narodem (Litwinami, Polakami, Żydami, Białorusinami), tj. ideologia antynacjonalistyczna, oparta na zasadzie wspólnego obywatelstwa. Traktując dawne WKL jako ojczyznę kilku narodów i nie widząc możliwości ich cywilizowanego oddzielenia się z powodu nieuchronnych konfliktów terytorialnych i narodowych, M. Römer opowiedział się przeciwko wyniesieniu interesów jednego z tych narodów nad ogólne



Michał Römer.

interesy kraju, deklarował równe prawa narodów kraju (Litwy Historycznej) do swobodnego rozwoju gospodarczego, kulturalnego i narodowego¹². Toteż możliwości uzgodnienia narodowych potrzeb kulturalnych i aspiracji narodów kraju łączył on z wzniesieniem zasady obywatelskiej nad narodową z demokratyzacją kraju, tj. rozwojem świadomości narodowej wśród ludu oraz procesem rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

W latach 1913-1915 M. Römer w oparciu o powyższe założenia ideowe ukształtował koncepcję państwowości Litwy Historycznej. Jej istotę stanowiła federacja Polski i Litwy Historycznej, polegająca na zjednoczeniu dwóch samodzielnych państw demokratycznych, zapewnieniu istnienia obu państw w złożonej sytuacji geopolitycznej i przede wszystkim na zapewnieniu wyzwolenia się z uzależnienia państwowego od Rosji. Swoją drogą, korzystając z idei Rzeczypospolitej Jagiellońskiej, przewidziana była możliwość tego „zjednoczenia” na dawnym terytorium Rzeczypospolitej „od morza do morza” i przekształcenia się w nowoczesny sojusz niezależnych państw narodowych¹³. W ten sposób w jego koncepcji była mowa o połączeniu się dwóch, bądź więcej jednostek etnopolitycznych pod nazwą Polski bądź Rzeczypospolitej. A więc nie postulowana przez endeków imperialistyczna narodowa „Wielka Polska”, lecz stworzenie nowoczesnych demokratycznych, bliskich sobie pod względem kulturowym i politycznym państw i ich sojusz oraz ochrona kultury zachodniej w tym regionie przed ekspansją kultury bizantyjskiej.

Koncepcja M. Römera radykalnie się różniła od sformowanych w latach 1915-1922 i szeroko rozpowszechnionych tzw. koncepcji „federalistycznych”. Te ostatnie polityczną integralność terytorialną Historycznej Litwy przyznawały tylko po wznowieniu jej więzi z Polską, a i Litwa była pojmowana jako państwo utworzone z poszczególnych kantonów bądź jednostek autonomicznych¹⁴. W ten sposób opowiadano się za federacją w federacji, której poziom był całkiem inny od przedsta-

wionego przez M. Römera. Koncepcje „federalistów” zapewniały wyraźne dominowanie polityczne, kulturowe i in. Polski w tym związku, tymczasem on unikał tego, proponując włączenie do związku Ukrainy i Łotwy¹⁵.

Praktyka działalności politycznej M. Römera w latach 1913-1915 przekonała go, że działając w Wilnie nie da się zrealizować tej koncepcji. Nie było struktur organizacyjnych mogących skonsolidować warstwy demokratyczne Litwinów, Białorusinów i miejscowych Polaków do takiego zadania. Dlatego też w 1915 r. udał się do Piotrkowa, gdzie wstąpił do organizowanych przez J. Piłsudskiego oddziałów wojskowych. Uczestnicząc w akcjach wojskowych, a następnie pracując w Biurze Prasowym Naczelnego Komitetu Narodowego (NKN) usiłował, aczkolwiek nieskutecznie, zorientować kierownictwo NKN na polityzację kwestii litewskiej w Polsce, kojarząc to z problemem niepodległości Polski i poprzez jego internacjonalizację zrealizować własną koncepcję.

Zorganizowanie realizacji programu J. Piłsudskiego oraz jego wykonanie w marcu – kwietniu 1919 r. zostały szeroko opisane i zanalizowane w historiografii. Co prawda, najczęściej nie specjalnie, lecz w toku analizy ówczesnej polityki Polski, omawiania stosunków polsko-litewskich, analizy działalności politycznej J. Piłsudskiego¹⁶. Tylko Jerzy Ochmański w swoim studium, korzystając z materiału „Dziennika” M. Römera, dogłębnie zbadał tę kwestię i opisał rolę M. Römera w realizacji tego programu. Publikację tego materiału opracował Zbigniew Solak¹⁷. Subiektywnie naświetlił samą akcję oraz rolę M. Römera, krytykując jego poczynania w kwietniu 1919 r. w Kownie, jeden z aktywnych uczestników akcji Zygmunt Jundziłł¹⁸. Dlatego też tylko w ogólnym zarysie naświetlając bieg wydarzeń, wspominając najważniejsze fakty, spróbujemy odpowiedzieć na pytanie: jaka istniała współzależność między koncepcją państwowości litewskiej M. Römera a programem J. Piłsudskiego oraz związanej z jego realizacją akcji?

Po internowaniu Pierwszej Brygady Legionistów, zwolniony ze służby M. Römer od września 1917 r. do grudnia 1918 r. był sędzią polubownym w Kolonii, a później sędzią okręgowym w Łomży. Pracując tu włączył się do realizacji programu J. Piłsudskiego. Od 7 marca 1919 w tych kwestiach zasięgał jego opinii, naradzał się i zapraszał do udziału w realizacji planów J. Piłsudskiego bardzo blisko przyjaciół i współtowarzyszy J. Piłsudskiego W. Sławek. Z czasem przyłączył się do niego Aleksander Prystor¹⁹. Za ich namową w dniach 5-6 kwietnia M. Römer uczestniczył w warszawskich naradach, na których omawiano powyższy plan. Oprócz M. Römera w ostatniej naradzie uczestniczyli: Witold Abramowicz, Jan Piłsudski, Aleksander Prystor, Kazimierz Świtalski, Józef Piłsudski²⁰. M. Römer nie zgodził się z wcześniejszą propozycją W. Sławka podjęcia pracy w oficjalnych instytucjach władzy państwowej. Nie chcąc być agentem polskim na Litwie odmówił udania się do Wilna i formowania tam gabinetu ministrów, włączając do jego składu na początek „będących pod ręką” Litwinów tylko dla dekoracji²¹. Zgodził się jedynie na wyjazd do Kowna i zapoznanie tamtejszych polityków z postulatami J. Piłsudskiego, programem i dopiero po otrzymaniu ich aprobaty przystał na udanie się do Wilna i dalszą realizację planu. A propos, w misji kowieńskiej zgodził się uczestniczyć nie jako agent J. Piłsudskiego, lecz jako pośrednik między J. Piłsudskim i Litwinami.

Nie trudno jest domyślić się, dlaczego M. Römer podjął taką decyzję.

Po pierwsze, obie koncepcje – M. Römera i J. Piłsudskiego – opierały się na historyzmie i tradycji. W swej istocie idea J. Piłsudskiego utworzenia „imperium wschodniego” była zbieżna z ideą Rzeczypospolitej Jagiellonów M. Römera. Po drugie, obie koncepcje zostały skierowane przeciwko ekspansji rosyjskiej, w obu utrwalał moment nawiązania kontaktów z Polską, akcentując swobodę decyzji. Po trzecie, obie opowiadały się przeciwko przymusowemu zniesieniu integralności Litwy Histo-



Józef Piłsudski na Kasztance.

rycznej. Po czwarte, M. Römerowi nie wydawały się groźne również tendencje imperialistyczne w koncepcji J. Piłsudskiego, gdyż miały one dopomóc w neutralizacji wspólnej obrony przed ekspansją Rosji oraz realizacji zasad demokracji i wolności w praktyce legislacyjnej i wzajemnego obcowania²².

Z drugiej strony, M. Römer dodał otuchy w realizacji programu J. Piłsudskiego, a zarazem i własnej koncepcji. Za podstawę do tego posłużyły aluzje J. Piłsudskiego podczas spotkania konsultacyjnego na temat tego,

że idee podstawowego programu są zbieżne z intencjami polityki Anglii w tym regionie oraz zadeklarowanymi przez Woodrow'a Wilsona ideami pokojowego współistnienia solidarnych narodów²³.

Sama metoda, plan zajęcia Wilna bez udziału Litwinów, budziły u M. Römera mnóstwo wątpliwości i w zasadzie nie akceptował on podobnych aspiracji J. Piłsudskiego. Zgodził się jednak z argumentem J. Piłsudskiego, że przed „dokonanym faktem zajęcia Wilna” zostaną postawieni nie tylko Litwini, ale też Sejm Polski ze

swymi aneksjonistycznymi zakusami²⁴. W tym aspekcie nie znalazł kontrargumentów dla J. Piłsudskiego, że taka akcja jest nieuchronna²⁵. Dlatego też wierzył w misję J. Piłsudskiego jako wyzwoliciela. Program Piłsudskiego – „...zamach stanu z tona w kraju, proklamowany przez demokrację krajową, w zespole Litwinów, Polaków litewskich i Białorusinów chwili uwolnienia stolicy kraju Wilna przez wojska polskie i skierowany do zaszachowania imperializmu polskiego, jako domniemanej konsekwencji zajęcia Wilna, a zmierzający zarówno do państwowego przesądzenia spraw Litwy...”²⁶ – pisał M. Römer w „Dzienniku” przed udaniem się do Kowna.

Jednak misja M. Römera w Kownie 15-20 kwietnia nie powiodła się. Starzy znajomi M. Römera z Wilna, demokraci litewscy – Jonas Vileišis, Steponas Kairys, Petras Leonas – nie uwierzyli w realność realizacji programu J. Piłsudskiego. Prawie bez zastrzeżeń zaakceptował go tylko Stanislovas Narutavičius (Stanisław Narutowicz), brat byłego pierwszego prezydenta Polski Gabriela Narutowicza, szlachcic żmudzki, jeden z sygnatariuszy Aktu Niepodległości Litwy²⁷. Tymczasem J. Vileišis oświadczył, że „jeżeli Polacy litewscy i Polska nie chcą uszanować dotychczasowej pracy państwowej Litwinów, jeżeli proponują im dziś jeszcze jakiś układ na zasadzie przekreślenia całego dzieła państwowego Litwy i postawienia jej na poziomie tabula rasa, jeżeli jeszcze w dodatku mają zająć Wilna i z zajęcia tego utworzyć placówkę przemocy militarnej, aby Litwinom pod tą presją warunki układu jakiegoś dyktować, nie licząc się z faktami dokonanymi państwowości litewskiej, jeżeli w dalszym ciągu traktować chcą Litwę, jako swój folwark, to taką butą i arogancją doprowadzą Litwinów do ostateczności, że Litwini chwycą się wszelkich środków, aby raz na zawsze ze sprawą polską w Litwie skończyć i w stosunku do Polski, która tak Litwę traktuje, zająć stanowisko wręcz nieprzejednane wrogie. Wtedy nie tylko już o układzie, ale i o współżyciu nie będzie mowy”²⁸.

Toteż te plany wydawały się dla nich zbyt imperialistyczne i dlatego odmówili współpracy w ich realizacji. Nie ulega wątpliwości, że ich decyzja

uwarunkowana została tym, że St. Kairys i J. Vileišis byli członkami kierowanego przez M. Sleževičiusa rządu ludowców: pierwszy był ministrem zaopatrzenia, a drugi – finansów. W przypadku porażki zostałoby skompromitowane współpracujące z Polakami całe lewicowe skrzydło litewskich sił politycznych²⁹.

M. Römerowi pozostało tylko skonstatować, że „program Piłsudskiego jest w stanie budzić oddźwięk gorący tylko u Litwinów kultury polskiej (S. Narutowicz, Kazimierz Łukomski). Ani u Litwinów rdzennych synów chłopskich, ani u Polaków zapachu on nie budzi. Zda się, że to jest fakt”³⁰. 20 kwietnia M. Römer opuścił Kowno i udał się do Warszawy.

Wiadomość o tym, że 19 kwietnia wojsko J. Piłsudskiego wyparło bolszewików z Wilna, z niezadowoleniem powitała endecka większość Sejmu Polskiego, która liczyła na jednoczesną aneksję Wileńszczyzny. W Kownie i na Litwie wzrosły nastroje antypolskie³¹.

Niepowodzenie misji kowieńskiej ujawniło nierealność koncepcji zarówno J. Piłsudskiego, jak i M. Römera. Sam M. Römer, po upływie zaledwie 10 dni od zajęcia Wilna, bo 30 maja 1919 r. odnotował w „Dzienniku” słabość koncepcji J. Piłsudskiego, środków i sposobów jej realizacji. Jego zdaniem podobna akcja odwróciła drogę imperializmowi polskiemu³². Niemniej dalej nie wątpił w wartość samej idei. Jeszcze podczas rozmów w Kownie z J. Vileišisem i S. Kairysem, widząc na własne oczy poczyniony przez Litwinów postęp w budowie państwa narodowego, zazna- czył, że dobrobyt takiego państwa, dalszy rozwój jego państwowości może zapewnić tylko zrealizowanie koncepcji J. Piłsudskiego. Siebie uważał za zwolennika tej koncepcji. „W kwestii związku z Polską nie kładłem nacisku na przyjęcia a priori zasady związku państwowego, natomiast zarysowałem to ideę kooperacji ludów i krajów od Polski przez Litwę i Białoruś do Łotwy i ewentualnie aż do Estonii, zarówno kooperacji militarnej przeciwko bolszewikom, jak w dalszej konsekwencji – kooperacji państwowej bądź to w zakresie obrony, bądź w zakresie wymiany

współzycia gospodarczego itd, co stanowi szereg przesłanek do związku. Nie byłoby to więc nakaz związku, ale byłaby to założeń całego dzieła idea kooperacji, ogarniającej cały blok ludów, prowadząca konsekwentnie do postulatów związkowych. Byłaby to oczywiście rzecz szersza i treściwa zarazem, niż jakiś legitymizm Unii Lubelskiej między Polską a Litwą. Byłoby to związek kooperacji, a więc żywe dzieło żywych potrzeb, a nie wskrzeszenie samo przez się tworu historycznego, który dzisiejszym stosunkom nie odpowiada”³³. Zdając sobie sprawę z nierealności obu koncepcji, szukając uzasadnienia w ówczesnych realiach politycznych, M. Römer zaczynał coraz bardziej akcentować sens geopolityczny koncepcji. Mimo wszystko należało wziąć pod uwagę i to, że już istnieją państwa – polskie i litewskie oraz wątpliwość, czy znalazłoby się miejsce na państwowość Litwy Historycznej.

Dalsze wydarzenia, podpisany w marcu 1921 r. w Rydze układ między Polską a Rosją sowiecką, akcja generała Lucjana Żeligowskiego w październiku 1920 r. i uchwały Sejmu „Litwy Środkowej” potwierdziły wątpliwości co do perspektywy państwowości Litwy Historycznej. Większą część ziem Litwy Historycznej przyłączono do Rosji Sowieckiej i Polski, które się stały „kresami” tej ostatniej. Nikt nie miał wątpliwości co do zwycięstwa nacjonalistycznej polityki endeckiej.

Tak więc zarówno koncepcja państwowości Litwy Historycznej M. Römera, jak i projekty Piłsudskiego okazały się utopią. Zarówno litewskie, jak i polskie czynniki polityczne przede wszystkim troszczyły się o interesy narodowe. Nie były one dojrzałe i gotowe do rozstrzygnięcia problemów politycznych terenów dawnej Rzeczypospolitej, bądź nie rozumiały znaczenia ich rozwiązania, perspektywy niebezpieczeństwa tworzenia państw narodowych.

Vilnius, 2000 05 28

¹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945*, t. 1, Paryż, 1953, s. 394.

² Tenże, *Najnowsza historia polityczna Polski*

1864-1945, t. 2, cz. 1, Londyn, 1956, s. 12-13.

³ Tamże, s. 50-53; R. Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, t. 2, Warszawa, 1989, s. 307-308.

⁴ W. Pobóg-Malinowski, op.cit., s. 47-49.

⁵ Tamże, s. 48.

⁶ E. Charaszkiewicz, *Przebudowa Wschodu Europy. Materiały do polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego w latach 1893-1921*, w: „Niepodległość”, t. 5, Londyn, 1955, s. 148-149.

⁷ Żepkaite, *Dipomatija imperializmo tarnyboje*, Vilnius, 1980, p. 30; Senn A. E., *Lietuvos valstybes atkurimas 1918-1920*, Vilnius 1992, p. 39.

⁸ J. Bardach, *O dawnej i niedawnej Litwie*, Poznań, 1988, s. 275-276.

⁹ M. Römer, Juozas Piłsudskis, w: *Lietuvos atgimimo istorijos studijos*, t. 3, Vilnius 1991, p. 464-465.

¹⁰ M. Römer, *Dziennik*, t. 25, Dział Rękopisów Biblioteki Litewskiej Akademii Nauk (dalej cyt.: DR BAN), F.138-2252, 1. 127-130; J. Ochmański, *Kulisy wyprawy wileńskiej Piłsudskiego 1919 r.*, w: *Z dziejów stosunków polsko-radzieckich*, t. 3, Warszawa 1968, s. 70-71.

¹¹ M. Römer, *Dziennik*, t. 1, DR BAN, F.138-2228, 1.53, 64, 88, 93; t. 2, F.138-2229, 1.42, 49, 50, 55, 89, 105, 227, 252, 409, 412, 465-470; t. 3, F.138-2231, 1.62, 65, 66, 89, 90, 262, 305, 323, 324.

¹² Tamże, t. 2, 1. 89, 227, 489; t. 3, 1. 62, 66.

¹³ Tamże, t. 4, DR BAN, F.138-2230, 1.334, 347.

¹⁴ J. Bardach, *Krajowcy, federaliści, inkorporacjonści*, w: *O dawnej i niedawnej Litwie*, s. 271-273.

¹⁵ M. Römer, *Dziennik*, t. 4, 1.329, 371.

¹⁶ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski*, t. 2, cz. 1, s. 146-150; W. Chocianowicz, *Historia dywizji litewsko-białoruskiej w świetle listów Józefa Piłsudskiego*, w: *Niepodległość*, t. 7, Londyn – Nowy Jork 1962, s. 206-207; T. Katelbach, *Moja misja Kowieńska*, w: „Zeszyty Historyczne”, zes. 36, Paryż 1976, s. 60; J. Iwanowski, *Dialog polsko-litewski*, w: „Kultura”, Paryż 1956, styczeń-marzec, s. 84-85; E. Charaszkiewicz, *Przebudowa Wschodu Europy. Materiały do polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego w latach 1893-1921*, op.cit., s. 151; A. E. Senn, op.cit., s. 80-82; R. Żepkaite, op.cit., s. 43-45.

¹⁷ J. Ochmański, op.cit., s. 65-78. Z. Solak, *Wyprawa kowieńska Michała Römera w 1919 r.* w: *Niepodległość*, t. 27, Nowy Jork – Londyn 1995, s. 129-163.

¹⁸ Z. Jundziłł, *Niefortunna wyprawa Kowieńska*, (w:) „*Tęki Historyczne*”, t. XIX, Londyn, 1988-1989, s. 206-211.

¹⁹ M. Römer, *Dziennik*, t. 26, 1.127-129.

²⁰ Tamże, 1.130.

²¹ Tamże.

²² Tamże, 1.129-131, 138, 141.

²³ Tamże, 1.131.

²⁴ Tamże, 1.128-129.

²⁵ Tamże, 1.131.

²⁶ Tamże, 1.140.

²⁷ Tamże, 1.140-141.

²⁸ Tamże, 1.141.

²⁹ Tamże, 1.144-145.

³⁰ Tamże, 1.146.

³¹ Tamże, 1.146, 151-152.

³² Tamże, 1.171.

³³ Tamże, 1.141.

MAŁGORZATA MOROZ, MARZENA LIEDKE

Przygotowanie edukatorów i studentów w zakresie programu „Nowa Szkoła”

Koniec lat 90. przyniósł nam przemiany w kilku istotnych dziedzinach naszego życia. Znalazła się wśród nich także oświata. Jej reforma stała się faktem 1 września 1999 roku. Przygotowania do niej rozpoczęto na kilka lat wcześniej. Inicjowano programy szkoleniowe, w dużej mierze oparte na doświadczeniach i wzorach zachodnich, np. „Kreator”.

Fakty...

Jednym z takich programów (dziś bardzo różnie ocenianych) była „Nowa Szkoła”. Jego cel główny to przygotowanie kadr, które będą wdrażały reformę systemu edukacji. W 1997 roku 15-osobowy zespół edukatorów – autorów materiałów szkoleniowych przygotował kolejnych 200 edukatorów. Potem ta „dwusetka” pracowała z 2000 uczestników zajęć, którzy następnie mieli zapoznawać rady pedagogiczne z kierunkiem zmian w oświacie. W ten sposób program „Nowa Szkoła” zaowocował ponad 2 tysiącami (z czasem – ze względu na spore zainteresowanie – zorganizowano jeszcze dodatkowe grupy, które uczestniczyły w programie) edukatorów.

Udało się nam (czyli M. Moroz i M. Liedke) odbyć takie szkolenie. Obejmowało ono cztery moduły: wewnątrzszkolne doskonalenie nauczycieli, integrację międzyprzedmiotową, tworzenie programów i ocenianie. Celem pierwszego z nich było dążenie do: wewnętrznej reformy organizacyjnej szkoły (jej samoodnowa i samorozwój), zachęcenia nauczycieli do stałego samodoskonalenia się, popra-

wy relacji międzyludzkich w radzie pedagogicznej i ściślejszej współpracy między jej członkami, konstruktynego radzenia sobie z normami i wartościami, a także obciążeniami w pracy itp. Drugi moduł miał pokazać, jak realizować ideę holizmu w edukacji: jak realizować ją w ramach jednego lub kilku przedmiotów, jak tworzyć ścieżki i projekty międzyprzedmiotowe. „Tworzenie programów” winno było przygotować nauczycieli do świadomego wyboru i oceny programów nauczania (których ostatnio pojawiło się na rynku więcej i trudniej w związku z tym – z jednej strony – dokonać właściwego wyboru), a nawet ich układania. W ramach ostatniego z modułów nauczyciele mieli uświadomić sobie wpływ nieujawniania kryteriów oceniania na postępy ucznia i jego stosunek do zdobywania wiedzy, zapoznać się z zasadami tworzenia kryteriów oceniania, przedmiotowych i wewnątrzszkolnych systemów oceniania oraz ogólnie świadomie tworzyć kulturę oceniania.

W ten sposób program szkolenia ogarnął najistotniejsze dla ucznia, rodzica i nauczyciela obszary systemu edukacji (poza kwestiami finansowymi, oczywiście).

Trochę psychologii...

Kilka słów warto poświęcić atmosferze szkoleń. Spotykali się na nich ludzie z różnych ośrodków w Polsce, o różnych specjalnościach, nauczyciele i dyrektorzy, pedagodzy i bardzo sporadycznie nauczyciele akademicy. Trzeba przyznać, że spotkania były organizowane i prowadzo-

ne w taki sposób, że generalnie sprzyjały integracji, która przychodziła łatwiej o tyle, że zgromadzeni ludzie nie znali swych wad, nie żywili do siebie wcześniejszych uprzedzeń. W przypadku rzeczywistych rad pedagogicznych o taki efekt jest zapewne trudniej. Zwłaszcza spotkania w ramach modułu, który realizowano jako pierwszy (WDN) prowadziły do ścisłego zespolenia jego uczestników. Miały one jeszcze jeden – jak można sądzić – cel: wykrzesanie maksymalnego entuzjazmu dla wprowadzanych zmian. Miejscami przypominały sesje akwizytorów, czy raczej kandydatów na nich pewnych firm. To wrażenie wzmacniały gadżety typu koszulka, czy długopis z logo „Nowej Szkoły”. Należy jednak dodać, że umożliwiły poznanie ciekawych osobowości i stworzyły okazję do zapoznania się z opiniami na temat reformy oświaty ludzi w nią zaangażowanych. W pewnych przypadkach spełniały też rolę seansów terapeutycznych, umożliwiając otworzenie się i uczestniczenie w zajęciach, przybierających niekiedy formę zabawy. I zapewne taką atmosferę zamierzano przenieść do rad pedagogicznych.

Trochę publicystyki...

Ostatnia grupa edukatorów „Nowej Szkoły” zakończyła szkolenie w maju 1999 roku. Wątpliwym było już jednak wtedy, czy zdołają oni



nowa szkoła
CODN

Logo programu „Nowa Szkoła” realizowanego przez Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli.

zapoznać z założeniami reformy wszystkie rady pedagogiczne w kraju. 1 września tego roku rozpoczął się pierwszy rok szkolny reformy, do której wielu nauczycieli było przygotowanych, ale – jak pokazały nasze późniejsze kontakty z nauczycielami – nie wszyscy. Dotyczyło to zwłaszcza nauczających z mniejszych ośrodków oraz przedstawicieli pracowników szkół średnich, a przede wszystkim wyższych, młodych nauczycieli „produkcujących”. Rozpoczęto więc realizację zarządzeń co do tworzenia szkolnych czy przedmiotowych systemów oceniania nie zawsze wiedząc, jak się do tego zabrać. Zresztą czynienie założeń takim rozporządzeniem to tylko część pożądanych zmian. Te najbardziej istotne powinny obejmować elementy mentalności nauczycieli i ich podejście do ucznia. A o to z kolei byłoby łatwiej, gdyby mogli się oni wyzwolić z frustracji dnia codziennego wynikających przede wszystkim z nieciekawych warunków finansowych pracy i faktycznego upadku rangi tego zawodu (mimo wyników pewnych sond, według których plasuje się on nadal dosyć wysoko na skali szacunku społecznego, jakim obdarzane są poszczególne profesje).

O przygotowaniu nauczycieli akademickich i studentów ...

Do tego (1999/2000) roku akademickiego Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku przyjmował studentów wyłącznie na kierunku ze specjalnością nauczycielską, w ramach której wiedzę i umiejętności metodyczne przekazują im na zajęciach pracownicy uczelni. Na szkoleniach „Nowej Szkoły” spotykano ich jednak niezwykle rzadko. Wiadomości na temat reformy musieli i nadal muszą wyszukiwać sami, poruszając się nieraz po omacku. Organizatorzy szkoleń „zapominali” o szkołach wyższych i uniwersytetach, nie kierując do nich ofert poszczególnych kursów. W efekcie do szkół trafiali i nadal trafiają będąc młodzi nauczyciele, których uczelnie nie wyposażały w odpowiednie, wymagane w myśl reformy umiejętności. Jeśli więc

mimo tych braków uda im się otrzymać pracę w zawodzie wyuczonym, z miejsca są i będą kierowani na dodatkowe kursy. A to, jak wiadomo, kosztuje – jeśli nie samych zainteresowanych, to ich pracodawców, gminę, a pośrednio nas wszystkich, czyli podatników. Z drugiej strony można usłyszeć, że nie wszystkie władze uczelnicze w Polsce dostatecznie dużo uwagi poświęcają reformie oświaty.

Nam jednak udało się zostać owymi edukatorami. W związku z tym mogłyśmy zorganizować kurs obejmujący zagadnienia tego programu dla nauczycieli akademickich prowadzących ćwiczenia z dydaktyki poszczególnych przedmiotów dawnego wydziału humanistycznego naszego uniwersytetu. Wzięli w nim udział także współpracujący z uczelnią nauczyciele.

Kolejnym krokiem jest realizowane obecnie szkolenie studentów Instytutu Historii. Elementy zagadnień nowej szkoły pojawiły się już w tym roku akademickim w ramach ćwiczeń z dydaktyki historii (IV rok studiów dziennych), jednak ze względu na ograniczoną liczbę godzin ćwiczeniowych, a także biorąc pod uwagę zainteresowanie niektórych studentów z roku V, prowadzimy ten kurs poza programem zajęć tego przedmiotu. W następnym roku akademickim programy ćwiczeń roku III i IV historii zostaną wzbogacone o najbardziej trafne propozycje „Nowej Szkoły”.

Chcemy bowiem, aby absolwenci naszego kierunku – jeśli wybiorą specjalność nauczycielską – byli dobrze przygotowani do wykonywania zawodu nauczyciela historii nie tylko od strony merytorycznej czy metodycznej, właściwej dla tego przedmiotu, ale aby potrafili się znaleźć w nowej rzeczywistości szkolnej, której nie mogą pamiętać z własnego doświadczenia. A czas zaoszczędzony w ten sposób (nie będą musieli natychmiast po podjęciu pracy dokształcać się w zakresie tego programu) może przeznaczyć na doskonalenie się w innych obszarach aktywności nauczycielskiej z większym pożytkiem dla siebie i uczniów.

WIESŁAW CHORUŻY
PIOTR LIECKE

Rola nauczyciela w przygotowaniu uczniów do konkursu historycznego Ośrodka „Karta”

(Na podstawie doświadczeń zebranych w białostockim VIII Liceum Ogólnokształcącym)

Białostockie VIII LO im. króla Kazimierza Wielkiego należy do grona szkół średnich dopiero kształtujących swoje tradycje i własny klimat placówki. Jedną z dróg do zdobycia oczekiwanego przez dyrekcję i pracowników prestiżu szkoły są niewątpliwie sukcesy w konkursach pozaszkolnych.

Zebranie grupy uczniów autentycznie zainteresowanych historią nie stanowi dla nas problemu, ponieważ niemal corocznie organizowane są wewnętrzne konkursy historyczne, selekcjonujące reprezentantów VIII LO do poważniejszych sprawdzianów wiedzy i umiejętności (przykładowe tematy szkolnych konkursów: „Kazimierz Wielki i jego czasy”, „Drogi do niepodległości 1914-1921”, „Polacy na frontach II wojny światowej”, „Rzeczpospolita XVII stulecia”).

Od 1993 r. utrzymujemy także ścisły kontakt z Muzeum Wojska w Białymstoku, a udział w konkursach organizowanych przez tę placówkę

stanowi drugi krok na trudnej drodze do sukcesów w imprezach o randze ogólnopolskiej. Wielu miłośników wojskowości nagrodzonych przez muzeum z ul. Kilińskiego podjęło później studia historyczne na Uniwersytecie w Białymstoku (nie ukrywamy, że o nagrody w tego rodzaju turniejach jest łatwiej, ze względu na demonstracyjną absencję renomowanych liceów, zainteresowanych niemal wyłącznie olimpiadą). Stale obecne wśród uczniów zdolnych naszej szkoły zainteresowania historią oręza znalazły w roku szkolnym 1999/2000 dodatkowo swoje ujście w ogólnopolskim konkursie „Od Cedyni do Orszy”. Dwaj reprezentanci VIII LO uczestniczyli w finale wojewódzkim, czyli III etapie imprezy. Sukces ten wiązał się z koniecznością opanowania szczegółowej i często absurdalnej faktografii, naszym zdaniem niekoniecznie kształtującej myślenie historyczne młodego człowieka.

Niestety, w pewnym stopniu podobne uwagi należą się także twórcom tematów do I etapu olimpiady historycznej. Oczywiście zdajemy sobie sprawę, że ten najbardziej prestiżowy konkurs ma wyłonić autentyczne perły w danej dziedzinie nauki, to jednak tematy eliminacji szkolnych w rodzaju: „Husyci w Polsce”, czy też „Unia Brzeska na Podlasiu” miały charakter nadzwyczaj selektywny i zamiast zachęcać – raczej zniechęciły. Mimo to od początku istnienia szkoły najwszechstronniejsi miłośnicy historii z VIII LO uczestniczą w pierwszej fazie eliminacji (zwykle 10-12 osób), a w latach 1994-1999 co najmniej jeden nasz uczeń kwalifikowany był do szczebla okręgowego.

Prawdziwym przełomem okazał się dla nas dopiero ogólnopolski konkurs Ośrodka „Karta” z cyklu „Historia bliska”, wspierany przez Fundację im. Stefana Batorego. Każdego roku jego tematyka wiąże się z różnymi aspektami przeszłości małej ojczyzny - rodziny, miejscowości, regionu.

Po raz pierwszy zmierzaliśmy się z tym zadaniem w roku szkolnym 1998/1999, kiedy to trzech uczniów tworzyło prace bezpośrednio związane z historią najnowszej Podlasia. Ko-

misja konkursowa (w składzie m.in. prof. Andrzej Paczkowski, prof. Marcin Kula) doceniła wyróżnieniem I stopnia dzieło Anny Misiukiewicz, prezentujące losy białostockiej działaczki „Solidarności”, ukrywającej się przed władzami w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Wydaje się, że najbardziej wartościowa część pracy, to stworzona przez autorkę unikalna baza źródłowa w postaci szeregu wywiadów z uczestnikami tamtych wydarzeń.

W roku szkolnym 1999/2000 tematem były szeroko rozumiane losy rodziny, wpływu wydarzeń historycznych na jednostkę. Autorzy zatytułowali kolejną edycję konkursu „Rodzina w wirach historii”. Po sukcesie Anny Misiukiewicz, tym razem skomplikowanego i czasochłonnego zadania podjęły się aż dwa zespoły uczniowskie oraz trzy uczennice w kategorii prac indywidualnych. Zadanie uczestników konkursu polegało na wykonaniu prac, składających się z części merytorycznej - tekstu autorskiego - oraz wywiadów, ankiet zebranych wśród świadków opisywanych wydarzeń. Po sformułowaniu tematów prac przyszła kolej na zapoznanie z literaturą przedmiotu, źródłami historycznymi, znajdującymi się w zasobach rodzinnych i archiwach różnych instytucji. Należało więc wykonać czynności badawcze typowe dla warsztatu historyka. Oczywiście –

zważywszy na słabe przygotowanie teoretyczne i metodolo-

giczne – swoje działania uczniowie prowadzili pod ścisłą opieką nauczycieli historii, wspomaganych także przez pracownicę muzeum w Tykocinie oraz wybitnego znawcę historii podziemia niepodległościowego na Podlasiu w okresie powojennym, księdza Kazimierza Litwiejko. Zespół poszukujący materiałów do pracy „Chłopska śmierć” po zebraniu opublikowanej dotychczas literatury stał się częstym gościem Archiwum Państwowego w Białymstoku, gdzie z naszą pomocą przeprowadził kwerendę i zapoznał się z zasadami krytyki źródeł historycznych. Dzięki zrozumieniu oraz autentycznej życzliwości dyrektora, pana Marka Kietlińskiego i innych pracowników archiwum, dotarliśmy wspólnie do nadzwyczaj interesujących materiałów (m.in. akta z procesu kpt. Romualda Rajsa „Burego”). Następnie nawiązaliśmy kontakt ze świadkami wydarzeń związa-



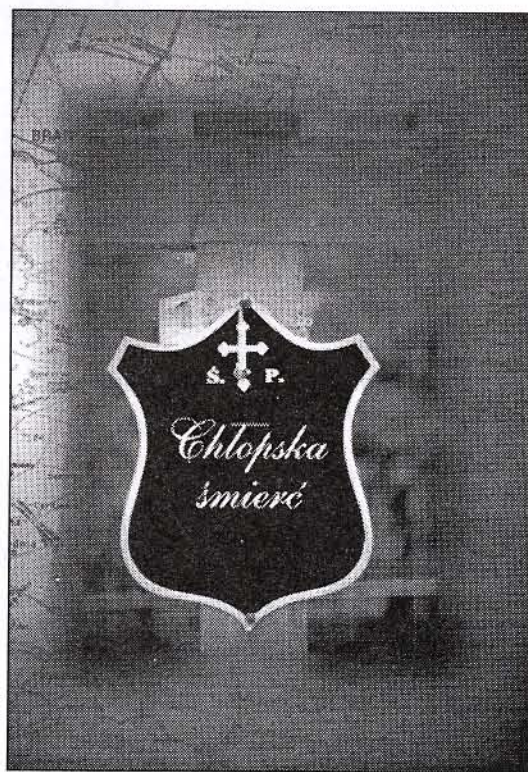
Regulamin konkursu organizowanego przez Ośrodek „Karta” i Fundację im. Stefana Batorego w roku szk. 1999/2000.



Strona tytułowa pracy A. Misiukiewicz (opr. graf. Wiesław Piotr Mikulak).

nych z tematem badań. Do odpowiedzi na skonstruowane wcześniej ankiety udało się nakłonić siedem osób. Analiza i interpretacja zebranego materiału również wymagała współpracy z nauczycielami, ponieważ uczestnicy konkursu, będąc pod głębokim wrażeniem bezpośredniego kontaktu z „żywą historią” przejawiali tendencje do stosowania publicystycznego stylu, ze skłonnościami do nadmiernej egzaltacji (co było naturalną reakcją wobec wstrząsających relacji ofiar). Grupa odtwarzająca losy mieszkańców Tykocina wywiezionych do obozów koncentracyjnych Ravensbruck i Gusen gros materiałów użyła w tamtejszym muzeum, uzupełniając je cyklem wywiadów z bezpośrednimi uczestnikami wydarzeń. Podobne działania podjęły uczennice parające się tematyką związaną z losami żołnierzy Armii Krajowej na Białostocczyźnie. W opracowaniu edytorskim większości prac (wyjątek stanowiła „Chłopska śmierć”,

której opracowaniem komputerowym zajął się uczeń) ogromny wysiłek włożyła pracownia informatyczna VIII LO, kierowana przez dwóch nauczycieli tego przedmiotu. Niezbędne bowiem okazało się skanowanie zdjęć, opracowanie własne szkiców i mapek, stworzenie odpowiednich – dobrze ilustrujących treść pracy okładek. Widać z tego, że powstanie wartościowych naszym zdaniem prac wymagało zaangażowania znacznych „sił i środków” (przy pełnym poparciu ze strony dyrekcji szkoły). Końcowym rezultatem kilkumiesięcznych działań było pięć napisanych i opracowanych edytorsko prac o objętości od 40 do niemal 100 znormalizowanych stron tekstu, uzupełnionych



Strona tytułowa pracy B. Sołowiej, K. Makarczuk-Jackowskiej (opr. graf. Daniel Mironowicz)

Wykaz prac zgłoszonych przez szkołę do konkursu „Karty” w 2000 r.

1. Anna Misiukiewicz, „Saga rodziny Hykielów i Torniewiczów” (dramatyczne losy rodzin związanych z polskim państwem podziemnym; praca oparta na wywiadach i unikalnym materiale źródłowym z archiwum rodzinnego oraz zasobów będących w posiadaniu K. Litwiejko).

2. Kamila Sokół, „Zemsta i Dżwina”, Odtworzenie służby w Armii Krajowej małżeństwa Bujwickich (na podstawie wywiadów i literatury fachowej).

3. Aneta Dąbrowska, Agnieszka Kulikowska, „Z Tykocina do Ravensbruck i Gusen” (doświadczenia rodzin dotkniętych prześladowaniami ze strony okupanta niemieckiego; w pracy znalazły się oryginalne świadectwa wydarzeń związanych z omawianą tematyką, poezja obozowa, relacje świadków, wiele materiałów autorki otrzymały w miejscowym muzeum).

4. Magdalena Kochanowska, „W oczekiwaniu na lepsze czasy” (odtworzenie wojennych i powojennych losów rodziny Miłaszewiczów, wywiezionej przez władze sowieckie; w pracy bazującej głównie na relacjach rodzinnych m.in. sensacyjny wręcz opis udanej ucieczki dziadka autorki z zesłania do Białegostoku).

5. Kinga Makarczuk-Jackowska, Barbara Sołowiej, „Chłopska śmierć” (odtworzenie okoliczności zbrodni na 30 mieszkańców kilku wsi powiatu bielskiego, dokonanej przez oddział PAS - NZW kpt. R. Rajsa; w pracy wykorzystano m.in. akta procesu R. Rajsa „Burego”, ankiety wypełnione przez świadków wydarzeń, protokół ekshumacji ofiar).

MAŁGORZATA MOROZ Recenzja

HANNA KONOPKA

Wiedza o społeczeństwie. Wychowanie obywatelskie. Podręcznik dla gimnazjum,

Warszawa 1999, ss. 154.

HANNA KONOPKA

Wiedza o społeczeństwie. Wychowanie obywatelskie. Przewodnik metodyczny i program nauczania,

Warszawa 1999, s. 119.

Przez kilka powojennych dekad przedmiot „wiedza o społeczeństwie”, znany w polskiej oświecie także pod nazwami: wychowanie obywatelskie, wiedza obywatelska, propedeutyka itp., traktowany był, tak przez uczniów, jak i przez nauczycieli, jako zło konieczne.

W latach PRL-u wzbudzał szczególną niechęć, bowiem swoimi treściami służył indoktrynacji ideologicznej socjalistycznego państwa, a wiele zagadnień poruszanych na lekcjach wywoływało u osób krytycznie myślących poczucie absurdu i zakłamania życia społecznego (jak bowiem można było serio analizować np. zakres kompetencji ówczesnych radnych, gdy w powszechnej świadomości uważani oni byli za „bez-radnych” figurantów). Także preferowane wówczas metody nauczania nie sprzyjały zainteresowaniu przedmiotem – dominował informacyjny wykład urozmaicany od czasu do czasu przygotowywanymi przez uczniów prasówkami. Nic więc dziwnego, że w praktyce szkolnej przedmiot ów często był sprowadzany do roli mało znaczącego „michałka”.

Żle by się jednak stało, gdyby ówczesne odium niechęci do przedmiotu traktującego o zagadnieniach życia społecznego zostało przeniesione na czasy nam współczesne. Znaczenie wychowania obywatelskiego w kształceniu trafnie ujął kilka lat temu jeden z pracowników Centrum Edukacji Obywatelskiej w Warszawie: „Nauczycielom i młodzieży w trakcie nauki wydaje się, że do późniejszego ich funkcjonowania w życiu najbardziej istotna jest wiedza z takich przedmiotów jak matematyka, historia, biologia, czy uchodzące za szcze-

gólnie trudne fizyka i chemia. Ale – nie ujmując im znaczenia – większość osób po zakończeniu lekcji fizyki pomyśli w przyszłości o zjawisku grawitacji być może tylko wówczas, gdy jakiś przedmiot spadnie ze stołu, a soląc zupełnie zapomną sobie w kontekście wiedzy chemicznej, że oto mają do czynienia z chlorkiem sodu. Takie są realia. Tymczasem każdy z uczniów w momencie ukończenia 18-go roku życia jako pełnoletni obywatel uzyskuje prawo do czynnego udziału w życiu społeczno-politycznym kraju. Po to, aby mógł w nim uczestniczyć w sposób świadomy i odpowiedzialny, musi posiadać podstawową wiedzę z zakresu funkcjonowania instytucji życia publicznego w społeczeństwie demokratycznym, obywatelskim. W taką wiedzę powinna być wyposażona szkoła.”

„Podstawa programowa kształcenia ogólnego dla sześciolatków szkół podstawowych i gimnazjów” z 15 lutego 1999 r. temu aspektowi kształcenia poświęca szczególnie dużo miejsca. Na drugim etapie edukacyjnym (klasy IV - VI szkoły podstawowej) zagadnienia dotyczące funkcjonowania społeczeństwa pojawiają się dwukrotnie: w bloku przedmiotowym, którego jeden ze składników stanowi historia oraz jako ścieżka edukacyjna pod nazwą „Wychowanie do życia w społeczeństwie”. Jest to jedyna ścieżka, na którą składają się aż trzy moduły tematyczne: a) wychowanie do życia w rodzinie; b) wychowanie regionalne - dziedzictwo kulturowe w regionie; c) wychowanie patriotyczne i obywatelskie. Kontynuację trzymodułowego ujęcia treści dotyczących funkcjonowania społeczeństwa znajdujemy na kolejnym

etapie edukacyjnym - w trzyklasowym gimnazjum. Wiedza o społeczeństwie, teraz już jako odrębny przedmiot, składa się tam z: a) wychowania do życia w rodzinie; b) wychowania obywatelskiego; c) wychowania do aktywnego udziału w życiu gospodarczym.

Opracowanie pakietu edukacyjnego (broszury programowej, podręcznika i przewodnika metodycznego) dla tak skonstruowanej podstawy programowej nie jest zapewne rzeczą łatwą. Oprócz rozległej wiedzy merytorycznej trzeba wykazać się szeroką wiedzą metodyczną, zwłaszcza w zakresie metod aktywizujących uczniów w procesie nauczania - uczenia się, bowiem zgodnie z wymogami reformy teoretyczna wiedza ma ściśle łączyć się z praktycznymi umiejętnościami uczniów. Warunki te, niezbędne do powstania interesującego programu, niewątpliwie spełnia obudowa dydaktyczna do przedmiotu wiedza o społeczeństwie (etap edukacyjny - gimnazjum) przygotowana przez prof. Hannę Konopkę.

Autorka opracowała strukturę programową do wszystkich modułów oraz podręcznik i przewodnik metodyczny do modułu „Wychowanie obywatelskie” (wkrótce, we współpracy z Tadeuszem Orłowskim, ukaze się drukiem także podręcznik i przewodnik metodyczny do modułu „Wychowanie do aktywnego udziału w życiu gospodarczym”). Należy



stwierdzić, że zawartość broszury programowej spełnia wymogi określone rozporządzeniem MEN z 15 lutego 1999 r., § 2, p. 2. Po prezentacji ogólnych celów kształcenia prof. Hanna Konopka przedstawiła w niej szczegółowe cele edukacyjne, uwzględniając przy tym taksonomię celów operacyjnych, z wyróżnieniem poziomów wiedzy, umiejętności i postaw. Zaproponowany przez autorkę materiał nauczania odzwierciedla treści kształcenia zarysowane w „Podstawie programowej...”. Podkreślając nierozzerwalny związek problematyki przedmiotu z życiem codziennym, proponowała, by nie trzymać się sztywno następowego realizowania układu treści kolejnych modułów, lecz dość swobodnie, a nawet doraźnie (w zależności od bieżących potrzeb), podejmować aktualne problemy (s. 96). Zastrzegła jednak, aby moduł „Wychowanie do życia w rodzinie” realizowany był już w I klasie gimnazjum (s. 97).

W opisie założonych osiągnięć ucznia i propozycjach metod ich oceny zasugerowała hierarchiczny układ wymagań, prezentując przykładowe normy osiągnięć od oceny dopuszczającej do bardzo dobrej (ss. 110-113). Omawiając metody i kryteria oceniania, przedstawiła postulat odejścia od tradycyjnego sposobu oceniania (np. za pomocą testów, sprawdzianów, prac pisemnych i odpowiedzi ustnych), sprawdzającego tylko stopień przyswojenia wiedzy, na rzecz - jak pisze autorka - szacowania przede wszystkim tych wiadomości i umiejętności, „(...) które są istotne z punktu widzenia funkcjonowania w przyszłości w roli obywatela społeczeństwa demokratycznego, świadomego i aktywnego uczestnika procedur demokratycznych” (s. 115).

Wskazując na związki programu nauczania wiedzy o społeczeństwie z innymi przedmiotami i ścieżkami edukacyjnymi, a także podkreślając konieczność odchodzenia „(...) od suchego *przekazywania - przyswajania* wiedzy” w kierunku „(...) emocjonalnego i intelektualnego zaangażowania uczniów, budzenia w nich motywacji do samodzielnego myślenia i działania” autorka proponowała stosowanie metod i technik aktywizują-

cych młodzież, wymieniając tu m.in. analizę dokumentów, analizę przypadków, debatę „za i przeciw”, burzę mózgów, ćwiczenia praktyczne w terenie, dramę, gry sytuacyjne, metaplan, portfolio i wiele innych, nie mieszczących się w tradycyjnym kanonie metod (ss. 117-118).

Podstawowe informacje o zasadach ich wykorzystania mało zorientowany w nowinkach dydaktycznych nauczyciel znajdzie w przewodniku metodycznym prof. Hanny Konopki (ss. 28-54). Wartościowym komentarzem do tej teoretycznej prezentacji są przykładowe scenariusze lekcji wychowania obywatelskiego opracowane przez Artura Pasko. Pokazano w nich praktyczne zastosowanie mniej znanych metod i technik nauczania - uczenia się.

Nowoczesność w sposobie myślenia o przedmiocie autorka pokazała także w części dotyczącej warsztatu pracy nauczyciela wychowania obywatelskiego. Przedstawiając bowiem elementy składowe warsztatu: zbiór biblioteczny, wyposażenie pracowni przedmiotowej, formy planowania pracy dydaktyczno-wychowawczej, dołączyła do nich także Internet, podając przy okazji niektóre adresy internetowe pomocne w prowadzeniu zajęć wychowania obywatelskiego (s. 58). Kończąc omawianie przewodnika metodycznego trzeba nadmienić, że nauczyciel zdecydowany na wybór tejże obudowy dydaktycznej znajdzie w nim także podstawowe informacje z zakresu psychologii rozwojowej nastolatków.

Podręcznik wychowania obywatelskiego do gimnazjum nie jest nazbyt obszerny w treści, co dla uczniów - z ich punktu widzenia - stanowi niekwestionowaną zaletę. Składa się z piętnastu przejrzysto skonstruowanych rozdziałów informujących wyczerpująco na tym etapie edukacji „(...) o miejscu człowieka w życiu społecznym, strukturze oraz zasadach funkcjonowania władz państwowych i samorządowych w Polsce, a także o procedurach demokratycznych w skali krajowej, lokalnej oraz w codziennym życiu szkolnym” (s. 7). Ciekawa jest budowa poszczególnych części książki. Każdą poprzedza sentencja autorstwa zna-

nego myśliciela bądź ludowe porzekadło. Cytaty te stanowią z reguły myśli przewodnią rozdziału lub dowcipny komentarz do jego treści. Pomysłowy nauczyciel może wykorzystać je jako integralną część lekcji choćby przy wprowadzaniu do tematu czy formułowaniu problemu. W podręczniku prof. Hanny Konopki nie znajdziemy przy końcu rozdziałów tradycyjnych zestawów ćwiczeń dla ucznia. Tekst narracji autorskiej został poprzedzany zdaniami dla uczniów, które stanowią jej nieodłączną część. Zdania te, wyodrębnione graficznie ramką i kolorem, rozpoczynają polecenia typu: „postaraj się wyjaśnić”, „jak ci się wydaje”, „podaj przykłady”, „zastanów się”, „określ”, „opisz”, „jak sądzisz” itp. Nie trudno domyślić się, iż taki sposób sformułowania zadań ma na celu pobudzenie ucznia do samodzielnej pracy nad problemem oraz do jego pogłębionej refleksji. W ogóle książka ta stanowi dobry przykład rozwiązania typograficznego podręcznika szkolnego. Świadczy o tym umiejętne zróżnicowanie wielkości i grubości czcionki, pomysłowe operowanie akapitami, wyodrębnianie ramką i kolorem informacji szczególnie ważnych dla ucznia, kończenie każdego rozdziału zaakcentowanym graficznie słowniczkiem trudnych pojęć. Ważnym uzupełnieniem warstwy testowej są zamieszczone w podręczniku kolorowe fotografie. Jeżeli miałbym wskazać jakiś mankament podręcznika, to będzie nim zarzut pod adresem Oficyny Wydawniczej Graf-Punkt, iż książka jest tylko klejona, co nie wróży jej długiego okresu trwałości w uczniowskim plecaku.

Reasumując, zarówno program nauczania, jak i podręcznik oraz przewodnik metodyczny wychowania obywatelskiego autorstwa prof. Hanny Konopki godne są poddania pod rozwagę wszystkim nauczycielom, których czeka nauczanie wiedzy o społeczeństwie i ewentualny wybór obudowy dydaktycznej do tego przedmiotu. Sądzę, że szczególnie usatysfakcjonowani powyższym wyborem będą ci pedagodzy, dla których jednym z celów w pracy zawodowej jest twórcza współpraca z uczniami oparta o nowatorskie, aktywizujące metody nauczania.

ŹRÓDŁA

ADAM MIODOWSKI

Sprawozdanie stenograficzne z posiedzenia Sejmu Ustawodawczego Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 4 kwietnia 1922 r. w sprawie przewłaszczeń w majątku Dojlidy

Na przełomie lat 1921/1922 dokonął się proces przewłaszczenia należących do Zofii hrabiny Rudigerowej podbiałostockich dóbr Dojlidy. W pierwszej fazie przekształceń własnościowych majątek przejęło dwóch nabywców instytucjonalnych rodem z Krakowa, tj. Polsko-Amerykański Bank Ludowy oraz Towarzystwo Przemysłowo-Leśne „Dojlidy”. Ostatecznie jednakże podbiałostockie włości stały się własnością Rafała Jerzego księcia Lubomirskiego¹. Ogólnopolski rozgłos transakcje dojlidzkie zyskały za sprawą dziennikarskiej dociekliwości.

Wywołane przez prasę zainteresowanie okolicznościami pierwszego przewłaszczenia Dojlid, niedługo po ukazaniu się październikowej serii publikacji „Nowego Dziennika Białostockiego” udzieliło się również posłom do Sejmu Ustawodawczego. Na posiedzeniu izby poselskiej 28 października 1921 r. poseł Stanisław Hellich wniósł w imieniu 15 posłów

z klubu Narodowej Partii Robotniczej interpelację do prezesa Rady Ministrów, w sprawie celowego obniżenia dochodów Skarbu Państwa przy sprzedaży majątków ziemskich i unikania rządowej parcelacji w województwie białostockim. Dwa tygodnie później 15 listopada 1921 r. posłowie z klubów Związku Ludowo-Narodowego, Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Pracy i Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego zgłosili na posiedzeniu izby poselskiej wniosek nagły „(...) w sprawie zabezpieczenia interesów Skarbu Państwa przy przenoszeniu tytułów własności, a w szczególności zbadania, czy Skarb Państwa nie poniósł strat przy nabyciu dóbr Dojlidy, w powiecie białostockim przez Polsko-Amerykański Bank Ludowy”². Sprawa wyraźnie nabrała tempa z chwilą gdy większość sejmowa poparła wniosek trzech klubów zakładający rozpatrzenie całej sprawy w trybie nagłym. Zgodnie z regulaminem obradowania, Sejm Ustawodawczy podejmując tego typu uchwałę uznawał niejako, iż wyjaśnienie tej sprawy ma pierwszeństwo przed innymi problemami.

Nie poprzestając na zgłoszeniu powyższego wniosku posłowie z klubu Związku Ludowo-Narodowego złożyli 17 grudnia 1921 r. dwie interpelacje, pierwszą do prezesa Rady Ministrów zaś drugą do prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa. Umieszczenie w nich informacji o stanie faktycznym sprawy zawierały, poza znanymi z interpelacji Narodowej Partii Robotniczej i wspólnego wniosku trzech klubów poselskich zarzutami, zupełnie nowe fakty. Pojawiła się mianowicie sugestia, iż „(...) niektórzy członkowie rządu uciekali się do osobistych swoich wpływów dla spowodowania wydania przez Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku pozwolenia na przewłaszczenie Dojlid”. Poza tym sugerowano, że prezes Głównego Urzędu Ziemskiego Władysław Kiernik był akcjonariuszem Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, albowiem wiosną 1920 r. podpisał jego prospekt o subskrypcji akcji. Trzeci z listy nowych zarzutów stanowił po-

chodną podejrzenia o podaniu w akcie notarialnym ceny zakupu niższej od faktycznie zapłaconej Zofii hr. Rudigerowej. Interpelację kończyły wysnute z powyższych zarzutów trzy pytania o stan faktyczny sprawy. Interpelanci wyraźnie akcentowali, iż szczególnie interesuje ich „(...) kwestia nacisku wywieranego przez niektórych członków rządu na podwładne urzędy przy sprzedaży Dojlid Bankowi Ludowemu”³.

Trzecia dotycząca Dojlid interpelacja posłów Jana Smoły, Józefa Kotnisa i innych z klubu PSL. Wyzwolenie wpłynęła do prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, zawierając pytanie, czy wiadomym mu jest, że Polsko-Amerykański Bank Ludowy, sprzedał Dojlidy Rafałowi Jerzemu ks. Lubomirskiemu i czy w związku z tym prezes odebrał temu bankowi koncesję na działalność parcelacyjną⁴.

Premier Antoni Ponikowski, który po ustąpieniu rządu Wincentego Witosa utworzył we wrześniu 1921 r. gabinet fachowców, bazujący wszakże na poparciu sejmowego centrum, w tym i PSL Piast, udzielił 22 lutego 1922 r. pisemnej odpowiedzi na poselskie interpelacje. Odpowiadając na interpelację posłów z klubu Narodowej Partii Robotniczej, premier powołał się na opinie ministra skarbu Jerzego Michalskiego oraz prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego W. Kiernika. Po otrzymaniu tej odpowiedzi interpelanci uznali całą sprawę za wyjaśnioną. Zupełnie inaczej



Wojciech Trapczyński

na przesłaną im odpowiedź premiera zareagowali posłowie z klubu Związku Ludowo-Narodowego. Na 296 posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego w dniu 4 kwietnia 1922 r. ku ogólnemu zaskoczeniu poseł Witold Staniszkis wystąpił z wnioskiem o otwarcie dyskusji nad odpowiedzią prezesa Rady Ministrów na interpelację jego klubu w sprawie prze-właszczeń dojlidzkich.

Poniżej prezentowane są przechowywane w Bibliotece Sejmowej fragmenty stenogramu z 296 posiedzenia Sejmu Ustawodawczego odzwierciedlające częściowo przebieg dyskusji w powyższej sprawie.

Marszałek⁵: Przystępujemy do nr. 9 porządku dziennego: interpelacja Zw. L. N. w sprawie sprzedaży majątku Dojlidy Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu. Głos ma p. Staniszkis.

P. Staniszkis⁶:

Dn. 17 grudnia u. r. Zw. L. N. wniósł interpelację do p. Prezydenta Ministrów i p. Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa w sprawie wywierania wpływu przez niektórych członków Rządu na urzędy podwładne przy sprzedaży majątku Dojlidy (...).

Otrzymałmy odpowiedź na naszą interpelację tylko od p. Prezydenta Ministrów. Odpowiedź ta, jak zaznaczyłem wyżej, była oparta na urzędowym wyjaśnieniu, udzielonem p. Prezydentowi Ministrów przez Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. Natomiast nie otrzymaliśmy odpowiedzi od p. Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa, do którego interpelacja również była skierowana (Głos: Boi się). Jeżeli p. Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa opierał się w swojej działalności ściśle na art. 17 ustawy o Najwyższej Izbie Kontroli, to Sejm będzie musiał wezwać Prezesa Najwyższej Izby Kontroli Państwa do złożenia szczegółowego sprawozdania z dochodzeń w tej sprawie prowadzonych.

Te wszystkie względy, o ile mi się zdaje, są dość ważne, ażeby skłonić Wysoką Izbę do otwarcia dyskusji nad odpowiedzią na naszą interpelację. W tej myśli składam wniosek: Sejm uchwala otwarcie dyskusji nad odpowiedzią p. Prezydenta Ministrów na interpelację Zw. L. N. w sprawie udzielenia pozwolenia na sprzedaż Dojlid.

Marszałek: Stawiam najprzód pod głosowanie kwestię, czy ma być otwarta rozprawa nad odpowiedzią na interpelację.

Proszę Posłów, którzy są za otwarciem rozprawy, ażeby wstali. Stoi większość, rozprawa otwarta⁷.

Marszałek: Głos ma p. Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego.

Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego Kiernik⁸:

(Głos: Panu nikt nie uwierzy, p. Witos: Nie masz Pan prawa tego mówić! p. Bryl: Milcz Pan! Wrzawa).

Wysoki Sejmie! W sprawie, która obecnie jest omawiana, należy rozróżnić trzy strony. Pierwsza strona to jest sprawa Skarbu, dotycząca rzekomo fikcyjnej ceny kupna Dojlid, poruszona w interpelacji p. Hellicha i tow. W tę stronę spawy wchodzić nie będę, aczkolwiek ta strona właśnie najwięcej wzbudziła niepokojów wśród opinii publicznej i z tego powodu zgłoszony został także wniosek nagły Klubu Zw. L. N., a nie będę odpowiadać dlatego, że p. Minister Skarbu w swojej odpowiedzi tę rzecz dostatecznie wyczerpał i ta strona sprawy nie dotyczy Głównego Urzędu Ziemskiego, gdyż nie jest rzeczą Głównego Urzędu badać, czy rzeczywista cena została przez strony w kontakcie podana, ale badać ze stanowiska przepisów obowiązujących Główny Urząd Ziemski, badać, czy cena ta nie jest spekulacyjnie wygórowaną. (Wrzawa. P. Rudnicki: Dla własnej kieszeni! Prezes Kiernik: Zagłębij Pan do własnej kieszeni! P. Bresliński: Co to jest, żeby urzędnik tak mówił do posła? Prezes Kiernik: Za każde słowo pociągnę Pana do odpowiedzialności. P. Fiołka: Polsko-Amerykańskie towarzystwo bokserów! Wrzawa) (...)

Druga strona tej sprawy, to jest legalność urzędowania Urzędów Ziemskich odnośnie do Dojlid. Trzecia skierowana przeciw mojej osobie, jako Prezesowi Głównego Urzędu Ziemskiego, wyraża się w zarzucie, jakoby moje stanowisko urzędowe wyzyskiwał dla wywierania osobistego wpływu.

Ponieważ dwie te ostatnie sprawy częściowo się łączą, odpowiem na nie łącznie (...)

Jeżeli zaszły w ogóle jakiekolwiek nieprawidłowości, to mogłyby chyba nastąpić w Okręgowym Urzędzie Ziemskim w Białymstoku, jednakże wedle mojego zapamiętania, jakkolwiek nie chcę bronić postępowania w dalszej fazie sprawy Prezesa, a właściwie pełniącego obowiązki Prezesa Okręgowego Urzędu Ziemskiego w Białymstoku (Głos: Chce Pan cały ciężar od-



Witold Staniszkis

powiedzialności na niego zrzucić), to jednakże w tym wypadku Okręgowy Urząd Ziemski działał legalnie, albowiem twierdzenie Prezesa Najwyższej Izby Kontroli, jakoby Bank nie mógł jeszcze wówczas nabywać własności, jest, moim zdaniem, nietrafne i niesłuszne, Bank bowiem od chwili uzyskania koncesji przez komitet założycielski, istniał prawnie i ten komitet, przez osoby, reprezentujące go, mógł czynności prawne zawierać, z tem, że czynności te oczywiście następnie przez Radę Nadzorczą miały być zatwierdzone. Proszę dalej zważyć, że przechodzi majątek z rąk niemieckich w ręce polskie. (Śmiech na prawicy)

Jeżeli chodzi o stanowisko Głównego Urzędu Ziemskiego, to dla nas jest miarodajną rzeczą, czy następuje pozbycie majątków w całości, czy też przez ich podział i uszczuplenie w ten sposób zapasu ziemi, względnie uchylenie się od reformy rolnej. Majątek w danym wypadku przechodził w całości z rąk jednych do drugich, a zatem ze stanowiska ustawy o reformie rolnej nie było żadnych powodów do przeszkodzenia, względnie odmówienia zezwolenia prośbie właściciela, albowiem fakt, czy osoba ta czy inna jest właścicielem majątku, nie uchyla, nie utrudnia i nie przeszkadza. Urzędowi Ziemskiemu w zastosowaniu prawa o przymusowym wykupie. Inna rzecz, gdyby majątek był sprzedawany częściowo, albo pojedynczymi folwarkami, bo wtedy mogłaby być mowa o naruszeniu prawa wykupu ponad maximum. (...)

Nie chcę i nie myślę wcale bronić Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, ale odpowiadam p. Prezesowi Najwyższej Izby Kontroli na zarzuty, które był tak łaskaw skierować pod moim adresem i podał dane, nie zażądawszy przedtem ode mnie jakichkolwiek wyjaśnień. P. Prezes Najwyższej Izby Kontroli skierowuje pytania do Okręgowego Urzędu, a nie uważa za stosowne zapytać się szefa władzy centralnej, który jest odpowiedzialny za podległe mu urzędy. Muszę to powiedzieć, chociaż mi to bardzo przykro, gdyż nie chciałbym, ażeby w tym Wysokim Sejmie w jakikolwiek sposób autorytet Izby Kontroli Państwa był zachwiany (Wrzawa). Panowie darują, tu nie chodzi tylko o Główny Urząd Ziemski; interpelacja jest skierowana przeciwko mojej osobie, narusza moją osobistą cześć i dlatego Panowie pozwolą, że ja będę bardziej otwartym, niż bym chciał być, ze względu na stosunek do Izby Kontroli Państwa. P. Prezes Izby nie był łaskaw odnieść się do mnie i zażądać wyjaśnień na zarzuty, na wnioski oskarżające, które tu przedstawił, natomiast – nie wiem, czy z własnej inicjatywy, czy za wiedzą p. Prezesa, znalazł się w Głównym Urzędzie Ziemskim urzędnik tejże Izby Kontroli, którego nazwisko mogę podać i który pod moją nieobecność zwrócił się do p. Wiceprezesa Głównego Urzędu Ziemskiego, prosząc, ażeby potwierdził, że p. Kiernik przecież wywierał nacisk na Okręgowy Urząd Ziemski w Białymstoku (Wielka wrzawa na ławach ludowych. P. Szmigiel: Ty stary łajdaku! P. Witos: Bandyckie metody!).

Marszałek: Przywołuję p. Szmigla do porządku.

P. Kiernik:

Otóż stosownie do mego polecenia, komisarz ziemski dokonał opisu majątku Dojlidy i sprawa została zwrócona do Powiatowej Komisji Ziemskiej dla wydania opinii co do tego przymusowego wykupu. Odebranie zaś upoważnienia Polsko-Amerykańskiemu Bankowi Ludowemu do parcelacji stało się bezprzedmiotowym, albowiem Polsko-Amerykański Bank Ludowy pismem, na moje ręce skierowanym, oświadczył, że wobec ataków, które go spotkały, z powodu Dojlid, rezygnuje z upoważnienia, udzielonego mu przez G. U. Z. do parcelacji.

Panowie tutaj wspomnieli o tem i przed chwilą Panowie byli łaskawi mi przypomnieć, że G. U. Z. powinien był nie po-

zwolić Okręgowi Białostockiemu na przeniesienie własności Dojlid na rzecz Banku, ponieważ, jak to p. Prezes Izby Kontroli Państwa nam odczytał, majątek ten był własnością niemieckiej obywatelki i miał podlegać likwidacji w myśl ustawy z 15 lipca 1920 r.

Przed wszystkim fakt, czy p. Rudgierowa, o której nigdy nie słyszałem, jest obywatelką polską, czy niemiecką, nie był i nie jest mi wiadomy (Głos: Bardziej wiedział). Jeżeli Okręgowy Białostocki Urząd Ziemski o tem wiedział, to powinien był na to zwrócić uwagę. Muszę jednak stwierdzić, że nie jest to tak łatwa sprawa z temi miliardowymi wartościami, które się miało przysporzyć Skarbowi Państwa, bo na podstawie ustawy likwidacja następuje przede wszystkim przez wezwanie właścicieli, obywateli niemieckich, żeby sprzedali odnośny majątek pewnej wskazanej osobie, będącej obywatelem polskim. Skarb Państwa i p. Minister Skarbu nie mają na to w tej chwili środków, żeby wydawać dziesiątki i setki milionów na kupno majątków; ja bym poszedł chętnie w tym kierunku, ze względu chociażby na kolonizację na zachodzie lub na wschodzie, ale na to trzeba kredytów, a Rząd stoi na stanowisku, że likwidacja ma się odbyć nie przez kupowanie majątków przez Rząd, ale przez obywateli polskich. Nic innego i tu się nie stało. (Wrzawa). Czy Panom się podoba instytucja, czy nie podoba, to jest co innego, ale faktem jest, że Bank Polsko-Amerykański był i jest instytucją polską. Dziś może jest obciążona w opinii Panów, wówczas nie była, bo dopiero rozpoczynała swoje czyn-



Władysław Kiernik



Juliusz Poniatowski

ności i Okr. U. Z. postąpił zgodnie z ustawą, jeżeli pozwolił na przeniesienie własności. (...)

Rozumiem doskonale, że interpelacja p. Staniszkisa miała na celu nie tyle oświecenie sprawy, ile uderzenie we mnie dlatego, że jestem nieprzyjemnym niektórym sferom z powodu, iż ściśle stoję na stanowisku ustawy jednomyślnie przez Sejm uchwalonej o wykonaniu reformy rolnej. Jeśli Panowie twierdzą, że łamię ustawę, to wystąpię z frontowym atakiem przeciw mnie i udowodnię mi to, a wtedy będziemy grę równą prowadzić; nie godzi się jednak krytym sztychem uderzać w człowieka, którego, dlatego, że się go nienawidzi, chce się ze czci obedrzeć. (Brawa na ławach ludowych). Można mi zarzucać różne rzeczy, ale nie wolno ani p. Staniszkisowi, ani nikomu innemu, zarzucać mi nieuczciwości. Dlatego, jeśli p. Staniszkis zapytuje, czy ja wywierałem nacisk w tym kierunku na urzędy ziemskie, ażeby wyzyskać swoje stanowisko urzędowe na korzyść jakichkolwiek instytucji i Polsko-Amerykańskiego Banku Ludowego, co więcej, skoro p. Staniszkis nie zadowolili się odpowiedzią Prezydenta Ministrów na interpelację i zażądał postawienia jej, na porządku dziennym, podtrzymując widocznie w złej wierze swoje złośliwe zarzuty (*Marszałek dzwoni*: Nie wolno Panu zarzucać posłowi złej wiary) przeciw mnie skierowane, wy-stosowałem pismo do p. Marszałka, w którym, w myśl art. 66 regulaminu, proszę o przekazanie tej sprawy sądowi honorowemu, (ks. Lutosławski: Prokuratorowi!) aby

p. Staniszkis miał możliwość przedłożenia dowodów i wykazania, czy i w jakichkolwiek sprawach wywierał nacisk na jakiegokolwiek władze, podległe mi, i wyzyskałem swoje stanowisko służbowe.

Marszałek: Podczas przemówienia p. Kiernika poseł Szmigiel użył niesłychanego wyrażenia pod adresem Prezesa Izby Kontroli. – Żałuję, że regulamin na nic innego mi nie pozwolił, jak tylko na przywołanie posła do porządku. To też będę starał się o zmianę obecnego regulaminu, iżby używanie podobnych wyrażań nadal było uniemożliwione.

Głos ma p. Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa.

Prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa Żarnowski:

Wysoki Sejmie! W tem co odczytałem nie było ani jednego słowa obwinienia p. Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego. W ostatnim moim przemówieniu zaznaczyłem, że wszystko to, co było tu ogłoszone Panom Posłom (*Głos na ławach ludowych*: Było inspirowane!) wyciągnięte zostało tylko z aktów, dowodów i dokumentów. Żadnych dochodzeń śledczych, badań itd. myśmy nie robili, bo na to prawa nie mamy; tego nie robimy i robić nie będziemy. To tylko jest wzięte z dowodów i aktów, których daty i numery cytowałem. (*Wrzawa*). Powiedziałem, że na tem się ograniczam. Będę bardzo rad, jeżeli p. Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego wyjaśni wszystkie nieporozumienia, jakie wynikły z tych aktów i dowodów, jakie zestawiono. (...)

Powiem jeszcze, że przeciwko osobie p. Kiernika, ani polityce, którą on prowadzi, najmniejszego zarzutu, ani niechęci nie mam i będę rad, jeżeli Prezes Głównego Urzędu Ziemskiego przytoczy wyjaśnienia, które Wysoki Sejm doprowadzą do wniosku, że ta cała sprawa była załatwiona poprawnie.

Marszałek: Głos ma p. Poniatowski.
P. Poniatowski:

Wysoka Izbo! Niewątpliwie w tej sprawie trzeba rozróżnić zagadnienia: jedno dotyczące działalności instytucji parcelacyjnych, drugie samego Głównego Urzędu Ziemskiego. (...)

Proponuję przeto rezolucję następującą:

1. Sejm wzywa Rząd, aby wszystkim instytucjom parcelacyjnym unieważnił koncesje;
2. Sejm stwierdza, że udzielenie przez Urząd Ziemski Polsko-Amerykańskiemu

Bankowi Ludowemu, jako instytucji parcelacyjnej, zezwolenia na spekulacyjną sprzedaż w jedne ręce majątku Dojlidy, świeżo kupionego dla celów parcelacyjnych, uważa za szkodliwe dla państwowej polityki rolnej, a wobec tego Sejm nie ma zaufania do polityki agrarnej obecnego Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego (*Oklaski*).

Marszałek: Głos ma poseł Staniszkis.
P. Staniszkis:

Na wstępie muszę zaznaczyć, że p. prezes Głównego Urzędu Ziemskiego zazwyczaj mnie oskarżeniem, że specjalnie ja nie mam do niego zaufania, i pomimo wyjaśnień udzielonych przez p. Prezesa Gabinetu, że zarzuty, poprzednio postawione p. Kiernikowi, są właśnie przeze mnie podtrzymywane. Otóż p. prezes Kiernik czyni mnie osobiście odpowiedzialnym za owe zarzuty i wzywa mnie przed sąd honorowy. Ten jego krok jest nieuzasadniony już z tego powodu, że interpelacja została zgłoszona przez cały klub poselski Związku Ludowo-Narodowego, z którym oczywiście ja jako członek solidaryzuję się, jeśli jednak p. prezes Kiernik chciał mnie tem zastraszyć, to strzał był zupełnie chyby. (...)

Jeśli chodzi o kwestię parcelacji prywatnej, to ja, jak Panowie wiedzą, stoję na odmiennym stanowisku niż poseł Poniatowski; stoję na stanowisku, że dopuszczenie parcelacji prywatnej jest konieczne, tylko musimy pilnować, ażeby nadzór nad tą parcelacją prywatną był w należyty sposób zorganizowany. Przytaczałem w swoim czasie przykłady nadmiernych cen, pobieranych właśnie przez te organizacje parcelacyjne, które mienią się być obrońcami interesów ludu, i z tego powodu uważam, że sprawa ta powinna być poddana rewizji (*Wrzawa i różne okrzyki. P. Putek*¹⁰: Kanalia! P. Bryl¹¹ uderza p. Putka. Głosy: Biją się w Sejmie! Bandyci!).

Marszałek: Wobec nieparlamentarnego zachowania się p. Bryla, wykluczam go na 5 posiedzeń. (*Oklaski. P. Rataj*: Proszę o głos, Panie Marszałku! *Głos*: Bryl jest jeszcze na sali. *Inny głos*: Wnoszę o zamknięcie posiedzenia). Wzywam posła Bryla jeszcze raz, aby opuścił salę. Zarządzam przerwę na 5 minut.

(*Po przerwie*).

Jak słyszę p. Putek nazwał p. Bryla kanalia. Wobec tego przywołuję p. Putka do porządku. Głos ma p. Staniszkis.

P. Staniszkis: Ponieważ ta druga kwestia, przedstawiona przez p. Poniatowskiego, jest kwestią zasadniczą, która nie może być rozstrzygnięta doraźnie rezolucją, ale musi być ujęta w formę pewnej noweli, która by odbierała instytucjom prywatnym prawo parcelacji, i musi być rozpatrzona przez komisję, sądzę, że dzisiejsza dyskusja powinna być zakończona tylko wnioskiem, któryby ustosunkował Izbę do oświadczenia, wyjaśnienia i odpowiedzi p. Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego i nasze stanowisko wyrazimy we wniosku następującym:

„Sejm nie przyjmuje do wiadomości odpowiedzi p. Prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego”.

Głos zabrali jeszcze posłowie: Józef Putek (PSL Wyzwolenie), Józef Bryl i Józef Kowalczyk (obaj PSL Piast), Jan Woźnicki (PSL Wyzwolenie), Maciej Rataj (PSL Piast), Kazimierz Bagiński (PSL Wyzwolenie), Jędrzej Moraczewski (PPS). Sejm odpowiedzi prezesa Głównego Urzędu Ziemskiego nie przyjął!

¹ Kulisy skomplikowanego procesu przewłaszczenia dóbr dojlidzkich odnotowane zostały w następujących publikacjach: A. Miodowski: Przewłaszczenia dóbr dojlidzkich na przełomie 1921/1922 roku, „Studia Podlaskie”, t. 7, Białystok 1997; tegoż: Sprawa dojlidzka na tle parlamentarnej rozgrywki politycznej przełomu 1921/1922 roku, „Białostoczczyzna”, nr 3, 1997; tegoż: Echa prasowe sprawy dojlidzkiej, „Białostoczczyzna”, nr 4, 1997; tegoż: Sprawa dojlidzka na forum Sejmu Ustawodawczego, „Białostoczczyzna”, nr 3, 1998.

² Sejm Ustawodawczy RP. Druki. Druk nr 3124 z 1921 r.

³ Sejm Ustawodawczy RP. Spr. sten. z posiedzenia 4.04.1922 r.

⁴ Sejm Ustawodawczy RP. Spr. sten. z posiedzenia 10.02.1922 r. i 4.04.1922 r.

⁵ Chodzi o Wojciecha Trąpczyńskiego, członka Związku Ludowo-Narodowego.

⁶ Chodzi o Witolda Staniszkisa posła Związku Ludowo-Narodowego.

⁷ Pierwszym mówcą, który zabrał głos był prezes Najwyższej Izby Kontroli Państwa Jan Żarnowski. Trzonem jego wystąpienia w tej części dyskusji było odczytanie pisma przesłanego marszałkowi Sejmu Ustawodawczego w odpowiedzi na interpelację Związku Ludowo-Narodowego.

⁸ Chodzi o Władysława Kiernika, członka PSL Piast.

⁹ Chodzi o Juliusza Poniatowskiego posła PSL Wyzwolenie.

¹⁰ Chodzi o Józefa Putka posła PSL Wyzwolenie.

¹¹ Chodzi o Jana Bryla posła PSL Piast.

WOJCIECH ŚLESZYŃSKI

Zmiany nazw ulic w Białymstoku, Łomży i Sokółce w okresie okupacji sowieckiej 1939-1941

Po aneksji ziem wschodnich II Rzeczypospolitej we wrześniu 1939 roku władze sowieckie przystąpiły do działań zmierzających do unifikacji zajętych obszarów. Zainicjowana już od pierwszych dni okupacji szeroka akcja propagandowa i indoktrynacyjna wsparta działaniami NKWD, nie pozostawiała złudzeń co do charakteru nowej władzy. Po uporaniu się z najważniejszymi problemami (wyborami do Zgromadzenia Ludowego, a następnie formalnym przyłączeniem ziem północno – wschodnich II Rzeczypospolitej do BSRS w październiku/listopadzie 1939 r.), podjęto działania zmierzające do sowietyzacji wszystkich dziedzin życia.

Do zmiany nazw ulic na Białostoczczyźnie przystąpiono na początku 1940 roku. Dotychczasowi patroni reprezentujący polską kulturę i tradycję, podobnie jak daty najważniejszych wydarzeń narodowych (3 Maja, 11 Listopada), byli nie do zaakceptowania przez system komunistyczny. Nowe nazwy miały stać się odbiciem nowej wprowadzanej rzeczywistości, w której szczególnie nacisk kładziono na wydzźwięk propagandowy. Nazewnictwo podporządkowane zostało tylko jednemu celowi – propagowaniu sowieckiego systemu wartości. Narzucenie obcych nazw placom i ulicom było jeszcze jednym czynnikiem zmierzającym do całkowitego zniewolenia umysłów. Przy ustalaniu nazw wyraźnie górę wzięły czynniki ideologiczne nad funkcjami informacyjnymi i użytkowymi. Tradycyjne nazwy białostockich ulic *Kościelna* czy *Skorupska* zastąpiono imionami bohaterów sowieckich. Zmianie uległy również nazwy nie pasujące do nowej „świełtanej” rzeczywistości. I tak w Białymstoku z *Ciasnej* uczyniono *Swobodną*, a w Łomży z *Krzywego Koła* – 8 Marca. Dzięki wymianie nazw placów i ulic, miasta Białostoczczyzny upodobały się do miast sowieckich, co w konsekwencji prowadziło do

likwidacji indywidualnego charakteru poszczególnych miejscowości.

Do pewnych korekt w nazewnictwie ulic miało dojść w drugiej połowie 1940 roku, po zmianie kursu władz sowieckich w stosunku do Polaków. Przygotowujący odpowiednie sprawozdanie dla Sekretarza Komitetu Obwodowego KP(b)B w Białymstoku – Igajewa, autor opracowania Matanson postulował „rehabilitację” takich osób jak: Grottger, Kochanowski, Konopnicka, Puławski czy Słowacki¹. Było to nie tyle nawiązanie do tradycji polskiej, co próba wykorzystania tych osób w propagandzie komunistycznej, czyniąc ją tym samym łatwiejszą do zaakceptowania przez obywateli.

W praktyce zmiana nazewnictwa ulic przyniosła wiele komplikacji w codziennym życiu. Przyzwyczajonym do przedwojennych nazw mieszkańcom trudno było zaakceptować nowych bohaterów. Sytuacji nie ułatwiała też sama administracja sowiecka, która co prawda zdołała usunąć stare tablice, jednak w zamian nie zamianiała nowych².

Zamieszczając poniżej cztery dokumenty sowieckie przedstawiające spisy zmiany nazw ulic w Białymstoku, Łomży i Sokółce w latach 1939-1941. Liczę, iż zaprezentowany materiał w znacznym stopniu przyczyni się do aktywizacji badań onomastycznych na Białostoczczyźnie.

¹ Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Obwodu Grodzieńskiego w Grodnie, sygn. f. 6195, o. 1, dz. 137, k. 2. Jaka była ostateczna decyzja obwodowych władz obwodowych w Białymstoku, co do przywrócenia niektórych tradycyjnych nazw polskich, niestety nie wiemy. Prawdopodobnie zgodnie z nowymi wytycznymi część nazw ulic, którym patronowali Polacy – kreowani przez propagandę sowiecką na prekursorów ruchu socjalistycznego i komunistycznego, została przywrócona.

² Zakład Historii Ruchu Ludowego, Archiwum Prof. S. Kota, sygn. 97, k. 174.



Dokument 1

Postanowienie Miejskiego Komitetu Wykonawczego w Białymstoku

8 stycznia 1940 r. m. Białystok

Wychodząc naprzeciw zapotrzebowaniu pracujących miasta Białegostoku (Konferencji Związku [Przemysłu – WS] tekstylnego, spożywczego, budowlanego i zebrania przedstawicieli rad robotniczych) o zmianę nazw ulic, w celu usunięcia z nich nazwisk tych ludzi, którzy uciskali narody Białorusi Zachodniej,

Miejski Komitet Wykonawczy postanawia zadośćuczynić prośbie pracujących i zmienić nazwy następujących ulic:

1. Piłsudskiego łącznie z Kilińskiego i Rynkiem Kościuszki (na) - Sowiecką
2. Pierackiego i Nowowarszawską - Armii Czerwonej
3. Sienkiewicza i Wasilkowską - Lenina
4. Dąbrowskiego - Czapajewa
5. Sobieskiego - Marksa
6. Piasta - Gorkiego
7. Żwirki i Wigury - Czapajewa
8. Kościelną - Tokstoj
9. Branickiego - Szczorsa
10. Jagiellońską - 8 Marca
11. Park 3 Maja i Al. 11 Listopada - 17 Września
12. Legionową - Lotniczą
13. Rabińską - Majakowskiego
14. Harcerską - Sportową
15. Smutną - Włodarską
16. Jerozolimską - Czerwona Gwiazda
17. Ordynacką - P. Osipienki
18. Bożniczą - Papanińską
19. Św. Rocha - Październikową
20. Palestyńską - P. Luksemburga
21. Sienną - Czerniszewskiego
22. Żydowską - Międzynarodową
23. Kupiecką - Proletariacką
24. Szlachecką - Kotłochowicką
25. Świętojańską - Kominternu
26. Hetmańską - K. Libknechta
27. Poznańską - Dzierżyńskiego
28. Słonimską - Kirowa
29. Kaprańską - Czołgową
30. Wersalską - Moskiewską
31. Bema - Komsomolską
32. Grunwaldzką - Uryckiego
33. Częstochowską - Rewolucyjną
34. Radzywiłłowską - 1 Maja
35. Waszyngtona - Engelsa
36. Antoniukowską - Ostrowskiego
37. Skorupską - Krupskiej

Polecić Wydziałowi Komunalnemu usunąć tablice z dawnymi nazwami i wywiesić nowe. Całą pracę należy zakończyć najpóźniej do 20 stycznia 1940 r.

Kontrolę wykonania powyższego postanowienia nakazuje się organom Milicji Miejskiej

Przewodniczący Miejskiego Komitetu Wykonawczego
m. Białegostoku – Sienkiewicz
Sekretarz Miejskiego Komitetu Wykonawczego – Okuń

Maszynopis, język oryginału - rosyjski.
Źródło: Państwowe Archiwum Obwodu Grodzieńskiego w Grodnie, sygn. f. 292, o. 1, dz. 12, k. 1. (kopia dokumentu znajduje się także w Regionalnym Ośrodku Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Białymstoku).

Dokument 2

**Postanowienie Miejskiego Komitetu Wykonawczego w Białymstoku z dnia 18 kwietnia 1940 r.
O zmianie nazw ulic miasta Białegostoku**

W uzupełnieniu wcześniejszego postanowienia o zmianie nazw ulic z dnia 8.01.1940 r., Miejski Komitet Wykonawczy postanawia zmienić nazwy następujących ulic:

- | | |
|-----------------------|---------------------|
| 1. Polna | - Polna |
| 2. Nowy Świat | - Świerdłowa |
| 3. Giełdowa | - Leningradzka |
| 4. Orlicz – Dreszera | - Kotowski |
| 5. Żołnierska | - Czerwonej Gwardii |
| 6. Mazowiecka | - Mazowiecka |
| 7. Malinowskiego | - Miasnikowa |
| 8. Mariańskiego | - Furmanowa |
| 9. Piłsa X | - Moprowska |
| 10. Ułańska | - Ułianowa |
| 11. nazwa nieczytelna | - Kooperatywna |
| 12. Wiktorii | - Kułbyszewa |
| 13. Wołowa | - Chaturina |
| 14. Wojskowa | - Osowachilu |
| 15. Zamojska | - Siedowa |
| 16. Czarnieckiego | - Błagojew |
| 17. Gdańska | - S. Łazo |
| 18. Księżca | - Gorbujowa |
| 19. Łódzka | - S. Razina |
| 20. Ostrołęcka | - Bielińskiego |
| 21. Sandomierska | - Łomonosowa |
| 22. Serwitutowa | - Glinki |
| 23. Siedlecka | - Migurika |
| 24. Sieradzka | - Pierekowska |
| 25. Świętokrzyska | - S. Stalskiego |
| 26. Konduktorska | - Konduktorska |
| 27. Prowiantowa | - Prowiantowa |
| 28. Ślusarska | - Ślusarska |
| 29. Płaska | - Płaska |
| 30. Kobryńska | - Kobryńska |
| 31. Gruntowa | - Gruntowa |
| 32. Młynowa | - Młynowa |
| 33. Sosnowa | - Sosnowa |
| 34. Stoleczna | - Czajkowskiego |
| 35. Czwartaków | - N. Danczenki |
| 36. Tęczowa | - Połocka |
| 37. Wesoła | - Wesoła |
| 38. Szpitalna | - Szpitalna |
| 39. Podleśna | - Podleśna |
| 40. Stolarska | - Stolarska |
| 41. Ogrodowa | - Ogrodowa |

- | | |
|-------------------------|------------------------------|
| 42. Zjazd | - Wyborcza |
| 43. Szosa Południowa | - Szosa Zwierzyńska |
| Szosa Południowa | - Szosa Wschodnia |
| 44. Szosa Obwodowa | - Szosa Północna |
| Szosa do Zielonej | - Szosa Południowo-Zachodnia |
| 45. Szosa do Zambrowska | - Szosa Południowo-Zachodnia |

Polecić Wydziałowi Komunalnemu usunąć tablice z dawnymi nazwami i wywiesić nowe.

Pracę należy zakończyć do 1 maja 1940 roku.

Przewodniczący Miejskiego Komitetu Wykonawczego
m. Białegostoku – Gorelik

Sekretarz Miejskiego Komitetu Wykonawczego
m. Białegostoku – Okuń

Maszynopis, język oryginału - rosyjski
Źródło: Państwowe Archiwum Obwodu Grodzieńskiego w Grodnie, sygn. f. 292, o. 1, dz. 12, k. 2.

Dokument 3

Postanowienie Miejskiego Komitetu Wykonawczego w Łomży z dnia 18 stycznia 1940 roku.

O zmianie nazw ulic w Łomży!

Uwzględniając żądania pracujących m. Łomży (zebrania robotników fabryki maszyn rolniczych i 2-ch tartaków i innych) zmienienia nazwy ulic, w celu usunięcia z nich nazwisk tych ludzi, którzy uciskali narody Białorusi Zachodniej.

Postanowiono: Zadośćuczynić prośbie pracujących i zmienić nazwy następujących ulic:

- | Dawna nazwa | Zmieniona nazwa |
|------------------------|--------------------------|
| 1. Aleja Piłsudskiego | - Aleja 17-tego Września |
| 2. Aleja Legionów | - Czerwonoarmijska |
| 3. Generała | - Leninowska |
| Młota – Fijałkowskiego | - M. Ostrowskiego |
| 4. Bernartowicza | - Kultury Fizycznej |
| 5. Generała | - Włodarskiego |
| Orlicz – Dreszera | - M. Gorkiego |
| 6. Jana z Kolna | - Sadowa |
| 7. Berka Joselewicza | - Czerniszewskiego |
| 8. Leona Kaliwody | - K. Libknechta |
| 9. Kapucyńska | - K. Marksa |
| 10. Kaznodziejska | - Komsomolska |
| 11. Stacha Konwy | - Czapajewa |
| 12. Świętego Mikołaja | - Uryckiego |
| 13. Mościckiego | - Sowiecka |
| 14. Piękna – POW | - Proletariacka |
| 15. Pierackiego | - Kominternowska |
| 16. Rządowa | - Kirowa |
| 17. Senatorska, | - Międzynarodowa |
| łącznie z Zdrojową | - Krupskiej |
| 18. Żwirki i Wigury | - Październikowa |
| 19. Żydowska | - 8 Marca |
| 20. Stefana Okrzei | - Dzierżyńskiego |
| 21. 3 Maja | - Szczorsa |
| 22. Krzywe Koło | |
| 23. Kierzkowa, | |
| łącznie z Pocijową | |
| 24. Woźniowska | |

- | | |
|-----------------|--------------|
| 25. Giełczyńska | - Włociańska |
| 26. Rybaki | - Nadbrzeżna |
| 27. Długa | - Engelsa |

Polecić Wydziałowi Komunalnemu usunięcie tabliczek z dawnymi nazwami i wywieszenie nowych. Całą tę pracę zakończyć najpóźniej do 1 – ego lutego 1940 roku.

Obowiązek kontroli nad wykonaniem niniejszego postanowienia nałożyć na organy Milicji.

Przewodniczący Miejskiego Komitetu Wykonawczego
Ruchmanow

Sekretarz Ewmielow

Język oryginału - polski

Źródło: „Wolna Łomża” 21 stycznia 1940r, nr 9, s. 4.

Dokument 4

Spis zmienionych nazw ulic Sokółki

- | Stare nazwy | Nowe nazwy |
|-----------------------|-------------------------|
| 1. Białostocka | - Sowiecka |
| 2. Piłsudskiego | - Lenina |
| 3. Grodzieńska | - Kirowa |
| 4. 3 Maja | - 1 Maja |
| 5. Pierackiego | - Komunistyczna |
| 6. Kościelna | - Komsomolska |
| 7. Mickiewicza | - Gorkiego |
| 8. 11 Listopada | - 17 Września |
| 9. nazwa nieczytelna | - Moprowska |
| 10. Kryńska | - Armii Czerwonej |
| 11. Nowa | - Nowa |
| 12. Mariańska | - Międzynarodowa |
| 13. Polna | - Polna |
| 14. Garncarska | - Garncarska |
| 15. Kolejowa | - Kaganowicza |
| 16. Fabryczna | - Dzierżyńskiego |
| 17. Rzemieślnicza | - Proletariacka |
| 18. Krótka | - Miasnikowa |
| 19. Warszawska | - Karola Marksa |
| 20. Szkolna | - Szkolna |
| 21. Plac Szkolny | - Plac Pracy |
| 22. Sienna | - Gogolewska |
| 23. Miejska | - Puszkina |
| 24. Garbarska | - Korzewnaja |
| 25. Plac Garbarski | - Plac Komuny Paryskiej |
| 26. Wasilkowska | - Kalinina |
| 27. Dolna | - Engelsa |
| 28. Górna | - Frunze |
| 29. Zabrodzie | - Październikowa |
| 30. Roski Mały | - nazwa nieczytelna |
| 31. Roski Duży | - Czapajewa |
| 32. Kresowa | - Paganina |
| 33. Kościuszki | - Zwycięstwa |
| 34. Kilińskiego | - Świerdłowa |
| 35. Ogrodowa | - Ogrodowa |
| 36. Orlicz – Dreszera | - Pionierska |

Maszynopis, język oryginału - rosyjski
Źródło: Państwowe Archiwum Organizacji Społecznych Obwodu Grodzieńskiego w Grodnie, sygn. f. 6215, o. 1, dz. 92, k. 2.

JAN JERZY MILEWSKI

Dzieje bibliotek w Białymstoku

Zofia Sokół, obecnie pracownik WSP w Rzeszowie, w latach sześćdziesiątych mieszkała i pracowała w Białymstoku. To ona zapoczątkowała wówczas badania nad prasą białostocką z okresu międzywojennego: opublikowała także szereg artykułów na temat historii miejscowych bibliotek. Po latach, dzięki Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej (obecnie Książnica Podlaskiej) im. Łukasza Górnickiego, ukazała się zwięzła synteza dziejów bibliotek białostockich do 1939 roku¹.

Autorka nie miała łatwego zadania, gdyż – jak pisze we wstępie – „Nad białostockimi archiwami zawisło fatum zniszczenia; wielokrotnie organizowane i gromadzone w poszczególnych okresach, ulegały zniszczeniu i wywożeniu lub rozproszaniu”. (s. 8) Podobny zresztą los spotykał miejscowe biblioteki.

Książka składa się z 5 rozdziałów. Pierwszy z nich poświęcony jest bibliotece pałacowej Branickich – na przełomie XVIII i XIX w. był to jeden z największych księgozbiorów prywatnych. Z. Sokół podkreśla w jego powstaniu rolę hetmana Jana Klemensa Branickiego, który nie tylko urządzał pałace i ogrody, ale i kolekcjonował książki. Biblioteka ta po śmierci w r. 1809 Izabeli Branickiej, w wyniku podziałów pomiędzy spadkobiercami, uległa rozproszaniu.

Pierwszą, choć nietrwałą, placówką publiczną była Biblioteka i Czytelnia Publiczna założona w 1804 r. przez profesora gimnazjalnego Fryderyka Wachtlera, głównie dla urzędników pruskich.

Następne próby utworzenia bibliotek publicznych miały miejsce za lat kilkadziesiąt. Z inicjatyw z końca wieku XIX wspomnieć warto o za-

łożonej w 1892 r. Publicznej Bibliotece i Czytelnii „Społeczna Korzyść”, której znaczna część zbiorów była w języku polskim (można było je gromadzić na zasadzie „literatury obcej”). W 1910 r. wysiłkiem społecznym utworzono w Białymstoku Bibliotekę Miejską, która przejęła księgozbiór biblioteki „Społeczna Korzyść”. Tu trzeba dodać, że wówczas rolę bibliotek po części spełniały także księgarnie, które prowadziły również wypożyczalnie.

Najcenniejsza część księgozbioru w latach I wojny światowej najpierw została wywieziona do Rosji (1915 r.), a reszta później do Niemiec. Tak więc u progu niepodległości Białystok był prawie pozbawiony książki polskiej.

W kolejnym rozdziale autorka przedstawiła dzieje Miejskiej Biblioteki Publicznej i Czytelnii w okresie międzywojennym, która choć formalnie została otwarta 23 maja 1920 r., to prace przygotowawcze w tym kierunku podjęto jeszcze w końcowym okresie okupacji niemieckiej. Z Sokół przypomina sylwetki osób szczególnie zasłużonych w tamtym czasie dla białostockiego bibliotekarstwa: Franciszka Glińskiego (1854-1926) – organizatora i pierwszego kierownika biblioteki oraz Filipa Echeńskiego (1880-1949) – jego następcy od 1929 roku. W 1939 r. księgozbiór liczył przeszło 30 tys. tomów.

Było to dużo, ale zdecydowanie mniej niż zbiory Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Szołem Alejcherna, która powstała w 1916 r. jako biblioteka żydowska, ale od 1919 r. miała charakter placówki miejskiej. Do 1934 r. samorząd miejski udzielał jej subwencji na zakup książek w języku polskim. W 1935 r. spośród 45 ty-

sięcy tomów 32% stanowiły książki w języku polskim, około 38% – w języku jidysz i hebrajskim oraz prawie 24% – w jęz. rosyjskim, a przeszło połowa czytelników była wyznania chrześcijańskiego. Autorka wspomina także o innych bibliotekach żydowskich, w tym bibliotece Koła Literatów i Dziennikarzy Żydowskich, której księgozbiór – po cofnięciu w 1931 r. dotacji przez Radę Miejską – został sprzedany na licytacji: „...jako papier do zawijania śledzi po 5 złotych za pud” (s. 77).

W roz. IV opisane są biblioteki stowarzyszeń i organizacji społecznych, w tym np. Biblioteka Towarzystwa Esperantystów im. dr. Ludwika Zamenhofs, istniejąca w latach 1920-1939.

W aneksie, poza danymi statystycznymi, znaleźć można regulamin Miejskiej Biblioteki Publicznej z 1939 r. Całość uzupełnia bogaty zestaw wykorzystanych źródeł i opracowań (choć brakuje nieco tych najnowszych), indeks nazwisk i bibliotek, wykaz organizacji przy których funkcjonowały biblioteki, a także bibliotek szkolnych nie objętych badaniami.

Książka, aczkolwiek skromna objętościowo, jest niesłychanie cenna i interesująca. Z obowiązku recenzenta odnotowujemy jednak kilka potknięć: wybory do samorządu miejskiego w Białymstoku nie odbyły się w 1921 r. (s. 42), ale 2 lata wcześniej, w 1932 r. „Robotnik Białostocki” jeszcze nie istniał (s. 71). Nie jest prawdą, że wzmiankowana Biblioteka Koła Literatów i Dziennikarzy Żydowskich „przetwała nawet szczególnie lata kryzysu ekonomicznego” (s. 77), skoro została zlikwidowana w 1931 r. Autorka niepotrzebnie też przekracza w jednym momencie cezurę roku 1939 i ocenia okres 1939-1941 zbyt cukierkowato, a przecież wtedy wycofywano z bibliotek „wrogą literaturę” i palono książki. Spis treści też jest nieco mylący, gdyż poszczególne rozdziały zaczynają się o 2 strony dalej, niż to zapowiedziano.

¹ Zofia Sokół, *Dzieje bibliotek w Białymstoku (od XVII wieku do 1939 roku)*, Białystok 1999, s. 143.

TOMASZ WESOŁOWSKI

Białystok w 80-leciu W rocznicę odzyskania niepodległości 19 II 1919 – 19 II 1999

pod red. Cezarego Kukli, Białystok 2000, s. 225.

Przed kilku tygodniami do białostockich księgarni trafiły wydane drukiem materiały z sesji naukowej: *Białystok w 80-lecie. W rocznicę odzyskania niepodległości 19 II 1919 – 19 II 1999*, zorganizowanej 19 lutego 1999 r. przez Instytut Historii Uniwersytetu w Białymstoku. W konferencji, mającej na celu próbę przedstawienia warunków odzyskania niepodległości i skomplikowanych procesów politycznych, społeczno-gospodarczych oraz kulturalnych zachodzących przez ostatnie osiemdziesiąt lat w mieście nad Białą, uczestniczyli liczni naukowcy uniwersyteccy – nie tylko historycy, ale również językoznawcy i socjologowie, pracownicy białostockich muzeów oraz szkół. Stąd też wydane materiały, zredagowane i opatrzone przedmową przez Cezarego Kuklę, pozwalają Czytelnikowi na zapoznanie się z niezwykle różnorodnością i rozmaitością życia miejskiego na przestrzeni niemal stulecia.

Tom otwiera artykuł Adama Miodowskiego *Próby wyzwolenia Białegostoku na przełomie 1918/1919 r.* poświęcony pierwszym, początkowo nieudanym próbom wyzwolenia miasta spod okupacji niemieckiej, podjętym przez jego mieszkańców i tworzącym się oddziałom wojskowym w okresie od listopada 1918 do lutego 1919 r.

W artykule *Między Warszawą a Wilnem* Jan Jerzy Milewski, w oparciu o ciekawy i niezwykle różnorodny materiał źródłowy (m.in. rozkłady jazdy PKP), przeanalizował specyficzne położenie geograficzne województwa białostockiego i jego stolicy, ukazując jednocześnie różne aspekty „rywalizacji” Warszawy oraz Wilna o wciągnięcie Białegostoku w orbity swych wpływów gospodarczych oraz kulturalnych.

Obszerna praca Anny Jasienowicz *Struktura demograficzna Białegostoku w dwudziestolecie międzywojennym* została oparta na wynikach dwóch spisów powszechnych z 1921 r. i 1931 r. oraz aktach stanu cywilnego. Autorka podjęła próbę rekonstrukcji struktury ludnościowej Białegostoku oraz procesów demograficznych w nim zachodzących, przeprowadzając szczegółowe analizy małżeństw, urodzeń i zgonów, w znacznym stopniu w aspekcie wyznaniowym.

W kolejnym, równie obszernym artykule *Życie polityczne Białegostoku w latach 1918-1939* Sylwia Filon przedstawiła działalność białostockich partii politycznych oraz sympatie i preferencje polityczne mieszkańców miasta. Za szczególnie warte uwagi należy tu uznać informacje charakteryzujące poszczególnych przywódców partyjnych, w tym również reprezentujących organizacje polityczne mniejszości narodowych i wyznaniowych.

Z kolei praca Anny Łapińskiej *Kina białostockie w okresie międzywojennym* pozwala czytelnikom na przyjrzenie się jednemu z najmniej dotąd zbadanych elementów życia kulturalnego międzywojennego Białegostoku. W tekście znalazły się informacje o repertuarze kinowym, a także o publiczności.

W bardzo ciekawym artykule *Historia pierwszej szkoły* Adam Dobroński, na podstawie ciekawego i dotąd niemal nie wykorzystywanego źródła, jakim jest kronika szkolna, zaprezentował dzieje powstałej już w 1915 r. pierwszej Polskiej Szkoły Elementarnej w Białymstoku, przekształconej ostatecznie w Publiczną Szko-

łę Powszechną nr 1 im. Juliusza Słowackiego.

Z kolei Józef Maroszek w artykule *Kościół św. Rocha w Białymstoku – pomnik odzyskanej Niepodległości* odtworzył okoliczności powstania projektu, a następnie budowy tej niezwykłej białostockiej świątyni.

W krótkim komunikacie *Wielcy matematycy światowi związani z Białymstokiem* Witold Marciszewski nakreślił sylwetki dwóch wybitnych światowych matematyków – Emila Posta i Adolfa Lindenbauma, sygnalizując jednocześnie zagadnienie problematyki asymilacji kulturowej w przypadku pierwszego z uczonych oraz kolaboracji drugiego z okupantem sowieckim.

Andrzej Sadowski w artykule *Białystok jako typ miasta zróżnicowanego etnicznie* poruszył problematykę struktury etnicznej Białegostoku, w odniesieniu do poszczególnych etapów dziejów miasta: zaboru rosyjskiego, okresu międzywojennego, okupacji sowieckiej i niemieckiej, okresu wojennego.

W dwóch ostatnich pracach poruszona została tematyka przeszłości onomastycznej i językowej Białegostoku. Artykuł *Z badań nad nazewnictwem ulic Białegostoku* Jana Franciszka Nosowicza stanowi analizę procesu tworzenia nazw ulic oraz ich zmian w poszczególnych okresach historii miasta. Z kolei pracę Bogusława Nowowiejskiego *Język Białegostoku w końcu XX wieku* należy uznać za pierwszą próbę syntetycznego ujęcia specyfiki współczesnej mowy mieszkańców miasta.

Oczywiście opublikowanego tomu materiałów nie należy traktować jako pełnej syntezy dziejów Białegostoku w ostatnim osiemdziesięcioleciu. Prezentowane artykuły sygnalizują istnienie zagadnień badawczych, akcentując jednocześnie ogromną różnorodność podejmowanej problematyki oraz stanowiąc podstawę do prowadzenia i rozwijania dalszych badań nad historią miasta nad Białą. Pomimo to prezentowana publikacja znakomicie nadaje się do wykorzystania przez nauczycieli historii, studentów i uczniów, a także powinna trafić do licznych osób zainteresowanych historią regionu.

KRONIKA

Wizyty gości z zagranicy:

Wykłady naukowców niemieckich w Instytucie Historii

W marcu br. w Instytucie gościli historycy z Evangelische Fachhochschule Darmstadt z następującymi wykładami:

czwartek (9 marca 2000)

Dr Winfried Seelisch - *Emigrantenschicksale in Palästina /Israel*

piątek (10 marca 2000)

Prof. dr Dagmar Hosemann - *Geschichte der Sozialen Arbeit in Deutschland*

Wykłady były tłumaczone na język polski.

Wykład historyka z Grodna

16 marca 2000

Prof. Aleksander Nieczuchryn - *Czy nauki historyczne w Rosji i Białorusi przeżywają kryzys?*

Wykład historyka litewskiego z Wilna

7 kwietnia br. w Instytucie Historii UwB odbył się wykład

dr. Rimantasa Miknysa z Instytutu Historii Akademii Nauk Litwy na temat:

Problem kształtowania się nowoczesnego narodu Polaków litewskich w I poł. XX wieku.

Gość z Sorbony

W dniach 3-10 czerwca br. przebywał w Białymstoku z oficjalną wizytą naukową

profesor Jean-Pierre Bardet,

dyrektor Centre Roland Mousnier z Universite de Paris - Sorbonne (Paris IV).

Poza oficjalnymi rozmowami z dyrekcją Instytutu Historii, Władzami wydziału Historyczno-Socjologicznego,

prof. Jean-Pierre Bardet został przyjęty przez J.M. Rektora.

Gość z paryskiej Sorbony wygłosił dwa wykłady

dla studentów historii i języka francuskiego z Katedry Neofilologii:

1) *La fecondite naturelle*

2) *Education en France aux XVIe-XVIIIe siecles*

Obrony prac doktorskich:

Dnia 18 maja br. przed Radą Naukową Instytutu Historii odbyły się kolejne obrony prac doktorskich:

Mgr. Alfonsa Bobowika pt. *Szkolnictwo na ziemiach północno-wschodnich II Rzeczypospolitej 1918-1939*

Promotor - dr hab. M. Gnatowski (profesor UwB),

recenzenci - dr hab. H. Konopka (profesor UwB), prof. dr hab. A. Stępnik (UMCS)

Mgr Małgorzaty Moroz pt. *Krynica - Biełaruskaja Krynica i jej środowisko. Białoruska chrześcijańska demokracja w Polsce w latach 1918-1939*

Promotor - prof. dr hab. J. Tomaszewski (UW),

recenzenci - dr hab. H. Konopka (profesor UwB), prof. dr hab. A. Chojnowski (UW)



PRACE INSTYTUTU HISTORII UNIwersytetu w Białymstoku

(ostatnie publikacje)

Seria A. Rozprawy habilitacyjne:

1. Ewa Dubas-Urwanowicz, *Koronne zjazdy szlacheckie w dwóch pierwszych bezkrólewicach po śmierci Zygmunta Augusta*, Białystok 1998.

2. Cezary Kukło, *Kobieta samotna w społeczeństwie miejskim u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Studium demograficzno-społeczne*, Białystok 1998.

3. Ewa Pankiewicz, *Pułkownik Leon Mitkiewicz-Żółtek. Działalność wojskowa i dyplomatyczna*, Białystok 1999.

4. Stanisław Czerep, *Operacje wołyńskie. Ofensywy Brusilowa 4 czerwca - 10 sierpnia 1916*, Białystok 1999.

5. Józef Maroszek, *Pogranicze Litwy i Korony w planach Zygmunta Augusta. Z historii dziejów realizacji myśli monarszej między Niemnem a Narwią*, Białystok 2000.

Seria B. Monografie:

1. Jan Snopko, *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Galicji 1867-1914*, Białystok 1997.

2. *Początki niepodległości. Łomża - Białystok - Grodno - Suwałki 1918-1919*, pod red. J. J. Milewskiego, Białystok 1998.

3. Krzysztof Buchowski, *Polacy w niepodległym państwie litewskim 1918-1940*, Białystok 1999

4. Jan Jerzy Milewski,

Z dziejów województwa białostockiego w okresie międzywojennym, Białystok 1999.

5. Jan Kofman, Wojciech Roszkowski, *Transformacja i postkomunizm*, Warszawa 1999.

6. *Rzeczpospolita Podchorążacka. Zarys dziejów Szkoły Podchorążych Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej*, pod red. A. Dobrońskiego, Komorowo 1999.

Seria C. Źródła:

1. Józef Wybicki i inni. *Wybór publicystyki powstania kościuszkowskiego*, wstęp i oprac. A. Woltanowski, Białystok 1996

2. Hanna Konopka, *17 lat nauczania religii w Polsce Ludowej. Wybór dokumentów*, Białystok 1998.

Seria D. Materiały z konferencji:

1. *Ceramika zachodniobałtyjska od wczesnej epoki żelaza do początków ery nowożytniej. Materiały z konferencji - Białystok, 14-16 maja 1997*, pod red. M. Karczewskiego, Białystok 1998.

2. *Białystok w 80-lecie. W rocznicę odzyskania niepodległości. 19 II 1919 - 19 II 1999*, pod red. C. Kukli, Białystok 2000.

3. *Radziecka agresja 17 września 1939 r. i jej skutki dla mieszkańców ziem północno-wschodnich II Rzeczypospolitej. Studia i materiały*, pod red. M. Gnatowskiego, Białystok 2000.

„Studia Podlaskie”

tom IX, Białystok 1999 (Studia i rozprawy • Miscellanea • Biografie • Źródła i materiały • Artykuły recenzyjne, recenzje i noty • Informacje • In memoriam)